



CZERWONA
SERIA

Gdy przekraczają granicę nagości,
odkrywają nie tylko swoje ciała...

Megan Hart
NAGA

Hart Megan

Naga

Przełożyła Anna Czechowska

Ta książka nie powstałaby bez wsparcia mojej rodziny i przyjaciół. Dziękuję wam wszystkim. Szczególnie dziękuję The Bootsquad za zachętę i motywację do dalszej pracy, choć przecież łatwiej byłoby bez przerwy grać w The Sims. I mojej najlepszej przyjaciółce Lori, która nieustannie powtarza mi, że nie mogę przestać pisać, ponieważ ona potrzebuje nowych książek. I wreszcie wszystkim tym, którzy mnie pytali, czy Alex Kennedy doczeka się własnej książki. Ta książka jest dla was.

Mogłabym pisać bez muzyki, ale jestem bardzo szczęśliwa, że nie muszę. Oto niekompletna lista utworów, które towarzyszyły mi podczas tworzenia *Nagiej*. Jeśli podobają się wam te piosenki, proszę, wesprzyjcie autorów ich zakupem.

Reach You, Justin King; *My Life Would Suck without You*, Kelly Clarkson; *Taste*, Lorna; *Better Than Me*, Hinder; *Everything Changes*, Staind; *Gravity*, Sara Bareilles; *Hope I Don't Fall in Love with You*, Tom Waits.

Rozdział 1

- Alex nie interesuje się dziewczynami. - W ustach Patricka zabrzmiało to jak ostrzeżenie.

Patrzyłam na Alexa kątem oka, jak na jeden z elementów dorocznego spotkania u Patricka z podwójnej okazji świąt Bożego Narodzenia i Chanuka. Alex był ładniejszy od tuzinów zainspirowanych Martą Stewart gwiazd betlejemskich i mrugających światełek, ale przecież to samo można by powiedzieć o wszystkich zgromadzonych tu mężczyznach. Bez dwóch zdań Patrick miał niezwykle przystojnych znajomych. Serio. Czułam się tam jak na konwencji najgorętszych towarów w mieście. Kiedy Patrick to powiedział, przyjrzałam się Alexowi nieco uważniej, tylko po to, żeby się z nim trochę podroczyć. Łatwo było go sprowokować.

- Tak ma na imię?

Patrick chrząknął z niezadowoleniem.

- Tak, tak ma na imię.

- A jak dalej?

- Kennedy - odparł Patrick. - Ale on nie...

- Słyszałam. - Przytknęłam usta do kieliszka, ogrzewając jego brzeg. Wdychałam bogaty, mocny aromat czerwonego wina. Czułam jego smak z tyłu języka, ale nie napiłam się.

- Nie interesuje się dziewczynami, powiadasz? Patrick wydał usta i skrzyżował ręce na piersi.

- Nie. Jezu, Olivia, przestań wlepić wzrok w jego tyłek.

Uniosłam wymownie brwi, naśladowując minę Patricka. Stary nawyk, który, dobrze to wiedziałam, doprowadzał go do szewskiej pasji. Połknął haczyk.

- Czy nie po to właśnie zapraszasz mnie na swoje imprezy, żebym mogła do woli wlepić wzrok w ich tyłki?

Patrick zaczął sapać, dyszeć i marszczyć brwi. Po chwili jednak przypomniał sobie, że ma to katastrofalny wpływ na zmarszczki wokół ust, i zmusił się do przybrania swojego naturalnego pogodnego wyrazu twarzy. Podążył za moim wzrokiem. Alex stał tyłem do nas, jedną ręką wspierał się o gzyms kominka. W drugiej trzymał szklanekę guinnessa. Trzymał ją od chwili, kiedy zaczęłam mu się przyglądać, ale nie zauważyłam, żeby chociaż raz się napił.

-1 masz ogromną potrzebę, żeby mi o tym powiedzieć... dlaczego? - Upiłam łyk wina i spojrzałam na niego świdrującym wzrokiem.

Patrick wzruszył ramionami.

- Pomyślałem sobie, że warto, żebyś wiedziała. Najpierw obrzuciłam spojrzeniem pół tuzina mężczyzn kręcących się w pobliżu bufetu, potem powędrowałam wzrokiem pod łukiem między pokojami do salonu, gdzie kolejne pół tuzina mężczyzn rozmawiało, tańczyło albo flirtowało. Dziewięćdziesiąt dziewięć procent było gejami, pozostawało mi więc myślenie o jednym procencie.

- Patrick, dobrze zdaję sobie sprawę z tego, że na twoich imprezach nie mam co liczyć na bzykanko.

Zanim zdążyłam dodać coś jeszcze, od tyłu objęła mnie w talii para potężnych, muskularnych ramion, a na plecach poczułam twarde, płaski brzuch.

- Ucieknij ze mną, a przekonasz się, ile czasu upłynie, zanim ten tutaj zauważy, że nas nie ma - wyszeptał mi do ucha głęboki bas.

Zakręciłam się na pięcie i roześmiałam, bo broda połaskotała mnie w ucho.

- Patrick, nie mówiłeś, że zapraszasz Billy'ego Dee Williamsa! Ach, nie... pomyłka, Billy Dee w życiu nie włożyłby tego swetra. Cześć, Teddy.

- Złotko, nie waz się stroić sobie żartów z tego swetra. Przysłała go Mama McDonald, a zresztą jej chłopiec Patrick też taki dostał. - Teddy mrugnął porozumiewawczo do Patricka. - Różnica polega na tym, że ja jestem wystarczająco męski, by go nosić.

W ciągu zaledwie kilku sekund zostałam wyściskana, wycalowana i wyklepana po pupie. Po chwili dokładnie tego samego doświadczył Patrick. Z obrażoną miną odpędził ręką znacznie większego od siebie mężczyznę, a Teddy zaśmiał się i zmierzwił mu włosy. Patrick krzyknął i natychmiast przygładził piórka, ale po chwili pozwolił się Teddy'emu pocałować w policzek.

Gestykulując ręką z kieliszkiem, powiedziałam:

- Każe mi przestać się gapić na męskie tyłki.

- Co? Wydawało mi się, że właśnie po to tu jesteśmy, żeby się na nie bezwstydnie gapić.

Jak na komendę obydwójce potrząsnęliśmy głowami. Potem była piątka w powietrzu, a na koniec

wybuch śmiechu. Patrick obserwował nas ze skrzyżowanymi ramionami i uniesionymi brwiami. Potem z rezygnacją potrząsnął głową.

- Przepraszam bardzo za to, że starałem się być dobrym przyjacielem.

Patrick i ja byliśmy przyjaciółmi od lat. Dawno temu łączyło nas nawet coś więcej i Patrick był przekonany, że to daje mu prawo do kierowania moim życiem. Właściwie to sama mu tego prawa udzieliłam, bo... no cóż, kochałam go, a poza tym w moim życiu nigdy nie było za wiele miłości i odrzucenie jakiegokolwiek jej ilości byłoby czystym marnotrawstwem.

Ale na coś takiego coraz trudniej mi było się godzić. Wymieniliśmy z Teddym spojrzenia. Wzruszyłam ramionami.

- Kochani, wybieram się do kuchni po dolewkę wina - powiedział Teddy. - Ktoś z was reflektuje?

- Jeszcze mam. - Uniosłam do połowy wypełniony kieliszek.

Patrick potrząsnął głową. Obydwoje patrzyliśmy, jak Teddy toruje sobie drogę przez tłum. Dopiero gdy odszedł wystarczająco daleko, żeby nas nie słyszeć, zwróciłam się do mojego byłego chłopaka:

- Patrick, jeśli w sposób zawołany informujesz mnie, że przeleciałeś tego kolesia...

Krótkie, ostre szczeknięcie, które wydał, tak różne od jego naturalnego śmiechu, sprawiło, że na chwilę zamilkłam.

Potrząsnął głową.

- Och, nie. Jego nie.

Sposób, w jaki odwrócił wzrok, nie uszedł mojej uwagi. I to wyjaśniło mi wszystko. Cholera. Nie potrzebowałam słów, żeby zrozumieć, o co chodzi.

Uśmiech znikł z mojej twarzy. Patrick nigdy nie robił tajemnicy ze swojego prywatnego życia. Słyszałam więcej opowieści o tym, z kim się przespał, niżbym sobie życzyła. Z rzadka bywał odtrącany. Patrzyłam, jak na jego idealne, wysokie kości policzkowe wpełza rumieniec.

Znów przez cały pokój rzuciłam okiem na Alexa Kennedy'ego.

- Dał ci kosza?

- Ciszej - wysyczał Patrick, choć przecież muzyka i głośne rozmowy całkowicie zagłuszały nasze słowa.

- Łał.

Jeszcze mocniej zacisnął usta.

- Cicho sza.

Znów spojrzałam na Alexa. Wciąż opierał się o gzymś kominka. Tym razem jednak moją uwagę zwróciło przeszycie w kroku jego czarnych spodni i sposób, w jaki miękka czarna wełna jego swetra opinała szeroką klatkę, muskularne ramiona i wąską talię. Ubierał się z niewymuszoną swoliodą, ale to samo można było powiedzieć o wszystkich mężczyznach obecnych na przyjęciu. Z tej odległości mogłam dostrzec jego ciemne oczy i półdługie brązowe włosy, które wyglądały tak, jakby zbyt często przeczesywał je ręką albo jakby właśnie wstał z łóżka. Taka fryzura, żeby wyglądała dobrze, wymaga dużej ilości kosmetyków i dużego wysiłku. Raczej nie żałował ani jednego, ani drugiego. Odniosłam wrażenie, że

jest przystojny, ale nie mogłam mu się przyjrzeć zbyt dobrze. Nie miałam wątpliwości, że jest ładny, ale gdyby nie to, że Patrick zaczął mnie przed nim przestrzegać, spojrzałabym tylko raz, może dwa, i przestałabym zawracać sobie nim głowę.

- Jakim cudem do tej pory go nie poznałam?

- Nie jest stąd - odparł Patrick.

Znów spojrzałam na mężczyznę, którego zdaniem Patricka powinnam się wystrzegać. Wydawał się pogrążony w głębokiej rozmowie z jednym z przyjaciół Patricka. Obaj wyglądali na bardzo poważnych i skupionych. Raczej nie wyglądało to na flirt. Mężczyzna, który stał naprzeciwko niego, pił nerwowo, widziałam, jak drga mu grdyka.

Nie musiałam unosić rąk, łączyć kciuka z kciukiem, palca wskazującego z palcem wskazującym, żeby skadrować to ujęcie. Mój umysł zrobił to automatycznie, jednocześnie wypełniając je szczegółami. Ujęcie, kliknięcie. Nie miałam przy sobie aparatu, ale nie trudno było mi wyobrazić sobie zdjęcie, które bym zrobiła. Alex stałby trochę z boku, lekko nieostry.

Patrick wymruczał coś i ukłuł mnie palcem w bok.

- Olivia!

Spojrzałam na niego.

- Przestań mnie niańczyć, Patrick. Naprawdę masz mnie za idiotkę?

Zmarszczył brwi.

- Nie. Nie mam cię za idiotkę, po prostu nie chcę...

Właśnie wtedy wrócił Teddy i cokolwiek Patrick chciał powiedzieć, ukrył to pod wąskim, kwaśnym

uśmiechem. To, że coś ukrywa, widziałam w jego minie i spojrzeniu. Dawno go takiego nie widziałam. Teddy objął go, przyciągnął do siebie i wtulił się nosem w jego policzek.

- Daj spokój. Tace z serami zostały zdziesiątkowane i nie mamy już prawie wina. Chodź ze mną do kuchni, kochanie, zjemy coś dobrego.

Przed Teddym Patrick z nikim nie był dłużej niż ze mną. A mimo to, a może właśnie dlatego, uwielbiałam go. Wiedziałam, że Patrick go kocha, choć prawie nigdy tego nie mówił, a ponieważ ja kochałam Patricka, zależało mi na tym, żeby był szczęśliwy.

Spojrzenie Patricka znów poszybowało ku Alexowi, a potem wróciło do mnie. Myślałam, że może coś powie, ale tylko pokręcił głową i pozwolił Teddy'emu zaprowadzić się do kuchni. Zostawiona samej sobie znów wlepiłam wzrok w niezwykle zgrabny tyłek Alexa Kennedy'ego.

- Liwy! Wesółych świąt! - usłyszałam za plecami. To był Jerald, kolejny przyjaciel Patricka i facet, który od czasu do czasu dla mnie pozował. Współpracowaliśmy na zasadzie barteru: ja zrobiłam mu lalka ujęć twarzy i głowy, które zamieścił w swoim portfolio, a w zamian za to jego zdjęcia umieściłam w bazie zdjęć i filmów, którą musiałam stworzyć na potrzeby mojej firmy, zajmującej się projektowaniem graficznym.

- Kiedy strzelisz mi kolejne fotki, co?

- A kiedy możesz wpaść?

Jerald się uśmiechnął, błyskając idealnie białymi zębami.

- Kiedy tylko będziesz mnie potrzebować.

Gawędziliśmy jeszcze przez chwilę o tym gdzie, kiedy i po co, a potem Jerald wyściskał mnie i wycałował i wyruszył na poszukiwanie kogoś z penisem. To było w porządku. Patrick nie musiał krążyć wokół mnie, żebym się poczuła jak w domu. Przecież znałam większość jego przyjaciół. Ci, których znał od niedawna, choć patrzyli na mnie jak na przeżytek, kobietę, z którą był Patrick, zanim się ujawnił, mieli do mnie serdeczny stosunek. Alkohol im w tym tylko pomagał. Ci, którzy znali Patricka i mnie jeszcze ze studiów, potrafili śmiać się z tych starych dobrych czasów, kiedy byliśmy parą, a w ich śmiechu nie było współczucia, które często było słychać w śmiechu nowszych znajomych gejów. Im też alkohol bardzo pomagał.

Z kieliszkiem w ręce ruszyłam do bufetu, żeby zapełnić talerz wszelkimi możliwymi smakołykami. Kwadratami indyjskiego chlebka naan z dodatkiem dobrze przyprawionego humusu, kostkami sera unurzanyymi w żurawinowo-miodowej musztardzie i kilkoma czerwonymi winogronami na wspólnej łożyszce. Patrick i Teddy wiedzieli, jak urządzać przyjęcia. Na ich jedzenie byłam gotowa zrobić miejsce w brzuchu nawet w sobotę po Święcie Dziękczynienia. Zastanawiałam się właśnie, czy wybrać plastry krwistej pieczonej wołowiny, wdzięcznie prezentującej się obok chrupiących bułeczek, czy bardziej wskazaną, ze względu na linię, truskawkową sałatkę z dodatkiem włoskich orzechów, kiedy na ramieniu poczułam klepnięcie i odwróciłam się.

- Czołem!

Ręka z bułką zatrzymała się w pół drogi do talerza. Znałam sąsiadkę Patricka, Nadię. Zawsze

wychodziła z siebie, żeby mi okazać sympatię. Nie miała powodów, żeby mi tego nie okazywać. Za każdym razem, gdy się spotykałyśmy, dochodziłam do wniosku, że jej przyjacielskie zabiegi miały mniej wspólnego ze mną, a więcej z nią samą, i tego wieczoru tylko utwierdziłam się w tym przekonaniu.

- Chciałam ci przedstawić mojego chłopaka, Carlosa. - Uśmiechała się ujmująco. Ten uśmiech całkowicie zmieniał jej przeciętną twarz. Kiedy się uśmiechała, miałam ochotę zrobić jej zdjęcie. Stawała się wtedy całkiem inną osobą.

- Cześć - wymamrotał Carlos, wciąż wpatrzony w jedzenie, choć Nadia trzymała go tak mocno, że nie był w stanie po nic sięgnąć.

- Miło cię poznać, Carlos.

W spojrzeniu Nadii dawało się wyczuć oczekiwanie. Carlos i ja spojrzeliśmy na siebie. Jego czarne oczy, zanim trafiły na moje, dokładnie przestudiowały moją twarz. Potem zerknął na Nadie, która stała obok niego z palcami w zgięciu jego łokcia. Na tle jego skóry jej wydawała się niezwykle biała. Myślę, że oboje wiedzieliśmy, czego chce, ale żadne z nas nie kwapiło się, żeby jej to dać.

O tym, że jestem czarna, dowiedziałam się w drugiej klasie podstawówki. Oczywiście zawsze zdawałam sobie sprawę, że skórę mam ciemniejszą od rodziców i braci i trochę inną twarz. Nigdy nie ukrywali, że jestem adoptowana. Świętowaliśmy zarówno moje prawdziwe urodziny, jak i dzień, kiedy stałam się częścią ich rodziny. Zawsze czułam, że jestem bezwarunkowo kochana. Uwielbiana. Psuta, również przez dwóch starszych braci i rodziców,

którzy, jak dopiero znacznie później zrozumiałam, starali się z nadwyżką wynagrodzić mi to, że ich małżeństwo stało się szambem.

Zawsze uważałam, że jestem wyjątkowa, ale dopiero w drugiej klasie zrozumiałam, że jestem... inna.

Desiree Johnson przeniosła się do mojej szkoły w Ardmore z okolic śródmieścia Philadelphii. Włosy nosiła zaplecione tuż przy skórze w setki warkoczyków spiętych plastikowymi klamerkami. Zwykle ubierała się w podkoszulki ze złotymi, błyszczącymi literami, miękkie welurowe dresowe spodnie i zaskakująco białe i duże jak na jej stopy sportowe buty. Ona była inna i kiedy weszła do naszej klasy, wszystkie wpatrywałyśmy się w nią z rozdziawionymi buziami.

Nasza nauczycielka, panna Dippold, poinformowała nas, że będziemy mieć nową koleżankę, tego samego dnia rano. Specjalnie wspomniała o tym, jak ważne jest, żeby być miłym dla nowych uczniów, szczególnie tych, którzy nie są tacy sami. Przeczytała nam historię o Zeke, kucyku w paski, który okazał się nie być kucykiem, tylko zebłą. Już w drugiej klasie zakończenie tej historyjki było dla mnie dość oczywiste.

Oczywiste nie było dla mnie jednak to, dlaczego panna Dippold poprosiła, żebym przesunęła swoją ławkę, żeby Desiree mogła usiąść obok mnie. Oczywiście wykonałam polecenie, podekscytowana tym, że właśnie mnie wybrała na najbliższą koleżankę nowej uczennicy. Czy to dlatego, że tydzień wcześniej byłam najlepsza z całej klasy z literowania, moje imię wisiało na tablicy i w czasie przerw przysługiwały mi specjalne przywileje? Czy może dlatego, że

zauważyła, że pożyczyłam Billy Miller swój najlepszy ołówek, ponieważ swój znów zostawiła w domu? Moja ławka zaszurała po podłodze, trochę zdzierając lakierowane drewno, gdy przesuwałam ją, żeby woźny Randall mógł wstawić ławkę i krzesło dla Desiree.

Niestety nie chodziło o żadną z tych rzeczy. Prawdy w ogóle się nie domyślałam.

- Bardzo dobrze - powiedziała panna Dippold, kiedy Desiree usiadła na krześle przy swoim stoliku. - Desiree, to jest Olivia. Jestem pewna, że zostaniecie najlepszymi przyjaciółkami.

Desiree, potrząsając warkoczykami, odwróciła głowę w moją stronę i obrzuciła mnie uważnym spojrzeniem. Moją plisowaną spódnicę, podkolanówki i czarne buty zapinane na klamerki. Włosy, poskręcane w sprężyste loki, przytrzymywane opaską w pasującym do stroju kolorze, i kardigan.

Już w drugiej klasie Desiree otwarcie wyrażała swoje zdanie:

- Chyba pani żartuje?

Panna Dippold nerwowo zamrugła schowanymi za ogromnymi okularami w szylkretowej oprawie oczami.

- Desiree? Coś nie tak? Desiree westchnęła z rezygnacją.

- Nie, panno Dippold. Wszystko w porządku. Trochę później, tuż przed lunchem, nachyliłam

się, żeby zobaczyć, co rysuje w zeszycie. Były to głównie kółka i zacieniowane ołówkiem spirale. Pokazałam jej swoje, nie tak dopracowane, bazgroły.

- Ja też lubię rysować - powiedziałam. Desiree rzuciła na nie okiem i chrząknęła:

-Aha.

- Może właśnie dlatego panna Dippold pomyślała, że zostaniemy przyjaciółkami - zasugerowałam, wciąż niepewna, czemu akurat mnie spotkał zaszczyt siedzenia obok niej. - Bo obie lubimy rysować.

Brwi Desiree powędrowały w stronę linii jej włosów. Rozejrzała się, popatrzyła na uczniów, którzy w oczekiwaniu na hamburgery z mięsem, cebulą i keczupem i południowy odpoczynek wierzili się coraz bardziej. Znów spojrzała na mnie, wzięła moją dłoń i położyła ją przy swojej. Na tle szarego blatu stolika nasze palce wyglądały jak cienie.

- Panna Dippold nie wie, że lubię rysować -oświadczyła. - Posadziła nas obok siebie, ponieważ obie jesteśmy, no wiesz.

- Jakie?

Westchnęła z rezygnacją i przewróciła oczami. Zupełnie zmieniła ton.

- Ponieważ obie jesteśmy czarne.

Tym razem to ja nerwowo zamrugałam oczami. Staralam się zrozumieć, co do mnie mówi. Rozejrzałam się po klasie, po morzu białych twarzy. Caitlyn Caruso też była adoptowana, pochodziła z Chin i wyglądała inaczej niż pozostałe dzieci. Ale Desiree miała rację. Powiedziała to tak, jakbym powinna była już to wiedzieć.

Byłam czarna. To odkrycie zadziwiło mnie tak bardzo, że do wieczora prawie w ogóle się nie odzywałam. Po powrocie do domu wyjęłam wszystkie rodzinne albumy i studiowałam je kartka po kartce. Byłam czarna! Byłam czarna całe swoje życie? Jak to się stało, że nigdy tego nie zauważyłam?

Odpowiedź była prosta: moi rodzice nigdy o tym nie mówili, nigdy nie robili z tego tematu. Wychowywano mnie tak, żebym doceniała różnorodność. I trochę byłam na to skazana. Dziecko białej matki i czarnego ojca, adoptowane jako niemowlę przez mieszane, pod względem wyznania, a nie rasy, małżeństwo. Moja niepraktykująca żydowska matka poślubiła mojego ojca, byłego katolika, i wspólnie, obchodząc przypadkową mieszaninę świąt, wychowywali dwóch synów, aż do rozwodu, który nastąpił, gdy miałam pięć lat. Nigdy nie rozmawialiśmy o kolorze mojej skóry ani o tym, jakie to ma znaczenie i czy w ogóle powinno jakieś mieć.

Desiree nie zagrzała miejsca w naszej klasie zbyt długo. Kilka miesięcy później jej rodzina znów się przeprowadziła. Nigdy o niej nie zapomniałam z tej prostej przyczyny, że uświadomiła mi coś, co powinnam była wiedzieć, a o czym nie miałam bladego pojęcia.

W przypadku ludzi takich jak Nadia, którzy chwalać się tym, że nie osądzają ludzi po kolorze skóry, chodzi o to, że tak naprawdę widzą tylko ten kolor. Nadia nie przedstawiła mnie swojemu chłopakowi dlatego, że oboje lubimy rysować, ani dlatego, że sądziła, że może oboje słuchamy Depeche Mode, ani dlatego, że tak po prostu wypada. Oboje dobrze o tym wiedzieliśmy.

Nadia tego nie kumała. Paplała coś, wymieniając nazwiska, które, jak uważała, powinnam znać, i opowiadała o hiphopowych piosenkach. Carlos spojrział na mnie i prawie niezauważalnie wzruszył

ramionami. Patrzył na nią z wielkim uczuciem, ale w końcu przerwał jej, mruczając:

- Kochanie...

Nadia zaśmiała się, lekko skonfundowana.

- Tak?

- Jeśli nie pozwolisz mi czegoś zjeść, za chwilę zemdleję.

- Carlos bardzo dużo ćwiczy - wyznała Nadia, kiedy jej chłopak zabrał się do czyszczenia zastawionego stołu. - Zawsze jest głodny.

Nie musiałam nic mówić. Wybawiło mnie zamieszanie w salonie. Cały czas kątem oka zerkiałam na Alexa Kennedy'ego. Ani na krok nie oddalił się od kominka. Mężczyzna, z którym rozmawiał, podniósł głos i energicznie gestykulował, oskarżycielsko wskazując na niego palcem.

Nie pierwszy raz dom Patricka stawał się sceną dramatu: urządź przyjęcie dla hordy królowych, a pewne jest, że nie starczy ci koron, jak zwykł mawiać. Nie byłam jedyną osobą, która się odwróciła, żeby zobaczyć, co się dzieje. Alex, który nie dał się wciągnąć w słowną przepychankę, tylko potrząsnął głową i uniósł do ust szklanekę z piwem.

-Jesteś... jesteś dupkiem! - powiedział jego rozmówca trzęsącym się głosem. Powiedział to tak, że zrobiło mi się go żal i jednocześnie zawstydziałam się. - Nie wiem, dlaczego w ogóle zawracałem sobie tobą głowę!

Dla mnie to było oczywiste. Alex Kennedy był po prostu niezłym ciachem. Stał niewzruszony i przyjmował kolejną porcję zniewag i oskarżeń, do chwili, kiedy jego rozmówca zakończył tyradę, okręcił się na

pięcie i w towarzystwie kilku swoich znajomych jak burza wypadł z pokoju. Ten incydent trwał zaledwie kilka minut i nie wywołał ogólnego poruszenia. Nie należał ani do najbardziej dramatycznych, ani do najbardziej ekscytujących kłótni, do jakich doszło podczas organizowanych przez Patricka imprez. Była duża szansa na to, że pod koniec wieczoru nie będzie o niej pamiętał nikt z wyjątkiem jej uczestników.

I mnie.

Zafascynował mnie.

Nie interesuje się dziewczynami, przypomniałam sobie i wgrzyłam się w pieczoną wołowinę. Do cholery z dietą. Kiedy spojrzałam znad ogołoczonego z jedzenia talerza, Alexa Kennedy'ego już nie było przy kominku.

To było jedno z lepszych przyjęć Patricka. Do północy wchłonęłam tyle smakołyków i ploteczek, że ledwo się ruszałam. Musiałam ukrywać ziewanie, żeby nikt mi nie zarzucił, że stałam się zgrzybiałą staruszką, którą od czasu do czasu naprawdę się czułam. W salonie, w którym tańczyło sporo ludzi, tak że i menora* na parapecie, i stojąca w rogu choinka niebezpiecznie się kołysały, rozpoczęło się karaoke.

Czy to był... Och, nie. Tak. Zasłoniłam oczy dłonią i zerkałam przez palce na mężczyznę, który stanął na środku, żeby zaśpiewać przebój Beyonce, który królował na parkietach dyskotek dobrych lalka lat wcześniej. Ten o wkładaniu n a t o pierścionka**. Tańczył w odpowiednim tempie i nie gubił kroku.

* Siedmioramienny świecznik (przyp. tłum.).

** Beyonce, *Put a Ring On It* (przyp. tłum.).

Pewnie miał własne klipy na YouTube. Wszyscy klaskali i krzyczeli, ale ja powędrowałam za jego spojrzeniem do kominka, bo tam właśnie patrzył. Hm. Alex Kennedy.

Nie wiem czemu pomyślałam, że jedyną częścią jego ciała, na którą ktokolwiek kiedykolwiek zakładał mu pierścionek, był kutas.

- Wykrzesz z siebie jeszcze trochę energii - powiedział Teddy i dolał mi wina, na które nie miałam ochoty. - Impreza się jeszcze nie skończyła.

Mruknęłam z niezadowoleniem i oparłam się o niego.

- Może po prostu powinnam pójść do domu.

Ze śmiechem potrząsnął głową i poklepał się po kieszeni.

- Mam twoje klucze. Uniosłam kieliszek.

- Gdybyś się nie upierał tak bardzo, żeby go cały czas napełniać...

Zaśmialiśmy się oboje. Spędziłam w ich pokoju gościnnym już tyle nocy, że to, że mnie namawiał, żebym przenocowała, nie miało nic wspólnego z tym, że byłam lekko wstawiona. Teraz jednak, kiedy patrzyłam na salon i roztańczony parkiet, żałowałam, że nastawiłam się na nocowanie i nie byłam mądrzejsza. Miałam ogromną ochotę wyjść, ale było zimno i ciemno, i zbyt daleko na spacer. Żałowałam, że nie mogę się wprosić do żadnego samochodu, bo choć kilka osób już wyszło, większość gości bawiła się w najlepsze, a poza tym nikt nie mieszkał w mojej okolicy.

Znów ziewnęłam ukradkiem.

- Chyba muszę się napić kawy.

- Biedna Liwy. - Teddy zmarszczył brwi. - Zawsze dużo pracuje.

- Nikt tego za mnie nie zrobi - wzruszyłam ramionami.

- Jestem pod wrażeniem. Zwolniłaś się z pracy. Rozkręciłaś własną firmę. Patrick nie przypuszczał, że wytrzymasz. - Przez chwilę wyglądał na lekko zmieszanego, jakby zdradził sekret.

- Wiem, że nie przypuszczał.

- On też jest z ciebie dumny, Liv.

Nie byłam pewna, czy Patrick ma prawo być dumny z moich osiągnięć, ale nic nie powiedziałam. Pozwoliłam za to Teddy'emu trochę się poprzytulać. Nie miałam wyjścia, bo chociaż wygląda całkiem sympatycznie, zachowuje się jak przedstawiciel rasy Borg z serialu *Star Trek*: w konfrontacji z nim opór jest daremny. A poza tym muszę wyznać, że byłam wielką fanką tego ogromnego faceta w swetrze z podobizną Świętego Mikołaja. Cóż na to poradzę?

Wręczyłam mu swój kieliszek z winem.

- Idę po kawę albo colę, albo cokolwiek innego w tym guście.

Równie dobrze mogłam pójść do łóżka, ale ponieważ impreza była w pełnym rozkwicie, trudno było przypuszczać, że uda mi się zasnąć. Kuchnia Patricka była kiczowato słodka. Z tym jego zegarem z kotkiem, który machał ogonkiem i sprzętami w stylu retro. Jedynym urządzeniem, które było w innym stylu, był ekspres do kawy z epoki podróży międzyplanetarnych. Miał funkcję spieniania mleka. Wkładało się

do niego specjalne kapsułki. Nigdy nie nauczyłam się go używać i tak naprawdę nie odważyłabym się go użyć w obawie, że mogłabym wcisnąć nieodpowiedni przycisk i wszyscy przenieśliśmy się do epoki kamienia łupanego.

Wiedziałam, że ma gdzieś zwykły ekspres przelewowy, ale poszukiwania w szafkach nie przyniosły rezultatu. Patrick nigdy - nigdy - niczego nie wyrzucał. Ulubiony zużyty podkoszulek traktował z taką samą atencją jak lampę z zepsutym włącznikiem. I mnie. Gromadził rzeczy i ludzi, jakby się spodziewał apokalipsy i ataku zombi, a jedynym sposobem na przetrwanie było zbudowanie nowej cywilizacji ze starych szaf, zepsutych sprzętów gospodarstwa domowego... i ekskochanków. Wiedziałam, że wciąż gdzieś ma ten ekspres.

Może był na zadaszonej tylnej werandzie, która dodatkowo dla ochrony przed zimą została obłożona plastikowymi panelami. Patrick składował tam mnóstwo pudeł z różnymi dziwnymi szpargałami. Nieustannie zapewniał Teddy'ego, że przebierze ich zawartość, ale oczywiście do tej pory nie udało mu się do tego zabrać. Jego kosmiczny ekspres do kawy był nowym nabytkiem, więc istniała duża szansa, że stary wyniósł na zewnątrz.

Nastawiając się na atak chłodu, pchnęłam drzwi i wyszłam na werandę. Z sykiem wydmuchnęłam ciepłe powietrze, dostałam gęsiej skórki i zaczęłam się trząść. Nie zapaliłam górnego światła, tylko od razu ruszyłam ku najbliższej kupie pudeł. Nie znalazłam ekspresu, a tylko plik pornograficznych czasopism, które szybko przekartkowałam zgrabiały mi,

niezręcznymi palcami i włożyłam z powrotem do pudełka. To był najlepszy możliwy substytut erotycznego spełnienia, na jaki mogłam tego dnia liczyć, i nie myślcie sobie, że nie użalałam się nad sobą z tego powodu.

Założenie firmy polechtało moje ego i wzmocniło moje poczucie własnej wartości, ale miało fatalny wpływ na stan mojego konta i życie erotyczne. Brak czasu na randki, brak czasu na inwestowanie w drugą osobę, nawet gdybym znalazła kogoś, kto byłby tego wart. Brak czasu nawet na zwykły flirt. Praca na własny rachunek oznaczała, że przez większość czasu pracowałam w samotności. Dodatkowe zlecenia, które realizowałam, żeby mieć z czego spłacić kredyt i zapłacić rachunki, niespecjalnie stwarzały okazję do zawierania męsko-damskich znajomości. Wykonywanie szkolnych i sportowych fotografii wiązało się z częstymi podróżami i choć spotykałam wielu OKCBP - ojców, których chętnie bym przeleciała - większość miała żony. Z kolei praca w Foto Folks sprawiała mi dużo radości i przynosiła spory dochód, ale moimi klientami były zwykle kobiety w średnim wieku, którym zależało na buduarowych zdjęciach, lub matki, które przyprawdzały dzieci na zdjęcia z ogromnymi sztucznymi niedźwiedziami. Nabawiłam się alergii na boa z piór. Byłam wykończona, ale szczęśliwa. Byłam zmęczona i czasami spięta, ale robiłam to, co kochałam.

W związku z tym byłam również oficjalnie uważana za kogoś o niewybujalym libido.

- Do cholery, Patrick, gdzie to wepchnąłeś? - Ruszyłam w stronę ściany i znalazłam się w okolicach

przykrytych prześcieradłami wiklinowych mebli i góry ogrodowych leżaków. - Bingo!

Przelewowy ekspres do kawy, filtry, a nawet foliowa strunowa torebka z ziarnami kawy. Naprawdę nigdy niczego się nie pozbywał. Zaśmiałam się, pokiwałam głową i odwróciłam, kiedy usłyszałam, że za mną otwierają się drzwi.

Stop-klatka.

W drzwiach stało dwóch mężczyzn. Niższy popchnął wyższego na ścianę. Aaa... zrozumiałam. Byłam gotowa zakaszleć i się ujawnić, kiedy wyższy zwrócił twarz do światła.

Jak mogłam w ogóle pomyśleć, że jest zwyczajny, że jest tylko przystojny? Profil Alexa Kennedy'ego sprawił, że zachciało mi się płakać, może dlatego, że na tym świecie niewielu jest ludzi tak samo pięknych jak rzeczywistych. W pełnym świetle jego twarz wydawała się w porządku. Teraz, kiedy cień rozciął ją na pół, widziałam, że nos ma zbyt ostry, a dolną szczękę zbyt mocno cofniętą, żeby nazwać tę twarz idealną. Włosy opadły mu na czoło, a twarz wykrzywił grymas, kiedy ten drugi padł przed nim na kolana i zaczął rozsuwać suwak jego spodni.

Jeszcze mogłam dać o sobie znać. Posunęli się już całkiem daleko - może byli tak pijani lub tak ogarnięci pożądaniem, że nie zwracali uwagi na nic innego - ale gdybym naprawdę chciała, spokojnie mogłabym im jeszcze przeszkodzić. Nie zrobiłam tego.

- Evan - niski, przyjemny głos należał chyba do Alexa. - Nie musisz tego robić.

- Zamknij się.

Cienie znów zmieniły się w postaci: jedna stała, druga klęczała u jej stóp. Latarnia nie świeciła wystarczająco mocno, żeby dokładnie oświetlić scenę, która rozgrywała się przed moimi oczami, ale wystarczająco jasno, żebym widziała, co się z grubsza dzieje i żeby mnie nie zauważyli, nawet gdyby się rozejrzeli. Stałam w plamie cienia w samym rogu werandy. Tak długo jak się nie odzywałam i nie ruszałam, prawdopodobieństwo tego, że mnie zauważą, było bliskie zeru. Liczyłam na to, że zrobią to, co mają do zrobienia, i sobie pójdą.

Evan szarpnął spodnie Alexa i spuścił je aż na kostki. Ręką stłumiłam głośne i nieoczekiwane westchnienie. Nie widziałam jego kutasa, a muszę niestety przyznać, że bardzo chciałam go zobaczyć. Widziałam tylko, jak Evan rusza ręką. Jego ramię poruszało się jednostajnie, miarowo. Plama czerni na plamie szarości. Głowa Alexa z głośnym uderzeniem opadła na ścianę.

- Zamknij się i po prostu to przyjmij - powiedział Evan.

Może starał się brzmieć groźnie lub bardzo seksownie, ale Alex tylko się zaśmiał i położył rękę na jego głowie. Czy tylko wyobraziłam sobie, że wplata palce w jego włosy? Nie byłam w stanie tego dostrzec, ale w następnej sekundzie, kiedy Evan nagle odchylił głowę do tyłu, doszłam do wniosku, że Alex musiał go jednak pociągnąć za włosy.

- Mówisz serio czy poważnie? - powiedział ze śmiechem.

Kolejny odgłos wydany przez Evana nie wydał mi się szczególnie podniecający, ale o Aleksie nie można

było tego powiedzieć. Puścił włosy Evana i jego głowa poruszyła się w przód. Usłyszałam miękki, mokry odgłos: usta obejmujące ciało. Cholera.

- Ja pierdolę, ale to przyjemne.

- Wiem, jak lubisz - powiedział Evan, tym razem znacznie spokojniej, już nie zadziornie.

- Kto nie wie? - cicho, lekko i sennie zaśmiał się Alex.

Jeśli to, że się podniecam, patrząc na pieprzającą się parę, oznacza, że jestem zboczona, to wpiszcie mnie na listę i przyślijcie mi koszulkę z takim napisem. Więcej miękkich, mokrych odgłosów. W tamtej chwili ja też byłam miętka i mokra. Nie sięgnęłam między własne nogi tylko dlatego, że bardziej byłam zafascynowana tym, co robią oni, niż tym, co mogłabym robić ja. A poza tym nie oglądałam przecież gejowskiego pornosa, tylko dwóch mężczyzn z krwi i kości, którzy robili sobie dobrze.

Zacisnęłam tylko uda. Łał. Poczułam się cudownie. Zrobiłam to jeszcze raz. Skupiałam się na tym, żeby największy nacisk położyć na lechtaczkę. Nie była to taka siła, jaką miałby palec albo język, ale powolne i konsekwentne ruchy mięśni wprawiły moje ciało w niedające się pomylić z niczym innym napięcie.

Zamrugałam oczami. Coraz lepiej widziałam w ciemności. Dostrzegłam błysk oczu Alexa, kiedy spojrzał na Evana, a potem lśniąca od wilgoci usta Evana, kiedy oderwał się od kutasa Alexa. Alex znów położył ręką na głowie Evana, a ten pokornie powrócił do ssania jego kutasa.

Alex jęknął.

Evan wydał przytłumiony odgłos, który nie brzmiał nawet w połowie tak przyjemnie. Usłyszałam szuranie i skrzypienie podłogowych desek.

Kiedy usłyszałam kolejne głucho uderzenie o ścianę, otworzyłam oczy. Zobaczyłam wygięte w łuk ciało Alexa.

Dochodził. Musiałam zamknąć oczy i odwrócić twarz. Nie mogłam na to patrzeć, bez względu na to, jak było podniecające, bez względu na to, jak byłam zboczona i perwersyjna. Już nie było mi zimno, co do tego nie miałam żadnych wątpliwości.

- Nie - powiedział Alex, i wtedy otworzyłam oczy.

Evan stał w niewielkiej odległości od Alexa. Między nimi falowały światło i cień. Patrzyłam, jak Evan robi krok w przód, a Alex w bok.

- Nie? - trochę płaczliwie powtórzył Evan. - Pozwalasz mi ssać swojego kutasa, ale nie pozwalasz mi się pocałować?

Zasunięcie suwaka. Westchnienie. Alex zrobił coś w rodzaju wzruszenia ramionami.

- Jesteś pieprzonym dupkiem, wiesz?

- Wiem - odpowiedział Alex. - Ty też.

Ku mojemu wielkiemu zdziwieniu Evan tupnął nogą. Nawet Patrick w swoich najbardziej zniewieściałych momentach nie tupał nogą.

- Nienawidzę cię!

- Nieprawda.

- Właśnie że prawda! - Evan otworzył drzwi i oślepiona snopem światła odruchowo zamknęłam oczy. - Możesz nie wracać do domu!

- Twoje mieszkanie nie jest moim domem. Jak myślisz, dlaczego zabrałem wszystkie swoje rzeczy?

Auć. To zabolalo nawet mnie. Na miejscu Evana też nienawidziłabym Alexa, choćby za ten jego próżny i nieznoszący sprzeciwu ton.

- Nienawidzę cię. Nigdy nie powinienem był ci dawać drugiej szansy!

- Mówiłem przecież, żebyś tego nie robił - odparł Alex.

Evan wypadł z werandy jak bomba. Alex jeszcze przez chwilę stał w tym samym miejscu, ciężko dysząc. Nie ruszałam się, przynajmniej na tyle, na ile pozwalało mi waliące w piersi serce. Uderzało tak mocno i szybko, że pod zamkniętymi powiekami widziałam gwiazdy. Byłam pewna, że mnie usłyszy, ale tak się nie stało. Wyszedł.

Okazało się, że nie potrzebuję już kawy.

Rozdział 2

W kuchni Patrick rzucił się na mnie z surowym wyrazem twarzy.

- Gdzie byłaś?

Machnęłam ręką w kierunku werandy.

- Poszłam szukać twojego ekspresu do kawy. Skrzyżował ręce na piersi.

- Przecież ekspres stoi na blacie.

Przyjęcie wciąż trwało, ale ja miałam już dosyć. Zbyt dużo emocji jak na jeden dzień. Gdybym nie wypila tych kilku nadprogramowych kieliszków wina, machnęłabym ręką na to, czy mnie ktoś podwiezie, czy nie, i poszłabym do domu na piechotę, żeby tę noc spędzić jednak we własnym łóżku. Schodziła ze mnie adrenalina. Ledwie mówiłam.

- Wiesz, że z tym nie potrafię się obchodzić. Jest zbyt skomplikowany.

Obrzucił mnie uważnym spojrzeniem.

- Jesteś pijana?

- Nie, tylko zmęczona. - Objęłam go. Przez krótką chwilę wydawał się zaskoczony. Przynajmniej tak mi się wydawało, bo dziwnie się wzdrygnął. Trwało to tylko mgnienie oka. Po chwili odwzajemnił uścisk. Trzymał mnie mocno, dopóki go lekko nie odepchnęłam.

- Idę do łóżka.

- Tak wcześnie?

- Jestem wykończona! - Połaskotałam go w bok i choć nie chciał się roześmiać, nie miał wyboru. - Właściwie to o co ci chodzi? Dlaczego wparowałeś do kuchni, jakby ci się palił drugi koniec miotły?

To porównanie go rozdrażniło.

- Bardzo zabawne. Szukałem cię wszędzie, bo zniknęłaś. To wszystko.

- Uhuhuhu... - Zasłoniłam usta, żeby nie widział, że ziewam. - W każdym razie już mnie znalazłeś. Nic się w tym czasie nie wydarzyło. Byłam bardzo grzeczną dziewczynką.

Mocno chwycił moją dłoń.

- Liv, po prostu chciałem się upewnić, że wszystko z tobą okej. Czy to coś złego? Lubię wiedzieć, że moja najlepsza dziewczyna ma się dobrze.

- Dawno się tak do mnie nie zwracałeś. - Wykręciłam palce złapane w pułapkę jego dłoni. Puścił mnie.

- Zależy mi na tobie. Przecież wiesz, że tak jest. Jeśli kiedykolwiek kochaliście kogoś zbyt długo,

żeby przestać, na pewno wiecie, jak się wtedy czułam. Stojąc w kuchni, którą Patrick dzielił z kimś innym, zamroczona wyczerpaniem i czerwonym winem, nie poddałam się melancholii. Pocałowałam go w policzek i poklepałam w tyłek, tak jak zawsze.

- Idę do łóżka.

Weszłam na górę kuchennymi schodami. Wąskie i strome, z ostrym zakrętem w połowie wysokości, były wyzwaniem nawet dla trzeźwych. Muzyka trochę przycichła, ale głuchoe odgłosy basu towarzyszyły

mi przez całą drogę na górę, a potem przez długi, wąski korytarz. Podobnie jak klatka schodowa, korytarz też ostro zakręcał w lewo. Uwielbiam stare domy za to, że mają dużo zakamarków. Ten nie był wyjątkiem. Kiedy Patrick i Teddy wprowadzili się do niego, był podzielony na kilka osobnych mieszkań, ale postanowili go otworzyć i przystosować do potrzeb jednej rodziny. Tak właśnie miało być po remoncie. Dotknęłam tapety w korytarzu. Odkryli ją, dopiero kiedy usunęli tandetną boazerię z lat siedemdziesiątych. W ciemnościach nie widziałam delikatnych kwiatków lawendy na żółtobladym tle, ale wiedziałam, że tam są.

Kiedyś zrobiłam tam zdjęcie. Światło padające z okna na końcu namalowało niezwykle cienie pod starymi żyrandolami, których nie można było nazwać antycznymi, ponieważ nie były wystarczająco stylowe. Udało mi się uchwycić mglistą, rozmytą postać w rogu, coś na kształt kobiety w długiej sukni, z wysoko upiętymi włosami. To była gra światła albo może optyczna iluzja. Postać była na tyle nieostra, że nie byłam pewna, czy była tylko moim wymysłem, czy może jednak rzeczywistością. W takie noce jak ta, kiedy bałam się, że potknę się z wyczerpania albo nadmiaru emocji, wyobrażałam sobie, że podaje mi pomocną dłoń.

Odległość między drzwiami a łóżkiem pokonałam w kilku krokach, zrzucając po drodze ubranie. Z uczuciem błogości rzuciłam się na miękki materac przykryty narzutą i górami poduszek. Bez ceregieli zrzuciłam je na podłogę, choć wiedziałam, że gdyby Patrick to widział, natychmiast zmyłby mi głowę.

Byłam zbyt zmęczona, żeby ładnie i równo ułożyć je na wielkiej skrzyni pod oknem. Sięgnęłam do nocnej szafki, wymacałam pudełko chusteczek, balsam do ust, i w końcu trafiłam na to, czego szukałam: na małe kwadratowe pudełko z zatyczkami do uszu. Trzymałam je tam tak, jak zwykle trzyma się k o b i e c e rzeczy w szafce pod umywalką.

Po półminucie mogłam się cieszyć błogosławioną ciszą, choć od czasu do czasu czułam w żołądku wibracje wspinającego się w górę basu. Wciągnęłam za duży podkoszulek, który wyłowiałam z szuflady nocnej szafki, i wsunęłam się pod ciężką kołdrę. Między kolana włożyłam poduszkę, żeby przestały mnie boleć plecy. Nie słyszałam własnego oddechu, ale stłumione uderzenia serca wciąż brzmiały w moich uszach.

Nie mogłam zasnąć.

Na drugim roku studiów dzieliłam pokój z trzema dziewczynami. Akademik, który wybrałam wcześniej, był przepełniony. Miałam do wyboru pokój w budynku oddalonym od miejsca, gdzie miałam zajęcia i stołówkę, albo przez jeden semestr dzielenie pokoju do nauki zamienionego na pokój mieszkalny ze współlokatorkami. Nie było najgorzej. Większy pokój oznaczał, że każda z nas miała trochę miejsca dla siebie, a poza tym pokój do nauki był w rogu budynku, co oznaczało, że zamiast jednego małego okna, jak inne pokoje, miał cztery ogromne. Minusem tego rozwiązania był całkowity brak prywatności. Przyrowadzenie na noc faceta w ogóle nie wchodziło w grę, nawet masturbacja odbywała się przy pełnej widowni.

Nie wiem jak inne dziewczęta - jedna z nich była bogobożną chrześcijanką, której misjonarska

pozycja nie miała nic wspólnego z seksem - ale ja zawsze byłam i podejrzewam, że zawsze już będę gorącą fanką robienia sobie dobrze. Triku z pocieraniem cipką o poduszkę włożoną między kolana nauczyłam się właśnie wtedy. Przypomniałam sobie powolne, ale stałe napinanie mięśni, które doprowadzało mnie prawie na sam szczyt. Dochodziłam, wciskając poduszkę mocno między uda. Ostatni raz doszłam w ten sposób bardzo dawno temu - teraz mieszkałam sama i gdybym tylko chciała, mogłabym rozebrać się do naga i zrobić to na stole w jadalni. Przyznam się od razu, że nigdy mi się to nie zdarzyło.

Ale nie zapomniałam, jak się to robi. Jak napierać na poduszkę i odpuszczać, wypychać biodra w przód i powoli cofać. Przez pół sekundy byłam zawstydzona, a potem olałam wstyd i wybrałam orgazm. W końcu nie wpadłam na nich celowo ani nie podglądałam przez okno. Przedstawienie na werandzie było darem od losu, a ja nigdy nie należałam do tych, co zwracają prezent tylko dlatego, że nie do końca jest tym, o czym marzyli.

Zanurzyłam się we wspomnieniu o jęku Alexa Kennedy'ego. Objęło mnie w ciemności, wślizgnęło się we mnie i podążyło prosto do brzucha, a potem w dół, do łechtaczki. Zadrzałam, zaczęłam mocniej pocierać o poduszkę. Zastanawiałam się, jak czuje się ktoś, kto sprawia, że ktoś inny wydaje takie dźwięki.

Nagle zdałam sobie sprawę, że dochodzę. Znów zadrzałam, zacisnęłam mięśnie, przytrzymałam je przez chwilę, a potem rozluźniłam. Słodkie fale

ciepła powoli zaczęły napływać gdzieś z mojego wnętrza. Wtuliłam głowę w poduszkę i wgrzyłam się w materiał, żeby stłumić jęk. Z mocno zaciśniętymi powiekami płynęłam na falach przyjemności.

Ze wszystkich zdjęć, które mój umysł zrobił tego wieczoru, ujęcie jego twarzy widziałam najwyraźniej.

Kiedy się obudziłam, cały dom pogrążony był jeszcze we śnie. Przeciągnęłam się pod kołdrę. Czubek nosa i policzki miałam zimne. Nie wróżyło to nic dobrego reszcie mojego ciała, kiedy już wyjdzie z ciepłego łóżka. Dom Patricka i Teddy'ego był stary i nierówno się nagrzewał, a poza tym zeszłej nocy zapomniałam otworzyć kratkę, przez którą wlatywało ciepłe powietrze. Jedno z dwojga: albo tylko mój pokój był nieogrzany albo w całym domu było zimno jak diabli. Wszystko zależało od tego, co zrobili z termostatem, zanim poszli spać.

Zaburczało mi w brzuchu. Mój pęcherz - najlepszy budzik, jaki kiedykolwiek miałam - z całą mocą przypomniał mi o winie, które wypiałam w nocy. A co gorsza mój umysł nalegał, żebym odtworzyła film z tym, co robiłam zeszłej nocy, i zaczął mi podsuwać bardzo wyraźne, żywe obrazy.

Naprawdę doszłam, dotykając się i myśląc o Aleksie Kennedym i o tym, jak Evan robi mu laskę? Chyba tak. Znów się przeciągnęłam. Pod sobą miałam miękki materiał, wokół ciepłą kołdrę. Poczułam, jak kołdra ociera się o mój brzuch tam, gdzie odkryła go podciągnięta w górę koszulka. Czekałam na wyrzuty sumienia, poczucie winy albo chociaż zawstydzenie, ale nie doczekałam się. *Nada*. Byłam całkowicie zdeprawowana.

Szybciej niż cokolwiek innego podniosło to mój tyłek z łóżka, ponieważ prawdziwa deprawacja następuje tylko wtedy, kiedy ma się pusty pęcherz i pełen żołądek. Pierwszym zajęłam się w miarę szybko, przeskakując po drewnianej podłodze zimnego korytarza do łazienki. Było tak zimno, że z moich ust unosiła się para, a gorąca woda poparzyła mi rękę. Rzuciłam tęskne spojrzenie na wannę, taką z nóżkami w kształcie zwierzęcych łap. Patrick jej nienawidził, a ja namiętnie pożałowałam.

Na szczęście kuchnia była bosko nagrzana. Ciepło unosiło się z otwartej kraty w podłodze, umieszczonej dokładnie nad piecem. Istniała duża szansa na to, że za dwadzieścia minut zacznę się pocić, ale w tamtej chwili było mi po prostu cudownie. Rozkoszowałam się również widokiem półek wypełnionych pozostałościami z wieczoru. Wszystko było zapakowane w plastikowe pudełka i schludnie poustawiane według wielkości i kształtu. Robota Patricka. Mogłam się tylko domyślać, jak długo to robił, zanim Teddy zaciągnął go w końcu do łóżka. Kuchnia Patricka miała jeszcze tę fajną właściwość, że nie można było się w niej niczym zatruć. Patrick miał fisia na punkcie tego, żeby potrawy - zgodnie ze sztuką - były albo podawane na ciepło, albo na zimno.

Moją uwagę przyciągnęły pierogi z farszem z kurczaka. Małe dranie, nawet nie udawały, że nie wiedzą, że staram się zrzucić kilka kilogramów. Mogłam zignorować czekoladowe ciasto, ale nie te tłuste pierożki o słodko-kwaśnym smaku. Wyjęłam pojemnik z lodówki i odwróciłam się, żeby postawić go na stole - i prawie wpadłam na czyjś goły tors.

Pojemnik z pierogami wypadł mi z ręki i odbił się od podłogi. Krzyknęłam. Głośno. Alex Kennedy uśmiechnął się.

- Cholera, ale jesteś ładny - powiedziałam. Zamrugał i uśmiechnął się jeszcze szerzej. Skrzyżował ręce na bardzo zgrabnym nagim brzuchu.

- Dzięki.

Chciałam uklęknąć i podnieść śniadanie, ale gdybym to zrobiła, znalazłabym się u jego stóp. Pomyślałam, że z tą pozycją mogłabym sobie nie poradzić, szczególnie po tym, co widziałam poprzedniego wieczoru.

Spojrzał na pojemnik leżący przy jego stopie, a potem na mnie. Przykląkł, żeby go podnieść. Alex u moich stóp? To mi pasowało.

- Dzięki. - Wzięłam od niego pojemnik i minęłam go, żeby włożyć pierogi do mikrofalówki. Spojrzałam na niego przez ramię.

- Chcesz trochę?

Zaśmiał się, potrząsnął głową i zrobił krok w tył. I wtedy zdałam sobie sprawę z czegoś niezwykle zabawnego, a nawet dziwnego. On czuł się... niezręcznie.

Przyzwyczaiałam się już do tego, że rano po imprezie w kuchni Patricka znajduję na wpół ubranych mężczyzn. Nie zdarzyło mi się jeszcze co prawda oglądać żadnego z nich spuszczonego do ust innego mężczyzny, a potem wracać do tego pamięcią i robić sobie dobrze, ale Alex przecież o tym nie wiedział.

-Jestem Alex. Patrick pozwolił mi przekimać u siebie.

- A ja Olivia - odpowiedziałam. Czekałam, aż coś zrobi. Nie zrobił nic. Nawet nie mrugnął.

- Miło cię poznać.

Odchrząknął i przestąpił z nogi na nogę. Jego bose stopy były śliczne, tak samo jak cała reszta. Dopiero wtedy zauważyłam, że ma na sobie spodnie od piżamy w Hello Kitty. Sprane i znoszone. Musiał je bardzo lubić. Zasłaniały trochę więcej niż moja koszulka do pół uda i żałowałam, że nie mam na sobie szlafroka albo przynajmniej jakiegoś swetra, choć przecież nie chodziło o to, że było mi zimno. Bo nie było.

Wymownie spojrzałam na jego spodnie.

- Ładne.

Zaśmiał się i wbił wzrok w swoje stopy. Potem spojrzał na mnie z zaciekawieniem i lekkim zakłopotaniem.

- Dzięki. Dostałem je w prezencie. Zadzwonila mikrofalówka. Wyjęłam z niej ciepły

pojemnik i wyciągnęłam rękę do Alexa.

- Może się jednak skusisz?

Potrząsnął głową, chociaż jego język okazał zainteresowanie i wysunął się jak jaszczurka, pozostawiając mokry ślad na dolnej wardze.

- Myślę, że zostanę przy owsiance.

Z szuflady wyjęłam widelec i wbiłam go w pieróg.

- Mam nadzieję, że nie zamierzasz wzbudzać we mnie poczucia winy, że nie powiesz, że tak wcześnie powinnam raczej pobiegać, a nie objadać się pierogami.

Tym razem jego śmiech zabrzmiał trochę bardziej szczerze.

- Oczywiście, że nie. Nie zamierzam biegać. Nie w taką pogodę. Właściwie to... nie biegam.

Przełknęłam niebo w gębie.

- Uff, to dobrze, bo już zaczynałam się martwić.

Wstałam, żeby wziąć z lodówki sok pomarańczowy. Teddy uwielbia świeży, dzbanek jest zawsze pełny. Wyjęłam go i zaproponowałam Alexowi. Kiwnął głową. Wzięłam dwie szklanki, postawiłam na stole i nalałam soku. Wyraz jego twarzy sprawił, że zaczęłam się zastanawiać, czy coś nie tak z moją twarzą.

-Co?

- Nic - powiedział. - Po prostu...

Usiadłam przy kuchennym stole i kiwnęłam na niego, żeby zrobił to samo. Przysunął sobie szklankę z sokiem, napił się i czekał.

- Po prostu... - powtórzyłam, kiedy się zaciął.

- Patrick nie wspominał, że ktoś jeszcze u niego nocuje. To wszystko.

- Ach. - Wbiłam zęby w kolejny pieróg. Popity sokiem nie powinien już być tak smaczny, a był. - Mnie też nie wspomniał, że będziesz nocował. Powiedział tylko...

Wyglądało na to, że oboje cierpimy na przypadłość ugryźć się w język.

Alex zmarszczył brwi i oparł się o krzesło. W kuchni było ciepło, ale ponieważ był bez koszulki, dostał gęsiej skórki. Wyobraziłam sobie, jak pochylałam się i liżę jego sutki, i moje ciało zalała fala gorąca. W żadnej mierze nie wywołał jej znajdujący się pod podłogą piec.

- Co takiego powiedział? Powiedz.

Mężczyzna, którego wczoraj wieczorem najpierw widziałam na werandzie, a potem w wyobraźni w swoim pokoju, wrócił. Jego głos był jak płynny, lepki karmel na zimnych lodach. Miałam nieodpartą ochotę go zlizać.

- Powiedział... - nie patrzyłam na niego, tylko na swoje pierogi
- żebym trzymała się od ciebie z daleka.

- Tak powiedział?

Czułam, że mój śmiech jest trochę wymuszony, ale przecież Alex nie znał mnie na tyle, żeby to wiedzieć.

-Tak.

- Dlaczego?

Zlizałam z palca sos sojowy i zauważyłam, że na mnie patrzy. Jego oczy zmieniły się w szparki, ale nie wyglądał na rozłoszczonego. Na zainteresowanego, tak. I zaintrygowanego.

- Bo Patrickowi bardzo zależy na tym, żebym nie miała kłopotów.

Prawie niezauważalnie pociągnął nosem i wypił jeszcze trochę soku.

- Uważa, że ja oznaczam kłopoty?

- A nie? - Zabrzmiało to jak flirt. I chyba naprawdę flirtowałam, choć przecież powinnam była wiedzieć, że nie należy flirtować z facetem, który woli facetów. Życie już dawno dało mi taką nauczkę.

- Myślę, że to zależy - powiedział. A potem dodał: - Ale chyba tak.

Zaśmialiśmy się, rozbawieni tym, że mamy podobne podejście do jego charakteru.

- Tak myślałam. Wyglądasz na takiego, który oznacza kłopoty.

Wieczorem jego lśniące brązowe włosy były ułożone tak, żeby sprawiały wrażenie nieładnego, a teraz były totalnie potargane i zasłaniały mu czoło i oczy. Kiedy pochylił się nad stołem i zaczął bębnić palcami w blat, całkowicie zakryły mu twarz. Miałam przemożną ochotę odgarnąć mu je z czoła.

- Grzywka emo - powiedziałam.

Dopiero wtedy spojrział na mnie i odrzucił włosy z oczu. - He? Machnęłam ręką.

- Twoje włosy. Ta długa grzywka. Takie noszą dzieciaki emo, te w opiętych džinsach i z paznokciami pomalowanymi na czarno.

Znów się zaśmiał. Tym razem śmiał się długo i szczerze.

- No, w końcu bezsprzeczny dowód na to, że oznaczam kłopoty. Czas udać się do fryzjera?

- Nie, raczej nie. Podobają mi się takie, jakie są. Nadziałam na widelec ostatniego pieroga i wyciągnęłam go w jego stronę.

- Może jednak zmieniłeś zdanie?

- Dobra, niech ci będzie.

Ściągnął go z widelca i palcami włożył do ust.

Patrzyłam, jak wkłada do ust opuszki palców i zlizuje sos sojowy. W środku poczułam ciepło. To było głupie, ale... hej, przecież można patrzeć, nawet jeśli nie można dotykać. Dokładnie w tym samym momencie oboje wypiliśmy ostatni łyk soku pomarańczowego.

Potem zapadła cisza. Może i był wichrzycielem, ale na pewno nie gadułą. Nie chodzi o to, że dawał mi

odczuć, że traktuje mnie z góry albo nie chce ze mną gadać. Chyba po prostu nie wiedział, co powiedzieć.

- Skąd znasz Patricka? - Miałam wybór: albo zacząć rozmowę, albo udać się w zimne ostępy piętra, żeby się ubrać i powoli zebrać do domu. To z kolei wiązałoby się z koniecznością wyjścia na dwór, gdzie było jeszcze zimniej. Poza tym naprawdę chciałam wiedzieć.

- Poznaliśmy się w Japonii.

- Pracujesz w Quinto and Bates? - W firmie prawniczej, w której pracował Patrick. Potrząsnął głową.

- Nie, przyjechałem do Japonii jako konsultant Damsmithon Industries, a Patrick wpadł tam tylko na moment, na międzynarodowe spotkanie biznesowe.

- Więc nie jesteś prawnikiem? - Zamieszałam palcem w resztkę sosu z pierogów, która zebrała się na dnie pojemnika. Nie byłam już głodna, ale nie mogłam się oprzeć temu kuszącemu smakowi.

Zaśmiał się.

- Nie, nie jestem, ale nie przeszkodziło nam to od razu się polubić. Po oficjalnych spotkaniach większość czasu spędzaliśmy razem. Poznawaliśmy się. Kiedy mu powiedziałem, że wracam do Stanów, nalegał, żebym go odwiedził.

Nic z tego, co mówił, nie pasowało mi za bardzo do wyrazu twarzy Patricka, kiedy mnie przed nim ostrzegał.

- Więc... jesteście przyjaciółmi?

- Co dokładnie powiedział ci o mnie Patrick? - Grzywka znów opadła mu na oczy, ale nie odgarnął jej.

Zawahałam się, a potem odpowiedziałam:

- Właściwie to niewiele. - To było zupełnie nie w stylu Patricka. Zwykle o każdym miał coś do powiedzenia, a jeśli nie miał, to zmyślał. Zastanawiałam się nad tym, kiedy Alex szedł do lodówki. Patrick mnie przed nim ostrzegął, ale nie powiedział dlaczego. Nie puścił pary z ust. Nie uzasadnił. Dziwne.

Alex wrócił do stołu z dzbankiem soku i przykrytym aluminiową folią talerzem z ciasteczkami, który umknął mojej uwadze. Wyciągnął je najpierw w moją stronę. Nie myślcie, że nie zauważyłam, że jest dobrze wychowany. Nie krygowałam się, nie twierdziłam, że nie powinnam ich jeść. Na to było za późno. Nadejdzie styczeń i dopiero wtedy zacznę narzekać na rozmiar tyłka. Zresztą nie tylko ja. Wszyscy zaczną, bez względu na to, czy będą mieli powody, czy nie. Sięgnęłam po piernik w kształcie mężczyzny z olbrzymim nabrzmiętym penisem.

- Hm... zwykle najpierw zjadam głowę, ale... Alex chrząknął i też wziął ciasteczko.

- No to mamy dylemat.

Zaśmiewaliśmy się, kiedy na tylnych schodach stanął Patrick. W jedwabnym kimonie i z trochę niewyraźną miną. Kręcone blond włosy sterczały mu na wszystkie strony jak sprężynki. Z ostatniego stopnia schodów obrzucił nas władcym spojrzeniem.

- Słysząc was aż na górze.

- Sorka. - Alex wydawał się skruszony. Ja nawet nie udawałam.

- Patrick, nie przesadzaj. Jest prawie południe. Najwyższy czas, żebyś ruszył tyłek.

Patrick rozwarł paszczę w szerokim ziewnięciu, przeszedł obok mnie, a potem szybko się odwrócił i obrzucił mnie niedowierzającym spojrzeniem.

- Nawet nie zrobiłaś kawy?

- Twój cholerny ekspres jest zbyt skomplikowany - powiedziałam czule, choć przecież wiedział, jaki mam stosunek do tego urządzenia. Nie przeszkadzało mu to jednak denerwować się, że nie wstawiłam dla niego kawy.

- Ja to zrobię - powiedział Alex. Wstał i obszedł stół.

Zdziwieni zdążyliśmy tylko zamrugać oczami, a on już zabrał się do roboty.

- Powinienem był o tym pomyśleć. Przepraszam.

Uniosłam brew, zaskoczona tym nagłym przejawem czołobitności, ale, do diabła, co właściwie wiedziałam o tym człowieku? Dostałam tylko strzępki informacji: ostrzeżenie Patricka, serenadę w salonie i obciążanie druta na werandzie. Nie wyglądał mi na służalczego, ale przywykłam już do tego, że życie zaskakuje.

- Dziękuję - odparł Patrick trochę sztywno. - Alex, to Olivia Mackey. Olivia, to Alex Kennedy. Olivia prowadzi firmę zajmującą się grafiką. Współpracuje z kilkoma dużymi międzynarodowymi korporacjami.

Podczas gdy Patrick dokonywał prezentacji rodem z przyjęcia koktajlowego, Alex z wypełnionym wodą pojemnikiem od ekspresu odwrócił się w moją stronę. Spojrzeliśmy na siebie ponad kimonem Patricka. Lekko wzruszyłam ramionami. Ja też nie rozumiałam, o co mu chodzi.

- Przecież już się poznaliśmy - powiedziałam. - Po co nas sobie przedstawiasz?

- Po prostu staram się być dobrym gospodarzem.

- Dzięki, Patrick - rzucił Alex i zabrał się do parzenia kawy.

Czuł się w kuchni Patricka bardzo swoliodnie. Tylko raz nie trafił: chciał znaleźć kapsułki z kawą, a otworzył szafkę z przyprawami. Odwróciłam się nawet na krzesło, żeby móc spokojnie na niego patrzeć. Nie był takim sobie po prostu zwykłym gościem. Wiedział, co zrobić, żeby się poczuć jak u siebie w domu.

Z Patrickiem potrafiliśmy porozumiewać się bez słów, ale tego ranka specjalnie nie wysyłał mi żadnych ustalonych sygnałów. Albo opacznie interpretował moje. Potrafił to robić. Zanim udało mi się go skłonić, żeby mi powiedział, o co, do diabła, chodzi, stojący przy ekspresie do kawy Alex odwrócił się do nas.

- Kto ma ochotę na naleśniki?

- Ja już nic w sobie nie wepchnę - powiedziałam z emfazą.

Patrick natomiast powiedział:

- Alex, jesteś kochany.

I spojrział na Alexa. Alex spojrział na mnie. Ja spojrzałam na Patricka.

- Właściwie - powiedziałam - muszę już lecieć. Mam trochę pracy.

- Będiesz pracować w niedzielę? - zapytał Patrick z niedowierzaniem. - Jaki sens ma praca na własny rachunek, jeśli nie możesz mieć wolnego weekendu?

Wstałam i przeciągnęłam się.

- Sens pracy na własny rachunek jest taki, że mogę pracować, kiedy tylko zechcę.

- I kiedy musisz. - Alex oparł się o blat. Długie nogi skrzyżował na wysokości kostek.

Kiwnęłam głową. On rozumiał. Patrick, który pracował po osiemdziesiąt godzin tygodniowo, ale co roku miał miesiąc urlopu, rozumiał wagę ciężkiej pracy, ale prawdopodobnie nie potrafiłby zrozumieć, dlaczego porzuciłam dość stabilną pensję na rzecz prowadzenia własnej firmy.

Przytuliłam swojego byłego faceta i cmoknęłam go w policzek. Dopiero pod wpływem pieszczot zmiękł. Wpadłam w jego początkowo niechętnie ramiona jak pomidor do koszyczka ogrodniczki. Wziął w ręce moją twarz i popatrzył mi prosto w oczy.

- Nie przepracowuj się, Liwy. W końcu mamy święta.

Przykryłam jego dłonie własnymi i ostrożnie zsunęłam jego palce z twarzy.

- Mam ci odebrać wszystkie prezenty, które ci dałam?

Po raz pierwszy od kilku dni roześmiał się swoim prawdziwym śmiechem, mocno mnie przytulił i wyszeptał mi do ucha:

- Pamiętaj o tym, co ci wczoraj powiedziałem. Zwykle kiedy mnie przytulał, udawało mi się

traktować to jako wyraz głębokiej, silnej przyjaźni. Platonicznej przyjaźni. Były jednak i takie chwile, kiedy wdychałam jego zapach - zapach wody kolońskiej, którą pierwszy raz kupiłam mu tak wiele lat temu i której od tego czasu niezmiennie używał, choć przecież stać go było na coś bardziej stylowego

i droższego - kiedy czułam jego ciało przy swoim i musiałam zamykać oczy, i upominać się, żeby się od niego odsunąć, i wtedy okazywało się, że to prawie ponad moje siły.

Wciąż otulona ramionami Patricka, zmusiłam się do otwarcia oczu. Natychmiast napotkałam wzrok Alexa. Potraktowałam jego uważne spojrzenie jak swoistą motywację. Szybko poklepałam Patricka po plecach i odsunęłam się. Miałam nadzieję, że moje sutki nie sterczą pod podkoszulkiem, a policzki nie są tak czerwone, jak czułam, że są.

Zanim całkowicie uwolniłam się z jego uścisku, zdążył mnie chwycić za nadgarstek.

- Zostań jeszcze trochę, przecież jest niedziela.

- Patrick... Nie odpuszczał.

- Alex, powiedz Liv, że powinna zostać.

- Olivia, powinnaś zostać - powiedział Alex, uśmiechając się do mnie.

Ja też się uśmiechnęłam, choć właśnie wykręcałam się, żeby dać Patrickowi potężnego kuksańca w bok.

- Mam swoje życie, Patrick.

- I co zamierzasz dzisiaj robić? Wałęsać się po tym swoim pustym, zimnym mieszkaniu i bawić się tymi swoimi zdjęciami?

- powiedział z ironią. - Ona jest fotografem - wyjaśnił Alexowi i szturchnął mnie w żebra.

- Super. Co fotografujesz?

- Wszystko - powiedziałam przez ramię, starając się wyjść poza pole rażenia palców Patricka.

Spojrzałam na niego surowo. Wieczorem ostrzegął mnie przed Alexem, jakby stan mojej duszy zależał od tego, czy go posłucham, czy nie, a teraz gorliwie mnie przekonywał, żebym została u niego na cały dzień. Oczywiście często mi się to zdarzało, bo często dawałam mu się przekonać. Ale tym razem naprawdę miałam w domu kilka rzeczy do zrobienia. Moje mieszkanie niestety samo nie chciało się ani posprzątać, ani pomalować. Od czasu kiedy kupiłam je pół roku temu, poświęciłam mu niewiele uwagi.

- Patrick...

Wiedziałam, że mną manipuluje, ale wcale mi to nie ułatwiało odrzucenia jego propozycji. Kiedy zrobił tę swoją nadąsaną minę, tę, której zawsze ulegałam, westchnęłam. Spojrzałam na Alexa. Obserwował nas z miną co najmniej zaintrygowaną.

- Alex robi naleśniki - powiedział Patrick. Spojrzałam na Patricka. Patrick spojrzał na Alexa. A Alex... Alex spojrzał na mnie.

- Tak - powiedział. - Zrobię, a jestem w tym całkiem niezły.

Wiedziałam, że zostałam pokonana.

- W porządku, ale pierwsza biorę prysznic i nie obchodzi mnie, czy dla was starczy ciepłej wody - powiedziałam.

Patrick uśmiechnął się znacząco, jak zawsze, kiedy udawało mu się postawić na swoim.

Na piętrze wpadłam na Teddy'ego. Wychodził ze swojej sypialni.

- Zostajesz?

Może innemu mężczyźnie mocno by przeszkadzało, że wciąż jestem ważna w życiu Patricka. Ale nie Teddy'emu. Z drugiej strony wyglądało na to, że Teddy'emu właściwie nic nie przeszkadza. Teddy wyznawał zasadę, że jeśli życie podsuwa pod rękę cytryny, należy robić z nich lemoniadę.

- Aha, ale tylko na chwilę. Przed wieczorem muszę dotrzeć do domu.

Zaśmiał się.

- Powinnaś wprowadzić się tutaj z powrotem, Liv. Nie musiałybyś jeździć tak daleko.

Przewróciłam oczami.

- Jesteś tak samo okropny jak on. Na miłość boską, Annville jest o pół godziny drogi stąd.

Teddy całe życie spędził w środkowej Pensylwanii, w miejscu, gdzie przekroczenie rzeki Susquehanna mogłoby zostać uznane za wkroczenie do zupełnie innego świata. Wyszczерzył zęby w uśmiechu:

- Ale to Annville.

- Pfff... - Machnęłam ręką. - Idę wziąć prysznic. Podobno za chwilę będą gorące naleśniki.

Teddy pogłaskał się po brzuchu.

- Mniem. Rozumiem, że za sprawą naszego gościa, a nie Patricka.

Patrick nie dotykał garnków.

- Tak. Teddy, a tak przy okazji... - zrobiłam pauzę i oparłam się o futrynę drzwi prowadzących do mojego pokoju. - Kto to jest?

-Alex? -No...

Teddy wzruszył ramionami, uśmiechał się teraz z lekkim przymusem.

- Znajomy Patricka. Nie miał się gdzie zatrzymać, więc nocuje u nas. Pobędzie tu jeszcze tylko kilka dni. Miły facet.

Ta odpowiedź drżała w powietrzu między nami jak fałszywy ton wydany przez strunę, której nie należy uderzać. A struną, którą chciałam uderzyć, było pytanie, dlaczego Patrick uważa, że ma jakiegokolwiek prawo interesować się moim życiem miłosnym albo jego brakiem. Teddy ewidentnie nie chciał o tym rozmawiać. Po chwili dałam za wygraną i wzruszyłam ramionami. Czasami po prostu trzeba porzucić pytania, na które nie ma odpowiedzi.

- Idę wziąć prysznic - powiedziałam. Teddy poszedł, żebym w końcu mogła to zrobić.

Czterdzieści pięć minut później z brzuchem pełnym naleśników, bekonu z indyka i dobrej, mocnej kawy usiłowałam pokonać Alexa w grze Dance Dance Revolution, i muszę przyznać, że marniutko mi szło. Pobiłam Teddy'ego i prawie dorównywałam Patrickowi, ale Alex... był w te klocki mistrzem.

- Ślizgam się na macie - poskarżyłam się prawie bez tchu.

- To ja przejdę na poziom zaawansowany - zaproponował Alex z szelmowskim błyskiem w oku. Wyglądał, jakby zacierał ręce i podkręcał niewidoczny wąsik. - A ty zostań na podstawowym.

Nie zamierzałam odrzucać tej propozycji.

- Wchodzę.

- Wiedziałem, że nie powinienem wam pozwolić grać - powiedział Patrick znad grubej powieści, którą delectował się na kanapie.

Tkliwe rozbawienie w jego głosie kazało mi na niego spojrzeć. Alex pilotem Wii* zmieniał ustawienia. Patrick, opatulony grubym kocem, wrócił do lektury. Teddy zniknął, prawdopodobnie na górce, żeby grać w The Sims na swoim komputerze. A Alex i ja graliśmy w DDR. Idylliczna niedziela, więc dlaczego nagle poczułam, że coś jest nie tak?

- Olivia?

Odwróciłam się, kiedy to usłyszałam, i błysnęłam zębami w uśmiechu, który raczej nie wyglądał na prawdziwy.

- Tak. Jestem gotowa. Nieznacznie przechylił głowę.

- Chcesz zrobić sobie przerwę?

Patrick musiał usłyszeć troskę w jego głosie, bo znów podniósł na nas wzrok.

- O co chodzi?

- O nic. - Machnęłam ręką. - Za dużo naleśników. Okej, to do dzieła.

Alex zmienił piżamę w Hello Kitty na wyprane džinsy i koszulkę z długim rękawem, ale stopy wciąż miał bose. Jedną uderzał w matę do tańczenia, ale nie włączył kolejnej piosenki. Przenosił wzrok z Patricka na mnie i z powrotem.

- Okej. Jeśli jesteś pewna.

- Jestem. Włączaj.

Nie miałam z nim żadnych szans, nawet przy zróżnicowanych poziomach, co teoretycznie przemawiało na moją korzyść. Rozproszyła mnie nagła, nieoczekiwana fala nostalgii i czegoś jeszcze, czegoś,

*** Pilot Wii - pilot do konsoli Nintendo (przy. tłum.).**

czego nie potrafiłam nazwać. Mój taniec wołał o pomstę do nieba.

- Chyba dajesz mi fory - powiedział Alex.

- Olivia nigdy nikomu nie daje forów. Więc smakuj swoje zwycięstwo.

Spojrzałam na Patricka spode łba. Ten uszczypliwy komentarz miał w sobie ziarno prawdy i wcale mi się to nie podobało.

- Muszę uciekać.

Patrick nagle spojrzał na mnie.

- Teraz? Myślałem, że zostaniesz przynajmniej na obiad. Alex obiecał przyrządzić jagnięce kotlety.

Alex się zaśmiał.

- Co prawda, to prawda. Spojrzałam na niego.

- Teraz już wiesz, dlaczego Patrick pozwolił ci u siebie przenocować.

W tym też było ziarno prawdy, ale wyglądało na to, że Patrick w ogóle się nie przejął.

- W porządku. Lubię gotować.

W tle rozbrzmiewała głośno muzyka z gry, choć to chyba nie od niej zaczynała boleć mnie głowa. Znów spojrzałam na Patricka, wygodnie umoszczonego z książką na kanapie, otoczonego troszczącymi się o niego przyjaciółmi, dającymi mu to, czego chciał. Czasami mnie denerwował, jak mógłby mnie denerwować każdy inny człowiek. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz tak go nienawidziłam, ale nagle przypomniałam sobie, jak to jest.

- Jestem pewna, że będą bardzo smaczne, Alex, ale nie mogę zostać. Miło było cię poznać.

Wyciągnęłam do niego rękę. Uścisnął ją bez wahania, a potem puścił.

Położył dłonie na biodrach.

- Może się jeszcze kiedyś zobaczymy.

- Jeśli jeszcze kiedyś odwiedzisz Patricka, to nie wątpię, że nasze ścieżki znów się skrzyżują.

Już się odwracałam, żeby wyjść.

- Będę jeszcze chwilę w okolicy. Dostałem kolejne, tym razem krótkoterminowe zlecenie doradcze.

Zatrzymałam się w pół kroku. Patrick spojrział na niego. Odłożył książkę.

- Nic mi nie mówiłeś.

- Skontaktował się ze mną ktoś z Hershey Foods - powiedział Alex. - Spędzę tu jeszcze jakieś sześć miesięcy, może osiem. Wszystko zależy od tego, co się będzie działo.

Ta wiadomość zainteresowała Patricka na tyle, że wyprostował się na kanapie.

- Gdzie będziesz przez ten czas mieszkał?

- Nie tutaj, nie martw się - zaśmiał się Alex. - Na tydzień zarezerwowałem pokój w hotelu Hershey, a potem chciałbym coś wynająć.

W moich uszach rozbrzmiał odgłos kroków na drewnianej podłodze mojego pustego apartamentu, połączony z charakterystycznym odgłosem otwieranej kasy sklepowej.

- Jest takie mieszkanie, które może cię zainteresować.

Spojrzeli na mnie. Patrick uniósł brwi. Alex wyglądał, jakby się nad czymś zastanawiał. Zaczęłam wyjaśniać:

- Jakiś czas temu kupiłam budynek, starą remizę strażacką. Mieszkam na pierwszym piętrze, a cały parter jest niezamieszany i częściowo umeblowany.

- A mówiłaś, że nie masz ochoty użerać się z potencjalnym najemcą. - Lekko oskarżycielski ton Patricka sprawił, że z niezadowolenia wydełam usta.

Alex swoliodnie przyglądał się to mnie, to Patrickowi, i dopiero po chwili dostrzegłam, że kąciki jego ust się unoszą.

- A gdzie mieszkasz?

- W Annville - powiedziałam, a Patrick natychmiast dodał:

- Czyli na totalnym zadupiu.

- Annville - powtórzyłam - leży jakieś dwadzieścia minut od Hershey. Jedzie się tam dokładnie tyle samo co tutaj.

- Brzmi interesująco. Kiedy mógłbym zobaczyć mieszkanie?

- Może teraz?

Alex się uśmiechnął. Super.

Rozdział 3

Alex miał znacznie gorszy samochód, niż oczekiwałam. Nie zauważyłam wcześniej sedana w kolorze kupy niemowlaka zaparkowanego na ulicy przed domem Patricka. Po ciemku prawdopodobnie wyglądał o niebo lepiej.

- Z wypożyczalni - wyjaśnił, kiedy zauważył, jak mu się przyglądam.

Ja - co było jawnym wyrazem uprzywilejowania - parkowałam na wąskim podjeździe przed garażem Patricka i Teddy'ego.

- Mój stoi z tyłu. Wyjadę i zaczekam na ciebie. Aha... i może daj mi numer swojej komórki. Tak na wszelki wypadek, gdybyśmy mieli się po drodze zgubić.

Może samochód miał gówniany, ale z kieszeni wyciągnął najnowszy, prawie nieużywany model iPhone'a.

- Podaj mi też swój.

W tej wymianie nie było nic szczególnego. Do diabła, przecież nawet przypadkowi znajomi wymieniają się numerami telefonów. SMS-y zastąpiły zwykłe bezpośrednie rozmowy - niedługo wszyscy będziemy mieli wszczepione w mózgi implanty i nie będziemy musieli ruszać się z domu, żeby pogadać

z przyjaciółmi. A mimo to wklepywanie jego długiego i nieznanego numeru komórki do książki adresowej było doświadczeniem niezwykle intymnym. Miało w sobie jakiś przebłysk trwałości.

- Teraz ty - powiedział Alex i uniósł telefon. - Uśmiech.

- Och, chyba nie...

Za późno. Zrobił zdjęcie i odwrócił telefon w moją stronę, żebym mogła zobaczyć siebie na liście jego kontaktów. Uśmiechałam się. Złapał mnie w półobrocie - światło było lepsze, niż przypuszczałam, ujęcie wyraźne i świeże. Zostanę w jego telefonie już na zawsze albo do czasu, gdy mnie z niego usunie.

Otworzył samochód pilotem. Miał na sobie czarną dwurzędową kurtkę z grubej wełny. Postawił kołnierz i opatulił się długim szalikiem w paski. Z tymi swoimi rozwichrzonymi włosami i długą grzywką równie dobrze mógłby być modelem z katalogu. Niemal odruchowo strzeliłam mu w myślach kilka fotek: jak patrzy na zachód słońca, a może stoi obok psa rasy golden retriever i reklamuje męskie perfumy albo designerskie okulary. Nie żebym dostawała takie zlecenia. Kto wie, może kiedyś...

Przyłapał mnie na tym, że mu się przyglądam, i uśmiechnął się, jakby był przyzwyczajony do tego, że ludzie się na niego gapią.

- Gotowa?

- Tak. Jedź za mną.

Położył rękę na sercu i lekko się skłonił.

- Gdzie jaśnie pani rozkaże.

Otworzyłam usta, żeby powiedzieć coś zabawnego, ale słowa zaplątały mi się gdzieś na języku

i skończyło się tylko na uśmiechu. Nie pamiętam już, kiedy ostatni raz stałam jak oniemiała przed mężczyzną, i to za sprawą kilku słów w opowieści uśmiechu. Nic dziwnego, że Patrick mnie przed nim ostrzegął. Alex Kennedy naprawdę oznaczał kłopoty, i to niestety duże.

I nie interesuje się dziewczynami - przypomniałam sobie z żalem.

- Mam srebrnego chevroleta impalę.

Przez całą drogę zerkałam we wsteczne lustro, ale nie było dużego ruchu, więc Alex bez trudu lawirował między samochodami. Trzymał się blisko mnie. W Annville skręciliśmy obok trzypiętrowego budynku, który kiedyś pełnił funkcję remizy strażackiej przy Main Street, i zaparkowaliśmy z tyłu, na placu. Wysiadł przede mną i zadarł głowę, żeby objąć wzrokiem cały budynek.

- Niezły.

Poczułam dumę. Oboje patrzyliśmy na zrobioną z cegieł tylną ścianę domu. Żelazne schody pożarowe nie były szczególnie ładne, ale sam budynek robił imponujące wrażenie. I to ja byłam jego właścicielką. Cały należał do mnie, i tylko do mnie.

- A więc tak wygląda Annville.

Uliczką wolno przejechał samochód. Pęd powietrza poderwał w górę beżową torbę na zakupy. Chwyciłam ją, porwałam na kawałki i wyrzuciłam do śmietnika. Gdybym nadal mieszkała w Harrisburgu, pewnie nie zadałabym sobie trudu, żeby to zrobić, ale od kiedy przeprowadziłam się do mniejszej miejscowości, czułam się bardziej odpowiedzialna za to, jak wygląda miejsce, w którym mieszkam.

- Tak. W całej okazałości.

Z rękami w kieszeniach Alex odwrócił się wokół własnej osi, żeby jeszcze raz rzucić na wszystko okiem.

- Ładnie.

Zaśmiałam się i przekręciłam klucz w zamku tylnych drzwi.

- To będzie niezła odmiana po twoich międzynarodowych podróżach.

- Nie taka znowu wielka. Dorastałem w małej miejscowości. Może nie tak małej jak ta - poprawił się, wchodząc za mną i wycierając nogi o wycieraczkę. -Ale wierz mi, nie wychowano mnie na globtrotera.

Długi, wąski korytarz prowadził do spinającego otwartą przestrzeń foyer z szerokimi kręconymi schodami po prawej stronie i drzwiami do mieszkania na parterze po lewej. Naprzeciwko znajdowały się drzwi wychodzące na Main Street. Wysokie okna wpuszczały do środka dużo światła. Alex spojrzał w górę, uśmiechnął się i gwizdnął z podziwem.

Spojrzałam na niego przez ramię. Otworzyłam drzwi mieszkania.

- Zapraszam.

Nie było w nim nic szczególnego - salon, jadalnia, kuchnia, łazienka i dwie sypialnie - wszystko tam, gdzie wcześniej stały wozy strażackie. Było trochę ciemniejsze niż moje, bo nie miało okien na pierwszym i drugim piętrze, miało za to mocne, ogromne belki sufitowe i sympatyczny, otwarty rozkład.

- I co myślisz?

Alex zrobił obchód. Sprawdził drewniane podłogi, gipsowe ściany. Przetestował dwuosobową kanapę

z siedziskiem na sprężynach, zostawioną przez poprzednich najemców. Zajrzał do kuchni, potem do jednej sypialni, do drugiej, i wreszcie do łazienki. Wszystko to zajęło mu jakieś siedem minut. Odwrócił się do mnie z szerokim uśmiechem.

- Biorę.

- Naprawdę? Tak szybko się zdecydowałeś?

- Pewnie. Lepsze to niż spanie na cudzej kanapie - powiedział.

- Po prostu mi się podoba.

- Nie wiesz nawet, ile kosztuje - zauważyłam, choć nie zamierzałam wziąć od niego dużo, ponieważ mieszkanie wymagało remontu, a poza tym nawet niewielka kwota była lepsza niż dotychczasowe nic.

- No to ile chcesz? Zastanowiłam się.

- Czteryście miesięcznie?

- Sprzedane.

- Powinnam była wziąć więcej? Alex rozejrzał się dookoła.

- Raczej tak. Ta kanapa ma dużą wartość. Szczególnie zapach.

- Przecież nie śmierdzi! - krzyknęłam z przerażeniem. - Śmierdzi?

Zaśmiał się.

- Nabieram cię. Wszystko w porządku. Więc... pewnie chcesz z góry za pierwszy i ostatni miesiąc? Depozyt? Jakies papiery do podpisania?

Do tej pory nie wybiegałam myślą tak daleko.

- Hm...

Podszedł do mnie z wyciągniętą ręką. Myślałam, że chce tylko potrząsnąć moją, ale trzymał ją w dłoni dłużej chwilę. Potem powiedział z uśmiechem:

- Może powinniśmy po prostu napluć na rękę i w ten sposób przypieczętować umowę?

- Łał. Raczej nie. Proponuję pominąć tę część procedury. Czynniki za pierwszy i ostatni miesiąc brzmi genialnie, jeśli oczywiście masz przy sobie pieniądze.

- Mam. - Ścisnął moją rękę mocniej, a potem puścił. Jeszcze raz się rozejrzył. - Kiedy mogę się wprowadzić?

- Kiedy chcesz.

- Super - odwrócił się do mnie. - W takim razie stawię się w przyszłym tygodniu. Będę potrzebował trochę czasu, żeby się tu urządzić. Kupić łóżko i tak dalej.

- W porządku. Dorobię ci klucze. Przyjrzał mi się uważnie.

- Jesteś pewna, że nie potrzebujesz referencji czy czegoś w tym stylu?

- Dlaczego pytasz? Dlatego, że według niektórych oznaczasz kłopoty?

Zaśmiał się.

- Aha... właśnie dlatego.

- Myślę, że dam sobie z tobą radę - powiedziałam.

- Jestem pewien, że dasz.

Nagle głośno zaburczało mu w żołądku. Po naleśnikowej orgii myślałam, że do wieczora już nic w sobie nie wcisnę, ale mój żołądek się dołączył.

- Pozwól, że zaproszę cię na obiad.

- Dopiero trzecia.

- No to późny lunch - uśmiechnął się. - Gdzie chcesz iść?

- Alex... naprawdę muszę dziś popracować.

- Olivia - powiedział przymilnie, jak ktoś przyzwyczajony do tego, że zawsze stawia na swoim. - Słyszałem, jak burczy ci w brzuchu. Nie możesz zaprzeczyć, że jesteś głodna.

Znałam go krócej niż czterdzieści osiem godzin, a zdążyłam już zobaczyć, jak wygląda, kiedy dochodzi, zjeść posiłek przygotowany jego rękoma i doświadczyć, jak to jest z nim przegrać. A teraz właściwie będę z nim mieszkać.

Więc pozwoliłam mu zabrać się na obiad.

Trudno było jeść i śmiać się jednocześnie, a Alex nie dawał mi szans. Opowiadał niezliczone historie i jeśli nawet niektóre były zmyślane, to i tak dość prawdopodobne. Okazało się, że był prawie wszędzie i robił w życiu mnóstwo rzeczy. Przy nim czułam się niemal jak wioskowy głupek.

- Ale tak naprawdę to jak to z tobą było? - spytałam, kiedy stanęły przed nami dwie porcje sernika i dwa parujące kubki kawy. - Jak to się stało, że po powrocie z Japonii wylądowałeś tutaj?

- Właściwie to po drodze zahaczyłem jeszcze o Holandię, a wcześniej byłem w Singapurze i w Szkocji.

Skrzywiłam się.

- Ty to się umiesz ustawić. Ale przecież nie przyjechałeś do środkowej Pensylwanii tylko po to, żeby odwiedzić Patricka, prawda?

- No cóż... - wzruszył ramionami. - Faktem jest, że mnie zaprosił, a że Pensylwania jest po drodze do domu... a poza tym miałem prowadzić tutaj konsulting. Więc, jak widzisz, kilka rzeczy się na to złożyło.

- A ten dom to gdzie?

- Jestem z Sandusky, w Ohio.
- Cedar Point!* - powiedziałam. - Byłam tam.
- No, właśnie tam. - Wypił łyk kawy i odchylił się na krześle.
Wciąż miał na sobie długi szalik. Niedbale rzucona dwurzędowa kurtka leżała obok. - Planowałem, że wrócę tam na wakacje, ale wygląda na to, że pomieszkać trochę tutaj.

- Jak to?

Tym razem nie zostałam obdarzona przelotnym spojrzeniem. Przyjrzał mi się uważnie.

- Dawno mnie tam nie było. A czasem im dłużej czegoś unikasz, tym trudniej się z tym zmierzyć.

To już wiedziałam.

- Pewnie masz rację. Więc... nie masz najlepszych relacji z rodziną?

Pauza. Oddech. Uniesiona brew.

- Pytanie zbyt osobiste? - spytałam.

- Nie. Po prostu nie jestem pewien, jak na nie odpowiedzieć.

- Nie musisz odpowiadać - dodałam. Potrząsnął głową.

- Nie, w porządku. Słyszałaś takie powiedzenie, że dom to jest takie miejsce, do którego muszą cię wpuścić**? Albo coś w tym stylu?

*** Cedar Point - największy park rozrywki w Stanach Zjednoczonych (przyp. tłum.).**

**** Niedokładny cytat z wiersza Roberta Frosta *Śmierć najmity*: „Dom to jest takie miejsce, w które, kiedy musisz przyjść, to muszą cię tam wpuścić”; Robert Frost, 55 wierszy, Wydawnictwo Arka, Kraków 1992, przeł. S. Barańczak (przyp. tłum.).**

- Oczywiście. - Oblizalam widelec i znów zanurzyłam go w czekoladowym sosie, który miałam na talerzu.

- W takim razie można powiedzieć, że jestem raczej gościem, który nie ma po co wracać do domu.

- Łał. To słabo.

- No, chyba tak. Kiedyś między mną a moją rodziną w ogóle się nie układało. Mój tata był... - znów się zawahał. Zanim zdążyłam raz jeszcze powiedzieć, że nie musi odpowiadać, zaczął mówić dalej: - Jest dupkiem. Chciałem powiedzieć, że był dupkiem, ale pewnie wciąż jest. Już nie pije, ale i tak jest dupkiem. Chyba po prostu taki już jest.

Dopiłam kawę. -Ale?

- Ale się stara. W każdym razie na to wygląda. Nie żebym myślał, że pisana nam jest wielka wspólna wyprawa na ryby czy coś w tym stylu.

- Nigdy nic nie wiadomo.

- Wiem - powiedział z sarkazmem. - Przynajmniej rozmawia ze mną, kiedy dzwonię do domu, i realizuje czeki, które przysyłam. No cóż, do diabła, to robił zawsze.

Zaśmiał się. Dołączyłam do niego sekundę później. Przez głowę przemknęła mi myśl, że powinnam się czuć dziwnie w związku z tym, że tak się przede mną otwiera, ale... nie czułam się.

- Ludzie się zmieniają - powiedziałam.

- Wszystko się zmienia. - Wzruszył ramionami i odwrócił wzrok. - Różne rzeczy się zdarzają. W każdym razie bardzo długo pracowałem za granicą, a kilka lat temu sprzedałem firmę i nie miałem

nic do roboty. Więc wróciłem na lato do domu i... ja pierdołę.

Ostre słowo - trochę nie na miejscu, wzięwszy pod uwagę okoliczności - zelektryzowało mnie. W jego ustach było bardzo na miejscu, jakby go używał bardzo często. Do tej pory musiał się po prostu hamować. Podobała mi się myśl, że zaczyna sobie pozwalać być coraz bardziej sobą.

- Powiedzmy, że przypomniałem sobie wszystkie powody, dla których opuściłem ten dom. - Wyuczonym ruchem głowy odrzucił z twarzy grzywkę. - Potem dostałem zlecenia konsultingowe i otworzyłem nową firmę. Podróżowałem trochę po kraju, a potem znów pojechałem za ocean. Przez chwilę pracowałem w Japonii, i właśnie wtedy poznałem Patricka. Praca się skończyła i musiałem zdecydować, co dalej. Wykombinowałem sobie, że poszwendam się trochę po rodzinnym kraju, zamiast cały czas być obcym w obcym kraju.

- Uwielbiam tę książkę*. Spojrzał na mnie.

- Ja też.

- Więc co? W ogóle nie pracujesz? Po prostu jeździsz sobie, gdzie chcesz i kiedy chcesz?

- Śpię na cudzych kanapach - zrobił pauzę, żeby wsunąć do ust kolejny kawałek sernika. - Można więc powiedzieć, że obecnie z zawodu jestem gościem.

- To brzmi... - zaśmiałam się.

*** *Obcy w obcym kraju*, Robert H. Heinlein (przyp. tłum.).**

Zawtórował mi.

- Do dupy?

- Coś w tym stylu. Wzruszył ramionami.

-Jestem dobry w stawaniu się upierdliwym przez nadużywanie gościnności.

- Nie zauważyłam. - Przypomniało mi się, jak się czuł w kuchni Patricka, prawie jakby był u siebie w domu, a jednak nie miałam poczucia, że przekroczył jakieś granice. - Poza tym nikt by cię nie zapraszał, gdyby cię nie lubił.

Przeciągnął widelcem po serniku, nie spuszczał z niego wzroku.

- Pewnie masz rację, ale teraz już nie muszę się tym przejmować, prawda?

Kiedy to powiedział, poczułam ciepło na policzkach i nie mogłam się nie uśmiechnąć.

- Myślę, że raczej nie. Mam w kieszeni forszę za pierwszy i ostatni czynsz i można powiedzieć, że w większości już ją wydałam.

- To chyba nie stawiasz dziś obiadu. - Sięgnął przez stół i wbił widelec w ostatni kawałek mojego sernika. I choć komu innemu nie uszłoby to na sucho, po prostu się roześmiałam.

- Oczywiście, że nie. To ty mnie zaprosiłeś.

Nie wydaje mi się, żeby można było kogoś poznać w ciągu zaledwie kilku dni lub kilku godzin. Wtedy nie miałam poczucia, że go znam, mimo tego, co zobaczyłam i co usłyszałam, ale byłam pewna, że mogę go poznać. Co więcej, byłam pewna, że chcę go poznać.

- To prawda, zaprosiłem. Ten, kto zaprasza, powinien płacić za randkę.

Spojrzał na mnie. Ciemne oczy i drwiący uśmiech. I znów zabrakło mi słów. Zastanawiałam się, jak mu się udaje robić ze mnie taką idiotkę samym spojrzeniem.

- W takim razie zbierajmy się - powiedział, wstając.

Ja też wstałam.

* * *

Pierwszym dowodem na to, że Alex rzeczywiście się wprowadził, był inny samochód na moim parkingu. To nie był nowy samochód, ale za to jaki! Żółty Chevrolet camaro z czarnymi detalami. Żaden z tych, o które bym podejrzewała mojego nowego sąsiada z dołu. Wyglądał na model z połowy albo końcówki lat osiemdziesiątych. Mogłam mieć pewność, ponieważ mój brat, Bert, był entuzjastą starych, dobrych, mocnych amerykańskich samochodów i często zdarzało mu się pisać z zachwytem nad jakimś konkretnym modelem.

Zaparkowałam obok camaro i wysiadłam, żeby go obejrzeć. Był w dobrym, choć nie idealnym stanie. Tapicerka i całe wnętrze były porządnie wysłużone. To nie był samochód eksponat. To była bryka z męską energią. Taka, która ryczy na światłach i rusza pierwsza, z piskiem opon, zostawiając po sobie tylko dym spalonych gum.

Podobał mi się.

Zaledwie lalka dni upłynęło od chwili, kiedy uściskiem dłoni przypieczętowaliśmy umowę, na szczęście bez śliny. Gotówkę, którą mi dał, zdążyłam już wydać

na zakupy spożywcze, opłacenie rachunków i zakup nowej drukarki do zdjęć, której właściwie nie potrzebowałam, ale którą bardzo chciałam mieć.

Nie widziałam go od niedzieli, ale zostawił mi wiadomość na automatycznej sekretarce: zamierza się wprowadzić w tym tygodniu. Sądząc po samochodzie przez domem i pudłach piętrzących się przed frontowymi drzwiami, właśnie zaczął to robić.

Jego drzwi otworzyły się, kiedy postawiłam stopę na pierwszym stopniu schodów i oparłam ciężkie pudło z drukarką na poręcz, żeby dać odpocząć rękom.

- Cześć.

- Olivia. - Ciepły, ciągnący się karmel, gładki i smaczny - tak brzmiał jego głos. - Pomóc ci?

Podziękowałabym grzecznie, gdyby nie to, że jak idiotka niosłam nie tylko drukarkę, ale również trzy tony zakupów, i moje ręce już ledwo dawały radę.

- Poproszę. Mógłbyś wziąć...

Nie zdążyłam dokończyć, a już zdążył wziąć ode mnie pudło.

- Trzymam. Idź pierwsza.

Przełożyłam torby do drugiej ręki i ruszyłam na górę, do swojego mieszkania. Szeroko otworzyłam drzwi.

- Dzięki. Postaw na komodzie, tej u podnóża schodów.

Wskazałam na jedną z wielu komód, które wyszperałam w sklepach z używanymi meblami. Dla Patricka to były moje fetysze, dla mnie praktyczne wykorzystanie przestrzeni. Poza tym to był mój sposób na recykling. Komoda, o której mówiłam, była długa i niska. Sięgała mi do połowy uda. Okleiłam ją

kolażem z artykułów z czasopism i zdjęć z magazynów fotograficznych, których już nie prenumerowałam. Świetnie wpasowywała się w wolną przestrzeń pod prowadzącymi na strych kręconymi metalowymi schodami. Ponieważ jednak stała w tym, a nie innym miejscu, była zarzucona wszystkimi rzeczami, które chciałam zanieść na górę, ale ciągle o tym zapominałam.

Alex postawił pudło obok góry książek, które kupiłam na wyprzedazy w bibliotece i których nie miałam nawet czasu przejrzeć.

- Widzę, że jesteś wielką fanką Jackie Collins. Zaśmiałam się.

- Hej, niektóre książki są kiepskie, bo są kiepskie. A niektóre są kiepskie, bo są dobre.

Spojrzał na mnie przez ramię.

- To samo dotyczy ludzi.

Zanim zdążyłam coś powiedzieć, cofnął się o krok i z rękoma na biodrach spojrzał w górę spiralnych schodów.

- Co jest na górze?

- Strych.

- Mogę obejrzeć?

- Pewnie. Ruszyłam za nim.

Na górze Alex cicho gwizdnął z podziwem.

- Fiuuu...

Na dole ogromna przestrzeń i wysokie sufity sprawiały, że moje meble wydawały się maleńkie. Góra była znacznie niższa. Urządziłam ją przytulnie i wygodnie starociami i używanymi meblami. narożnik w kształcie połowy koła przywędrował do mnie

z hotelowego lobby. Niski stolik do kawy również. Do tego tuziny poduszek. Na dole sięgające od podłogi do sufitu okna wpuszczały dużo światła. Tu były znacznie niższe, a za zasłony służyły mi kolorowe szale i sznury koralików. W rogu z sufitu zwisał tani papierowy abażur z Ikei.

- Tutaj czytam. - Niewielka przestrzeń właściwie nie pozwalała na nic innego.

Alex przeszedł na środek i odruchowo schylił głowę. Raczej by się nie uderzył, ale sufit był tak nisko, że miało się wrażenie, że to całkiem możliwe. Uśmiechając się do mnie przez ramię, zapadł się w kanapę. Podskoczył na niej kilka razy, a potem podłożył sobie ręce pod głowę i położył nogi na stole.

- Cudownie. - Spojrzał na stertę książek ułożonych na podłodze przy narożniku. - Więcej Jackie?

- Prawdopodobnie. - Przechyliłam głowę w bok, żeby rzucić okiem na tytuły. Dużo fantastyki, kilka romansów i kryminałów. - Po trochu wszystkiego.

Alex wziął książkę z wierzchu kupki.

- Robert R. McCammon?

- *Swan Song*. Czytałeś? Potrząsnął głową.

- A powinienem?

- Przerazająca - powiedziałam. - Możesz pożyczyć, jeśli chcesz.

Uśmiechnął się, włożył książkę pod pachę i wstał.

- Dzięki.

Był wysoki, ale nie ogromny. Raczej szczupły niż szeroki, a jednak zajmował całkiem sporo miejsca. Wyciągnął rękę i położył ją na płasko na suficie. Linie jego ciała zmieniły się. Biodro opadło w dół, kolano

się zgięło. I znów wyobraziłam go sobie jako modela w katalogu. Miał twarz, która mogłaby przekonać ludzi do kupowania rzeczy, na które nie było ich stać i których tak naprawdę nie potrzebowali.

- Lepiej już pójde - powiedział po chwili.

- Dużo rozpakowywania? - spytałam przez ramię, kiedy schodził za mną po schodach.

- Raczej nie. - Zaśmiał się. - Mam niewiele rzeczy.

- Ale masz nowy samochód. Zauważyłam, gdy parkowałam.

Znów się zaśmiał.

- Zgadza się. Cholerny Bumblebee*. Cóż mogę powiedzieć? To właśnie podczas oglądania *Transformers* miałem pierwszą erekcję!

- Dobrze, że nie przy *Tęczowej krainie* albo przy *Smerfach*.

Roześmialiśmy się oboje i Alex raz jeszcze rozejrzał się po moim mieszkaniu. Miało trochę inny rozkład niż jego. U mnie było więcej przestrzeni. Miałam wyższe sufity - no i strych. Było również jaśniej.

- Fajne mieszkanie.

- Dzięki, ale to nie moja zasługa. Kiedy je kupiłam, już tak było. Hej, a może masz ochotę na herbatę? Kupiłam chai.

- Chętnie.

Zostawiłam go samego, żeby się rozgościł, i poszłam wstawić wodę i rozpakować zakupy. Nie miałam wątpliwości, że natychmiast poczuje się jak

*** Bumblebee - bohater serii filmów *Transformers* (przyp. tłum.).**

w domu, i choć zwykle bardzo strzegłam swojej prywatności, tym razem, o dziwo, nie miałam nic przeciwko temu. Kiedy wyszłam z kuchni z dwoma kubkami gorącej herbaty chai, zdążył już zrobić rundkę po moim mieszkaniu.

- To twoje dzieła? - Sięgnął po kubek. Nie patrzył na mnie, tylko na zdjęcia, które powiesiłam na ścianie w surowych szklanych ramach bez passe-partout.

-Tak.

Przyglądaliśmy im się razem przez chwilę. Ja ogrzewałam dłonie kubkiem, on pił. Nie mówił nic tak długo, że poczułam, że się denerwuję, jakbym sama chciała coś powiedzieć. Musiałam coś powiedzieć. Ale ugryzłam się w język. Zdecydowanie nie chciałam go prosić o opinię na temat moich prac.

- A tamto? - Wskazał na zdjęcie w samym rogu. Przedstawiało mnie i Patricka. - Tego chyba nie zrobiłaś?

- Nie, tego nie. Powiesiłam je, ponieważ kiedyś było moim ulubionym. Nasz szczęśliwy okres. - Na zdjęciu trzymaliśmy się za ręce, opierałam głowę na ramieniu Patricka. Wyglądaliśmy jak zwykła para. Alex napił się jeszcze herbaty.

- Chyba powinnam je zdjąć - powiedziałam, ale nie zrobiłam żadnego ruchu.

Wtedy na mnie spojrział.

- Dlaczego?

- No cóż... ponieważ... to kłamstwo. - Nie spodziewałam się, że to powiem, ale kiedy już powiedziałam, poczułam, że moje słowa oddają dokładnie to, co czuję. - To zdjęcie nie pokazuje rzeczywistości. I nigdy nie pokazywało.

Alex wręczył mi swój kubek. Wzięłam go od niego bez zastanowienia. Kiedy zdjął ramkę z haczyka, na znak protestu wydałam dziwny dźwięk. Spojrzał na mnie znacząco i zrobił krok na podest, na którym stał stół. Położył na nim ramkę, zdjęciem w dół.

- Zrobione. - Sięgnął po kubek. Oddałam mu go. - Czujesz się lepiej?

- Nie. - A jednak się zaśmiałam. - Dzięki.

- Masz jakieś plany na wieczór? Wiem, że jest piątek, więc pewnie coś robisz.

W sobotę miałam mieć poranną zmianę w Foto Folks.

- Nie, nie mam planów.

- Wypożyczyłem kilka filmów, ale jak palant zapomniałem, że nie mam jeszcze telewizora.

- Ach, więc wykorzystasz mnie z powodu mojego telewizora, tak?

- Wstyd to przyznać, ale właśnie taka jest prawda. Pochyliłam głowę nad kubkiem, udając, że zastanawiam się nad jego propozycją.

- Co wypożyczyłeś?

- Nowych *Transformersów* i *Harolda i Maude*.

- Łał, pewnie dlatego, że te dwa filmy to prawie ten sam gatunek - odparłam ze śmiechem. - *Transformersów* nigdy nie widziałam, a *Harolda i Maude* widziałam tak dawno, że już nie pamiętam, kiedy to było. Okej, dlaczego nie. Mój telewizor jest do twojej dyspozycji.

- To ja kupię pizzę, co ty na to?

- No to mamy plan.

Ustaliliśmy, że przyjdzie o szóstej. Punktualnie o szóstej stanął pod moimi drzwiami z dużą pizzą

z pobliskiej pizzerii w jednej ręce i zestawem płyt DVD w drugiej. Nie przygotowałam się specjalnie na to spotkanie, zdążyłam się tylko przebrać w domowe spodnie od dresu i podkoszulek. On wziął prysznic, ogolił się i wszedł do mojego domu w smakowicie pachnącej chmurze czosnku i wody kolońskiej. Przemknęło mi przez myśl, że może powinnam była włożyć w przygotowania więcej wysiłku.

- Obiad przy świecach? - spytał, kładąc pizzę na dużym stole.

- Ach... nie. Nie chodzi o nastrój. - Jeśli w piątek wieczorem nigdzie nie wychodziłam, zapalałam świece. Zwyczaj, który zapamiętałam z dzieciństwa. Moja matka upierała się, żeby je zapalać, choć poza tym robiła niewiele, żeby rozpocząć szabas zgodnie z tradycją. Teraz miała hopla na punkcie religii.

Obrzucił mnie zagadkowym spojrzeniem.

- Jesteś żydówką?

Nie powinnam się dziwić, że zgadł - taki podróżnik na pewno spotkał na swej drodze żydów.

- Nie do końca, to znaczy w pewnym sensie tak...

- Oookej.

Zaśmiałam się, trochę zażenowana.

- To skomplikowane.

- W porządku. To nie moja sprawa. - Spojrzał na świece. - Piękne świeczniki.

- Dzięki. - Dostałam je od matki, choć nie wydaje mi się, żeby choćby podejrzewała, że ich używam. W każdym razie ja nigdy jej o tym nie powiedziałam.

- Czego się napijesz?

- Wody.

- Jesteś pewien? Mam czerwone wino. I to z butelki, nie z pudełka.

Udał, że jest pod wrażeniem.

- Elegancja Francja. Ale i tak muszę odmówić.

- Masz coś przeciwko, żebym ja się napiła? Wydawało się, że moje pytanie go zaskoczyło.

- Oczywiście, że nie, przecież jesteś u siebie.

On taktownie nie drażył kwestii religii, ja nie pociągnęłam kwestii alkoholu. Nałożyliśmy sobie na talerze kawałki pizzy i zajadaliśmy przed telewizorem. Bohaterowie *Transformers* rozwalali całe mnóstwo rzeczy, a Harold zakochiwał się w Maude. Było dużo śmiechu i rozmów. Siedzieliśmy po przeciwnych końcach kanapy, ze stopami na środku. Od czasu do czasu zahaczaliśmy nimi o siebie. To był jeden z najprzyjemniejszych wieczorów od dawna, i nie omieszkałam mu o tym powiedzieć.

- Nie przesadzaj. - Machnął ręką.

- Ale to prawda!

- W takim razie to dobrze. Cieszę się.

Po kilku kieliszkach czerwonego wina byłam senna i ociężała.

- Miło się z tobą spędza czas, Alex. Żadnej presji, żadnego napięcia, żadnej gadki szmatki.

Milczał chwilę, na ekranie leciały końcowe napisy.

- Dzięki. Z tobą też. Ziewnęłam i zasłoniłam usta.

- Ale jest już późno, a ja muszę jutro wstąpić.

- Pracujesz?

- Tak. Pomyśl o mnie ciepło jutro rano, kiedy będziesz się przewracał na drugi bok w wygodnym łóżku.

Zaśmiał się, wstał i podał mi rękę, żeby mi pomóc się podnieść.

- Na pewno tak zrobię. - Odwrócił się i złapał mnie na tym, że mu się przyglądam.

- Musimy to powtórzyć - powiedziałam. - Było bardzo miło.

Nie byłam pijana, ale trochę zmęczona, i trochę niewyraźnie odbierałam rzeczywistość. Nie byłam w stanie rozszyfrować wyrazu jego oczu - było w nich coś w rodzaju rozbawienia. A pod rozbawieniem kryło się coś jeszcze.

- To prawda. Mnie też się podobało. Dobranoc, Olivia - powiedział, ale nie zrobił kroku w stronę drzwi.

Gdybym była z innym mężczyzną, to właśnie w tej chwili zadzierałabym głowę i domagała się pocałunku. Eh, do diabła, i już dawno zdecydowałabym, czy facet zostaje na noc, czy spada na drzewo. Zamiast tego dokładnie w tej samej chwili wybuchnęliśmy śmiechem. Alex się odsunął i wszelkie napięcie, które czułam albo wyobrażałam sobie, że czuję, zniknęło.

- Dobranoc. Do zobaczenia.

- Dobranoc - zawołałam za nim, kiedy wychodził. - Na razie.

Drzwi zatrzasnęły się za nim. Sprzątnęłam śmieci, resztki pizzy włożyłam do lodówki i poczłapałam do łazienki, żeby wziąć gorący prysznic i rano nie musieć zbyt wcześnie wstawać. Zwykle taki prysznic

rozluźnia mnie na tyle, że myję się szybko i jak worek kartofli padam na łóżko i zasypiam. Ale nie tym razem.

Przesunęłam namydlonymi rękami po skórze. Sterczały mi sutki. Wyczułam przyjemne napięcie między nogami. Oczywiście nie zamierzałam robić sobie dobrze z jego twarzą przed oczami, ze szczupłym ciałem... i z jego jękami w uszach. Nie przeciągałam dłońmi po piersiach, udach i brzuchu, udając, że to jego ręce. Nie leżałam naga w łóżku z rozłożonymi nogami, z jednym palcem w cipce, drugim na łechtaczce, i nie doprowadzałam się do orgazmu, udając, że moje palce to jego palce.

No dobrze, robiłam to wszystko. Trudno było tego nie robić. Był piękny i seksowny, a poza tym był pierwszym facetem od wielu miesięcy, z którym było tak intymnie. To był mój wybór. Wielu mężczyzn chciało się ze mną umówić, ale niewielu robiło na mnie wrażenie. A jego nie interesowały kobiety. Pech. Widziałam to przecież na własne oczy. No i wciąż rozbrzmiewało mi w uszach ostrzeżenie Patricka.

Ale moje ciało nie zwracało na to najmniejszej uwagi. Poddawało się, a mój umysł rozbrzmiewał reprimendami: że nie powinnam tego robić, że to złe, głupie, niewłaściwe. Mój umysł wiedział lepiej, ale mojej cipki w ogóle to nie obchodziło. Wsunęłam palce głęboko w gorące, śliskie ciało i poczułam, jak zaciskam na nich mięśnie i jak cała drgam. Moja łechtaczka pulsowała. Czułam, jak rośnie w niej ciśnienie, kiedy lekko i rytmicznie uderzałam ją palcem. Przestawałam. Droczyłam się. Przestawałam się ruszać.

Aż w końcu jeszcze raz pomyślałam o jego głosie. Moja pamięć usłużnie połączyła jego jęk z moim imieniem i sposobem, w jaki powiedział: posuwaj mnie. Te słowa w mojej głowie stały się rozkazem, a nie okrzykiem zdziwienia. I kiedy tak falowałam w górę i spadałam w dół, w spiralę gorąca i przyjemności, marzyłam o tym, żeby kiedyś naprawdę to do mnie powiedział.

Rozdział 4

- Nie widziałem cię od nie wiem jak dawna. - Patrick zmarszczył brwi. - Ani razu nie oddzwoniłaś. Wysłałem ci chyba z tuzin powiadomień na Conneksie, ale tam też mnie olałaś.

Majstrowałam coś przy ustawieniach aparatu. Zrobiłam kilka zdjęć niczego, żeby je przetestować.

- Byłam zajęta pracą. Nie miałam nawet czasu wejść na Connexa. Jakie powiadomienia?

- Zaprosiłem cię na sylwestra. Teddy uważa, że mam nierówno pod sufitem, że tak szybko chcę organizować kolejną imprezę. Ale co ja poradzę, że lubię przyjęcia. A poza tym nie chcę się kręcić po mieście w sylwestra, a nikt nas do siebie nie zaprosił. - Wzruszył ramionami. - Ty też przyjdiesz.

- A co, jeśli mam inne plany? Obróć się trochę w lewo. Trzymaj filiżankę tak... hej, Patrick, postaraj się chociaż trochę. Trzymaj ją tak, jakby ci smakowało.

Spojrzałam w obiektyw, żeby skadrować ujęcie. Miałam je wykorzystać w reklamie miejscowej kafejki.

- Byłeś bardziej podekscytowany, kiedy oglądałeś powtórki *Lawrence Welk Show*.

- A jak mam wyglądać? Jakbym zamierzał przelecieć kubek? - Zmarszczył brwi, podniósł kubek

i totalnie sztucznie uśmiechnął się tymi swoimi ładnymi ustami. - Tak lepiej? Jak ci pasuje, Olivia? Oooh, kawa. Kochanieńka, jestem taki na ciebie nagrany...

Strzeliłam kilka fotek, tylko po to, żeby go później nimi rozzłościć. Zawsze go wkurzało, kiedy mu pokazywałam jego zabawne zdjęcia.

- Przestań. Proszę cię. Potrzebuję tego na jutro.

- Nie ma to jak robić wszystko na ostatnią chwilę. - Oblizał kubek.

Zrobiłam kolejne zdjęcie i przemknęło mi przez głowę, że mogłabym je oprawić i dać mu w prezencie.

- To zlecenie z ostatniej chwili, a ja nie mogę sobie pozwolić na odrzucenie go.

Rzucił na mnie okiem i w końcu zrobił normalną minę.

- A teraz?

- Jesteś sztywny, jakbyś połknął kij. O tak, teraz lepiej.

W końcu miałam ujęcie, które można było wykorzystać. Nie była to sztuka wysokich lotów, ale nadawało się. Patrick odstawił kubek, a jak zaczęłam przerzucać zdjęcia na komputer.

- Przyjdiesz, prawda? I na obiad w piątek. Nie byłaś u nas od imprezy. - Przerzucił kilka kartek albumu, w którym umieściłam swoje najlepsze zdjęcia, żeby móc je pokazywać potencjalnym klientom. - To mi się podoba. Dlaczego nie robisz takich więcej, Livvy? Są bardzo dobre.

Rzuciłam okiem na zdjęcie. To był akt, który zrobiłam na warsztatach fotograficznych rok wcześniej.

- Ponieważ nie zajmuję się erotyką i nie mam zamówień na akty.

- Ładna jest. Zrobiłam minę.

- Tak. Jest ładna. Jest modelką. Przerzucił jeszcze kilka stron.

- To też mi się podoba.

Pejzaż. Nic szczególnego. Mogłabym wkleić tam tekst, zmienić wymiary i wykorzystać w ulotkach albo na stronach internetowych. Wzruszyłam ramionami.

- Nie bardzo umiesz przyjmować komplementy. Zaśmiałam się i zajęłam się obróbką zdjęć, które mu zrobiłam.

- Chcę na tym zarabiać, Patrick. Nie marzę o tym, żeby zostać znaną artystką. Moje prace są dobre. Super. Przyjmuję i dziękuję. Nie rozstawiam stolika na ulicznym straganie, żeby sprzedawać odbitki, okej?

- Mogłabyś wystawić swoje prace w galerii. Robisz świetne zdjęcia, tak dobre jak te, które wiszą w galeriach w centrum. Mam znajomego, który ma znajomego...

- Przestań - powiedziałam stanowczo. - Kocham cię, ale nie zamierzam wystawiać w galerii. A poza tym ja też znam, kogo trzeba. Gdybym chciała, sama mogłabym sobie coś zorganizować.

- To dlaczego tego nie zrobisz? - Oparł się o ogromną drewnianą komodę, którą przytargałam z jakiejś zapomnianej przez Boga i ludzi ulicy. Chciałam go ostrzec, że jeśli będzie się ocierał o stare

drewno, może sobie pobrudzić te swoje designerskie dżinsy, ale dałam sobie spokój.

Patrick potrafił być upierdliwy, choć czasami lubił udawać, że nie jest, szczególnie kiedy byliśmy sami i niejako wracaliśmy do czasów, kiedy byliśmy parą. Kiedy on musiał zachowywać się bardziej męsko. Oczywiście była to jego własna interpretacja męskości.

- Bo nie chcę. - Znów wzruszyłam ramionami.

- I tak powinnaś to zrobić.

Kiedy to powiedział, odwróciłam się, żeby go spiorunować wzrokiem.

- Wiesz, że w każdej chwili możesz wyjść. Patrick-mój-chłopak nigdy w życiu nie pokazałby mi palca. Patrick-mój-chłopak upierał się przy używaniu narzędzi i uprawianiu sportu. Pierdział i bekał znacznie częściej. Nie mogę powiedzieć, że nie byłam zadowolona, że się zmienił.

- Nie robisz tego, pamiętasz? - powiedziałam, spoglądając znacząco na jego środkowy palec.

Pociągnął nosem i wyprostował się.

- Przyjdiesz na obiad.

Ostatnie dwa piątki spędziłam, oglądając filmy z Alexem.

- Jest szansa, że już coś zaplanowałam.

- Co, na miłość boską, mogłabyś robić w piątkowy wieczór, co byłoby lepsze niż zabawa, jedzenie i picie w moim domu? - Na sekundę zamilkł. - Masz randkę?

- W twoich ustach brzmi to jak science fiction. - Westchnęłam i przestałam obrabiać zdjęcia. - Prawdę mówiąc, mój lokator i ja będziemy

prawdopodobnie oglądać całość *Dumy i uprzedzenia* w wersji BBC. Wersja z Colinem Firthem. Patrick sapnął i wzdrygnął się.

- Co? Ty... z nim? Ale...

Wyglądał na tak zszokowanego i urażonego, że nie powinnam była się zaśmiać, ale zrobiłam to.

- Nie widział go jeszcze.

- Liv!

- Patrick! - powiedziałam, przedrzeźniając go. Potrząsnął głową. Zmarszczył brwi, zjechały mu nisko na te jego błękitne oczy.

- Wiedziałem, że wynajmowanie mu mieszkania jest złym pomysłem.

- A co w nim złego?

Alex był boski. Wyniósł kosze na śmieci i opróżnił je do ogromnego pojemnika na tyłach domu. Tydzień wcześniej dwa razy ugotował dla mnie obiad i oglądaliśmy razem stare filmy. Miał niezwykle poczucie humoru i nie puszczał muzyki zbyt głośno. Ćwiczył jogę - z obnażonym torsem, co było dodatkowym bonusem. Nie mogłam przez niego spać po nocach, ale nie chciałam, żeby Patrick się o tym dowiedział. Moje pytanie zabrzmiało może zbyt entuzjastycznie, zbyt elektryzująco, ale skupiałam się przecież na ekranie komputera, a nie na tonie swojego głosu. Cisza uświadomiła mi, że popełniłam faux pas, więc odwróciłam się, żeby na niego spojrzeć.

- Nie bądź taki - powiedziałam.

- No cóż, nie odezwałaś się do mnie przez cały tydzień - wymamrotał. - Myślałem, że przyjedziesz i będziemy oglądać serial *Supernatural* na dużym ekranie. Wiesz, że Teddy kupił go na blue-rayu.

- Musiałam pracować, Patrick. Nie mogę wciąż odkładać pracy. - Chciałam, żeby to zabrzmiało delikatnie, ale w moich słowach słychać było irytację. Może dlatego, że byłam zirytowana.

Patrickowi niemal buchało z nozdrzy. Był zły i rozjuszony. Był zazdrosny. Kiedy to sobie uświadomiłam, wybuchnęłam niepohamowanym śmiechem. Nie był zazdrosny o żadnego z trzech facetów, z którymi wcześniej się spotykałam, a o niego jest?

- Och, Patrick.

Znaliśmy się jak łyse konie, niektórych rzeczy nie musieliśmy nazywać po imieniu. Zmarszczył brwi i kopnął w podłogę.

- Rozumiem, że święta Bożego Narodzenia też zamierzasz spędzić z nim.

- Aha, z nim zamiast z tobą.

Skrzyżował ręce na piersi. Wyglądał dość ponuro.

- Patrick, a tak na poważnie, ja też mam rodzinę. Tata i Marjorie zaprosili mnie na święta do siebie. Moi bracia też mnie zapraszają.

- I co, wybierasz się?

- Chyba tak. Nieczęsto mam okazję się z nimi spotykać.

Bracia zapraszali mnie na święta od lat, a ja odmawiałam, bo nie miałam ochoty na zimową wyprawę ani do Wyoming, ani do Illinois. Wierzyłam, kiedy mnie przekonywali, że za mną tęsknią, ale nie bałam się, że z tęsknoty za mną pękna im serca. Wszyscy dorośliśmy. Oni mają rodziny. Dzieci. Jako rodzina nigdy nie mieliśmy bardzo ciepłych relacji, ale nie było też między nami oziębłości. Wypracowaliśmy własny styl.

- A co z twoją mamą?

- Moja mama nie świętuje Gwiazdki, pamiętasz?

Skierowałam na niego całą swoją uwagę, skrzywiłam się z niezadowolenia. To był drażliwy temat już wtedy, kiedy ze sobą chodziliśmy. Może nie takiego kalibru jak to, że wolał kielbaski od tacos, ale i tak wywoływał jakieś tarcia.

- Nie mogę uwierzyć, że olewasz mnie dla kogoś innego.

- Wyjdź. - Wskazałam na drzwi, ale dopiero wtedy, kiedy tanecznym krokiem przysunął się na tyle blisko, żebym mogła dostrzec, jak cmoka, ale nie na tyle blisko, żebym nie mogła go dosięgnąć. - Wynocha! Mam robotę! Teddy na ciebie nie czeka?

- Teddy zawsze na mnie czeka.

- I jestem pewna, że obiad już gotowy, więc nie spóźnij się, nie marnuj ze mną czasu. No, już idź. Idź. - Przeganiałam go.

Chciał chwycić mnie za rękę, ale spudłował. Lubiłam, kiedy się tak niemądrze zachowywał. Zupełnie jak wtedy, kiedy byliśmy parą, zanim seks wszedł nam w paradę i Patrick zaczął myśleć, że musi być kimś innym, niż jest. Teraz był zupełnie inny. Oboje byliśmy inni. Ale z nowymi przyjaciółmi, z nowym partnerem, naprawdę był zupełnie inny. Może i był prawdziwym sobą, ale to jego bycie niemądrym było częścią tej prawdy. Czas uleczył rany. Pod wieloma względami byliśmy sobie bliżsi niż wtedy, kiedy byliśmy parą. Wiedziałam każdą komórką swojego ciała, że gdybyśmy się zdecydowali zostać razem i gdybyśmy wzięli ślub, to szybko stalibyśmy się nieszczęśliwi i szybko byśmy się rozwiedli albo co

gorsza bylibyśmy nieszczęśliwi, ale pozostalibyśmy małżeństwem. Byłam szczęśliwa, że mój Patrick znalazł swoje miejsce w świecie, poznał kogoś, kto obdarzył go taką miłością, na jaką zasługiwał, i chciał być przez tego kogoś kochany. Nie chodziłam i nie załamywałam rąk, nie jęczałam, że chcę swojego księcia z powrotem. Albo przynajmniej starałam się tego nie robić.

A potem nagle ogarnął mnie smutek, a nienawidziłam, kiedy tak się działo. Jednym z powodów była pora roku - czułam się złapana w potrzask między dwoma moimi światami - drugim - i tak będzie zawsze - Patrick.

- Nie zapominaj o mnie - powiedział.

- Och, Patrick. Jakby to w ogóle było możliwe. - Wstałam, żeby go przytulić i dać mu buziaka, na którego nie zasługiwał, ale którego nie mogłam mu odmówić. - Dobrze, a teraz już idź, bo jestem zajęta.

- Zadzwoń do mnie - zażądał.

- Dobrze, zadzwonię.

- Liv...

- Tak, kochanie? - Słowa były słodkie, ale ton już nie.

- Nic takiego. Już nieważne - powiedział i wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

Wróciłam do komputera i zajęłam się pracą. To było lepsze niż cokolwiek innego.

Nie byłam ani głupia, ani naiwna.

Wręcz przeciwnie. Moi rodzice należeli do pokolenia, którego wszystkim dobrze znane hasło brzmiało: seks, narkotyki i rock and roli. Byli fanami Grateful Dead. Miałam dwóch dużo starszych braci,

którzy raczej się nie zastanawiali, jak by mnie chronić przed filmami, które oglądali, i muzyką, której słuchali. Seks nie był dla mnie tajemnicą.

Po rozwodzie rodziców, który nastąpił, gdy miałam pięć lat, mój ojciec natychmiast ożenił się ponownie. Jego nowa żona, Marjorie, oddana członkini kościoła katolickiego Najświętszego Serca, sprowadziła się do niego wraz z moimi dwiema nowymi przyrodnimi siostrami, Cindy i Stacy. Obie były ode mnie starsze mniej więcej o rok. Moja matka - niezłomna - żyła samotnie, rzadko nawet chodziła na randki. Jeśli chodzi o opiekę nade mną, pozostawali w serdecznych stosunkach. Nigdy nie kazali mi wybierać i jeśli nawet były jakieś napięcia w związku z wygospodarowaniem dla mnie miejsca w domu ojca, to wynagradzała mi to matka. Poza mną świata nie widziała. Byłyśmy najlepszymi przyjaciółkami. Moja matka i ja.

Pierwszego poważnego chłopaka miałam w wieku czternastu lat. Rok później zrobiłam ręką pierwszą laskę. Większość moich przyjaciół straciła dziewictwo, zanim skończyła szesnaście lat, ale ja czekałam jeszcze rok, zanim oddałam się swojemu chłopakowi w piwnicy jego domu podczas imprezy urządzonej przez jego brata z okazji ukończenia studiów. Utrata cnoty nie była dla mnie jakimś szczególnym doświadczeniem. Rozstaliśmy się zresztą wkrótce potem. Byłam wystarczająco wyedukowana, żeby użyć prezerwatywy, i wystarczająco sprytna, żeby pójść na całość z chłopakiem, który wcześniej udowodnił, że zna się na rzeczy, robiąc mi dobrze. Nie mogłam sobie wymarzyć lepszego pierwszego razu.

W ostatniej klasie liceum moje życie bardzo się zmieniło. Moja mama, do tej pory fanka długich kolorowych cygańskich spódnic i długich rozpuszczonych włosów, zawsze uwielbiała czytać. Nagle z Clive'a Barkera i Margaret Atwood przerzuciła się na grubą, oprawną w skórę hebrajską Biblię i czasopisma judaistyczne. Wiedziałam, że jesteśmy żydówkami, choć trudno powiedzieć, żebyśmy poświęcały czas na jakieś praktyki religijne - poza kręceniem drejdem*. Ale w ostatniej klasie liceum... no cóż, mówią, że nic nie może się równać z entuzjazmem neofity. Moja matka, urodzona i wychowana jako żydówka, formalnie nie była może neofitką, ale na pewno była entuzjastką.

Nagle większość tego, co robiłyśmy razem, zniknęła, wyrzucona do śmieci razem z całym jedzeniem, które uznała za nieodpowiednie. Na rok -czyli na tyle, na ile trzeba, żeby stały się koszerne -schowała połowę naczyń. Drugą czyściła, polewając wrzącą wodą. Na domiar złego całkowicie pozbyła się z domu mięsa.

I nagle byłyśmy i żydówkami, i wegetariankami. A przecież odkąd tylko pamiętałam, moja matka była zagorzałym mięsożercą. Piątkowe obiady mogłam jeszcze jakoś przeboleć. Zapalanie świec i pieczenie chałki też było w porządku. Ale zrezygnować z cheeseburgerów? Co to to nie.

*** Drejdel - czteroboczny bączek z pojedynczą hebrajską literą na każdym boku. Służy do uprawiania tradycyjnej żydowskiej gry hazardowej podczas święta Chanuka (przyp. tłum.).**

Wyprowadziłam się do ojca i Marjorie. Choć przygarnęli mnie pod swój dach, dali mi do zrozumienia, że trochę jestem dla nich ciężarem. To mój obowiązek - usłyszałam, jak Marjorie powiedziała tak do przyjaciółki przy kawie. Mój chrześcijański obowiązek. Bardziej przejmowała się tym, że nie jestem ochrzczona, niż tym, że jestem czarna, co było miłe, ponieważ zawsze istniała szansa, że uznam Jezusa Chrystusa za swojego zbawcę, natomiast zmiana koloru skóry raczej nie wchodziła w grę.

Kochałam tatę i nie miałam nic przeciwko dzieleniu łazienki z przyrodnimi siostrami ani przeciwko mieszkaniu w małym wilgotnym pokoju w piwnicy. Nie miałam nic przeciwko modlitwom przed posiłkami, ponieważ zwykle dostawałam dużo bekonu, ooooch tak, bekonu. Każdego ranka były jajka i bekon. Konieczność chodzenia do kościoła wynagradzali mi słodcy ministranci stojący przed ołtarzem.

Moja matka nie pochwałała żadnej z tych rzeczy, ale przejęta własną podróżą, nie miała czasu ani ochoty zajmować się podróżami innych, nawet najbliższych. Tak długo, jak długo przyjeżdżałam do niej, żeby razem z nią obchodzić ważne dla niej święta, mogłam robić, co mi się żywnie podobało. Jeśli przyjeżdżałam, żeby zapalić z nią siedmioramienny świecznik, mogłam wrócić do ojca i upychać prezenty w skarpetki. A poza tym byłam na tyle bystra, żeby nie opowiadać jej o grupie młodzieżowej, do której wstąpiłam zachęcona przez Marjorie, ani o tym, że ojciec sugerował, że byłoby dobrze, gdybym się ochrzciła.

Uniknęłam zbawienia, idąc do college'u. Na drugim roku poznałam Patricka. Mieszkał w moim akademiku i kiedy po raz pierwszy się do mnie uśmiechnął, wpadłam jak śliwka w kompot. Wysoki, z jasnymi włosami i czerwonymi policzkami... i katolik. Byłam jak rażona piorunem.

Lubię myśleć o życiu jak o nieskończonej układance z tak niezwykłą liczbą elementów, że bez względu na to, ile z nich uda nam się do siebie dopasować, obraz i tak pozostaje niedokończony. Spotkanie z Patrickiem było wynikiem tysięcy moich poprzednich wyborów. Stał na końcu jednej ze ścieżek - tej, którą wybrałam. Bez względu na to, jak się to skończyło, był wyborem, którego dokonałam, i choć od początku byłam przekonana, że nigdy nie będę marnować czasu na żałowanie tej decyzji, powoli zaczynałam myśleć, że może jednak będę. Mając u boku przystojnego chłopaka, który potrafił całować, myślałam, że wiem, czym jest prawdziwa miłość. Myślałam tak przez trzy lata, przez cały college, nawet wtedy, kiedy wszyscy moi znajomi pieprzyli się jak króliki, a cnota odchodziła do lamusa. Miłość jest cierpliwa, miłość jest łaskawa, prawda? Miłość wszystko wybaczają?

Wtedy w to wierzyłam. Teraz już nie dałabym uciąć sobie za to ręki.

Na ostatnim roku, z bukietem z dwunastu czerwonych róż w jednej ręce i godnym księżniczki pierścieniem z brylantem w drugiej, Patrick ukląkł przede mną na jedno kolano i poprosił mnie o rękę. Ustaliliśmy datę ślubu.

Dwa tygodnie przed ceremonią, która miała się odbyć w kościele mojego ojca, dowiedziałam się, że od dawna mnie okłamywał.

Może i nie byłam głupia ani naiwna, ale wtedy poczułam się jak idiotka.

Minął tydzień. Kilka razy, kiedy mijałam mieszkanie Alexa, słyszałam głosy. Widziałam, jak odjeżdża i przyjeżdża, ale jego samego nie widziałam. Koniec końców *Dumę i uprzedzenie* obejrzałam w samotności i nie wiadomo czemu winą za to obarczyłam Patricka.

Tydzień przed świętami Bożego Narodzenia jest pracowity dla większości ludzi, nawet dla tych, którzy ich nie obchodzą. Również moja lista rzeczy do zrobienia przyprawiała o zawrót głowy. Nie zafundowałam sobie choinki, ale kupiłam prezenty. Miałam spędzić święta tylko z ojcem i jego rodziną. Bracia z żonami i dziećmi spędzali Gwiazdkę u siebie. W ostatniej chwili przyjąłm sporo zleceń na wykonanie projektów poświęconych wyprzedaży i zgodziłam się na kilka sesji fotograficznych dla znajomych, którzy tuż przed Gwiazdką obudzili się z ręką w nocniku i postanowili sprezentować rodzinie i przyjaciołom swoje portrety.

Mała dziewczynka w moim obiektywie nie miała skrzydeł, ale była małym aniołkiem. Czterolatka z burzą kręconych czarnych włosów, upartymi usteczkami i skrzyżowanymi na piersi rękoma. Ostrzejsza, miniaturowa wersja Shirley Tempie w podobnej sukience z kokardą w pasie.

- Nie! Nie, nie! - Tupiała nogą. Wydymała usteczka. Rzucała gniewne spojrzenia.

- Pippa. Kochanie. Uśmiechnij się do aparatu, dobrze?

Pippa spojrzała na swojego tatę, Stevena, i znów tupnęła nogą.

- Nie podoba mi się ta sukienka! Nie podoba mi się ta opaska!

Zerwała kokardę z głowy i rzuciła ją na podłogę, i żeby jeszcze dobitniej wyrazić swoje zdanie, podeptała ją czarnymi lakierkami.

- To twoja wina - powiedział drugi tata Pippy, Devon, zwracając się do mnie.

Uniosłam brew.

- Wielkie dzięki

Devon się zaśmiał. Steven podniósł kokardę i usiłował ratować wygląd dziewczynki.

- Po prostu jest uparta. Jesteście pod tym względem bardzo podobne.

- Pippa, księżniczko, proszę...

- Aha, i rozumiem, że rozpieszczanie jej przez tatusia nie ma z tym nic wspólnego? - wymamrotałam, skupiona na scenie, która rozgrywała się przed moimi oczami. *Namaluj i naciśnij przycisk. Klik.* Jednym ruchem palca uchwyciłam scenę walki między ojcem a dzieckiem.

- Nie rób nam teraz zdjęć - zażądał Steven. Pippa ze śmiechem uwolniła się z jego ramion

i zaczęła biegać po studiu. Jej buty dudniły po drewnianych deskach, wybijały rytm wolności. Mała dziewczynka biegała bardzo szybko. Prawie tak szybko jak ja w jej wieku. Devon zaśmiał się i potrząsając głową, usiadł na krześle. A ja cykałam zdjęcie za zdjęciem. Biegnąca Pippa. Steven łapiący ją, trzymający

do góry nogami, opadająca sukienka, majtki z falbankami. Włosy Pippy zamiatające podłogę. Tatuś i córeczka przytulający się z uczuciem.

A potem dwóch tatusiów z małą córeczką, a między nimi miłość - namacalna, widoczna, której ani nie kontrolowałam, ani nie edytowałam, po prostu ją uchwyciłam.

- Pippa, zrób to dla tatusia - powiedział Steven. - Chciałbym dać Babi i Papie twoje ładne zdjęcie.

Różane usteczka znów się wydeły, a brwi ściągnęły w jedną kreskę, ale w końcu Pippa wydała westchnienie godne staruszki:

- Och, no jus dobrze.

Posadził ją na stojącej do góry nogami drewnianej skrzynce, poprawił sukienkę i włosy i odsunął się. Skadrowałam ujęcie i zrobiłam zdjęcie. Idealne, ale już wtedy, kiedy pokazywałam je w aparacie Devonowi, wiedziałam, że nie to obrobię i nie to dam im do powieszenia na ścianie.

Małe ramiona objęły moje kolana. Spojrzałam w zwróconą na mnie twarz.

- Livia, pokaz mi! Pokaz mi zdjęcie. Uklękłam obok dziewczynki i pokazałam jej ujęcie na wyświetlaczu. Zmarszczyła brwi.

- Nie podoba mi się.

- Cii... - syknęłam konfidencko. - Nie mów tego tatusiowi. Chyba że chcesz, żebym musiała zrobić jeszcze jedno?

Już w wieku czterech lat Pippa była wystarczająco bystra, żeby rozumieć, kiedy uśmiech jest skuteczniejszą bronią. Zachichotała. Ja też zachichotałam. Kiedy mnie objęła i przytuliła policzek do mojego,

poczułam zapach szamponu dla dzieci i zmiękczającego płynu do płukania.

- Może pójdziesz się pobawić domkiem dla lalek? - zapytałam.

- A ja pokażę zdjęcia twoim tatusiom.

- Ja też chcę zobaczc stjęcia!

- Zobaczysz - obiecałam, wiedząc, że i tak tego nie uniknę, ale nie chciałam ulegać jej we wszystkim, tak jak jej tatusiowie. - Ale najpierw muszę je przerzucić na komputer. Idź się pobawić.

- Słucha cię - powiedział Steven, wzdychając ciężko. Pippa pobiegła w róg pokoju, w którym postawiłam swój stary domek dla lalek. - Na szczęście.

Wyjęłam z aparatu kartę pamięci i zaniiosłam ją na długi stół, który służył mi za biurko. Włożyłam ją do czytnika kart podłączonego do mojego macbooka. Komputer otworzył program do przeglądania zdjęć. Steven i Devon przysunęli sobie krzesła i zaczęliśmy przeglądać ujęcia.

- Spójrz na to - powiedział Steven, wskazując na jedno z tych, na których byli wszyscy troje. - Piękne, Liv. Po prostu niesamowite.

Aż pokraśniałam z dumy.

- Dzięki.

- Mówię poważnie. Spójrz na to. - Devon wskazał na zdjęcie, na którym Pippa, oświetlona od tyłu światłem wpadającym przez jedno z wysokich okien, kręciła się wokół własnej osi. Uniesiony brzeg spódnicy wirował wokół jej kolan.

- Jak ty to robisz?

- Praktyka. Talent. - Kliknęłam w zdjęcie, żeby je powiększyć, i manipulując ustawieniami, wydobyłam

kontrast między światłem a cieniem. - Głównie praktyka.

- Każdy potrafi zrobić zdjęcie, ale ty tworzysz sztukę. Prawdziwą sztukę. - W głosie Devona słysząc było zachwyt. Przeniósł wzrok z ekranu na mnie. - Ona rysuje, wiesz. Pippa rysuje. Pediatra powiedział, że dzieci w jej wieku ledwo potrafią narysować postać z samych kresek, a ona rysuje już okrągłe, pełne ciała.

- Ja nie rysuję - powiedziałam łagodnie, nie odrywając oczu od komputera.

- Tak tylko mówię - odpowiedział równie łagodnie.

Przez chwilę pracowaliśmy nad zdjęciami, które podobały im się najbardziej. Wyczyściłam je, a potem zapisałam na dyskietce, którą mieli ze sobą zabrać. Dodałam też wersje sprzed obróbki, tak na wszelki wypadek. Zatrzymałam się na chwilę nad zdjęciem Pippy w oknie.

- Mogę je wykorzystać w swoim portfolio?

- Oczywiście, nie ma problemu. - Devon włożył dyskietkę do torby, a Steven poszedł sprawdzić, jak tam Pippa.

- Dzięki. - Wydruk zamierzałam zrobić później. Jeszcze przez chwilę patrzyłam na zdjęcie na ekranie, potem zamknęłam je i włożyłam kartę pamięci z powrotem do aparatu.

-Wiesz, Liv... - Devon się zawahał. Zerknęłam na niego, ale patrzył w drugi kąt pokoju, na Pippę i Stevena. - Wiesz, że zawsze możesz przyjść i się z nią spotkać. Zawsze zostaniesz ciepło przyjęta. Nie tylko wtedy, kiedy cię zapraszamy albo wpadamy,

żeby zrobić zdjęcia. Taka była nasza umowa, prawda? Ze na zawsze pozostaniesz pożądaną częścią jej życia.

Podążyłam za jego wzrokiem. Pippa po swojemu poustawiała mebelki w domku dla lalek. Wstawiła łóżeczka do salonu, a kuchenkę na strych. Zaśmiewała się, kiedy Steven wziął jedną z lalek i udawał, że nią jest, i rozmawiał z drugą lalką, tą, którą trzymała ona.

- Wiem. Dzięki.

Devon chciał dobrze, więc jak mogłam mu wyjaśnić, że nie chcę się wpraszać do ich domu, żeby patrzeć, jak wychowują moje dziecko? Ze doceniam to, że jestem częścią życia Pippy, ale nie oczekuję ani nawet nie pragnę niczego innego? Była moim dzieckiem, ale ja nie byłam jej matką.

- Raz jeszcze dzięki za zdjęcia. - Steven położył czek na moim biurku.

Nie obejrzałam go. Byłam pewna, że znów wypisał go na zbyt dużą sumę, i nie chciałam być niegrzeczna i kłócić się z nim o zmniejszenie kwoty. Lubiłam robić zdjęcia, ale lubiłam też płacić na czas rachunki. Poza tym to, że płacili mi za zdjęcia, zmieniało to z przysługi w usługę. Myślę, że oboje chcieliśmy tak na to patrzeć.

- Liwy psychodzis na moje urodzinowe psyjencie? To piękne psyjencie dla księżniczki. - Pippa obróciła się wokół własnej osi. - I będę miała pińatę.

Zaśmiałam się i lekko pociągnęłam za jeden z tych jej długich jedwabistych zawijasów na głowie.

- Piękna księżniczkowa pińata dla Pippy. Super. Zadarła głowę, żeby na mnie spojrzeć, ale zmrużyła oczy z radości.

- Tak! I wszyscy moi psyjaciele psychodzą.

- To chyba ja też przyjdę, bo ja też jestem twoim przyjacielem.

Na krótką chwilę przytuliła się do moich ud, a potem natychmiast odsunęła się tanecznym krokiem.

- Tak, tak, psyjdzies na moje psyjęcie. I psynieś prezent.

- Pippa! - wykrzyknął rozzłoszczony Steven. Devon zachichotał i rzucił mi porozumiewawcze

spojrzenie. Chyba rozumiał mnie lepiej niż jego partner. Steven, stojący trochę zbyt blisko mnie, bacznie mnie obserwował. Nic nie powiedział, nie musiał. Mogłam sobie wyobrazić, jak się czuje. Odsunęłam się więc i przyglądałam się Pippie. Znow tańczyła. Opowiadała tacie, gdzie chciałyby pójść na obiad i co chciałyby oglądać w telewizji, kiedy wrócą do domu.

- Zabiorę Pippę do samochodu i przypnę w foteliku. Devon? - Steven podniósł płaszcz Pippy, bardzo niepraktyczną białą kurtkę z kołnierzem z futerka. - Idziesz?

- Tak. Za chwilę.

Devon zaczekał, aż na betonowych schodach ucichną kroki ciężkich butów Stevena i lakierków Pippy. Włożył płaszcz, miękką jasnobrązową skórę do pół uda, i zapinał pasek. Coś w sposobie, w jaki przekręcił głowę, kiedy zapinał pasek, zwróciło moją uwagę, i podniosłam aparat, żeby zrobić zdjęcie. Poruszone, ale zdążyłam zrobić drugie, kiedy spojrzał na mnie lekko skrzępowany. Przegapiłam to, o co mi chodziło, coś nieuchwytnego, trudnego do opisanie słowami.

- Spójrz jeszcze raz na swoje ręce.

Ale chwila przepadła. Wcisnęłam guzik, żeby wrócić do poprzedniego poruszonego zdjęcia. Zastanawiałam się, jak mogłabym je poprawić. Devon zajął mi przez ramię. Zaśmiało się. Spojrzałam na niego.

- Widzisz, to kwestia praktyki.

- I talentu - odparł.

Devon był wysokim, barczystym mężczyzną o skórze koloru ciemnego karmelu. Golił głowę i nosił kozią bródkę, a kiedy się prostował, zawsze podświadomie oczekiwałam, że usłyszę odgłos pękających szwów jego koszuli. Jest również jednym z łagodniejszych mężczyzn, jakich spotkałam.

- Powinieneś kiedyś przyjść do mnie i pozwolić się sfotografować. Sam.

Uniósł brew.

- Ho, ho, ho!

Dałam mu delikatnego kuksańca.

- Lubię robić portrety, kiedy nie jestem w Foto Folks. Poza tym dzięki takim sesjom zbieram materiały do portfolio.

- Zobaczymy. - Obciągnął płaszcz. - To, co mówiłem, mówiłem serio, Liv.

- O wpadaniu do was? Wiem. - Mój aparat wyznaczał miłą i bezpieczną granicę między nami. Nie chciałam go rozczarować, a wiedziałam, że to zrobię, kiedy zacznę być z nim zupełnie szczerą. Nie zrozumiałby moich uczuć do swojej córki. Wydawało się, że nikt ich nie rozumiał.

- Bo my... jesteśmy po prostu rodziną, wiesz? My wszyscy. Ja straciłem rodziców dawno temu, a moja siostra się do mnie nie odzywa. - Ponieważ jest gejem, ale tego nie musiał mówić głośno. - Rodzina

jest ważna. Nie chcę, żebyś myślała, że nie chcemy, żebyś była częścią jej życia. Kiwnęłam głową.

- Wiem, Devon.

- Wesołych świąt, Liv.

- Dzięki, dla was też.

Delikatnym ruchem dotknął mojego ramienia, a potem wyszedł, zamykając za sobą drzwi. Kiedy wyszedł, znów usiadłam w fotelu i otworzyłam plik ze zrobionymi tego dnia zdjęciami.

Rodzina Devona wyparła się go, kiedy miał siedemnaście lat. Dowiedzieli się, że jest gejem. Nie pogodził się z rodzicami przed ich śmiercią. Stworzył rodzinę, zgromadził wokół siebie przyjaciół, żeby w ten sposób dostawać i dawać miłość.

Pippa była moim dzieckiem, ale nie była moją córką. Steven wyraził życzenie, żebyśmy nie nazywali mnie jej matką i żebym podpisała wszystkie papiery potrzebne do zrzeczenia się praw rodzicielskich w chwili jej narodzin. Nie miałam nic przeciwko temu. Nie liczyłam na to, że będzie dbał o przyjaciół bardziej niż o członków rodziny.

Rzuciłam ostatnie spojrzenie na dziewczynkę i jej rodziców, jej prawdziwych rodziców. Wyglądała jak ja i nawet zachowywała się jak ja, i miałam cholerne szczęście, że mogłam być częścią jej życia. Ale nie byłam jej matką i nigdy nie miałam być. Po raz ostatni spojrzałam na zdjęcia i zamknęłam folder.

Rozdział 5

Na świąteczną wizytę w domu ojca nie zabrałam ze sobą zdjęcia Pippy. Nie miałam tego w zwyczaju. Nigdy o niej nie rozmawialiśmy, nie wspominaliśmy również o mojej ciąży, która była kompletną niespodzianką i z której niewiele osób w moim otoczeniu się ucieszyło. Zamiast zdjęcia wzięłam ze sobą torbę prezentów dla dzieci Cindy i Stacy - każda z nich miała czwórkę potomstwa - moich siostrzenic i siostrzeńców, których nigdy nie nazywałam przyrodnimi.

Na obiad była ogromna szynka. Potem rozpakowywaliśmy prezenty, a potem zadzwonili moi bracia i z każdym chwilę porozmawiałam. Dzielnie zniosłam pytania o moje życie uczuciowe, a potem chwaliłam się sukcesami w pracy, ale nie w Foto Folks, fotografowaniem w szkołach i na imprezach sportowych też nie. Chwaliłam się ulotkami i reklamami, które tworzyłam dla indywidualnych klientów. Rozluźniłam się i cieszyłam się towarzystwem rodziny. Miałam tylko nadzieję, że oni cieszą się moim tak samo jak ja ich.

Odrzuciłam propozycję spędzenia nocy u ojca. Półtoragodzinną podróż powrotną do domu spędziłam na słuchaniu na cały regulator wszystkiego, co miałam na iPodzie i co nie było bożonarodzeniowymi

piosenkami. Kiedy parkowałam tuż przy samochodzie Alexa, było trochę po północy.

Nie widziałam go ponad tydzień i pomyślałam, że zapukam do jego drzwi, wchodząc do siebie, na górę. Nie chodzi o to, że oczekiwałam, że będzie sprawdzał, co się u mnie dzieje czy coś takiego. Właściwie to dopóki na czas płacił czynsz, w ogóle nie musieliśmy się spotykać. Ale przecież spotykaliśmy się, i brakowało mi tego. Zerknęłam na jego drzwi i w szparze nad podłogą zauważyłam światło. Wzięłam głęboki oddech i zapukałam. Nie otworzył i moja odwaga natychmiast się ulotniła. Nie zamierzałam pukać po raz kolejny. Po cichu ruszyłam na górę. Udało mi się dotrzeć do drzwi, kiedy usłyszałam jego głos.

- Olivia?

W jeżdżeniu na nartach najlepszy jest ten moment, kiedy tuż przed zjazdem patrzysz w dół stoku. Przygotowujesz się, żeby się odepchnąć. Żeby nabrać prędkości i radośnie ześlizgnąć się po śniegu. Latać. Dokładnie tak się czułam, kiedy usłyszałam jego głos.

- Dobry wieczór, Alex. Wesołych świąt.

Miał na sobie dzinsy i rozpiętą koszulę z długim rękawem założoną na gołe ciało, włosy w nieładzie i pobrużdżony policzek.

- Wesołych świąt. Słyszałem, jak przyjechałaś.

- Obudziłam cię? Przepraszam.

- Nie, nic nie szkodzi. Można powiedzieć, że byłem w stanie otępienia po świątecznym obiedzie.

- Może chcesz... wejść? - otworzyłam szerzej drzwi.

- Jest późno. Raczej nie. Chciałem ci tylko dać to. - Wyciągnął w moją stronę małe pudełko owinięte srebrnym papierem i przewiązane jasnoniebieską wstążką.

Spojrzałam najpierw na pudełko, a potem na niego.

- Kupiłeś mi prezent?

- Tak. W końcu pora roku temu sprzyja.

- Aleja nic dla ciebie nie mam.

- Nic nie szkodzi. Po prostu otwórz.

- W takim razie wejdź. - Ruchem ręki zaprosiłam go do środka.

Wszedł, ale stanął tuż przy drzwiach.

Srebrny papier okazał się częścią pudełka. Wystarczyło unieść pokrywkę. W środku na miękkiej wyściółce z ładnego materiału leżała bransoletka z oszlifowanych kamieni.

- Piękna!

- Cieszę się, że ci się podoba. Wiem, że to nic takiego...

-Ja tobie nic nie kupiłam - przypomniałam mu. - Jest śliczna. I nie trzeba było, Alex. Naprawdę. Ale dziękuję.

- Po prostu chciałem ci coś dać - powiedział. -Udowodnić, że nie jestem totalnym dupkiem.

Wybuchnęłam śmiechem.

- O Boże, wcale tak o tobie nie myślałam. -Nie?

- Oczywiście, że nie. - Na chwilę zamilkłam. -A powinnam była?

Wpatrywał się we mnie uważnie, ze zmarszczonymi brwiami.

- Myślałem tylko... zresztą nieważne.

- Co myślałeś? Machnął ręką.

- Nic ważnego.

Chciałam go przycisnąć, żeby mi wyjaśnił, o co mu chodzi, ale nie zrobiłam tego. Wsunęłam bransoletkę na nadgarstek i uniosłam rękę, żeby móc ją podziwiać.

- Piękna.

Żadne z nas się nie poruszyło. Podniosłam torbę z długimi uszami, do której Marjorie zapakowała mi resztki z obiadu.

- Jesteś głodny?

Alex położył rękę na brzuchu.

- Eee... raczej nie. Chyba już nigdy nie będę głodny.

Zaśmiałam się.

- Nigdy, czyli do jutra.

Powoli na jego usta wypełził uśmiech.

- No... Jestem pewien, że jutro znów będę chciał jeść.

- To w porządku.

I znów znieruchomieliśmy, on o krok od drzwi.

- Na pewno cię nie przekonam do spróbowania bożonarodzeniowej szynki?

- Hmm... Nie jadłem szynki. Jadłem potrójnego ptaka*, jeśli w to uwierzysz.

- Naprawdę? - Roześmiałam się jeszcze bardziej. - Łał. Patrick zawsze powtarzał, że chciałby kiedyś zrobić takiego na Gwiazdkę.

*** Indyk faszerowany kaczką faszerowaną kurczakiem (przyp. tłum.).**

- No cóż... - powiedział Alex. - To właśnie on mnie zaprosił.

- Ja nigdy tego nie próbowałam - powiedziałam, bo tylko to przyszło mi do głowy.

- Powinnaś spróbować. No dobra. Idę spać. Do zobaczenia. I jeszcze raz wesołych świąt.

- Dzięki za bransoletkę.

- Nie ma za co. - Wychodząc, uśmiechnął się do mnie przez ramię.

Zamknęłam za nim drzwi i oparłam się o nie. Nie bardzo wiedziałam, dlaczego to, że Patrick zaprosił Alexa na Gwiazdkę, było dla mnie aż tak ważne.

Jeśli impreza Patricka z okazji Bożego Narodzenia i święta Chanuka była orgią jedzenia, muzyki i ludzkich namiętności, to sylwester był znacznie cichszy. Jedzenia i muzyki nie zabrakło, ale lista gości została mocno ograniczona. Była siostra Teddy'ego Susan i jej nastoletni syn, Jayden, Nadia i Carlos, najbliżsi sąsiedzi i kilkoro przyjaciół Teddy'ego i Patricka, których zbyt dobrze nie znałam. Brat Patricka Sean. I ja.

I oczywiście Alex Kennedy.

Wszedł tylnymi drzwiami, objuczony pakunkami owiniętymi w srebrny papier i obwiązany błękitnymi wstążkami. Odwróciłam się od blatu, przy którym kroiłam żółty ser i wykładałam kolejną porcję krakersów. Moje serce nerwowo i głupio podskoczyło z radości.

-Alex!

- Olivia!

W uśmiechu odsłonił zęby, które nigdy nie widziały aparatu ortodontycznego. Byłam tego pewna, ponieważ były rozczulająco nieidealne.

- Wszystkiego dobrego w nowym roku. Zobaczył, że przyglądam się paczkom, które przyniósł.

- Patrick powiedział, że zawsze dajecie sobie noworoczne prezenty.

I tak było, zwykle jakieś drobiazgi. A żadna z wyszukanie zapakowanych paczek w rękach Alexa nie wyglądała na drobiazg. Złapałam jedną. Właśnie szykowałam się do skoku z wysokości.

- Pomogę ci.

- Dzięki.

Prezenty położyliśmy na stole. Rzuciłam mu ukradkowe spojrzenie. Przyzwyczaiałam się już, że mężczyźni, których spotykam w domu Patricka, wyglądają bardzo pociągająco i ładnie pachną. Prawdę mówiąc, pod tym względem wysoko zawieszali poprzeczkę dla wszystkich moich potencjalnych facetów. Tego wieczoru Alex miał na sobie lekko sprane dżinsy, a pod ciężką wełnianą dwurzędową kurtką, którą zdjął i rzucił na krzesło, dopasowany czarny podkoszulek. Kiedy rozkładał pakunki na blacie, włosy lekko opadły mu na oczy. Nie chciałam się na niego gapić, ale nie mogłam oderwać od niego wzroku. To była istna rozkosz.

Obiad był niewyszukany, ale nad wyraz smaczny, a rozmowy toczyły się tak gładko, jak lało się wino. Siedziałam obok Seana, naprzeciwko Patricka. Alex zajął miejsce przy końcu stołu. Może i lubiałam, gdy inni mówili. A może to ten durny koniec roku sprawiał, że byłam cicha i czujna jednocześnie. Ale dopiero kiedy zobaczyłam, jak Patrick dotyka ręki Teddy'ego, zrozumiałam, że to coś więcej niż świąteczna melancholia.

W dotyku nie ma nic zmysłowego. Widziałam tego mnóstwo, kiedy Patrick upajał się swoją nowo-odkrytą homoseksualnością i posuwał połowę miasta. Chcąc nie chcąc - wtedy nie wykazywał się taktem - byłam tego świadkiem. Sposób, w jaki dotknął ręki swojego partnera, świadczył tylko o ich zażyłości, komforcie i intymności.

Moje oczy płonęły. Sean pochylił się, żeby powiedzieć coś siostrze Teddy'ego, która siedziała po mojej drugiej stronie. Wszyscy śmiali się z czegoś, co przegapiłam, zajęta swoją nieoczekiwaną zazdrością. Kiedy spojrzałam na koniec stołu, napotkałam wzrok Alexa.

Zobaczyłam w nim mieszaninę emocji, z których większość wydała mi się w mniejszym lub większym stopniu współczuciem. Ubodło mnie to. Rozebrało do naga. Obnażyło.

Trwało tylko sekundę. Za chwilę już się śmiałam, ignorując siebie samą i swój podły los. Zamiast odczuwać wdzięczność za współczucie, miałam ochotę pchnąć go widelcem. Alex Kennedy, facet, któremu podczas świątecznego przyjęcia rzucono w twarz hymn o rozstaniu. Facet, który temu samemu człowiekowi, który go zaśpiewał, pozwolił zrobić sobie dobrze ustami na werandzie na tyłach domu. Taki facet nie miał prawa mnie oceniać.

- Liv - powiedział Sean, odwracając się w moją stronę. - Co porabiałaś ostatnio?

- Właśnie, Liv. Powiedz, co się u ciebie dzieje.

I nagle znalazłam się w centrum zainteresowania. Niestety nic akurat nie przeżuwałam, co oznaczało, że musiałam coś powiedzieć.

- Och... otworzyłam własne studio.

- Nagraniowe? - zainteresował się Jayden, który z palcem w nosie wygrywał wszystkie pojedynki w popularnej elektronicznej grze, w której udaje się, że się gra na gitarze.

- Nie, studio fotograficzne. Chociaż jest to raczej firma reklamowa niż cokolwiek innego. Projekty graficzne dla miejscowych firm, ulotki, broszury, strony internetowe i tego typu rzeczy. Robię zdjęcia, zamiast używać tych z banków zdjęć.

- Ale niektóre twoje zdjęcia znalazły się już w takich bankach, prawda? - Patrick wydawał się ze mnie dumny, a ja nie miałam nic przeciwko takiemu wypytywaniu.

- Prawie każdy może zamieścić swoje zdjęcia w banku zdjęć. Ale tak. Niektóre moje zdjęcia cieszą się ogromną popularnością.

- Prawda była taka, że więcej pieniędzy zarobiłam na sprzedaży praw autorskich do swoich zdjęć, niż mogłabym zarobić, gdybym je wykorzystywała z zachowaniem wyłączności. To nie jest sztuka. To biznes.

- Nie słuchajcie jej. Jest świetnym fotografem. Kilka pejzaży jej autorstwa wisi w naszym salonie.

- To ty zrobiłaś te zdjęcia? - Sean był pod wrażeniem. Przysunął się do mnie nieco bliżej. - Łał.

Zastanawiałam się, dlaczego właściwie coś takiego miałyby mnie dziwić - przecież prawie poślubiłam jego brata. Nie było tak, że Sean widział mnie po raz pierwszy, ale kiedyś robienie zdjęć było tylko moim hobby. Teraz było pracą. Albo, pomyślałam po chwili, zanurzona w chmurze jego wody kolońskiej, teraz poświęcał mi więcej uwagi niż kiedyś. Ukradkiem

pociągnęłam nosem. Pachniał zupełnie inaczej niż Patrick, ale równie męsko i ostro. Pod stołem jego kolano znów trąciło moje. Tym razem byłam pewna, że zrobił to celowo.

Będąc tak blisko, w jego błękitnych oczach widziałam identyczne jak u Patricka białe plamki. Podobnie jak jego brat Sean miał blond włosy i ładnie wykrojone usta, szeroką pierś, szczupłą talię i niesamowicie płaski brzuch, który sprawiał, że każda kobieta, która miała choć trochę libido, pragnęła go polizać.

Ale w przeciwieństwie do brata Sean Michael McDonald nie był gejem. - Tak. To moje zdjęcia.

Po tej wymianie zdań konwersacja zaczęła się toczyć szybciej, ale nie jestem pewna, o czym później rozmawialiśmy. Nie patrzyłam już na Seana. Nie musiałam. Aż za dobrze wiedziałam, że siedzi obok mnie. Po obiedzie było otwieranie prezentów i znów wino. Mój kieliszek cały czas był pełny, ponieważ głównie udawałam, że piję. Wyznawałam zasadę, że nie należy mieszać alkoholu z uzalaniem się nad sobą, szczególnie w sylwestra, którego się spędza bez pary w domu ekskochanka.

Umowa w kwestii prezentów była prosta: musiały być małe, niewyszukane, raczej tanie, może nawet ręcznej roboty, i każdy musiał przynieść jeden dodatkowy, który wrzucało się do koszyka, a potem wyciągało na chybił trafił. Mnie dostały się świetne miękkie rękawiczki do prowadzenia samochodu - nieźle, zważywszy na to, że dostałam je w zamian za kartę podarunkową ze stacji benzynowej. Oczywiście były

również prezenty bardziej osobiste, i tu też mi się poszczęściło, ale jeszcze więcej przyjemności sprawiło mi patrzenie na Teddy'ego i Patricka, kiedy otwierali prezent ode mnie.

- Liv, to jest... niezwykle. - Teddy pogłaskał lśniąca ramkę w kolorze mahoni. - Piękne. Naprawdę.

- Kiedy je zrobiłaś? - zapytał miękko Patrick.

- Latem.

Pojechaliśmy na wycieczkę do pobliskiego parku, żeby zrobić sobie piknik i posłuchać zespołu grającego nad brzegiem rzeki. Zdjęcie przedstawiało ich obu na tle rzeki. Siedzieli wpatrzeni w siebie, niemal dotykając się ustami. Chwila tuż przed pocałunkiem.

Nie wiedzieli, że ich obserwuję, a poza tym za tarczą aparatu nie miałam poczucia, że jestem w tej scenie nieproszonym gościem. Oczywiście właśnie teraz musiałam sobie o tym przypomnieć. Sean kręcił się na kanapie, aż w końcu jego udo dotknęło mojego. Za plecami czułam ciepło jego ramienia. Wślizgnęło się na oparcie. Poczulałam, jak podnoszą mi się włoski na szyi. Alex patrzył na mnie. Skupiłam się na Patricku - zmusiałam się do tego.

- Mam nadzieję, że ci się podoba.

- Jest cudne - powiedział. - Teddy spójrz, będzie nam idealnie pasować... o tam.

Oni rozmawiali o idealnym miejscu na zdjęcie, a palec Seana ledwo wyczuwalnie wędrował po moim karku. Zadrzałam. Nachylił się niżej i wyszeptał mi do ucha:

- Zimno ci?

Trochę się odsunęłam.

- Trochę.

- Może chcesz sweter albo coś innego? Wszyscy otwierali prezenty i pokój wypełniał

śmiech. Patrick na pewno nie patrzył na nas. Kiedyś często się zdarzało, że wszystko wokół mnie znikało, oprócz głosu Patricka i jego twarzy. Teraz mówił do mnie prawie ten sam głos, patrzyły na mnie prawie te same oczy.

Wciąż była szansa, że wszystko potoczy się inaczej. Gdyby Sean znów się nie ruszył, żeby otrzeć się o mnie udem, ruchem tak erotycznym, na jaki Patrick nigdy by sobie woląc mnie nie pozwolił, albo gdybym przyszła z jakimś facetem, jak planowałam... albo gdyby to nie był sylwester, a ja wciąż nie byłabym zakochana w tym jednym mężczyźnie, którego nigdy nie dane było mi mieć.

- Nie, pójdę po coś do picia.

- Chcesz, żebym poszedł z tobą? - Sean posłał mi cudowny niewymuszony uśmiech. Zwaliłby mnie z nóg, gdyby nie to, że był niemal identyczny jak uśmiech jego brata.

- Nie. Zaraz wracam. - Mój kwaśny uśmiech w końcu go trochę utemperował, bo do kuchni dotarłam bez ogona.

Właściwie to nie chciało mi się pić. Potrzebowałam świeżego powietrza, żeby obudzić głowę. Pod żadnym warunkiem nie zamierzałam wpadać w czarną rozpacz. Ani tego dnia, ani nigdy. Nie chciałam znów przez to przechodzić. Wszystko było okej.

Wszystko było okej do chwili, gdy włożyłam kurtkę i w kieszeni znalazłam małe opakowanie. Zamierzałam wręczyć je Patrickowi na osobności, nie przy wszystkich zgromadzonych w salonie. Kupiłam mu

znaczek z nożem z jego ulubionej historyjki obrazkowej *Kawaii Not*. Zaraził mnie tym dziwnym, a nawet czasem chorym poczuciem humoru, i to była jedna z rzeczy, która łączyła tylko nas. Owinęłam guzik w zwykły kolorowy papier i napisałam na nim jego imię. Chciałam mu w ten sposób pokazać - do cholery, bardzo wyraźnie pokazać - jak zwyczajny i właściwie nieważny był to prezent. Taki prezent przy okazji. Nieszczerólnie ważny. Ale kiedy poczułam go w kieszeni - okrągły kształt dało się wyczuć nawet przez papier - wiedziałam, że jestem jedyną osobą, dla której ten prezent jest ważny i znaczący.

Zaczęłam płakać, jak tylko udało mi się wyjść na werandę i zejść po schodach. Wzrok miałam zamglony. Łzy zamarzały mi na policzkach. Palily. Z tego wszystkiego się potknęłam. Z wielkim trudem odetchnęłam mroźnym powietrzem. Poparzyło mi płuca. Udało mi się dojść do końca ścieżki i minąć podwójny garaż, i dopiero wtedy zaczęłam szlochać na całego. Zatrzymałam się z ręką na drewnianej poręczy i usiłowałam otrzeć łzy.

- Kurwa! - wrzasnęłam, kiedy zobaczyłam, że nie jestem sama. - A ty skąd się tutaj wzięłeś?

Ciepło opatulony Alex stał pod okapem dachu. Wcześniej opierał się o ścianę, teraz się wyprostował. W ręce trzymał niezapalonego papierosa.

- Wyszedłem frontowymi drzwiami i obszedłem dom. Olivia? Wszystko w porządku?

- Czy wyglądam tak, jakby wszystko było w porządku? - Jestem pewna, że zamierzałam mu odpowiedzieć spokojnie, ale słowa wystrzeliły ze mnie

jak z katapulty, uwalniając kolejne szlochy. Walnęłam pięścią w ścianę garażu. - Kurwa! Nie! Nic nie jest w porządku! - Ukryłam twarz w rękawiczkach i szlochałam wtulona w wełnę. Moje gardło wydawało odgłosy jak zardzewiała skrzynia biegów, która przestaje działać, a wraz z nią przestaje działać cały samochód. Zdałam sobie sprawę, że na moim ramieniu spoczywa silna ręka, a potem, że przytulałam policzek do jeszcze silniejszej piersi. Nie myślałam, że jest aż tak wysoki, dopóki moja głowa nie znalazła się pod jego podbródkiem. Jego płaszcz pachniał bardzo przyjemnie. Ręka, ta bez papierosa, rytmicznie gładziła mnie po plecach.

Oczywiście jestem za równouprawnieniem kobiet i mężczyzn i za wszystkim, co się z tym wiąże, ale założę się, że tylko nielicznym kobietom udałoby się oprzeć kuszącemu pocieszeniu w ramionach Alexa. Silne ramiona, męska pierś. Nie chciałam żadnych słów ani rad. Nie miałam nawet opowiadać mu, co się stało. Chciałam tylko przestać się tak okropnie czuć. Kiedy w końcu się od niego oderwałam, już nie szlochałam, ale nie mogę powiedzieć, że bym się czuła lepiej.

- Daję słowo, to najpiękniejsza i najszcześniejsza część roku! - Alex włożył papierosa do ust. - Walić Gwiazdkę!

Wsunęłam dłoń do kieszeni.

- Racja.

Kiwnął głową. I tyle. Żadnych komentarzy. Żadnych pytań. Przyjrzałam mu się uważniej. Światło latarni sprawiało, że jego oczy wydawały się ciemniejsze, a cera jaśniejsza. Patrzyłam, jak obejmuje

wargami końcówkę papierosa, a potem wyjmując go z ust i oddycha lodowatym powietrzem.

- Palisz? Czy nie palisz?

- Nie palę - powiedział. - Rzuciłem.

- To co, do cholery, t-tutaj robisz? - powiedziałam, szcękając zębami. - Przecież tu można zamarznąć na śmierć.

- Ach... stare przyzwyczajenia. A poza tym palacze zawsze mają wymówkę, żeby się wymknąć, kiedy atmosfera ich przytłacza.

- Zapamiętam to sobie. - Potarłam twarz, nie tylko po to, żeby otrzeć łzy, ale też żeby się trochę rozgrzać. - Powinnam była się umówić z tym kolesiem z kawiarni. Chciał mnie zabrać na sylwestra do hotelu Hershey. Miała być wystawna kolacja i tańce przy big-bandzie. Jestem pewna, że czekałaby tam na mnie czekolada i chłopak gotów pocałować mnie o północy. Czy wiesz, ile lat minęło od chwili, kiedy ostatni raz byłam na takiej randce z całowaniem o północy?

- Chyba nie tak dużo.

Mój śmiech trochę przypominał zgrzyty, które wydawałam chwilę wcześniej, kiedy szlochałam.

- Za dużo. I nie dlatego, że nikt mi tego nie proponował!

- Nawet bym się nie odważył tak pomyśleć.

To wszystko było surrealistyczne. Noc, otoczenie, rozmowa. Mężczyzna stojący obok mnie znów włożył papierosa do ust i pozwolił mu zwisać z kącika.

- Nie mam eleganckiej sukienki, ale to nie dlatego nie poszłam.

Alex słuchał mojej paplaniny z bladym uśmiechem.

- Spytaj mnie, dlaczego zrezygnowałam z wieczoru w hotelu Hershey i wybrałam tę imprezę.

- Ja wiem dlaczego - powiedział.

Opadły mi ramiona. Zamrugałam z niedowierzaniem zapuchniętymi, obolałymi powiekami.

- Wiesz?

- Wciąż go kochasz.

Jeśli cokolwiek powinno mnie tamtego wieczoru doprowadzić do łez, to były to te trzy słowa, powiedziane tak po prostu. Ale może wtedy już nie miałam łez. Może się odwodniłam. Zamarzłam. Wszystko, na co się zdobyłam, to potrząśnięcie głową i westchnienie. Powietrze z moich płuc przez krótką chwilę unosiło się długim zawijaszem przed moimi oczami. Naszych uszu dobiegł huk fajerwerków i kościelne dzwony. Łzy znów wypełniły mi oczy i zatkały gardło.

- Cholera - szepnęłam. - Północ.

- Szczęśliwego nowego roku - powiedział Alex. A potem wyrzucił papierosa, przyciągnął mnie do siebie i pocałował.

Rozdział 6

Zanim zdążyłam coś zrobić, jego ciepłe, miękkie usta dotykały moich przez jakieś pięć sekund. Potem on też odsunął się nieznacznie i wyszeptał:

- Nie mam czekolady, przepraszam. Zrobiłam krok w tył i zasłoniłam usta dłonią.

- W porządku. Nie musiałeś tego robić. Zgromił mnie spojrzeniem.

- Czemu myślisz, że nie chciałem tego zrobić? Alexa nie interesują dziewczyny, przecież tak powiedział Patrick.

- W każdym razie dziękuję - powiedziałam. -Przykro mi, że cię pomoczyłam łzami i zajęłam ci czas tą bzdurną gadaniną. To nie jest najlepszy sposób na rozpoczynanie nowego roku.

Położył dłoń na splocie słonecznym i zrobił zabawny półukłon.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Naprawdę. Odgrywanie roli rycerza-w-lśniacej-zbroi zawsze sprawia mi radość, szczególnie w sylwestra. Właściwie to odgrywanie tej roli jest moim noworocznym postanowieniem.

Jeszcze przed chwilą dałabym sobie uciąć rękę za to, że dużo czasu upłynie, zanim zacznę się śmiać, ale nic z tego. Wybuchnęłam głośnym śmiechem.

Jakimś cudem przebił się przez moje zardzewiałe gardło.

- Powinieneś wejść do środka. Poza tym, że marzniesz, to jeszcze omija cię impreza.

Spojrzał przez ramię na dom.

- A, tak. Prawda. Impreza. Myślę, że pojedę do domu.

Kiwnęłam głową.

- Okej.

- A ty możesz prowadzić? - Podszedł trochę bliżej i położył mi dłoń na ramieniu.

- Właściwie to nie piłam, poradzę sobie. Lekko ścisnął mnie palcami.

- Jesteś pewna? Mogę cię odwieźć.

- Nie, dzięki. Dam sobie radę. - Zadrżałam i zacisnęłam szczęki, żeby nie dzwoniły. - Pójdę już, bo zaraz zamienię się w sople lodu.

Zaśmiał się i puścił mnie.

- I tyle by było tego globalnego ocieplenia, co? Sądząc po tej pogodzie, jest wręcz odwrotnie. Jedź ostrożnie, Olivia.

- Dobrze. I Alex... - powiedziałam, gdy odwrócił się już w stronę chodnika. Spojrzał na mnie. - Dziękuję raz jeszcze i szczęśliwego nowego roku.

Uchylił nieistniejącego kapelusza:

- Już ci mówiłem, że cała przyjemność po mojej stronie.

Kiedy zniknął za rogiem domu, w końcu ruszyłam się z miejsca. Zamierzałam wejść, wziąć swoje rzeczy i pojechać do domu. Żadnego siedzenia zbyt blisko brata Patricka, żadnego rozmyślania o tym, co mogłoby się zdarzyć, ale nigdy się nie zdarzy.

- Gdzie byłaś? - zaatakował mnie Patrick, jak tylko weszłam tylnymi drzwiami. - Już po północy. Przegapiłaś toast.

- Wyszłam się przewietrzyć.

- Co ty, do cholery, robisz? - Zamknął oczy, odwrócił się i przyłożył rękę do czoła. - Nieważne, widziałem cię.

Widziałam na jego twarzy, że poczuł się zdradzony. Było to dla mnie tak oczywiste jak większość emocji, które na niej widziałam. Jakie zdjęcie opowiedziałoby tę historię?

- Widziałeś mnie, jak co?

- Z nim - powiedział jadowitym tonem, ale dość cicho. Uważnie lustrował salon przez kuchenne drzwi.

- Z kim? Z Alexem? Jezu, Patrick... to był tylko...

- Nieważne. - Przerwał mi machnięciem ręki.

Wtedy przestałam mu współczuć. Patrick, który wpatrywał się we mnie płonącymi z wściekłości oczami, był zazdrosny. Dotarło to do mnie po raz pierwszy i przypomniałam sobie wszystkie te razy, kiedy w ciągu ostatnich kilku lat Patrick - wiedząc, że go kocham i ufam jego przyjacielskiemu osądowi - zniechęcał mnie do związków z innymi mężczyznami.

- Nie masz prawa. - Mój głos zadrżał alarmująco.

- Właśnie że mam prawo! To mój dom!

- To był noworoczny pocałunek przyjaciół. Do diabła, Patrick, robiłeś facetom dobrze ustami, kiedy ja byłam w tym samym pokoju!

Nie mógł temu zaprzeczyć, ale nie zamierzał pozwolić, żeby to był argument w naszej dyskusji.

Spojrzał na mnie tak, że nie mogło być żadnych wątpliwości co do tego, co właściwie o tym myśli, a potem odwrócił głowę.

Jego grdyka poruszała się powoli, przełykał z trudem. Staralam się przypomnieć sobie, czy kiedykolwiek widziałam go tak rozzłoszczonego - i nie potrafiłam. Rzadko się kłóciliśmy. Byliśmy dobrymi przyjaciółmi.

- Robisz mi okropne świństwo - powiedział w końcu.

- Tobie? Nie zrobiłam tego tobie, Patrick, ani nikomu innemu. Jeśli ktokolwiek miałby mieć prawo być wkurwiony - teraz na mnie przyszła kolej, żeby z trudem przełknąć ślinę. - Myślę, że powinnam już pójść.

Zatarasował drzwi.

- Nie możesz sobie tak po prostu wyjść. Wszyscy będą o ciebie pytać.

- Uważasz, że ma to dla mnie jakiegokolwiek znaczenie? - Zmęczona, znużona i nadal zbyt w nim zakochana, żeby być tak blisko i nie pragnąć go, broniłam swojej pozycji i nie dotykałam go. - Naprawdę uważasz, że się przejmuję tym, co ktoś z nich myśli?

- Myślałem, że zostaniesz na noc. Jest sylwester. Jutro zrobimy sobie naleśniki i... - głos mu się załamał.

- Nie zostaję na noc. I naprawdę uważam, że powinnam już pójść. Tak będzie lepiej.

- Pieprzyłem się z nim, Olivia - powiedział przez zaciśnięte usta. - Tylko raz. Teddy nie wie.

- O Boże, Patrick. Kiedy?

Potrząsnął głową, a potem zmienił zdanie.

- W święta Bożego Narodzenia.

- Tutaj? Z Teddym na górze? Co do... - Przełknęłam ślinę. I on mi mówi o zazdrości. - Jak mogłeś? I jesteś zły n a m n i e ? Co za podłość!

- Teddy wie, że czasem sypiam z innymi facetami...

- Taa... wie. I o to chodzi, prawda? Ze wie, kim oni są, i wie, kiedy to robisz. Kurwa, Patrick, żałuję, że w ogóle mi to powiedziałaś. - Żałowałam, że powiedział mi o tym i o swojej umowie z Teddym, o swoim życiu erotycznym, o wszystkim.

- Nie waż się mu powiedzieć.

- Boże, Patrick, czy ja w ogóle wiem, kim jesteś? - wyszeptałam.

Patrick odchrząknął.

- Proszę, Liv. Nie mów Teddy'emu.

- Po co miałabym mu to mówić? Kocham Teddy'ego. Dlaczego miałabym chcieć go zranić? Dlaczego ty chciałaś? - dodałam i przetańczyłam oczy. To było jedno wielkie wiadro pomyj. - A dlaczego właściwie mówisz mi to wszystko teraz?

- Zmusiłaś mnie do tego.

Chciał mi to powiedzieć. Gdyby nie chciał, w ogóle by o tym nie wspomniał. Już zaczęłam się rozgrzewać po pobycie na dworze i znów zrobiło mi się zimno. Z salonu dobiegł do nas śmiech Teddy'ego. Przełknęłam gorzki smak na języku. Skrzyżowałam ręce na piersi. Zazdrość naciskała coraz to inne guziki, w miejscach, których istnienia do tej pory nie byłam świadoma.

- Wal się, Patrick. To dlatego nie chcesz, żebym się z nim spotykała. Nie jesteś zazdrosny o niego, tylko o mnie!

- Nie jestem zazdrosny - zawarczał. - Po prostu usiłuję cię chronić.

- Przed czym, do kurwy nędzy? Powiedz mi, bo nie kumam. Bo mnie się wydaje, że nie usiłujesz mnie przed niczym chronić. Po prostu usiłujesz... Kurwa, sama nawet nie wiem, co usiłujesz. - Przełknęłam lata tęsknoty. - Kurwa mać, nie jestem imbrykiem do kawy!

- Co to ma, do diabła, znaczyć? - spytał i zbliżył się do mnie. Odsunęłam się.

- To znaczy, że... że... Co chcesz, żebym zrobiła? Mam go zmusić, żeby się wyprowadził? Mam się z nim nie przyjaźnić, bo ty nie mogłaś utrzymać ptaka w spodniach? Co, do cholery, się według ciebie stanie?

- Nic - powiedział ponuro.

Potrząsnęłam głową. Patrick zrobił krok w tył. Czekałam, aż powie, że mnie przeprasza, albo jeszcze raz spróbuje mnie dotknąć, ale byłam zadowolona, że tego nie zrobił. Nie było nic, co mógłby powiedzieć albo zrobić, żeby to wszystko naprawić.

Tym razem nie usiłował mnie powstrzymać. Przeszłam obok niego i wyszłam w korytarz. Naiwnie czekałam, aż do mnie przyjdzie. Nie ruszył się. Zeszłam tylnymi schodami i wzięłam kurtkę. W salonie dźwięki piszczałek i fujarek dobiegające z telewizora zastąpiły wrzaski *Rock Band*. Włączyli transmisję z Times Square. Oglądali lokalne wiadomości, w których opisywano różne sposoby witania nowego roku. W środkowej Pensylwanii 31 grudnia lubimy zrzucać z nieba dziwne rzeczy. Prezenter

mówił o gigantycznej kielbasie bolońskiej, którą dostali w prezencie bezdomni.

W mieszkaniu Alexa było cicho i ciemno, spod drzwi nie sączyło się światło. Tym razem nie zapukałam.

- Pomooocy! - zawołała nieduża postać stojąca za górą pudeł i toreb. Ta góra wylewała jej się z rąk.

Ale było za późno. Udało mi się złapać tylko kilka paczek, większość znalazła się na ziemi. Sarah westchnęła i popatrzyła na nie z rezygnacją. A ja się zaśmiałam i pogroziłam jej palcem.

- Miej nadzieję, że nie było w nich nic, co mogłoby się potłuc.

- Dlaczego miałabyś mi kupować coś, co mogłoby się potłuc?

- Kucnęłam, żeby jej pomóc pozbierać wszystko, co przyniosła. -
Gdzie chcesz to wszystko położyć?

- Na stole.

To Sarah znalazła długi stół, który teraz zajmował honorowe miejsce w moim studiu. Dla mnie był vintage, dla niej antykiem, ale wraz z kompletem krzeseł kosztował sto sześćdziesiąt dolarów. Znalazła go na wyprzedaży w kościele. Tylko dwa krzesła miały zmienione obicie, reszta stała pod ścianą i czekała na swoją kolej. Nie mogłam się doczekać, żeby zobaczyć, jak niezwykle wrażenie będzie robić całość po odrestaurowaniu. To było dokładnie to, co zawsze chciałam mieć we własnym biurze. Zrzuciłyśmy paczki na porysowany blat. Sarah spojrzała na nie w zamyśleniu.

- Mam wrażenie, że było ich więcej. Spojrzałam na wszystko, co ze sobą przyniosła.

- Jeszcze więcej?

W zadumie uderzała o zęby pomalowanymi na niebiesko paznokciami.

- No cóż, okaże się, kiedy wszystko rozpakujemy. Zatarłam ręce.

- No to do dzieła!

Zaśmiała się, zsunęła z nadgarstka gumkę do włosów i zebrała burzę swoich niebiesko-fioletowych włosów na czubku głowy. Zakasała rękawy wąskiej, mieniącej się srebrem koszulki, a ręce położyła na biodrach odzianych w obcisłe czarne dżinsy, tuż nad paskiem z czarnej skóry ze sprzączką z górskim kryształem. Przyglądała się bacznie wszystkiemu, co przyniosła, a ja przyglądałam się jej. Kiedy zauważyła, że się w nią wpatruję, zaśmiała się.

- Fajne, prawda?

- Dlaczego wróciłaś do niebieskiego? Wyszczrzyła zęby w uśmiechu i przeciągnęła

ręką po niesfornych kosmykach wielokolorowych włosów.

- Nie wiem. Pomarańczowy i czerwony były zbyt ostre, a zielony nie chciał się trzymać. Podoba mi się kombinacja niebieskiego i fioletu.

Mnie też się podobała. Już kilka razy usiłowałam ufarbować włosy, ale ponieważ nie zdecydowałam się na usunięcie naturalnego koloru, rezultaty były marne. Szybko zrezygnowałam z wprowadzania takich zmian na swojej głowie.

- Mnie też się podoba. Mówiłam ci już.

- Wiem. Pamiętam. - Machnęła ręką. - Po prostu chciałam spróbować czegoś innego.

- No tak, oczywiście, bo wszyscy mają niebiesko-fioletowe włosy, a ty musisz się wyróżniać - zaśmiałam się.

Zrobiła minę i pokazała mi palec.

- Wal się.

Posłałam jej całusa.

- Nie dziś. Boli mnie głowa.

Wybuchnęła jasnym, głośnym, mocnym śmiechem. Uderzała się dłońmi po udach.

- No to chcesz zobaczyć, co ci przyniosłam, czy nie?

Oczywiście, że chciałam. Kiedy kupiłam starą remizę, pomieszczenie, które przeznaczyłam na studio, było zniszczone i puste. Sarah, której aranżacje i projekty wnętrz podziwiałabym, nawet gdyby nie była moją przyjaciółką, zgodziła mi się pomóc przekształcić je w profesjonalnie wyglądającą przestrzeń, jakiej zawsze pragnęłam. W zamian obiecałam zrobić dla niej ulotki i stronę internetową i inne takie graficzne rzeczy. Ach, no i robić jej zdjęcia, kiedy tylko będzie chciała. A chciała za każdym razem, kiedy zmieniała kolor włosów, czyli dosyć często.

Nie przeszkadzało mi to. Zawsze pozwalała mi wrzucać swoje najlepsze zdjęcia na moją stronę na Conneksie, na tę, którą udostępniałam szerszej publiczności, nie tylko przyjaciółom. Zawsze też zgadzała się mi pozować, jeśli wpadał mi do głowy jakiś szczególny pomysł. Uwielbiała się przebierać i malować, a co ważniejsze, nie miała poważnych zastrzeżeń do swojego wyglądu. W każdym razie nie tak dużo jak wielu innych modeli, z którymi miałam do czynienia. I była gotowa robić różne dziwne

rzeczy i wyglądać głupio, na co inni zupełnie nie mieli ochoty.

Z pierwszej torby wyciągnęła kawałek materiału.

- Rok temu latem kupiłam to na wyprzedaży w Mennonite. Czyż nie jest piękny?

Podawała mi jeden koniec materiału, żebym mogła go dotknąć i poczuć. Miękki welwet w kolorze kasztanu z delikatnym, wytłaczanym wzorem trójlistnej koniczyny. Zauważyła, jak na niego patrzę.

- Na boczną ścianę. - Wskazała na długą pustą ścianę bez okien. - Zamierzam przymocować deski na górze i na dole, a między nimi powiesić mocno pomarszczone materiały. Mam ich znacznie więcej. Będiesz mogła wieszać na ich tle swoje portrety i inne rzeczy.

Zaczęła gmerać w pozostałych paczkach. Na stół wysypały się śruby i skrawki innych materiałów.

- Sarah, tego wszystkiego jest za dużo. Nie mogę przyjąć wszystkich twoich zapasów. Miałam tylko pomalować ściany.

Westchnęła i odwróciła się do mnie. Była ode mnie niższa o dobrych dziesięć centymetrów, a mimo to bez problemu patrzyła na mnie z góry.

- Liv.

- Sarah?

- Gdybym miała przeogromną ochotę na czekoladę, kupiłabyś mi?

- Umm... tak.

- Gdybym zerwała z chłopakiem, poszłabyś ze mną potańczyć?

- Oczywiście.

- Kocham materiały. Jestem od nich uzależniona. Uwielbiam kupować dziesiątki metrów materiałów, co ja mówię, całe bele materiałów. - Wskazała na mój stół, a potem na pokój. - To wszystko pochodzi tylko z dwóch pudeł z mojej piwnicy. Chcesz wiedzieć, ile ich mam w sumie?

- Okej. Kapuję! - zaśmiałam się, ale nie odpuściła mi.

- Zgadnij, Liv - zażądała.

- Dziesięć.

- Trzydzieści - wyznała szeptem, jakby była zawstydzona, choć jej uśmiech dowodził, że tak nie jest. - Trzydzieści pudeł materiałów, Olivia. Sama ich nie wykorzystam, więc bądź człowiekiem! Pomóż siostrze! - powiedziała z udawanym miejskim akcentem, który w wydaniu sąsiadki Patricka Nadii drażnił mnie, a w wydaniu Sarah przyprawił tylko o wybuch śmiechu.

- Dobra. W porządku. Poddaję się. Zrewanżuję się.

- Oczywiście, że się zrewanżujesz - powiedziała rzeczowo. - Nie martw się, dopilnuję tego.

Razem podzieliłyśmy materiały na kilka kupek. Sarah dobrała je, tworząc takie kombinacje kolorystyczne, o jakich ja bym nawet nie pomyślała. Fiolety z czerwieniami i odcieniami rudości, brązy i czernie razem. Uporządkowała tkaniny i wyciągnęła pudełko z gwoździami.

- Rany - powiedziała, patrząc na jego zawartość. - Bez młotka wiele tu nie zdziałamy.

- I bez desek. Rozejrzała się po pokoju.

- I bez drabiny. Nie masz przypadkiem pod ręką dużych, silnych facetów do pomocy? Szczególnie takich, którzy nie mieliby nic przeciwko temu, żeby pracować z gołą klatą?

Westchnęłam.

- Uwierz mi, gdyby w moim życiu był jakiś duży, silny facet z gołą klatą, który do tego lubiłby używać narzędzi, to byłabyś ostatnią osobą, której bym go przedstawiła. Co moje, to moje.

- Ty wredna sknero. - Sarah zachichotała, wskoczyła pupą na stół i zaczęła machać nogami w przód i w tył.

- Sprawdź, jakie narzędzia mam tam na tyłach. Na pewno mam drabinę.

- Upewnij się, czy na pewno nie masz tam jakiegoś przystojniaka złotej rączki! - krzyknęła za mną, kiedy ruszyłam do pomieszczenia na tyłach, które służyło mi za skład różnych rzeczy, przebieralnię i aneks kuchenny.

Pstryknęłam we włącznik światła. Zapaliła się stara stojąca lampa. Do tej pory nie udało mi się naprawić górnego oświetlenia. Niewielki krąg światła nie wystarczał, żeby dokładnie zbadać, co się kryje w którym pudle, szczególnie że niektórych nie tknęłam od czasu przeprowadzki. Wiedziałam jednak, co zawierają. Kilka na pewno skrywało niezdradzone tajemnice, może niekoniecznie takie jak te z *Baśni tysiąca i jednej nocy*, ale przecież niczego nigdy nie można być zupełnie pewnym. Pamiętałam, że skrzynkę z narzędziami postawiłam na jakiejś półce.

Zajrzałam we wszystkie kąty i znalazłam skrzynkę z narzędziami, ale nie tę z młotkami i śrubokrętami.

Otworzyłam zatrzaski i uniosłam plastikową pokrywkę. Usłyszałam dzwonek telefonu Sarah i przyciszony śmiech.

W skrzynce był ogromny cielisty kutas z jądrami i praktyczną przyssawką, którą można go było przymocować do stołu albo do ściany. Niżej, w innych przegródkach, tkwiły inne erotyczne gadzety: korek analny, wciąż w oryginalnym opakowaniu, zestaw zabawnych prezerwatyw o różnych smakach i kształtach i saszetki z lubrykantami o tak wiele mówiących nazwach jak Śliskie Sutki czy Czerwony Wacek.

Dostałam to pudełko z okazji wieczoru panieńskiego od grupki przyjaciółek z college'u. Przeprowadziło się razem ze mną z domu ojca do mojego pierwszego własnego mieszkania, które miałam dzielić z Patrickiem, a w którym ostatecznie zamieszkałam sama. A teraz jakimś dziwnym sposobem wraz z innymi śmieciami znalazło się w schowku w moim studiu.

Patrzyłam na nie przez chwilę. Kiedy je dostałam, było tylko niewinnym żartem. Później naprawdę stało się niezłym kawałem, choć muszę przyznać, że dostrzeżenie zabawnej strony tego prezentu zabrało mi duuużo czasu. Był czas, kiedy schowałam je bardzo głęboko, bo nie mogłam już na nie patrzeć. Nie z powodu zawartości, tylko wspomnień, które przywoływało.

Przesunęłam palcem po monstualnym penisie i ze śmiechem potrząsnęłam głową. Był zbyt zabawny, żeby go chować w rupieciarni. A poza tym jeśli po tak długim czasie nie potrafiłam wykorzystać ogromnej gumowej zabawki, którą moje przyjaciółki podarowały

mi w oczekiwaniu na - niespodziewanie odwołany -ślub z moim narzeczonym gejem, to naprawdę powinnam wymienić sobie poczucie humoru.

- Sarah! - krzyknęłam, przypinając sobie sztuczny interes do krocza. Stałam w drzwiach i przyjęłam dość oczywistą pozę. - Mam coś dla ciebie! Łu-hu! - I zamachałam nim jak lassem. Potem wykonałam kilka zdecydowanych ruchów biodrami w przód i w tył. Posuwałam powietrze jak szczytująca gwiazda porno. - Chodź tu i weź go sobie!

Oczywiście zanim wyskoczyłam zza drzwi jak filip z konopi, nie zajrzałam do pokoju. Oczywiście założyłam, że dostawca pizzy przyszedł i poszedł, i że Sarah jest w studiu sama. Oczywiście się myliłam.

Oczywiście obok Sarah stał Alex Kennedy. Oboje mieli wybałuszone oczy i otwarte ze zdziwienia usta. Sarah przenosiła wzrok ze mnie na niego i z powrotem, a potem spojrzała na mnie tak, że wiedziałam, że pomyślała sobie, że coś przed nią ukrywałam. Ale to ona pierwsza odzyskała głos.

- Dzięki, Liv, ale już mam takiego.

- Ja też - powiedział Alex po półsekundzie. -Chociaż mój jednak nie jest taki duży.

Sarah wybuchnęła śmiechem i celując w niego palcem, powiedziała:

- Lubię tego faceta.

Stałam przed nim z gigantycznym gumowym penisem w garści i nie byłam w stanie powiedzieć nic mądrego.

- Cześć, Alex.

Sarah obrzuciła go uważnym spojrzeniem od góry do dołu.

- Witaj, Aleksie, właścicielu ogromnego członka. Klapnęłam się ręką, na szczęście nie tą, w której trzymałam pseudopenisa, w czoło.

- Dzięki ci, o subtelna Sarah.

Alex nie wydawał się szczególnie zażenowany tym, że rozprawiamy o jego intymnych sprawach. Podał Sarah rękę.

- Alex Kennedy.

- Sarah Roth. - Zatrzepotała rzęsami, a on się zaśmiał.

- Miło cię poznać, Sarah. - Spojrzał na mnie. -Przyniosłem czek. Za czynsz.

Sarah ze zdziwienia uniosła brwi.

- Za czynsz?

- Pamiętasz, mówiłam ci, że mam lokatora. Kwiknęła ze śmiechu.

- Ho, ho, ho. Pożałowałaś mi kilku szczegółów. Zdałam sobie sprawę, że wciąż trzymam

w śmiertelnym uścisku sztucznego penisa, jakbym dusiła anakondę. Nie miałam co z nim zrobić, więc odłożyłam go na stół. Wkomponował się w leżące tam zwoje materiału. Wlepiliśmy w niego wzrok.

- Nie, nie, nie. Tak nie może być - powiedziała Sarah po chwili. Chwyliła go, odsunęła materiał i przyczepiła przyssawkę do stołu. - O! Tak jest znacznie lepiej.

Znowu wlepiliśmy w niego wzrok. Alex chrząknął.

- Naprawdę jestem pod wrażeniem.

Sarah pstryknęła penisa palcem. Zaczął się bujać rytmicznie jak metronom.

- No cóż, słuchajcie, ja spadam. Bawcie się dobrze, dzieciaki. Zrobię wypad do sklepu z narzędziami.

- Nie musisz nigdzie iść - powiedział Alex. - W każdym razie nie ze względu na mnie.

Pstryknęła palcami.

- Oczywiście, że nie, ale muszę to zrobić. Mam ochotę sprawić sobie nowy pistolet do gwoździ. Mam też inne plany.

- Jakie plany? - zapytałam podejrzliwie. - Nie wspominałaś o żadnych planach. Sarah uniosła telefon.

- Bo wcześniej ich nie miałam. A poza tym teraz masz już towarzystwo. - Uśmiechnęła się znacząco, znów taksując go wzrokiem. - Może ci pomoże w coś walnąć. Pa, dzieciaki. Liv, do ciebie zadzwonię później. Alex, fajnie było cię poznać. Mam nadzieję, że jeszcze się spotkamy.

- Mnie też było miło - powiedział Alex. Odprowadził ją wzrokiem do drzwi i dopiero wtedy odwrócił się w moją stronę, z lekkim niedowierzaniem na twarzy.

- Czuję się trochę tak, jakby mnie przejechał walec drogowy. Zaśmiałam się.

- Ach, więc tak postrzegasz Sarah.

- Proszę.

Wręczył mi kopertę. Włożyłam ją do kieszeni. Alex się rozejrzał.

- Duża przestrzeń.

Zapomniałam, że jeszcze nigdy nie był w studiu.

- Dzięki. Głównie dlatego kupiłam ten budynek.

- Nie dziwię się. - Spojrzał na mnie przez ramię. - Widzisz potencjał w wielu rzeczach.

Ten komplement mnie poruszył i trochę onieśmielił.

- Dzięki. Uśmiechnął się.

- Dzwonił do mnie Patrick. -Tak?

Teraz uśmiechał się trochę kwaśno.

- Aha... I najwyraźniej mam cię unikać?

- Najwyraźniej. - Coś w jego głosie i wyrazie twarzy dało mi do zrozumienia, że coś jest nie tak. - Co dokładnie powiedział?

- Hmm... - Wyglądał na zakłopotanego. - Dużo bzdur.

- A ty... co powiedziałaś?

- Powiedziałem, że jest dupkiem i żeby się odpierdolił.

Uniosłam brew, ale uwierzyłam mu. -Łał.

Alex zmarszczył brwi.

- Nie jestem jego własnością. Kurwa mać, ty też nie jesteś jego własnością, prawda?

-Nie.

Pokręcił głową.

- Nie lubię, jak ktoś mi mówi, co mam robić. Dla mojego dobra czy nie.

- Powiedział ci, że to dla twojego dobra? - Skrzyżowałam ręce na piersi. - Łał.

Znów pokręcił głową, ale jego spojrzenie było łagodniejsze niż to, co powiedział.

- Nie martw się. Myślę, że chyba zrozumiał.

Złapałam się za łokcie.

- Był trochę wkurzony, że tyle czasu spędzamy razem. Jest przekonany, że niedługo będziemy najlepszymi przyjaciółmi pod słońcem albo coś takiego.

Poczułam, że w rozmawianiu o Patricku przeszkadza mi gigantyczny bladoróżowy penis sterczący ze stołu. Odczepiłam go od blatu i wsadziłam do szuflady komody stojącej pod ścianą. Alex zamilkł, ja też się nie odzywałam. Udawałam, że szukam czegoś w szufladzie.

- A tak przy okazji... jak to z wami było? - spytał spokojnie.

Wyobraziłam sobie, jak muszą wyglądać jego ciemne oczy. Szare, nie brązowe, jak na początku myślałam.

- Nie wydaje mi się, żebym miała co opowiadać.

- Olivia - powiedział Alex. - Każdy ma coś do opowiedzenia.

- Patrick i ja byliśmy parą. - To była krótka wersja.

- To już wiem. Powiedz mi coś, czego nie wiem. Przygryzłam wargę.

- To było dawno temu. Zanim został gejem. Alex odchylił głowę i przyjrzał mi się badawczo.

- Więc nie uważasz, że zawsze miał odmienne preferencje?

- Nie, ja... - Tak, przyszpilił mnie. - Masz rację. Chyba miałam na myśli to, że byliśmy parą, zanim się ujawnił, kiedy jeszcze starał się być hetero. Jak to brzmi... lepiej?

Nie sprawiał wrażenia, jakby mu przeszkadzał mój ostrzejszy ton.

- A teraz? Kim jesteście?

Westchnęłam.

- Teraz... Nie wiem, kim jesteśmy. Przyjaciółmi chyba.

Alex bez przekonania pokręcił głową i jeszcze raz się rozejrzył. Tym razem w jego ruchach widać było lekką przesadę.

- A wracając do tematu... fajne studio.

- Już to mówiłeś.

- Wiem.

Zaśmiałam się. Z Alexem łatwo się było śmiać. Łatwo było odłożyć na bok rozmowę o Patricku, o którym tak naprawdę nie chciałam rozmawiać.

- Totalny burdel. Sarah przyjechała, żeby mi pomóc trochę je odpicować.

- A ja ją przegoniłem. Przepraszam. - Położył rękę na sercu i zrobił zbolaną minę.

- Och, nie czuj się źle z tego powodu. Skoro już tu jesteś, to mogę cię wykorzystać. Mam mnóstwo rupieci, które trzeba poprzenieść i poustawiać - powiedziałam z szerokim uśmiechem.

- Bez Sarah nie zamierzam się zabierać do żadnej designerskiej roboty, ale mogę pomalować ściany podkładem zapobiegającym powstawaniu pleśni i uprzątnąć zaplecze.

- Praca fizyczna? - Alex nie był przekonany. Ale już w następnej sekundzie strzelił kostkami u rąk i poprzeczylał na boki głowę, strzykając szyną. Potem dla rozgrzewki chwilę poskakał. - Znaczący... męska robota, co?

- O tak, męska robota, bo kto jak kto, ale ja jestem mocno uwarunkowana przez stereotypy dotyczące płci - powiedziałam z ironią.

Nie potrafiłam zinterpretować jego długiego, baczego spojrzenia ani półuśmiechu, który zauważyłam chwilę później. Znów go rozbawiłam, ale nie potrafiłam powiedzieć czym. Odwzajemniłam się równie nieodgadnionym spojrzeniem.

- Chyba nie jesteś zbyt śliczny, żeby pracować? Boisz się pobrudzić rączki?

- Nie, proszę pani. Potrafię nawet posługiwać się narzędziami elektrycznymi.

Prychnęłam.

- Nie wątpię.

Alex wymownie spojrzał na komodę, w której schowałam sztucznego penisa.

- Zdaje się, że pani też potrafi.

Oboje wybuchnęliśmy niepohamowanym beztroskim śmiechem. Po chwili przestałam chichotać. Westchnęłam. Patrzył na mnie tymi swoimi ciemnoszarymi oczami, w których odbijało się światło.

- Co? - spytałam, zdziwiona taką inwigilacją.

- Patrick jest dupkiem.

Lekko zmarszczyłam brwi. Nie chciałam wracać do tamtego ciężkiego nastroju.

- Potrafi być. Jak każdy. Alex chrząknął.

- Do diabła, masz rację.

Alex zawsze był dla mnie miły - supermiły. Naprawdę, mega niezwykle miły ale byłam przekonana, że ma doświadczenie w byciu prawdziwym kutasem. Sama to widziałam. Ale to nie była moja sprawa. Staram się oceniać ludzi po tym, jak zachowują się w stosunku do mnie, nie do innych ludzi.

- W takim razie do dzieła. Chcę skończyć malowanie jeszcze dzisiaj. Tak żeby kiedy wróci Sarah, można było powiesić materiały. Bo, uwierz mi, jeśli nie skończę, zanim wróci, zmyje mi głowę.

- Niezły z niej tyran, co? - Alex poszedł za mną na zaplecze i cicho zagwizdał. - Super.

Spojrzałam na drewniane półki z grubych desek, które kiedyś były ścianami stodoły. Półki sięgały mniej więcej na wysokość trzech metrów. Kończyły się w pół drogi do ukośnego sufitu. Kiedyś składowano tam sprzęt i zapasy remizy, teraz większość była pusta albo zagracona rzeczami, których potrzebowałam w studiu albo nie mogłam pomieścić tam, gdzie mieszkałam.

- Kupiłam ten budynek ze względu na to pomieszczenie, ale kiedy biuro nieruchomości wystawiło go na sprzedaż, jego pracownica nie chciała mi go nawet pokazać. Prawdopodobnie poprzedniemu właścicielowi skończyły się pieniądze, zanim udało mu się zrobić z tego mieszkanie. Trzeba było naprawić rury, szyby były wybite. Kiedy tu byłam pierwszy raz, był tu martwy ptak.

- Nic dziwnego, że nie chciała ci go pokazać. Zauważyłam, że z Alexem najczęściej się śmiałam.

- No cóż, zmusiłam ją do tego, bo wydanie takiej masy pieniędzy na dwa mieszkania, nawet jeśli wziąć pod uwagę, że jedno mogłabym wynajmować, wydawało się bardzo złą decyzją.

- A ty nie lubisz podejmować złych decyzji. Spojrzałam na niego.

- Myślę, że oboje wiemy, że kilka takich podjęłam.

- Ale nie w przypadku tego miejsca. - Alex zadarł głowę i spojrzał na sufit, na którym półtorametrowe deski podtrzymywały ciężar dachówek, a potem znów zatarł ręce.

- No dobra, to co na pierwszy ogień?

- Najpierw chcę zaimpregnować cegły i pomalować ściany. Odświeżyć to miejsce.

- Super.

- Wiesz, że tak naprawdę nie musisz mi pomagać. - Precisnęłam się obok niego, żeby się dostać do pojemników z impregnatem, farbami, pędzlami i ochronnymi foliami. - Na pewno masz coś lepszego do roboty.

- Nie mam. Wręczyłam mu pędzel.

- Dlaczego tak trudno mi w to uwierzyć?

- Ponieważ jestem tak cholernie przystojny - powiedział Alex. Na jego twarzy nie dostrzegłam żadnych emocji. - I czarujący.

Puknęłam go pędzlem w klatkę piersiową.

- Właśnie.

- Możesz mi wierzyć albo nie - powiedział, wychodząc za mną z zaplecza, podobnie jak ja z farbą w jednej ręce i pędzlem w drugiej - ale ma to swoje wady.

- Doprawdy? A jakie? - Przystanąłam, żeby się rozejrzeć i zdecydować, gdzie byłoby najlepiej zacząć. Miałam kilka pojemników z bezbarwnym impregnatem i kilka puszek ciemnozłotej farby do pokrycia pozostałych ścian. Podłozie z porysowanych i po-ścieranych drewnianych desek nie mogło zaszkodzić kilka kropel farby, ale ponieważ na razie nie miałam

pieniędzy, żeby ją wyremontować, w jednym rogu położyłam ochronną folię.

- Wszyscy zakładają, że masz już plany, a tak naprawdę nie masz, więc rzadko ktoś cię gdzieś zaprasza. - Postawił pojemnik z impregnatem pod frontową ścianą, między długimi, sięgającymi od podłogi do sufitu oknami. - I to jest wkurzające.

Rozłożyłam folię i otworzyłam puszkę z farbą.

- Biedaku! Chcesz, żebym cię pottrzymała za łapkę, kiedy będziesz płakał?

Alex zachichotał.

- Jestem aż tak żaloszny?

- Trochę. - Ton mojego głosu mówił co innego. Wyprostowałam się i patrzyłam, jak się pochyła, żeby otworzyć puszkę. Podwinął rękawy aż do łokci. Z przyjemnością przyglądałam się jego przedramionom. Lubię ładne męskie nadgarstki. Ściągną po wewnętrznej stronie są dla mnie niezwykle seksowne.

Patrzyłam, jak podnosi ciężki pojemnik i wylewa trochę impregnatu do kuwety, i macza w nim wałek. Tak, przyznaję, gapiałam się na jego tyłek, ponieważ głupio jest mieć okazję popatrzeć na taki fajny tyłek i ją przepuścić.

Nalałam farby do kuwety i zamoczyłam wałek.

- Dlaczego ci nie wierzę?

- To ta cholerna reputacja międzynarodowego playboya. - Wyszczrzył w uśmiechu zęby. - Pomyślałem, że spróbuję, jak to jest być domowym playboyem.

-I jak?

- Nie za dobrze - przyznał i zaczął nakładać impregnat na cegły. - Na pewno jest mniej egzotycznie, co do tego nie ma wątpliwości.

I znów się roześmiałam, poddałam się.

- Każdy ma jakiś talent.

Przez jakiś czas malowaliśmy bez słowa. Zrobiło się gorąco. Odwróciłam się, żeby go zapytać, czy nie chce czegoś zimnego do picia. To, co zobaczyłam, sprawiło, że z otwartymi ustami zastygłam w pół ruchu. Alex podnosił brzeg koszuli, żeby wytrzeć twarz. Miał płaski, mocny brzuch z wąską linią włosów biegnącą od pępka do miejsca, gdzie zaczynały się dżinsy z bardzo niskim stanem. Pępek miał idealny. Pomyślałam wtedy, jak to możliwe, żeby wgłębienie w ciele było tak idealne.

- Nie ruszaj się - powiedziałam.

Zdjęcie w mojej głowie już było gotowe. Teraz musiałam je tylko naprawdę zrobić. Wytarłam ręce o pupę, nie przejmując się za bardzo tym, czy będą plamy, i wzięłam aparat z jego stałego miejsca - z komody stojącej przy drzwiach. Alex - zaskakująco posłuszny - zastygł z uniesioną w górę koszulą, twarzą zwróconą do mnie i wypiętym biodrem.

Spojrzałam na niego przez bezpieczną ramkę wizjera. I wtedy przestał być prawdziwym człowiekiem, stał się po prostu obrazem. Światło padające z okien po obu jego stronach otulało go przyjemnymi snopami. Nie mogłam nie przypomnieć sobie, jak nie tak znów dawno widziałam go w półcieniu.

- Odwróć twarz.

Zrobił to, o co poprosiłam. Efekt nie był taki sam, bo w studiu było zbyt dużo światła, ale serią szybkich

ujęć uchwyciłam ruch. Wiedziałam, że będą rozmazane, ale nie przeszkadzało mi to.

- Cholernie ładny - wymamrotałam.

Nie byłam pewna, ale Alex chyba wydał niski pomruk. Byłam jednak tak pochłonięta tym, co robiłam, że nie zwracałam na to uwagi.

Podeszłam bliżej, jak zawsze świadoma, jak moja pozycja może zmienić zdjęcie. Kliknięcie. Ruch. Przesunięcie, kliknięcie. Nie oglądałam zdjęć na cyfrowym wyświetlaczu - nie chciałam, żeby to, co udało mi się uchwycić, wpłynęło na to, co widziałam w wyobraźni. W każdym razie jeszcze nie teraz.

- Podnieś jeszcze raz koszulę. Wytrzymaj twarz.

To nie było to samo co za pierwszym razem. Nie było tak dobre. Był zbyt skrepowany. Podeszłam bliżej, uważnie mu się przyglądając.

- Nie. Zdejmij to.

Tym razem nie mogłam udawać, że nie wydał żadnego dźwięku. Drgnął. Myślałam, że powie nie, ale w końcu sięgnął ręką na plecy, chwycił koszulę i ściągnął ją przez głowę. Trzymał ją przez chwilę w ręce, a potem rzucił na podłogę.

- Pięknie. - Chwyciłam jedno z krzeseł z jadalnianego kompletu, tych z podartym siedziskiem i zakurzoną ramą, i przyciągnęłam je pod okno po jego lewej stronie.

- Siadaj.

Zaśmiał się na całe gardło, ale bez cienia protestu ruszył w stronę krzesła. Jedną ręką trzymałam aparat, drugą delikatnie popychałam go w stronę światła. Poddał się mojemu dotykowi. Widziałam, że

się uśmiecha, ale koncentrowałam się na wszystkim innym, tylko nie na nim.

- Mam pomysł... To... - Nie potrafiłam wyrazić tego słowami. Rzadko kiedy potrafiłam. - Unieś lekko podbródek... o tak. Idealnie. I zostań w tej pozycji.

Aparat zawarczał. Alex siedział bez ruchu. Zrobiłam kolejne zdjęcie i podeszłam bliżej - bardzo blisko - żeby zrobić zbliżenie.

- Ładnie pachniesz. Co to?

- Whip. Kupuję to w Black Phoenix Alchemy Lab - powiedział powoli, na wydechu.

- Fajne.

Kiedy zobaczyłam go po raz pierwszy, pomyślałam, że jest bardzo przystojny, ale to było takie standardowe piękno. To, co zobaczyłam potem - jak inny facet robi mu dobrze ustami, jak dochodzi, jak ja dochodzę, przypominając sobie to - nałożyło się na moje przekonanie o tym, że jest piękny, i wzbogaciło je o wątki erotyczne, których nie potrafiłam zignorować. Ten podtekst erotyczny był dla mnie niebezpieczny, ponieważ już raz się sparzyłam, a blizna miała zostać na całe życie.

A jednak zbliżyłam się do niego jeszcze bardziej. Spojrzałam mu w oczy.

- Zrobisz coś dla mnie?

Przełknął ślinę, spojrzał mi w oczy i nic nie mówiąc, wypuścił powietrze. Kiwnął głową. Chciałam dotknąć jego twarzy, ale ręce mocno zaciskałam na aparacie, dzięki czemu to wszystko było bezpieczne.

- Zdejmiesz buty i skarpetki?

Zaśmiał się, nie zaniepokojony, ale zaskoczony, a potem schylił się, żeby spełnić moją prośbę.

Wyprostował się. W jego wzroku były śmiałość, pytanie i oczekiwanie.

- Bosko. - Odsunęłam się o kilka kroków. - Wyjrzyj przez okno i pomyśl o czymś... podniecającym.

- C-co? - wyjąkał ze śmiechem. Spojrzałam na niego znad aparatu.

- Nie mów, że nie potrafisz.

- Oczywiście, że potrafię.

Oczywiście, że potrafił. Wyjrzał przez okno, ekspresja jego ciała subtelnie się zmieniła. Trochę się zgarbił, jedna naga stopa wysunęła się przed drugą -mężczyzna tak zaprzyjaźniony ze swoim ciałem jest po prostu naturalnym modelem. Zrobiłam mu zdjęcie z profilu, patrzył w dal.

Kiedy położył rękę na piersi, koniuszkami palców niemal dotykając sutka, prawie upuściłam aparat. Udało mi się nie kwiknąć tylko dlatego, że przygryzłam język. Skup się. Skup się i zrób zdjęcie.

To się nie dzieje naprawdę.

Jeśli będziesz patrzyła na niego przez wizjer, to to nie będzie prawda.

Alex odchylił się trochę do tyłu i spojrzał na mnie rozleniwionym wzrokiem.

-Tak?

- Jeszcze.

Teraz śmiał się inaczej. Ciszej i wolniej. Dla tego faceta publiczność nie była niczym nowym. Może wcześniej nie obserwował go nikt z aparatem, ale nie czuł się skrępowany, gdy ktoś na niego patrzył.

- Czego jeszcze chcesz, Olivia?

- A co możesz mi dać, Alex?

Zmienił pozycję, zsunął rękę po brzuchu do guzika spodni. Żadne z nas nie powiedziało ani słowa. Wstrzymałam oddech. Nie wiedziałam, czy on też to zrobił.

Zwykle nie robiłam takich zdjęć. A jednak byliśmy tam: on przede mną, gotów rozpiąć rozporek, i ja, i mój aparat. Obliziałam wargi. Uniosłam aparat do oka i ten ruch sprawił, że wszystko stało się nierealne.

- Tak - powiedziałam chrapliwym, cichym i trzęsącym się głosem. - Zrób to.

Rozpiął guzik i rozsunał suwak. Wsunął dłoń w spodnie. Nieznacznie wygiął plecy, jego ręka zniknęła w dżinsach. Wydał niski pomruk, zamknął oczy i przygryzł dolną wargę. Błysnęło szkliwo zębów. Włosy, które opadły mu na czoło, zasłoniły go przede mną.

Kliknięcie.

Zdjęcie.

Nic, co widać przez wizjer, nie jest prawdziwe, chyba że wszystko jest.

Jego ręka się poruszała. Widziałam, co robi, ale zdjęcie robiłam pod takim kątem, że widać było tylko trochę pochylonego do przodu mężczyznę z wyrazem głębokiego skupienia na twarzy. Nagi tors. Bose stopy. Chodziłam wokół niego. Krążyłam. Jego dżinsy trochę się zsunęły, ukazując wgłębienia u podstawy pleców i zarys pośladków.

Postawiłam przed nim taboret i usiadłam. Teraz zdjęcia ukazywały szeroką, umięśnioną pierś i czubek głowy. Nie mówiłam mu, jak ma się ruszać ani co robić.

Oboje oddychaliśmy głośno.

Wstałam, żeby zrobić jeszcze kilka ujęć. Stojąc przed nim, spojrzałam na jego twarz, nie na kutasa w jego ręce. Nie dotykałam go, ale wyobrażałam sobie, że czuję go na sobie. Czułam jego zapach. I pomyślałam, że jeśli wciągnę powietrze, to będę mogła go też posmakować. Obawiam się, że właśnie wtedy wydałam jakiś dźwięk. Alex otworzył oczy. One też były nagie.

Wtedy uświadomiłam sobie, dlaczego Patrick mnie przed nim ostrzegał.

To nie mogło prowadzić do niczego dobrego. Koniec końców znów czułabym się zażenowana i odrzucona. Tu już nie chodziło o zdjęcie. Znów przyłożyłam aparat do oka.

- Chcesz... - powiedział na wydechu.

- Tak, chcę całość. Chcę wszystko.

Westchnęłam i zadrżałam. Jego ręka nadal ruszała się powoli. Obserwowałam go przez niewielki kwadracik szkła i tworzyłam w głowie prawdziwe obrazy.

Przysunęłam się bliżej, żeby zrobić kolejne zdjęcie. Złapał mnie za nadgarstek. Nie wyrwałam się. Dzielili nas centymetry. Spojrzałam mu w oczy i zobaczyłam zaproszenie, które stało się prośbą, kiedy wziął moją dłoń i włożył ją pod swoją.

Poruszał nią na swoim kutasie, bardzo, bardzo wolno. W górę. I w dół. Był taki twardy, taki gorący pod moimi palcami.

Nie pierwszy raz trzymałam w ręce prawdziwego kutasa, ale nie zdarzyło mi się jeszcze w tym samym czasie w drugiej trzymać aparat. Nigdy też nie

czułam się tak bezradna we własnym podnieceniu, niezdolna się odsunąć. Zagubiłam się w jego ciemnych szarych oczach.

Wyjął mi z ręki aparat i położył go na parapecie.

Przyciągnął mnie bliżej. Jego ręka komenderowała moją, poruszała nią coraz szybciej. Jęknął. Drugą moją rękę, teraz już bez aparatu, położył sobie na karku. Poczulałam miękkość jego włosów i instynktownie wplotłam w nie palce, lekko pociągnęłam. Znow jęknął. Odchylił głowę. Zaczął poruszać moją ręką szybciej. Już nie mogłam udawać, że to nie jest prawdziwe. To było zbyt prawdziwe, zbyt intensywne, zbyt tu i teraz. Kto właściwie robił coś takiego?

Najwyraźniej ja to robiłam.

Puścił moją rękę. Kiedy zaczęłam poruszać nią sama i kiedy znow pociągnęłam go za włosy, zazgrzytał zębami, zdusił nagle westchnienie. Jeszcze nigdy się tak nie czułam. Nigdy nie czułam, że mam taką władzę. Stać nad facetem, którego - z tego, co wiedziałam - nie powinien podniecić mój dotyk. Czuć, jak jego kutas twardnieje w mojej dłoni, słyszeć, jak przyspiesza jego oddech... Patrzeć, jak zamyka oczy...

- Spójrz na mnie - powiedziałam. Zrobił to.

Nie doszłam od samego jego spojrzenia, ale byłam już bardzo blisko szczytu.

Puściłam jego kutasa i odsunęłam się o krok, potem dwa. W końcu cztery. Wyglądał, jakby chciał zaprotestować, ale nie poruszył się.

- Co jest, do cholery - powiedziałam drżącym głosem - tutaj grane?

- Olivia...

Potrząsnęłam głową i odsunęłam się jeszcze dalej.

- Dlaczego się ze mną pieprzysz?

- Ja nie... przepraszam - powiedział cicho. - Ja po prostu...

Uwierz mi, nie myślałem, że coś takiego się stanie.

Ze świstem wypuściłam powietrze i lekko opuściłam ramiona.

- Myślę, że powinieneś już iść.

- Lubię cię, Olivia.

- Nawet mnie nie znasz.

Westchnął i odsunął się o krok. Nie podobał mi się ten dystans między nami, tak samo jak nie podobała mi się bliskość, ale nie poruszyłam się. Alex położył dłonie na biodrach.

- Mógłbym cię poznać.

- Nie wydaje mi się, żeby to był dobry pomysł.

Wyglądał na zbyt pewnego siebie, zbyt zarozumiałego. Na faceta przyzwyczajonego do stawiania na swoim.

- Dlaczego nie?

- Nie wydaje mi się, żebyśmy mieli dobry start, to wszystko. - I z czerwoną twarzą machnęłam ręką w stronę krzesła.

On też na nie spojrział, a potem znów na mnie.

- Przepraszam. To było... Uwierz mi, nie planowałem tego.

Wiedziałałam, że nie planował, tak samo jak ja, ale to już się stało. Było nieoczekiwane, niesamowicie erotyczne... ale nie do przyjęcia. I było coś jeszcze.

Przez chwilę pławiłam się w jego spojrzeniu. Moje ciało zakołysało się, byłam zupełnie pozbawiona równowagi. To było coś, czego pragnęłam, i nie

chciałam się przekonywać, że tego nie chcę. Powinnam była mu powiedzieć, że widziałam go z Evanem, jak również o tym, że wiem o nim i o Patricku, ale to by oznaczało przyznanie się do tego, że byłam wtedy na werandzie. Jak miałabym mu to powiedzieć, a jednocześnie nie wyjść na stukniętą, nagrzaną perwersyjną laskę albo zazdrosną byłą dziewczynę - nie wiedziałam, jak to zrobić, więc darowałam sobie.

- Patrick mówił, że nie interesują cię dziewczyny - powiedziałam w końcu dość nieprzekonująco.

- Patrick - powiedział Alex dobitnie - nie ma, kurwa, o niczym pojęcia.

Rozdział 7

Nie zrobiłam nic, żeby go zatrzymać. Zmagałam się ze sobą przez kilka minut, a potem poszłam za nim. Miał na sobie kurtkę, nie zawiązał butów.

- Zupełnie jak James Dean - powiedziałam.

Nic nie powiedział.

Powstrzymałam się, nie powiedziałam nic więcej. Nasz drugi pocałunek był mocniejszy, bardziej szorstki, bardziej namiętny. Przyciągnął mnie bliżej. Jego ręce znalazły mój tyłek, przykryty grubą wełnianą kurtką, ale i tak je na nim czułam. Gorące. Wszystko w nim było twarde i gorące. Powietrze było tak zimne, że parzyło mi gardło, kiedy z trudem oddychałam, ale jego oddech mnie ogrzewał.

O n mnie ogrzewał.

Zostawił otwarte tylne drzwi. Weszliśmy, wykopując odbojnik. Zamknęły się za nami z metalicznym brzękiem. Wciąż się całując, przemierzyliśmy korytarz. Na końcu Alex eleganckim kopniakiem otworzył drzwi swojego mieszkania, a potem sprawnie złapał je jedną ręką, żeby nie huknęły w ścianę.

Wtedy oderwaliśmy się od siebie na chwilę. Musiałam odetchnąć. Musiałam dać odetchnąć wygiętej szyi. Był ode mnie wyższy, a byłam na płaskim obcasie. Nabrałam powietrza.

Alex wyciągnął rękę do górnego guzika kurtki. Zadrzałam, gdy wyłuskał guzik z dziurki i lekko rozchylił klapy. Pod spodem dostrzegłam nagą skórę. Po sekundzie pod jego zręcznymi palcami wysunął się z dziurki kolejny guzik.

Więcej nagiego ciała.

Zanim wybiegłam za nim, zdążyłam narzucić na siebie płaszcz i botki. Pod spodem miałam pobrudzone farbą dżinsy. Pod jego spojrzeniem byłam już naga. Czułam się naga. Chciałam być naga.

Rozpiął kolejny guzik. Teraz cała jego pierś była obnażona. Zdjął kurtkę i rzucił ją na podłogę. Stałam nieporuszona. Bez szaleńczych pocałunków spajających nas w całość moja uwaga się rozproszyła. Miałam zbyt dużo czasu na myślenie.

Alex zrobił kilka kroków i dystans między nami zniknął. Spojrzał na mnie, szukał moich oczu. Pomyślałam, że jedno z nas powinno coś powiedzieć, ale żadne tego nie zrobiło. Kiedy zaczął mnie całować, robił to powoli i zdecydowanie. Nie miałam wątpliwości co do jego intencji... ani preferencji.

Jego palce zakradły się do moich bioder i zaczęły zbierać brzeg koszuli i podchodzić wyżej, coraz wyżej. Materiał otarł się o mój brzuch. Na skórze poczułam chłodne powietrze. Znowu zadrzałam. Miałam dreszcze jak w gorączce.

- Dotknij mnie - wyszeptał.

Jego tors był ciepły i gładki. Położyłam dłonie płasko na jego sutkach. Czułam bicie serca, unoszenie się i opadanie piersi przy każdym wdechu i wydechu. Zgięłam palce i lekko wbiłam paznokcie w jego skórę.

Jego jęk wylądował dokładnie między moimi nogami. Położył dłoń na mojej, tej, która leżała na jego sercu. Myślałam, że chce ją stamtąd zabrać, ale on tylko mocniej wbił moje palce w swoje ciało. Moje paznokcie prawie przebijały mu skórę.

Mogłam go podrapać. Mogłam sprawić, żeby zaczął krwawić, i uświadomiłam sobie, że jeszcze nigdy nie miałam takich myśli w tak intymnej sytuacji. Spojrzałam mu w oczy i zobaczyłam, że myśli o tym samym.

- Alex...

Znów mnie pocałował. Kupił płaski telewizor -wisiał na ścianie - i olbrzymi futon pokryty ogromnymi poduszkami w kolorowych poszewkach. Leżał tylko o kilka kroków od nas, ale nie byłam pewna, czy zdołam pokonać nawet tak małą odległość. Przeszło mi przez myśl, że właściwie mogłabym po prostu położyć się na drewnianej podłodze i pociągnąć go na siebie.

Jakimś cudem udało nam się dojść do materaca. Cały czas trzymał moją dłoń na swojej piersi, teraz powoli ją puścił. Puścił moją koszulę i odsunął się. Zrobił kilka kroków w tył i obrzucił mnie uważnym spojrzeniem. Od stóp do głów. Patrzył na mnie z tym swoim zadziornym i seksownym uśmiechem. Jego spojrzenie wiedziało.

Nie znał mnie. Nie mógł mnie znać, a ja chciałam, żeby mnie poznał.

- Chciałem to zrobić od pierwszej chwili, kiedy cię zobaczyłem. - Jego dłonie znów znalazły się na moich biodrach i wsunęły się pod koszulę. Znalazły się na brzuchu.

Chwycił za brzeg koszuli i ściągnął mi ją przez głowę. Miałam na sobie koronkowy biustonosz. Pasował do pomarańczowych satynowych majtek, które na tle mojej skóry wydawały się jaśniejsze, niż zapamiętałam.

- Rozsuń suwak - powiedział.

Posłuchałam go. Dżinsy zsunęły się z moich bioder prosto w jego dłonie. Ściągnął mi je, jedna nogawka po drugiej. Żeby nie stracić równowagi, opierałam się na jego ramieniu.

Jego ręce objęły mój tyłek. Trzymał mnie mocno, ustami muskał mój brzuch. Przeniosłam rękę z jego ramienia na włosy.

Przesuwał ustami po satynie moich majtek. Wilgotne gorąco z jego oddechu przenikało przez materiał. Spojrzałam za siebie, na czekający na nas futon.

Trzymając go za rękę, poprowadziłam go tam, odrzuciłam poduszki i pchnęłam go na materac. Na czworakach podeszłam bliżej i usiadłam na nim okrakiem. Kutas nacierał na przód jego dżinsów. Pogłaskałam go. I jeszcze raz. Alex wygiął się w łuk, z cichym sykiem nabrał powietrza. Na jedną krótką chwilę zamknął oczy, zanurzając się w przyjemności.

Czułam go, gorącego i twardego, ale musiałam się pozbyć dzielącego nas materiału. Rozpięłam guzik i rozsunęłam suwak. Zsunęłam z niego spodnie, choć już i tak były na tyle nisko, że widziałam kości jego bioder.

Uwolniłam kutasa i znów go pogłodziłam, tym razem skóra dotknęła skóry. Zadrzał i wydał ledwo dosłyszalny odgłos. Zabrzmiał tak smacznie, że

zapraǳnęłam go zjeść. Jeśli miałam to zrobić, to nie zamierzałam się wahać. Żadnych wątpliwości, żadnych żmartwień. Wiedziałam, na co się piszę. A nie zawsze tak było w moim życiu.

Uniosłam się lekko, żeby całkiem zdjąć z niego spodnie, a potem znów usiadłam na nim okrakiem. Włożył ręce pod głowę. Patrzył, jak go dotykam, a potem chwycił mnie za nadgarstek.

- Zaczekaj. - Przyciągnął mnie do siebie tak, żeby móc dosięgnąć moich ust. Przeturlaliśmy się, patrząc na siebie. Jego kolano znalazło się między moimi nogami, a udo przycisnęło do cipki. Majtki ocierały się o moje gorące i śliskie ciało. - Nie chciałbym skończyć, zanim na dobre zaczniemy - wyszeptał mi w otwarte usta.

Polizałam kącik jego ust. Unosił się, kiedy przybierał ten szelmowski ton.

- To by nie było fajne - zgodziłam się. Poczułam między sobą a nim jego rękę. Przez

cienki materiał majtek znalazł moją łechtaczkę i zaczął ją obwodzić palcem kolistymi ruchami. Zalała mnie nagła i nieoczekiwana fala przyjemności. Zrobiłam niekontrolowany ruch. Szare oczy wpatrywały się we mnie. A czubek jego palca nieprzerwanie kręcił się w kółko.

- Chcę się upewnić, że pamiętam, co robię.

- Myślę, że idzie ci całkiem nieźle. - Każde słowo wolno i gładko spływało z moich ust. Przycisnął dłoń do mojego brzucha. Leżałam jak na rozgrzanych węglach. Alex wsunął palec za krawędź moich majtek, a potem zsunął go niżej.

- Mówisz o tym?

- Tak... - To było wszystko, co mogłam z siebie wydobyć.

- Dobrze. - Przesunął dłoń i zszedł niżej. Jego palec nieśmiało zaplątał się między wargi, a potem wsunął się we mnie. - Tak?

-Tak.

Zatrzymał się dosłownie na chwilę, bo tyle mu zajęło zdjęcie ze mnie satynowych majtek. Minęły sekundy, ale to wystarczyło, żebym poczuła, jak przeszywa mnie prąd, gdy dotknął mnie po raz kolejny. Leżał na boku, podparty łokciem, i patrzył mi w oczy, a jego ręka dokonywała cudów.

- Przestań - powiedziałam po chwili trzęsącym się głosem. - Nie chcę za szybko skończyć.

Zaśmiał się i pocałował mnie. Choć powiedziałam, żeby przestał, tylko zwolnił. Musnął moje ucho.

- Właśnie zdałem sobie sprawę, że nie mam kondomów.

Poddając się przyjemności, zamknęłam oczy, ale kiedy to usłyszałam, szybko je otworzyłam. Usiadłam, a serce biło mi tak mocno, że przez kilka sekund pokój wirował wokół mnie. Chwyciłam go za ramię. Wydawało mi się, że nie uda mi się powstrzymać nadciągającej wielkimi krokami rozkoszy, ale wstrzymałam orgazm kilkoma głębokimi oddechami.

- A to pech - powiedziałam.

- No, do bani.

Całował mnie, dopóki szeroko nie otworzyłam ust i nie posmakowałam go. Jego ręka znów się poruszyła.

- Chcę patrzeć, jak dochodzisz.

Mógłoby recytować alfabet i to też by mnie podniecało, ale te słowa były najbardziej podniecającą rzeczą, jaką kiedykolwiek powiedział mi mężczyzna. Sięgnęłam między nas, żeby go dotknąć. Przygryzł wargę.

- A ja chcę patrzeć na ciebie.

Zaczęliśmy dość desperacko, prawie z pazurami i rżnięciem na stojąco pod ścianą. Teraz, kiedy już minął pierwszy szal i zrobiliśmy się bardziej delikatni, mogło się zrobić trochę dziwnie, ale nie zrobiło. Ja bym na to nie pozwoliła, on nie próbował. Kręciliśmy się i zmienialiśmy pozycje, dopóki nie położyliśmy się twarzą w twarz. W idealnie zgranym tempie poruszaliśmy rękami. Mój śmiech płynnie przeszedł w jęk. W jego śmiechu było trochę napięcia i zanim pocałował mnie w szyję, gardło i czubki piersi, pochylił głowę i zamknął oczy.

Jego ręka zaczęła się poruszać. Ślizgałam się blisko krawędzi, całe ciało miałam spięte. Moja ręka na nim też przyspieszyła. Synchronizacja. Jęknął i rozpoznałam odgłos i wyraz twarzy - w końcu już to widziałam.

To wspomnienie, tak jeszcze świeże, spięło mnie na sekundę, ale tylko na sekundę. Pocałowaliśmy się. Jego jęk wypełnił moje usta. Zatrząsał się.

- Tak blisko - wyszeptał. Jego palce zwolniły, prowadziły mnie wprost ku oceanowi rozkoszy, ale do niczego mnie nie zmuszały. Pozwalały mi znaleźć własną drogę we własnym tempie.

Orgazm zalał mnie jak fala. Pozwoliłam mu się zmyć. Alex zanurzył twarz w załomie mojego ramienia i sekundę później podążył za mną. Znalazł

zębami moją skórę, ale nie ugryzł jej, mimo że wygięłam się w jego stronę. Przez moje ciało przepływały spazmy rozkoszy. Doszedł między nami, napierając na mój brzuch - odczucie zaskakujące i niezwykle intymne.

I wprowadzające nieład. Ale kiedy opadałam z westchnieniem na poduszki, w ogóle mnie to nie obchodziło.

- Łał.

On opadł trochę wolniej. Położył się na plecach i przycisnął moje ramię swoim.

- Mmm...

Przez kilka sekund wyrównywałam oddech, a potem spojrzałam na niego.

- Nie robiłam nic podobnego od czasów liceum. Alex zaśmiał się, ale nie spojrzał na mnie. Błądził

wzrokiem po suficie. Przesunął ręką po czole, odsunął z oczu mokre od potu kosmyki włosów.

- Zawsze mam przy sobie kondomy. Umościłam się wygodniej na poduszkach, nagle

świadoma różnych odczuć, na które wcześniej, kiedy mnie dotykał, nie zwracałam uwagi. Jak bardzo ramiączka od biustonosza wrzynały mi się w ciało. Jak zmęczona nagle się poczułam. Ziewnęłam. Dopiero wtedy na mnie spojrzał.

- Śpiąca?

Westchnęłam i ziewnęłam jednocześnie i usiadłam, żeby sprawdzić, co czuję. Nic w tej sytuacji nie było zwykłe. Właściwie wszystko było niezwykle. Czuję, że znaczy zbyt wiele. Ta noc, ten facet. Tym razem udałam, że ziewam.

- To ja będę lecieć.

Udało mi się podnieść, zejść z futonu i zgiąć w poszukiwaniu majtek, kiedy Alex wykrztusił:

- Zaczekaj! Co? Zaczekaj chwilę, Olivia.

Stałam w botkach i staniku, z džinsami w jednej i majtkami w drugiej ręce. Alex przesunął się na skraj futonu, jedną nogę postawił na podłodze i wyciągnął do mnie rękę. Światło z wiszącej w rogu lampy oświetlało go z jednej strony, z drugiej padały na niego refleksy ze zmieniających się w telewizorze obrazów. I znów widziałam go namalowanego cieniami.

- Zostań - powiedział.

Można wyrażać siebie na wiele sposobów. Różni artyści różnie widzą świat w wyobraźni: niektórzy słyszą muzykę, inni piszą wiersze, jeszcze inni słyszą urywki dialogów. Ja w wyobraźni robię zdjęcia. W ciągu tych kilku sekund po jego ostatnim słowie zrobiłam zdjęcie.

Czarni chłopcy - jak mówi piosenka - są pożywni. Biali chłopcy - według innej - są seksowni. Można powiedzieć, że na randki chodziłam z całą paletą barw. z czarnymi, białymi, a nawet z Azjatami, i wiedziałam, że kolor skóry jest tym, co najmniej ich od siebie różni. Biali chłopcy mieli natomiast jedną wspólną cechę: wszyscy uwielbiali moje włosy.

Pod tym względem Alex niczym się od nich nie różnił. Przeciągnął palcami po długich poskręcanych pasmach, które zwykle odgarniałam z twarzy i spinałam z tyłu. Teraz, po naszej swawoli na futonie, większość wyslizgnęła się z gumki i spływała mi kaskadą na ramiona. Przesunęłam nimi po jego piersi i udach, i po tym pięknym kutasie, który pod wpływem dotyku trochę się poruszył. Spojrzałam na

niego przez ochronną tarczę włosów i przeszło mi przez myśl, żeby go wziąć do ust.

Odgarnął mi włosy z twarzy i długimi palcami i pogładził mnie po czole.

- Jesteś taka piękna, wiesz? Oparłam się na łokciach.

- Mmm...

Alex zaśmiał się i przyciągnął mnie bliżej, żeby mnie pocałować w usta.

- Nie wydawaj takich dźwięków, jakbyś mi nie wierzyła. Nienawidzę, kiedy ludzie nie potrafią przyjmować komplementów.

- W porządku, jestem piękna. - Polizałam jego szczękę i położyłam twarz w zagłębieniu jego szyi.

Owinął sobie moje włosy wokół palców, a potem je puścił. Znow skręcił. Spojrzałam na niego z uniesioną brwią. Zaśmiał się i puścił je.

- Przepraszam.

- W porządku. Ja też lubię twoje włosy. - Wsunęłam palce w miękkość jego fryzury. Upewniłam się, że wszystkie opadną mu na twarz, kiedy je puszcze.

- Zawsze tak je nosiłaś? Usiadłam.

- Jeszcze nikt nie zadał mi tego pytania. On też się podniósł.

Oboje siedzieliśmy po turecku. Patrzyliśmy na siebie, dotykając się kolanami. Alex chwycił poduszkę i położył ją sobie na kolanach. Ja wzięłam drugą.

- Nie musisz mówić. Zaśmiałam się.

- W porządku. Kiedy byłam mała, moja mama nie miała bladego pojęcia, co zrobić z moimi włosami.

Fryzury *au naturel* nie były modne, choć moja mama sama lubiła taki styl. Nosiła długie cygańskie spódnice i turbany. I birkenstocki*.

- Perfumy o zapachu paczuli?

- Zgadłeś. - Znów się zaśmiałam i przeciągnęłam się. Nie stwarzał problemów. - W końcu zaczęła mnie zabierać do takiego salonu fryzjerskiego, w którym wiedzieli, jak sobie radzić z czarnymi włosami. I to było okej. W szkole średniej było spoko. Ale kiedy poszłam do college'u, przeżyłam coś w rodzaju... no... objawieniem nie można tego nazwać, raczej kryzysem tożsamości. Pomyślałam, że dla odmiany warto byłoby zacząć być czarną...

Wyglądał na tak zaskoczonego, że nie mogłam się nie roześmiać.

- Jestem adoptowana.

- Och. Ach. Och. - Wciąż był lekko skonfundowany

- Moi rodzice są Biali.

- Ach. - Kiwnął głową. - Teraz kapuję.

- No... - Otarłam się kolanem o jego kolano. -W każdym razie kiedy poszłam do college'u, stwierdziłam, że przyszła pora na podkrywanie tej drugiej tożsamości i odstawienie na bok tej, w której zostałam wychowana. Wstąpiłam do dziewczęcej organizacji i CKK, Czarnego Klubu Kulturalnego.

- I jak było?

Znowu się zaśmiałam, ale tym razem w moim śmiechu pobrzmiwała nuta smutku.

*** Birkenstock - brytyjska firma obuwnicza produkująca sandały. Chętnie nosili je hipisi (przyp. tłum.).**

- No cóż, poznałam nowych przyjaciół, ale było mi ciężko. Dla wielu z nich nie byłam wystarczająco czarna, i nie chodziło ani o kolor skóry, ani o zachowanie. Było mi trudno, ale wiele się o sobie dowiedziałam. Czy nie to właśnie robi się w college'u?

- Ja nie chodziłem do college'u.

- Nie? - Ze zdziwienia spojrzałam mu prosto w oczy. - Nie poszedłeś nawet do publicznego college'u?

-Nie.

- Łał. - Jego sukces wydawał mi się teraz jeszcze bardziej spektakularny, ale uznałam, że mówienie o tym byłoby niezręczne.

Wzruszył ramionami.

- Powinienem był pójść. Może bym się czegoś o sobie dowiedział.

Położyłam się na boku, podparłam głowę ręką i przejechałam palcami w górę po wewnętrznej stronie jego uda.

- Nie twierdzę, że gdybym tam nie poszła, to bym się tego wszystkiego nie dowiedziała. Prędzej czy później by to nastąpiło. W każdym razie właśnie wtedy postanowiłam, że będę miała naturalne włosy. Okazało się to dużo łatwiejsze niż nieustanna walka z nimi. Uznałam, że taka fryzura jest również bardzo twarzowa. I... w jakiś sposób... choć może głupio to zabrzmie - łączyła mnie z innymi.

- Wcale nie brzmi głupio. - On też się położył i nasze twarze znów znalazły się naprzeciwko siebie. - To ma sens. Można ci ich nawet zazdrościć.

Zaśmiałam się.

- Mówisz?

- Tak. - Znów zanurzył dłoń w moich włosach. Wyciągnął kilka pasm i przerzucił mi je przez ramię. - Pasują do ciebie.

I wtedy najbardziej naturalną rzeczą wydało mi się pocałowanie go. Pod naciskiem moich warg otworzył usta. Poczułam jego język. Pozwoliłam swoim włosom przespacerować się po jego skórze i wzięłam jego kutasa do ust.

Zaczęłam go ssać, bardzo wolno. Zobaczyłam, jak jego ciało lekko się wygina. Poddałam się zapachom i odgłosom jego pożądania. Zagubiłam się w nich. Palcami odnalazłam łechtaczkę. Robiłam dobrze i jemu, i sobie. Kiedy doszedł, wplótł palce głęboko w moje włosy, a ja z uśmiechem połykałam jego spermę.

Kilka minut później jego serce zwolniło pod moim policzkiem. Po chwili zaczął oddychać spokojniej. Chrapnął cicho. To było bardzo słodkie. Pod moim dotykiem rozluźnił się i zmiękł. Zanim się zorientowałam, zasnęłam obok niego.

Obudził mnie zapach smażonego bekonu i pyrkającej kawy. Przeciągnęłam się pod miękkim kocem, a moje ręce trafiły na stertę poduszek. Przecierając oczy, usiadłam na futonie, w samym środku salonu Alexa Kennedy'ego. Byłam naga.

Widziałam, jak się krząta w małej kuchni w kształcie litery U. Choć właściwie nie widziałam go całego. Kuchenne szafki wiszące nisko ponad wyspą oddzielającą kuchnię od salonu pozostawiały kilkadziesiąt centymetrów wolnej przestrzeni. Dawało to niezły widok na to, co się działo w kuchni. Widziałam go od ramion do ud. Przyjemnie było patrzeć

na jego odziany w bokserki tyłek i dyndające na nim tasiemki fartucha.

Jeśli chodzi o mnie, to prześcieradło, które podciągnęłam, żeby zasłonić biust, mogłoby się zmienić w eleganckie kimono. Gdybym tylko była wystarczająco utalentowana, żeby je finezyjnie upiąć i pozawijać. Niestety nie byłam. Obrzuciłam wzrokiem podłogę w poszukiwaniu części mojej garderoby. Zlokalizowałam skarpetkę, botek i podkoszulek. Błysk oranżu zdradził, że moje majtki kryją się pod futonem. Właśnie po nie sięgałam, gdy w łukowatym przejściu stanął Alex.

- Dzień dobry.

- Cześć.

W rękę trzymał drewniany nóż, a kuchenny fartuch, który wcześniej widziałam od tyłu, okazał się mieć z przodu nadruk: kobietę w majtkach od bikini i z ogromnym nagim biustem.

- Głodna?

Przecież mężczyzna, który nosi piżamę z Hello Kitty nie może mieć problemu ze smażeniem bekonu w stroju, który niekoniecznie wskazuje na jego upodobania seksualne. Ale i tak wybuchnęłam śmiechem.

- Uhm...

Wyszczrzył się w uśmiechu i przesunął ręką po fartuchu, żeby popieścić wielkie kreskówkowe cycki.

- Fajne, co?

- Wiesz, krąg znajomych mężczyzn wypaczył mnie już tak bardzo, że wcale nie powinnam się dziwić temu, co masz z przodu. - Chwyciłam majtki i wślizgnęłam się w nie. Nie mogłam znaleźć

stanika. Właściwie mogłam paradować topless, w tym, co moja matka zawsze nazywała gatkes, czyli w swojskich gatkach. Na całym ciele miałam jego zapach. Chwyciłam sweter i wciągnęłam go przez głowę na gołe ciało. Natychmiast uaktywniły się moje sutki. Podrażnione miękkim materiałem stanęły na baczność.

Zauważyłam, że na mnie patrzy, kiedy kilkoma kosmykami usiłowałam poskromić resztę włosów, upinając ją nisko nad karkiem. Na sekundę zamarł z dziwnym wyrazem twarzy. Myślę, że gdybym spojrzała na niego chwilę później, przegapiłabym tę minę.

-Alex?

Machnął szpatułką.

- Śniadanie gotowe, jeśli masz ochotę. Patrzyliśmy na siebie przez pokój. Poranek po.

Tak właśnie było. Zastanawiałam się, czy jest jakiś powód, żebym nie pokonała dzielącej nas odległości i nie pocałowała go, jakbyśmy byli kochankami od wielu lat. Nie znalazłam.

- Dzień dobry - powiedział w moje usta, zupełnie naturalnym ruchem kładąc wolną rękę na moim tyłku. Ścisnął go, żeby przyciągnąć mnie bliżej.

- Skorzystam z twojej łazienki, okej?

Ścisnął mnie po raz drugi. U kreskówkowej kobiety zaczęłam dostrzegać erekcję.

- Pewnie.

Nie wzięłam prysznic, skorzystałam tylko z toalety i pożyczyłam sobie całkiem sporą porcję pasty do zębów, żeby przynajmniej przepłukać usta i zęby, skoro nie miałam szczoteczki.

Zobaczyłam się w lustrze i nie mogłam się nie uśmiechnąć. Tusz do rzęs może był trochę rozmazany, włosy w totalnym nieładzie, ale, do cholery, czyż nie wyglądałam na kobietę głęboko usatysfakcjonowaną?

Talerze z jajecznicą i bekonem stały na wyspie. Kiedy usiadłam, odezwał się toster i Alex podał mi kromki pszennego chleba. Kostka masła i do połowy opróżniony słoik brzoskwiowego dżemu pojawiły się, gdy usiadłam na jednym z wyplatanych stołków barowych.

Czajnik zagwizdał. Alex podniósł go, żeby wlać do mojego kubka gorącej wody, a potem wręczył mi pudełko herbaty earl grey.

- Łał, ale obsługa. - Z błogim westchnieniem wciągnęłam do płuc zapachy dobrego śniadania.

- Zaraz wracam. Nie musisz na mnie czekać.

Zabrałam się do jedzenia, a Alex zniknął w sypialni. Po chwili wrócił w spodniach z polaru. Tym razem z Batmanem. Kiedy siadał obok mnie, zmięty fartuch sprawnym rzutem wylądował na kuchennym blacie.

- Dobrze? - zapytał, patrząc, jak jem.

Z pełnymi ustami kiwnęłam głową. Nasze dyndające stopy spotkały się, po chwili również kolana. I to było okej, bo przecież poprzedniego wieczoru byliśmy nadzy, spoceni, a nasze usta wędrowały po różnych zakamarkach naszych ciał, i choć nie pieprzyliśmy się - w każdym razie z technicznego punktu widzenia do tego nie doszło - to przecież zrobiliśmy prawie wszystko, co było można.

- Olivia? - Zmarszczył brwi. - Wszystko w porządku?

- Tak, a u ciebie?

Nie czytałam z jego twarzy jak z otwartej książki. Potrzebowałam tłumaczenia, ale nie znałam jego języka na tyle, żebym mogła sama je zrobić. Kiedy na niego spojrzałam, zobaczyłam opowieść. Zobaczyłam obraz, który chciałam uchwycić i zatrzymać.

-Tak.

Przesunęłam widelcem resztki jajecznicy. Potem powoli wzięłam głęboki oddech, uspokoiłam się, i dopiero wtedy na niego spojrzałam.

- Słuchaj, jeśli chodzi o wczorajszy wieczór i noc...

Patrzył na mnie z powagą, bez słowa, nieprzeniknionym wzrokiem. Żuł powoli, a potem połykał. Patrzyłam, jak porusza się jego grdyka, i przypominałam sobie smak jego skóry. Wróciłam pamięcią do zaciemnionego pokoju, do Alexa pod ścianą i mężczyzny na kolanach przed nim. Przypomnił mi się jego jęk.

- Tak naprawdę to nigdy nie uprawiałam seksu z Patrickiem. Chodziliśmy ze sobą cztery lata i mieliśmy się pobrać, ale nie spaliśmy ze sobą. - Objęłam dłońmi ledwo ciepły kubek i odchrząknęłam. Musiałam to powiedzieć. Musiałam mu opowiedzieć wszystko, zanim pójdziemy dalej. Alex kiwnął głową na znak, że rozumie, i czekał na ciąg dalszy.

- Mówił, że chce jeszcze poczekać, że nie robimy tego, bo jest katolikiem. Wierzyłam mu, bo go kochałam. Ale lubił, jak robiłam mu dobrze ustami. To było okej. - Znów się zaśmiałam i z ręką na twarzy opadłam na poduszki. - Boże, teraz to wszystko jest takie oczywiste, ale wtedy... Chyba po prostu widziałam to, co chciałam zobaczyć.

- Albo on nie chciał się przyznać do pewnych rzeczy.

- To też - westchnęłam. - W każdym razie kilka tygodni przed ślubem, kiedy odkładałam uprane rzeczy do jego szuflady, znalazłam paczkę prezerwatyw.

- Auć.

Chociaż minęło tyle czasu, wspomnienie tamtej chwili nadal przyprawiało mnie o ból brzucha. Kiedy je znalazłam, od razu wiedziałam, że nie kupił ich z myślą o mnie.

- Żebyś wiedział. Pokazałam mu je. Myślałam, że może zaprzeczy, ale nie zrobił tego. Byłam pewna, że powie mi o jakiejś dziewczynie, z którą pracuje. No wiesz, coś w tym stylu, ale nie przypuszczałam, że dowiem się, że bzyka się z całą populacją miejscowych gejów.

- I ujawnił się przed tobą tak po prostu?

- Tak po prostu. Powiedział: „Jestem gejem, Olivia, i lubię pieprzyć innych facetów”. Kiedy to mówił, wyglądał na przestraszonego, ale i tak to powiedział.

Alex zamrugał oczami i na sekundę odwrócił wzrok.

- I co zrobiłaś?

- Przez dwie sekundy mu nie wierzyłam, ale potem wszystko nabrało sensu. Wszystkie elementy układanki znalazły się na swoich miejscach. A ja po prostu... wpadłam w szal. Wrzasnęłam i rzuciłam w niego kondomami. Rozsypały się po podłodze, a on ukląkł, żeby je pozbierać. Pamiętam to... jak padł na kolana, żeby je pozbierać, jakby były nie wiem jak cenne. Jakbym rzuciła w niego klejnotami i jakby chciał mieć pewność, że odzyska je co do

jednego. - Spojrzałam na twarz Alexa. - A potem powiedziałam mu, że odwołuję ślub i odchodzę.

W pierwszej chwili Alex wyglądał na zdziwionego, w drugiej już nie.

- Myślałem, że to on z tobą zerwał, kiedy się ujawnił.

Może rozmawiali o tym. Potrząsnęłam głową.

- Nie, ale wszyscy tak myślą. Po tym, jak mi powiedział, błagał mnie, żebym nie rezygnowała z małżeństwa z nim. Powiedział, że jego rodzina się go wyprze, że stracimy forszę, którą mamy na kontach. Udowadniał mi, że musimy wziąć ślub. A ja go kochałam... więc na początku powiedziałam „tak”. Powiedziałam, że skłamię dla niego, że będę żyła w kłamstwie dla niego.

- Ale nie wyszłaś za niego?

- Nie. Posprzątałam na miejsce uprane rzeczy, a potem... - Z trudem przełknęłam ślinę, przypominając sobie tamtą chwilę. Zapach wody kolońskiej. Smak łez Patricka. - Pocałował mnie. A potem położył na mnie ręce. Próbował się ze mną kochać. Powiedział, że chce mi udowodnić, że będzie potrafił być dobrym mężem. Ale nie mogłam już tak na niego patrzeć, Alex. Nie mogłam znieść dotyku jego rąk. To, co zrobił... potrafiłam myśleć tylko o tym, że twierdził, że kocha mnie ponad wszystko, a cały czas mnie okłamywał. Siebie może też, i to bardzo długo. Ale przede wszystkim mnie.

Alex pogładził mnie po ramieniu, lekko ścisnął.

- Przykro mi, Olivia. Zachował się do dupy. Położyłam dłoń na jego dłoni, ale nie po to, żeby ją zdjąć ze swojego ramienia. Lekko ją ścisnęłam.

- To prawda, a jeszcze bardziej do dupy było to, że powiedział wszystkim, że to ja go zdradziłam.

- A ty nikomu nie powiedziałaś prawdy?

- Obiecałam mu, że tego nie zrobię. Wtedy myślałam, że to w porządku, że sam powinien im powiedzieć, jak to z nim jest. I wspierałabym go z całego serca, gdyby nie to, że było we mnie mnóstwo złości...

- To nie było twoje zadanie, nie ty powinnaś trzymać go za rękę - w głosie Alexa pobrzmiwała złość.

- Teraz to wiem, ale wtedy bym to zrobiła. Powiedział wszystkim, że rozstaliśmy się przeze mnie. Odwołaliśmy ślub i małżeństwo. A on się nie ujawnił jeszcze przez ponad rok. W tym czasie udało mi się jakoś z tym wszystkim uporać, albo przynajmniej myślałam, że mi się udało, i...

Okazało się, że jestem w ciąży z Pippą, że noszę w sobie dziecko, którego nie będę mogła wychować, i że noszę je dla pary, która będzie mogła to zrobić i która chce to zrobić. Moja matka wyparła się mnie, ale nie ze względu na ciążę, tylko dlatego, że miałam zamiar pozbyć się dziecka, które jej zdaniem powinnam wychować.

Po pewnym czasie dowiedziałam się od wspólnych znajomych, że w końcu zaliczył coming out, więc pewnego dnia zadzwoniłam do niego, żeby się umówić na obiad. Zgodził się. Rozmawialiśmy. Trochę... no cóż, padliśmy sobie w objęcia i beczeliśmy tak to właśnie było. Zawsze był moim najlepszym przyjacielem, wiesz? Trudno kochać najlepszego przyjaciela, jeśli się wie, że nic więcej z tego nie będzie.

- Wiem. - Alex znów ścisnął moją dłoń, a potem opuścił rękę na kolana.

Nadszedł czas, żeby w końcu powiedzieć mu o tym, co widziałam na werandzie Patricka i co sam Patrick mi o nim powiedział. Odetchnęłam głęboko, ale nie miałam odwagi tego zrobić. Alex pochylił się w moją stronę, ale przez kilkanaście długich sekund nie czułam jego ust na swoich. Kiedy w końcu to zrobił, poczułam ten dotyk na każdym centymetrze swojego ciała. Wiem, że to banał, ale tak właśnie było.

Objął moją szyję, a jego mocne palce nacisnęły na podstawę mojej czaszki. Zadrżałam, zamknęłam oczy w oczekiwaniu na głębszy pocałunek. Nie nastąpił. Oblizałam wargi, żeby poczuć jego smak.

- Alex, muszę ci coś powiedzieć. Odsunął się i wypuścił mnie z objęć.

- Okej.

I znów nie powiedziałam mu prawdy. Winię za to swoje ciało, na którym grał jak prawdziwy wirtuoz. Winię za to swoje serce, to głupie serce, które było przekonane, że sobie z tym poradzi.

- Myślę, że naprawdę musisz kupić prezerwatywy.

Zamrugał. A potem się roześmiał.

- Myślałem, że powiesz, że... Zresztą nieważne. Dotknęłam jego kolana, żeby na mnie spojrzeć.

- Co myślałeś?

Wzruszył ramionami i dopił kawę.

- Myślałem, że powiesz, że to był błąd albo coś w tym stylu.

To mógł być błąd, ale ponieważ minęło tak dużo czasu, od kiedy po raz ostatni byłam z kimś w łóżku, nie zamierzałam rujnować sobie dobrego nastroju wyrzutami sumienia. Nasz prawie seks był świetny.

Nie miałam powodu wątpić, że prawdziwe bzykanko będzie równie boskie.

Przesunęłam ręką po jego kolanie i w górę uda.

- Czy według ciebie to był błąd?

Owinął sobie moje włosy wokół palca, puścił je i pozwolił ręce opaść swobodnie na bok. -Nie.

- To dobrze. - Odetchnęłam po raz kolejny, czułam się znacznie lepiej. - Alex, słuchaj... nie wiem, co się między nami dzieje ani co się będzie działo, ale nie lubię tracić czasu na żałowanie tego, co zrobiłam. Nie ma to większego sensu.

Kiwnął głową.

- Brzmi rozsądnie.

- To dobrze. - Przysunęłam się bliżej. Nie pocałowałam go, ale zaproponowałam swoje usta, gdyby miał na nie ochotę. - Więc co powiesz na to, żebyśmy kupili prezerwatywy?

Rozdział 8

Niestety zwykle bywa tak, że kiedy kupuje się coś wstydliwego, wpada się na najmniej pożądanego ze znajomych. Tampony, maść przeciwgrzybicza... kondomy. Jeśli do tego dołoży się rozpromienienie po niedawno przeżytym orgazmie, wymięte ciuchy, które masz na sobie drugi dzień z rzędu, i - tego byłam pewna - zapach zakazanego seksu, który unosił się wokół mnie, trzeba przyznać, nie było sposobu, żebym wyszła z Wal-Marta niezauważona.

Tego dnia był to ojciec Matthew z kościoła Świętego Pawła. Kiedy mnie mijał w jednej z alejek, idąc w stronę apteki, miał bardzo czerwony nos, a wózek miał wyładowany specyfikami na przeziębienie. Nie byłam aktywnym członkiem kościelnej społeczności, w kościele nie byłam od wielu miesięcy, ale prezerwatywy w mojej ręce sprawiły, że od razu mnie poznał.

- Olivia! Jak się masz? - Zamrugął oczami za grubymi szklami. Włosy miał w totalnym nieładzie i wyglądał na kogoś, kto powinien leżeć w łóżku, a nie szwendać się po sklepie.

- Dobrze, ojcze. A ojciec? Widzę, że nie najlepiej? Przeziębienie?

Paczka parzyła mnie w rękę do tego stopnia, że byłam przekonana, że lada chwila zacznie płonąć.

W duchu klepnęłam się w czoło za to, że byłam przekonana, że przed dziesięciominutową wyprawą do sklepu nie muszę brać prysznic.

Za plecami usłyszałam zduszony śmiech Alexa. Jeszcze przed chwilą wygłupiał się i porównywał marki kondomów, i usiłował zrobić zestawienie pokazujące, ile jest wart orgazm, biorąc pod uwagę cenę różnych opakowań. Teraz nie śmiałam na niego spojrzeć.

Ojciec Matthew zamrugął oczami i zapiął niemal jak kogut.

- Tak, tak, przeziębienie. Pozwolisz zatem, że nie podam ci ręki.

Ponad moim ramieniem spojrzał na Alexa, a potem znów na mnie. Widać było wyraźnie, że czeka, aż ich sobie przedstawię.

- Ojczy, to jest mój... znajomy, Alex Kennedy.

- Miło ojca poznać. Ja też nie podam ojcu ręki. Ksiądz zaśmiał się, kichnął, a potem skupił się na szukaniu chusteczek w przepastnej kieszeni ciężkiej kurtki. Zatrąbił w nią i westchnął.

- Miło cię poznać, Alex. Muszę już was niestety pożegnać. Marzę o tym, żeby wreszcie dotrzeć do domu i położyć się do łóżka.

- Świetny pomysł - powiedział Alex i gdyby nie to, że przydepnięcia mu stopy nie dałoby się ukryć, chętnie bym to zrobiła.

Usiłując robić dobrą minę do złej gry, udałam, że się uśmiecham, i przycisnęłam prezerwatywy do brzucha.

- Przykro mi, że ojciec nie czuje się dobrze. Życzę zdrowia.

- Dziękuję, i pamiętaj, Olivia, że zawsze jesteś mile widziana na mszy. - Uśmiechnął się i zanim spojrzał na Alexa, jego wzrok na sekundę opadł na pudełko w moim ręku. - Możecie przyjść oboje. Jesteś katolikiem, Alex?

- Tak, ojcze. Jestem.

Zdziwiona, odwróciłam się, żeby na niego spojrzeć. Zrobił minę niewinnego ministranta.

- Ktoś, kto ma tak na imię, nie mógłby nie być katolikiem. Przyjdź na mszę - powiedział ojciec Matthew. - Dobrze będzie, jak przyjdziecie. Szczęśliwego nowego roku!

Nie naciskał już ani nie czekał na odpowiedź. Prawdopodobnie i tak byłaby kłamstwem. Właśnie za to go lubiłam. Podobał mi się już wtedy, kiedy jeszcze regularnie chodziłam do kościoła. Cała reszta mnie nie obchodziła.

Kiedy ojciec Matthew oddalał się w stronę apteki, Alex przycisnął mnie mocno do siebie i musnął nosem moje ucho.

- Łał, złapana na gorącym uczynku! Ostatni raz zdarzyło mi się to w liceum.

Zaśmiałam się, odwróciłam do niego i szturchnęłam go palcem w pierś.

- A co ci się przydarzyło w liceum?

- Byłem w aptece i kupowałem gumki. W sąsiedniej alejce zobaczyłem matkę. Dzięki Bogu nie kupowała gumek, tylko sól do kąpieli. - Wzdrygnął się, a potem, naśladowując kobiecy głos, powiedział: - A.J., co ty tutaj robisz?

- I co jej powiedziałaś?

- Że kupuję gumę do żucia.

- I uwierzyła ci? - Zaśmiałam się. Wzruszył ramionami.

- Nie zadawała więcej pytań, a o to mi przecież chodziło.

Spojrzałam na opakowanie, które trzymałam w ręce, a potem wrzuciłam je do koszyka, który miał w ręce Alex.

- Chodźmy stąd, zanim zjawi się rabin. Potrzebujemy czegoś jeszcze?

Alex wyszczerzył zęby. Zdjął z wieszaczka jeszcze jedno opakowanie kondomów i dorzucił do koszyka. Dodał też silikonowy lubrykant. Duży. Uniosłam brew.

- Chodźmy do czwartej alejki.

- A co jest w czwartej alejce?

- Słodczyce - powiedział obojętnym tonem.

- Uważasz, że będziemy potrzebować... słodczy? - Musiałam się bardzo starać, żeby zachować kamienną twarz.

- Myślę, że ty będziesz ich potrzebować, żeby nie opaść z sił - powiedział z uśmiechem, który strzałą mokrej ekscytacji ugodził mnie prosto między uda.

Z pytaniem o księdza wstrzymał się do chwili, kiedy wsiedliśmy do samochodu.

- Często chodzisz do kościoła?

To był temat na znacznie więcej niż dziesięć minut podróży.

- Nie - powiedziałam mimo wszystko. - Hm...

Spojrzałam na niego.

- Co hm? A ty chodzisz do kościoła? Czy może okłamałeś ojca Matthew, że jesteś katolikiem?

Zaśmiał się.

- Nie, nie okłamałem. Urodziłem się jako katolik, wychowałem się jako katolik i miałem bierzmowanie. Jeśli to wystarczy, żeby mówić o sobie, że się jest katolikiem, to jestem katolikiem.

- Ale teraz nie jesteś? Wzruszył ramionami.

- Teraz nie jestem nikim.

- Hm...

Spojrzał na mnie, wciąż się uśmiechał.

- Co powiedziałaś wcześniej? Ze to skomplikowane. Tak naprawdę, Olivia, wszystko mi jedno, kim jesteś.

Patrzyłam, jak pola zastępują domy. Po kolejnej minucie skręcił w małą uliczkę obok mojego domu i zaparkował na parkingu na tyłach. Zdjęłam kłaczek z rękawiczki.

- Nie wiem, kim jestem.

Alex wyłączył silnik i odwrócił się, żeby na mnie spojrzeć.

- I to też jest okej.

Pocałował mnie w drzwiach. W tym samym miejscu, w którym pocałował mnie dzień wcześniej. Wciąż było tak samo zimno, ale może trochę jaśniej. Mimo mrozu był ciepły. Miał ciepłe usta i ręce. Torby szeleściły między naszymi ciałami.

- Skoczę na chwilę do siebie i wezmę prysznic -powiedziałam.

Jego oczy błysnęły w świetle wpadającym przez okna od ulicy

- Chcesz, żebym ci towarzyszył? Czy chciałam?

Zastanawiałam się, co odpowiedzieć. Myślałam o tym, że kilka kolejnych godzin spędzę na jego futonie na środku salonu, w pełnym świetle dnia, które nie pozwoli mi ukryć tego, co mogłabym chcieć ukryć. Ja miałam w sypialni przyćmione, miękkie, romantyczne oświetlenie i wygodne łóżko. To była moja sypialnia i jeszcze nigdy nie wpuściłam do niej żadnego z moich kochanków. Miałam poczucie, że zrobienie tego u mnie nadałoby temu bardziej intymny wymiar. Sprawiłoby, że miałyby to większy ciężar gatunkowy.

- Nie? - spytał.

Był nad wyraz domyślny. Zaczynało mnie to lekko przerażać. Wydawało się, że widzi każdą myśl, która pojawia się w mojej głowie, podczas gdy ja mogłam się zaledwie domyślać jego myśli. Potrząsnęłam głową.

- Nie mówię nie. Chodzi tylko o to, że... to nie potrwa długo. Zaraz wrócę. Okej? - Pocałunek miał złagodzić słowa, ale nie potrafiłam powiedzieć, czy udało mi się to zrobić, czy on po prostu świetnie udawał. Pomyślałam sobie, że chyba to drugie.

- Zostawię otwarte drzwi.

Kiwnęłam głową na zgodę. Kiedy znalazłam się u siebie, zamknęłam oczy, ale i tak widziałam jego twarz. Tak wyglądał, kiedy doszedł. Przepastne, szare, nieprzeniknione oczy. Jego uśmiech. Uniosłam rękę i przeciągnęłam nosem od zgięcia łokcia do nadgarstka. Czułam na sobie jego zapach. I jego smak na ustach. Moje serce przyspieszyło, uda mimowolnie zacisnęły się i chyba jęknęłam.

Pragnęłam go. Nic poza tym nie było ważne. Moje powody. Jego. Kiedy mówiłam mu, że nie chcę

niczego żałować, mówiłam prawdę, ale dopiero teraz zrozumiałam, że nie do końca to miałam na myśli.

Byłam pewna, że kiedyś na pewno będę tego żałować.

Po prostu się tym nie przejmowałam.

Tak jak obiecał, drzwi zostawił otwarte. Mimo to, zanim je otworzyłam, zapukałam. Zajrzałam do środka. Nagle poczułam, że jestem zdenerwowana. Nie wiedziałam, czego właściwie mam oczekiwać. Nagiego Alexa? O tym mogłam tylko pomarzyć.

Nie był nagi, ale jego mokre włosy świadczyły o tym, że on też wziął prysznic. Miałam na sobie džinsy i dopasowany top na cienkich ramiączkach. Na to narzuciłam ciut przydużą, zapinaną na guziki koszulę. On też włożył džinsy, a do tego różową koszulę z postrzępionym brzegiem. Nie zadał sobie nawet trudu, żeby ją zapiąć do końca i włożyć w spodnie. Więc gdy się odwracał od blatu, przy którym przekładał do miski prele - udało mi się dostrzec sporo jego ciała.

- Znów będziesz mnie karmił?

- Siła i wytrzymałość, Olivia, przecież ci mówiłem.

W ciągu sekundy zaschło mi w ustach i w gardle. Co innego wiedzieć, jak być świadomą i pewną swojej seksualności współczesną kobietą, dla której przypadkowe rżnięcie nie jest w ogóle żadnym wydarzeniem. Co innego być tą kobietą.

- Musimy najpierw o czymś pogadać - powiedział z powagą, zanim zdążyłam się odezwać.

- Och - cofnęłam się o krok. - To nie brzmi dobrze.

Nie pozwolił mi uciec. Wziął mnie za rękę i zaprowadził do futonu z idealnie ułożoną pościelą,

kocami i poduszkami. Usiedliśmy. Nie puścił mojej ręki. Odwrócił ją wnętrzem do góry i zaczął rysować palcem linie. Zadrżałam.

- Nie musimy tego robić.

To była ostatnia rzecz, jaką spodziewałam się usłyszeć. Niemal wyrwałam mu swoją dłoń.

- Jeśli nie chcesz...

- Chcę. Chcę - zapewnił mnie, przyciągając mnie bliżej. - Uwierz mi. Naprawdę chcę.

Spojrzałam uważnie na jego twarz. Wyglądała na szczerą i otwartą, ale jej wyraz zmieniał się co chwilę, a to w żadnym razie nie pomagało mi zrozumieć, o co mu właściwie chodzi.

- Więc dlaczego to powiedziałaś?

- Ponieważ... - Odchrząknął i zmienił pozycję. Pod różową koszulą widziałam jego nagą pierś. Czułam jego zapach. Ładnie pachniał. Przysunęłam się bliżej.

-Co?

- Nie byłem z kobietą od... no cóż, od bardzo dawna - powiedział to tak, jakby wyrzucenie tego z siebie sprawiło mu dużą ulgę.

Powiedział kobietą. Mógł skłamać, ale podkreślił płęć. Gdyby powiedział z nikim, odwróciłabym się i poszła. Przynajmniej tak sobie powiedziałam: że gdyby mnie wtedy okłamał, poszłabym.

- Ja też - powiedziałam cicho.

Jego oczy odszukały moje. Prawie natychmiast się uśmiechnął.

- Jesteś zabawna.

- Czasami.

Jego palce rysowały dziwne wzory na mojej dłoni.

- Po prostu chciałem, żebyś wiedziała.

- Dziękuję.

Nasze kolana zderzyły się. Bawiłam się jednym z dwóch guzików, na które zapiął koszulę. Kiedy się rozpiął, zajęłam się drugim. Rozsunęłam poły koszuli, żeby lepiej widzieć jego ciało.

Jego śmiech przeszedł w syk, kiedy obwiodłam palcem jego sutek. Kiedy pocałowałam go w usta, wsunął ręce głęboko w moje włosy. Przesunęłam się na jego kolana, usiadłam na nich okrakiem i delikatnie wzięłam jego twarz w dłonie, żeby dostać się do jego ust. Całowaliśmy się przez chwilę. Odsunęłam się, żeby zaczerpnąć tchu.

Poczułam pod sobą, że ma erekcję, i zaczęłam się na niej kołysać. Kiedy przyciskałam krocze do jego brzucha, moja łechtaczka ocierała się o szew dżinsów. A pozbawione stanika sutki twardniały, drażnione miękkim materiałem koszulki. Marzyłam o pocieraniu nimi o jego nagie ciało.

Puścił moje włosy, chwycił mnie za tyłek i przyciągnął mocniej. Oblizwał wargi i zgiął lekko szyję, żeby się dostać do mojej. Do moich obojczyków. Jego język zostawiał za sobą mokry ślad. Schodził coraz niżej, w stronę moich piersi.

Spojrzał na mnie.

- Czy możemy to zdjąć? - Miał na myśli moją koszulę.

- Tak, ale tylko pod warunkiem, że zdejmiesz swoją.

- To zdejmij ją ze mnie.

Seksowny, szorstki, chropawy i jednocześnie aksamitny głos. Zsunęłam mu koszulę z ramion.

Zatrzymała się na nadgarstkach i uwięziła mu ręce, a ja nie od razu zaczęłam ją zsuwać dalej.

- Związałaś mi ręce - wymruczał w moje usta. Moje palce usiłowały ściągnąć materiał niżej, ale po tym, co powiedział, przestały.

- Może mnie się tak podoba.

To były tylko słowa. Nigdy mi się nie zdarzyło nikogo związać, sama też tego nie doświadczyłam. Z perspektywy czasu ten quasi-seks z Patrickiem oczywiście nie był normalny, ale był całkowicie pozbawiony wszelkich elementów przemocy.

Alex zadarł głowę, żeby mi spojrzeć w oczy.

-Taa?

Zastygłam na nim. Oplatałam go rękami, a on nie mógł ruszać swoimi.

- Lubisz tak?

- Lubię dostawać to, czego chcę.

Nie zdjęłam mu koszuli z nadgarstków. Myśląc o tym, co powiedział, pocałowałam go mocniej. Moje piersi, ukryte za cienkim topem, ocierały się o jego nagą pierś. Kiedy oderwałam się od jego ust, ciężko dyszał. To naprawdę nie była najlepsza chwila, żeby zaczynać się bawić w „czy kiedykolwiek...”. Nie ma nic bardziej podniecającego niż świadomość, że kogoś podniecasz. A kutas Alexa, tak twardy, że wyraźnie czułam, jak pulsuje, nawet przez dwie pary dżinsów, bez wątplenia świadczył o tym, że jest bardzo podniecony.

Chwyciłam za koszulę, ale jej nie ściągnęłam.

- Co ci się w tym podoba?

Zamrugął oczami, a potem przesunął językiem po dolnej wardze. Zastanawiał się ze zmrużonymi oczami.

- Czasami po prostu chcesz sobie to odpuścić, wiesz.

Łamiącym się głosem spytałam:

- Co odpuścić?

- Kontrolę.

On zrobił wydech, ja wdech. Otworzył oczy.

- A czasami nie chcesz.

Ściągnął koszulę do końca i chwycił mnie za biodra. Odwrócił mnie tak, że teraz on był na górze, między moimi nogami. Jego kutas napierał na mnie dokładnie tak, jak sobie życzyłam. Jego gładki i twardy brzuch czułam na skórze tam, gdzie koszulka podsunęła mi się w górę. Złapał mnie za nadgarstki, jakby mi założył kajdanki, i powoli przeniósł moje ręce nad głowę. Trzymając je jedną ręką, przyszpilił je do futonu. Drugą zaczął rozpinąć mi dzinsy.

- Mogłabym się uwolnić. - Chciałam, żeby to zabrzmiało agresywnie, ale mój plan wziął w łeb, bo głos trząsnął mi się jak galareta.

- Mogłabyś - potwierdził. - Ale nie chcesz.

Nie chciałam i dlatego nawet się nie ruszyłam, kiedy rozpiął mi dzinsy i wsunął w nie rękę. Ześlizgnął się po koronkowych majtkach, które wybrałam raczej dla efektu niż wygody, i potarł moją łechtaczkę. Moje biodra mimowolnie się poruszyły.

Jedną ręką udało mu się zsunąć moje dzinsy na uda. Nie mogłam mu pomóc, bo ręce wciąż miałam uwięzione nad głową. Jakimś cudem, pomagając sobie nogą, którą naciskał na spodnie, zsunął mi je aż do kostek.

- Cholera - zaklął cicho.

Zaśmiałam się, wyginając plecy w łuk, gdy jego usta dotknęły mojego brzucha.

- I to by chyba było na tyle... - podsumowałam jego wysiłki.

A jednak ściągnął ze mnie dzinsy do końca, musnął nosem skórę na moim brzuchu i podciągnął się w górę, żeby mi spojrzeć w twarz. Poluzował uchwyt na moich nadgarstkach.

- Złącz dłonie i spleć palce.

Włosy zasłoniły mu twarz. Wyglądał bardzo zawadiacko i seksownie. Nie ogolił się i subtelne błyski jednodniowego zarostu sprawiły, że zadrżałam. Myśląc o tym, jak podniecająco będzie poczuć te krótkie włoski na brzuchu, kiedy znów mnie pocałuje, zrobiłam, jak powiedział.

Kiedy zobaczył moje zaciśnięte dłonie, jego oddech przeszedł w świst.

- Ja pierdolę. Olivia, ja...

Wygięłam się w łuk jeszcze bardziej, bez słów oddając mu swoje ciało. Zastanawiałam się, co zrobi. I co zrobię ja, kiedy on zrobi to, co zrobi.

- Nie rozłączaj ich - ostrzegł mnie głębokim głosem. - Chcę zobaczyć, jak długo wytrzymasz.

Trochę zaniepokojona, przestałam się ruszać.

- Jak długo wytrzymam, zanim co? Jego uśmiech mnie uspokoił.

- Zanim będziesz musiała mnie dotknąć. Potem, już bez słowa, przesunął się w dół, żeby zawisnąć ustami nad moją zakrytą koronką lechtaczką. Pocałował mnie tam. Wzdrygnęłam się, ale wciąż trzymałam dłonie razem. Jego cichy śmiech sprawił, że zwilgotniałam i rozłożyłam dla niego nogi.

Włożył palec za majtki i zsunął je ze mnie. Za majtkami podążały jego usta. Pocałunek za pocałunkiem. Najpierw na brzuchu, potem na udzie, kolanie, na obydwu kostkach, a potem w górę drugą nogą, aż znów dotarł do mojego krocza.

Byłam bardzo spokojna. Minęła wieczność, zanim przyłożył usta do mojego ciała, ale kiedy już to zrobił, mimowolnie rozluźniłam palce. Tylko na sekundę. A potem znów je szczepiłam.

- Wiem, że lubisz wygrywać - powiedział. Jego język znalazł moją łechtaczkę i zaczął ją okręcać. Poczułam tam też jego palec.

- Prawda?

- To nie Dance Dance... - Przyjemność, jaką mi sprawiały jego usta, zamieniła moje słowa w jęk.

Mruczał i śmiał się jednocześnie, i było mi tak dobrze, że jeszcze bardziej napałam na jego język. Wsunął we mnie palec. To też było przyjemne. Smakował mnie. Rozkoszował się moim smakiem jak wykwintnym daniem.

Lizał i gładził mnie, aż dotarłam prawie na szczyt. Wtedy odpuścił. Ukląkł i poczułam, jak futon się ugina. Nie zdawałam sobie sprawy, że zamknęłam oczy, aż do chwili, kiedy przestał. Wtedy natychmiast je otworzyłam.

Nie uśmiechał się, kiedy rozpinał dżinsy. Ściągał je z tyłka i uwalniał kutasa. Zdjął je całkiem i znów ukląkł. Jedno kolano trzymał między moimi nogami, drugie z boku. W tej pozycji zaczął się powoli dotykać. Oczy miał wąskie jak szparki, był skupiony.

Zacisnęłam mięśnie pochwy, moja łechtaczka pulsowała jak szalona. Byłam napięta do granic wytrzymałości, gotowa zanurzyć się w orgazmie, lecz

wciąż stałam na jego brzegu. Byłam pewna, że wystarczy jeden pocałunek, jeden dotyk - i dojdę.

Nie dotknął mnie. Dotykał siebie. Minę miał bardzo poważną. Przygryzł wargę i pozwolił głowie opaść w tył. Wypchnął do przodu biodra, mocniej wsuwając kutasa w dłoń. To był ładny obrazek. Nawet na granicy orgazmu kadrowałam go w głowie. Ostrość, pstryknięcie.

Otworzył oczy i spojrzał na mnie. Chyba wydałam jakiś dźwięk, jakiś jęk. Kiedy się uśmiechnął, chciałam go obrzucić stekiem wyzwisk, ale wyglądał tak słodko, że nie potrafiłam.

- Jestem tak kurewsko twardy - powiedział, nadal się gładząc.
- Chcę być w tobie, Olivia.

Rozluźniłam palce. Przeniosłam je zza głowy na czoło i położyłam tuż nad oczami, wciąż jednak go widziałam. Chciałam go widzieć.

- To nie fair.

Jego śmiech przeszedł w jęk.

- *Fuck*, to takie przyjemne... a mogłoby być jeszcze przyjemniej.

Moja łechtaczka znów zaczęła pulsować. Byłam na skraju orgazmu, tak blisko, że chyba mogłabym skończyć, zaciskając uda. Bolała mnie cipka, pusta i samotna.

- Jesteś taka mokra - powiedział. - Mógłbym wślizgnąć się w ciebie... a potem wyślizgnąć...

Otworzył jedno oko, żeby sprawdzić, co ja na to. Zaśmiałabym się, gdybym tylko mogła, ale nie mogłam złapać powietrza. A do tego ze wszystkich sił starałam się nie rozłączyć dłoni.

- Pieprzyć to - powiedziałam po chwili. Usiadłam i wyciągnęłam do niego ręce. - Wygrałeś.

Przyciągnęłam go do siebie i zaczęliśmy się dziko całować. Pomógł mi zdjąć ubranie. Kiedy byłam już naga, odetchnęłam. Wszystko we mnie pragnęło rozluźnienia.

Usiadł, po to tylko, żeby włożyć kondom. Spryciarz włożył je pod poduszki. Rozdarta folia. Nie grał już w żadne gierki. Włożył prezerwatywę i znów znalazł się nade mną. Jego usta odnalazły moje. Prawie się na mnie położył. Jedną ręką, opartą na futonie, podtrzymywał własny ciężar, a drugą... och... drugą, ja pierdołę, pomagał sobie wejść we mnie.

Wsunął się we mnie powoli. Zatrzymał się, kiedy wymamrotałam coś na znak protestu. Wsunął mi dłoń pod szyję, włożył palce we włosy i przysunął moje usta do swoich. Pocałował mnie, a potem, ciężko oddychając, na chwilę zastygł.

Zamrugałam oczami, żeby go widzieć ostrzej. Jego twarz była tak blisko, że mogłam policzyć rzęsy. Jego kutas pulsował we mnie. Zmieniłam pozycję. Moja łechtaczka zapulsowała w odpowiedzi, ale on się nie poruszył. Zadrzałam. Znów się poruszyłam. Nie potrafiłam się powstrzymać przed szukaniem najlepszej pozycji.

Wcisnął się we mnie głębiej. A potem powoli się ze mnie wysunął. To mi nie wystarczyło. Uniosłam biodra i mocno chwyciłam go za tyłek. Chciałam, żeby zaczął się ruszać szybciej.

Zapadł się we mnie, a potem znów wysunął. Znów pchnął. Nasze zęby starły się w namiętym, gwałtownym pocałunku. Było mi wszystko jedno, czy

wyjde z tego posiniaczona, czy nie. Było mi tak dobrze, że nic innego się nie liczyło. Pieprzyliśmy się mocno i szybko, i kiedy doszłam, zamknęłam oczy, po to tylko, żeby zobaczyć tysiące gwiazd rozbłyskujących jak fajerwerki.

Alex doszedł pół minuty po mnie. Zaskoczył mnie, mamrotał moje imię. Ujęło mnie to. Dopiero po dłuższej chwili sięgnął między nas, żeby przytrzymać kondom i zgrabnie się ze mnie wysunąć. Z głośnym westchnieniem odwrócił się na plecy. Wpatrywałam się w sufit. Nie mogłam powiedzieć ani słowa, byłam rozluźniona i zaspokojona.

- Przepraszam - powiedział po kolejnej minucie. Ja odpływałam, dryfowałam, może nie spałam,

ale przebywałam w bardzo przyjemnym miejscu. Kiedy to powiedział, uniosłam się na łokciu i spojrzałam na niego.

- Za co?

Usiadł, a potem przesunął się na krawędź futonu, żeby się zająć zużytą gumką. Spojrzał na mnie przez ramię.

- Za... no cóż, mówiłem ci, że minęło trochę czasu.

Myślałam, że żartuje. Właściwie byłam tego pewna - do chwili, kiedy zobaczyłam jego twarz. Podniósł się i ruszył do łazienki. Siedziałam skonfundowana między rozrzuconymi w nieładzie poduszkami. Wstałam i poszłam za nim.

- O co ci chodzi? Mył ręce.

- Chodzi mi o to, że... było... szybko. To wszystko.

- Och. - Przygryzłam policzek. Delikatny temat. - Hej, spójrz na mnie.

Odwrócił się. Jego twarz wyglądała naturalnie, do takiej się przyzwyczaiłam. Położyłam rękę na jego biodrze, przyciągnęłam go. Stał zaledwie kilka centymetrów ode mnie. Po chwili nasze ciała znów się zetknęły.

- To był najlepszy seks od bardzo dawna. Bardzo się starał nie uśmiechnąć.

- Kiedy ostatni raz się bzykałaś?

- Bardzo dawno temu - przyznałam, stając na palcach, żeby go pocałować w usta.

Objął mnie. Odwzajemnił pocałunek. Zaśmiał się.

- Następnym razem...

Wyciągnęłam rękę, żeby go złapać za pośladek.

- Następnym razem. Tak.

Dzień spędziliśmy nadzy albo prawie nadzy. Oglądaliśmy filmy z jego ogromnej kolekcji DVD. Nie miał wielu mebli, ale filmów tyle, że swobodnie mógłby otworzyć wypożyczalnię. Rozmroziliśmy pizzę, a Alex serwował mi margarity na bazie tequili Gran Patron Platinum, której naklejka z ceną przyprawiła mnie o zawrót głowy. Ale wchodziła bez żadnego problemu. Alex właściwie nie pił.

- Jesteś pewna, że nie chcesz nigdzie iść? - Wrzucił na siebie luźne, czerwone, jedwabne bokserki, a mnie pożyczył jedną ze swoich miękkich i cudownie spranych koszul. Z walizki o twardych krawędziach zrobiliśmy stolik i siedzieliśmy przy nim na poduszkach z futonu. - Moglibyśmy się przejechać do Corvette. Mają świetne skrzydełka i chyba właśnie trwa happy hour na drinki.

Byłam już wystarczająco wstawiona, więc zlizując sól z brzegu szklanki, pokręciłam głową.

- Nie, dzięki. Jestem napchana.

Nachylił się, żeby wziąć kawałek pepperoni, który zdjęłam z pizzy, i wsadził go sobie do ust.

- Powinnaś była powiedzieć, Olivia. Zrobiłbym coś innego.

Przez chwilę nie rozumiałam, o co mu chodzi.

- Och... nie, wszystko w porządku. Nie jem pepperoni, ale nie dlatego, że... nie jem chyba dlatego, że nie jadłam tego, kiedy dorastałam, i nie jestem przyzwyczajona. Pepperoni nie obraża żadnych moich uczuć religijnych.

Właściwie to nigdy o tym nie myślałam - dlaczego odkładałam na bok pepperoni i krewetki, czyli dwie rzeczy, których moja matka nigdy nie włożyłaby do ust. Wolałaby umrzeć niż je zjeść. Dlaczego jadłam bekon z indyka, a zwykłego nie, i dlaczego zajadałam się szynką, którą przysyłał mi ojciec, ale sama nigdy jej nie przyrządzałam? Poruszyłam palcem jeden z okrągłych czerwonych kawałków na moim talerzu. Zostawił na nim pomarańczową smugę tłuszczu. Zamiast oblizać palec, co normalnie bym zrobiła, wytarłam go do sucha kawałkiem papierowego ręcznika, który służył nam za serwetki.

Nie pytał, ale i tak mu powiedziałam:

- Moi rodzice rozwiedli się, kiedy miałam pięć lat. Mój tata jest katolikiem, mama żydówką. Oboje są w nowych związkach. Mój tata bardzo długo był bardzo aktywnym członkiem swojego kościoła. Jeśli chodzi o moją matkę, to dopiero ostatnio postanowiła

wrócić do korzeni i została ortodoksyjną żydówką. To oznacza, że stosuje się do przepisów dotyczących jedzenia i przestrzega szabatu.

Alex napełnił moją szklanekę zimną margaritą z blendera. Choć skupiał się na tym, żeby nie uрониć ani kropli, uśmiechnął się i powiedział:

- Wiem, co to znaczy. Zaśmiałam się, lekko zażenowana.

- Większość ludzi stąd nie wie.

Pochylił się, żeby musnąć wargami kącik moich ust.

- Zapominasz, że jestem światowcem. Położyłam rękę na jego karku, żeby nie mógł się

wycofać. Lekki pocałunek zamienił się w głęboki i gorący. Kiedy go w końcu puściłam, uśmiechał się.

- Francuski pocałunek - wymruczał, zanim usiadł. - Wkrótce pokażę ci australijski.

Przewróciłam oczami.

- Tak? A co to takiego?

- Francuski... - wyjaśnił - ale tam na dole. Jęknęłam i przewróciłam się z powrotem na poduszki.

- A poznałeś jakieś zabawne żarty podczas tych swoich podróży?

Alex rozciągnął się obok mnie.

- Ten jest najlepszy. Przykro mi, nie znam innych. Przekręciłam się na bok, twarzą do niego.

- W porządku.

- Pracujesz jutro? Skrzywiłam się.

- Nawet mi o tym nie przypominaj. Tak, pracuję. W Foto Folks zaczynam dopiero o szesnastej, ale

rano muszę się zająć zleceniami od indywidualnych klientów.
Dlaczego pytasz?

- Zastanawiałem się, czy musisz wcześniej iść spać.

Ja też się uśmiechnęłam.

- Powinam. Powinam też zaraz spadać do domu.

- Nie - powiedział bardzo poważnie. - Nie idź. Znow
jęknęłam. Padłam na plecy i wbiłam wzrok

w sufit.

- Alex...

- Olivia.

Usiadłam i podciągnęłam kolana pod brodę, objęłam nogi
rękami.

- Nie chcę, żeby z tego wyszło coś dziwnego. Pociągnął mnie
za lok.

- Nie musi.

Spojrzałam na futon, porozrzucane w nieładzie poduszki,
zmiętą pościel i wysuwające się z pudełka prezerwatywy.
Spojrzałam na nasz obiad. W końcu na niego.

- To było cudowne, Alex. Naprawdę cudowne. I
nieoczekiwane.

- Jestem pełen niespodzianek.

Co do tego nie miałam żadnych wątpliwości.

- Myślę, że powinnam już iść.

Oczy zwężyły mu się w szparki. Spojrzał gdzieś poza mnie, a
potem znow na mnie.

- Chciałbym, żebyś nie szła.

- Alex... - westchnęłam.

Nie chciałam iść. Chciałam, żeby jeszcze raz zrobił mi dobrze
ustami, znow chciałam się z nim

pieprzyć, a to - wiedziałam o tym - mogło zwiastować tylko kłopoty. A przecież ostrzegano mnie.

- Olivia - powiedział cierpliwie po raz kolejny. -Masz chłopaka?

- Przecież wiesz, że nie.

- A chciałybyś mieć?

Oparłam podbródek na kolanach i przez kilka długich, cichych minut przyglądałam mu się bardzo uważnie. Nie odwrócił wzroku. Nie poruszył się. Po prostu czekał na moją odpowiedź.

- Nie uważasz, że większość ludzi chce z kimś być? - powiedziałam w końcu. - Nawet ci, którzy mówią, że nie chcą?

- Pewnie tak. - Uniósł trochę głowę. - Więc?

- Czy chcę mieć chłopaka? - Zacisnęłam mocniej ręce na kolanach, a potem spojrzałam mu głęboko w oczy. - Składasz mi propozycję?

- Lubię cię. Jesteś piękna... Zaśmiałam się.

Uniósł brew.

- Jesteś. I utalentowana. I bycie z tobą to kupa śmiechu. Do tej pory nie znałem kobiety, której by się podobał *Harold i Maude*.

- Ani razu nie umówiliśmy się na randkę. Nawet nie rzucił okiem na futon - scenę naszych erotycznych dokonań.

- Możemy się poumawiać.

- Och-ach. - Przygryzałam wargę. - To może zaczniemy od tego.

Zaśmiał się.

- W porządku.

- W porządku. To zaczyna być dziwne. - Zdjęłam ręce z kolan, żeby wyprostować nogi.

- Powiedziałem ci, że nie musi być dziwne.

- Po prostu od bardzo dawna nie miałam chłopaka. I tyle.

- Ja od bardzo dawna nie miałem dziewczyny. Prawdopodobnie dłużej, niż ty nie miałaś chłopaka. - Palcem wyznaczył trasę od mojego ramienia do nadgarstka, a potem cofnął dłoń. - Zaczekaj tu.

Podniósł się szybko i zniknął w sypialni, w której nigdy nie sypiał, po chwili wrócił. W ręce miał podniszczony sztuczny jedwabny kwiat na zielonej plastikowej łożyczce. Ukląkł przede mną na jedno kolano i z drugą ręką na sercu wyciągnął go w moją stronę.

- Olivia. Czy zgadzasz się być moją dziewczyną albo nie być moją dziewczyną, jakkolwiek chcesz to nazwać?

Wybuchnęłam śmiechem i wzięłam od niego ten żaloszny kwiat.

- Skąd go wytrzasnąłeś?

- Był na toaletce w łazience, kiedy się wprowadzałem. Widzisz? To przeznaczenie.

- Jest obrzydliwy. - Pozwoliłam, żeby zwiądnął mi w ręce.

- Hej, w prawdziwych kwiatkach są insekty. Ciesz się, że nie przyniosłem ci róży z chrabąszczami albo czegoś w tym guście. To by dopiero było obrzydliwe.

W jego towarzystwie nie potrafiłam się powstrzymać od śmiechu. Rzuciłam kwiat w kąt i wyciągnęłam do niego ręce.

- To szaleństwo.

- To ja doprowadziłem cię do szaleństwa - wyszeptał mi do ucha, a potem pocałował mnie w to czułe miejsce, które odkrył.

Wiedziałałam, że czuje, jak mój puls przyspiesza, kiedy jego usta przesuwają się po mojej szyi. Wiedziałałam, że słyszy szybki wdech, kiedy lekko skubnął mnie tam zębami, i jestem pewna, że czuł, jak wsuwam mu palce we włosy, kiedy gryzł mnie coraz mocniej.

Rozpiął koszulę, którą od niego pożyczyłam, rozsunął ją i obnażył moje piersi. Najpierw jego usta wylądowały na moich obojczykach, potem zsunęły się w dół, na piersi, i po kolei objęły sutki. Opadłam na poduszki i z rękami za głową całkowicie mu się oddałam.

- Trudno ci się oprzeć - wysyczałam z rozkoszą. Jego śmiech łaskotał mnie w skórę.

- Wiem.

W okolicach uda czułam, jak pod cienką warstwą jedwabiu rośnie jego kutas. Zmienił pozycję i jego penis dotknął mojej obnażonej skóry. Poduszki wysunęły się spode mnie, gdy wygięłam się w łuk prosto w jego pocałunek. Nigdy nie czułam się mała. Górowałam nad matką, braciom patrzyłam prosto w oczy, i tylko od ojca byłam niższa o kilka centymetrów. Jestem krągła i opływowa, oni są chudzi i kościści. Ale w ramionach Alexa czułam się maleńka.

- Nie zdawałam sobie sprawy, jaki jesteś duży - powiedziałam w jego usta.

- Nie dziwię się. Widziałem twój wibrator. Poklepałam go w pierś.

- W życiu go nie używałam!

Zaśmiał się i położył mnie na futonie, z którego wcześniej zniknęły wszystkie poduszki i koce. -Aha.

Sięgnęłam między nas i chwyciłam jego odzianego w jedwab penisa. Materiał poruszał się wraz z moją dłonią. Wynagrodził mi te starania, syknął z podniecenia.

- I nie to miałam na myśli.

Mocniej napał na moją dłoń i zanurzył twarz w załomie szyi. Zaczął mnie delikatnie lizać i ssać.

- To dobrze, bo wystarczająco dobrze nakarmiłaś moje ego.

Prychnęłam i Pozwoliłam, żeby moje palce mocniej zacisnęły się na jego kutasie.

- Coś mi mówi, że twoje ego jest nienasycone. Wtedy spojrzał na mnie, bez uśmiechu, intensywnie szarymi oczami.

Sarah, która namiętnie czyta romanse, nazwałaby to spojrzenie przeszywającym. Alex zdecydowanie przeszywał mnie wzrokiem.

- Widzisz? Już mnie rozszyfrowałaś - powiedział. Kiedy nadstawił usta do pocałunku, lekko go odepchnęłam. Zawahał się.

- Powiedziałeś to tak, jakby trudno cię było rozszyfrować.

Jego spojrzenie zmiękło.

- Nie chcę być trudny.

Włożył kolano między moje nogi. Ręce trzymał z boku. Robił w futonie symetryczne wgłębienia. Wystarczyłoby, żeby zgiął łokcie i wyprostował nogi, i już byłby na mnie, ale nie zrobił tego. Przyłożyłam

dłonie do jego policzków. Unieruchomiłam jego twarz i przez chwilę studiowałam jego rysy.

- Nie chcesz być tajemniczym obieżyświatem? Potrząsnął głową. Moje dłonie ześlizgnęły się na jego ramiona. Połaskotał mnie włosami.

- Nie. W każdym razie nie dla ciebie.

Zalała mnie fala gorąca. Zarumieniłam się, choć nie było tego widać. Delikatnie połączyłam usta z jego ustami. Lekkie muśnięcie. Delikatny i subtelny pocałunek, który miał w sobie moc jego słów.

Nie zepsułam tej chwili gadaniem. Wiedziałam, kiedy najlepiej milczeć. Odpowiedziałam mu spojrzeniem i dotykiem. Kolejny pocałunek. Poruszaliśmy się razem w doskonałej harmonii, nie potrzebowaliśmy z góry ustalonej choreografii.

Przeturlał się na plecy. Przeturlałam się za nim. Usiadłam na nim okrakiem. Chwyciłam za jedwab i pociągnęłam w dół, obnażyłam go. Jego długa ręka bez problemu znalazła kondom w prawie już pustym pudełku. Wręczył mi go i znów przeszył mnie wzrokiem.

Nie zdjęłam mu koszuli nawet po tym, jak odziałam go w gumkę i wsadziłam sobie do środka. Udami ścisnęłam jego biodra, moja koszula rozpięła się, ukazując piersi i brzuch - krągłości, których żadna dieta w życiu mnie nie pozbawi.

Wsunął rękę między nasze ciała, przycisnął palcem moją łechtaczkę.

- Lubisz tak?

Ujęło mnie to, że zapytał, ale jeszcze bardziej to, że zapamiętał. Miałam kochanków, którzy nawet po kilkunastu razach nie wiedzieli, co lubię.

-Tak.

Drugą ręką złapał mnie za tyłek i ścisnął.

- Przesuń trochę biodra.

Zrobiłam tak i kiedy nacisnął na moją łechtaczkę, zachłysnęłam się powietrzem. Musiałam tylko trochę się ruszać, a jego kutas swoliodnie wsuwał się we mnie i wysuwał. Moja łechtaczka ocierała się o kostki jego dłoni albo brzuch. Idealnie. Magicznie. Zamknęłam oczy, głowa opadła mi w przód. Znów czułam, jak ogarnia mnie rozkosz, a przecież niecałą godzinę wcześniej przysięgłabym, że jestem wykończona.

Tym razem trwało to znacznie dłużej niż kiedykolwiek wcześniej. Posuwaliśmy się powoli, nigdzie się nie spiesząc. Czas przybrał płynną postać, a ja się w nim roztopiłam.

- Tak - powiedział, kiedy wstrząsnęły mną pierwsze dreszcze.

- Tak, właśnie tak.

Otworzyłam oczy i spojrzałam mu w twarz, zmienioną pod wpływem pożądania. Jego oczy lśniły. Zatrzepotał rzęsami.

Pchnął mocniej. Orgazm rozpoczął się spokojnymi, długimi falami, niemal bez dźwięków, ale on wiedział i zaczął jęczeć. Zwolnił. Futon kołysał się wraz z nami.

Wziął mnie za rękę, wsunął palce między moje i tak złączył, doszliśmy razem. Sapnięcie i westchnienie. Nie byłam pewna, kto wydał jaki dźwięk. Wiedziałam tylko, że wydaliśmy je dokładnie w tym samym momencie.

Pierwsze chwile po nigdy nie są takie same, tak samo jak orgazmy. Tym razem zsunęłam się z niego

jak bezkształtna góra skóry i kości i z drzeniem wy-dyszałam:

- Łał.

- Hej, nie rób tak tylko po to, żebym się lepiej poczuł.

- Nigdy nie mówię niczego tylko po to, żeby ktoś się lepiej poczuł - powiedziałam. Nie mówiłam tego na poważnie. Nawet gdybym chciała powiedzieć coś na poważnie, w takim stanie na pewno by mi się nie udało. Ledwo mogłam mówić.

- Ja też nie.

Coś w jego głosie kazało mi na niego spojrzeć. Wpatrywał się w sufit. Oblizwał usta, raz, drugi. Mrugał tak niewiarygodnie szybko, jakby mu coś wpadło do oka.

- Mówienie ludziom tego, co chcą usłyszeć, tylko po to, żeby poczuć się lepiej, niczym się nie różni od kłamstwa - wyrzucił.

Spojrzał na mnie. Przez dobrych kilka chwil nic nie mówiliśmy a potem przeturlałam się w jego stronę i pocałowałam go. On też mnie pocałował.

- Więc gdybym cię zapytała, czy w jakichś dzinsach mój tyłek wygląda grubo, i gdyby wyglądał, to nie powiedziałbyś, że wygląda grubo? - Palcem wypisałam na jego piersi swoje imię.

Zaśmiał się i przycisnął moją dłoń do swojej skóry.

- Nic bym nie powiedział.

- Ale przecież wtedy bym wiedziała, że wygląda grubo - odparłam.

- Tak - zgodził się, a potem pocałował mnie po raz kolejny. - Ale przynajmniej wiedziałabyś, że nie kłamię.

Rozdział 9

- Masz naprawdę poważnie spaczone wyobrażenie o tym, co jest romantyczne - powiedziała Sarah z ustami pełnymi sushi.

- Słodko wyglądasz, kiedy ryż wypada ci z paszczy. Prychnęła, kciukiem pozbierała z podstawki

ziarenka ryżu i oblizała go. Wycelowwała we mnie pałeczki z poplamionymi sosem sojowym końcówkami i powiedziała:

- Facet mówi ci, że masz gruby tyłek, a ty się robisz mokra? Coś jest z tobą mocno nie tak, kochana.

- Nie powiedział, że mam gruby tyłek - odparłam. - Tak naprawdę to przez kolejnych piętnaście minut mówił o tym, jak bardzo lubi mój tył i przód, i wszystkie inne strony między nimi.

Wzruszyła ramionami i zamoczyła kolejny kawałek pikantnego tuńczyka w mieszaninie sosu sojowego i wasalii.

- Ech! Nie słuchaj mnie. Po prostu jestem zazdrosna, że ciebie ktoś posuwa, a ja siedzę sama w domu zdana na własną rękę.

- Biedactwo. Nie masz przyjaciela na baterie?

- Padły mi baterie w tym skurwysynie i jeszcze ich nie wymieniłam - powiedziała moja przyjaciółka z szerokim uśmiechem. A potem po raz kolejny

wzruszyła ramionami. - Przyjaciele na baterie nie mogą cię zabrać na sushi.

- To ja zabrałam cię na sushi - przypomniałam jej. Sarah uwodzicielsko oblizła pałeczki.

- Jakaś szansa na to, że trafi mi się coś po sushi? Zaśmiałam się tak głośno, że inni klienci restauracji odwrócili się w naszą stronę.

- Raczej nie.

- Dlaczego? Bo ślinisz się na widok Pana Alexa Gigantycznego Magicznego Kutasa Kennedy'ego? I co on takiego zrobił?

W ustach kogoś innego brzmiałoby to jak drwina, ale znałam ją na tyle dobrze, żeby wiedzieć, że tylko się ze mną droczy.

- Złośnica zazdrośnica.

Zaśmiała się, kiedy ją sparodiowałam, i ukradła mi z talerza porcję sushi z awokado i łososiem.

- Nic na to nie poradzę. Jestem zazdrosna albo, jeśli wolisz, zawistna. Nie chodzi o to, że nie chcę, żebyś miała to, czego ja nie mam. Po prostu też bym chciała to mieć.

- A co się stało z tym kolesiem ze sklepu z motocyklami, z którym się prowadziłaś?

Obrzuciła mnie tym swoim spojrzeniem: uniesiona brew, wydęte usta, jednym słowem wcielenie złości.

- Nie lubił króliczków.

Moja ręka zatrzymała się w połowie drogi między talerzem a ustami.

- Kiedy sprawiłaś sobie królika?

- Nie mam królika, ale totalnie nie pociąga mnie koleś, który nienawidzi króliczków. Z takim typem

musi być coś nie tak. Kto nienawidzi króliczków? I nie śmiał się z LOLcats.com. Powiedział, że ta strona jest... - zniżyła głos i rozejrzała się. - Głupia i kretyńska.

- Auć. Jak komuś mogą się nie podobać zdjęcia kotów ze śmiesznymi podpisami. Kretyn.

- No i rzuciłam go. A poza tym seks był dość kiepski. Właściwie to fatalny. A wiesz, że - dodała, znów mierząc we mnie pałeczkami - ostatni fantastyczny seks uprawiałam z facetem, z którym nigdy, przenigdy nie pójdę do łóżka?

W życiu uczuciowym Sarah było więcej przyływów i odpływów niż w życiu innych moich przyjaciółek.

- O kim mówisz?

- Och. - Znów wzruszyła ramionami, zjadła kawałek sushi i popiła herbatą. - Nie znasz go.

- Hej, to nie fair. Po co w ogóle o nim wspominasz, skoro nie chcesz mi nic powiedzieć? - Dokończyłam sushi, dopiłam herbatę i zaczęłam się zastanawiać, czy nie zamówić jeszcze jednej porcji sushi, na wynos, na późną kolację. - I skąd wiesz, że już nigdy nie pójdziesz z nim do łóżka, skoro seks był świetny?

Sarah się zaśmiała. Znów przyciągnęła uwagę ludzi siedzących najbliżej i potrząsnęła głową.

- Och, nie. Nie Joe. W żadnym wypadku. On zdecydowanie nie jest materiałem na chłopaka.

- Aaa... więc szukasz chłopaka. Sarah znów uniosła brew.

- Halo? A pani gdzie była? Tak, zdecydowanie szukam chłopaka. I chcę dostać cały pakiet. Chcę mieć pierścionek na palcu. I dzieci. Wszystko.

- Naprawdę? Dlaczego teraz? I do tego tak nagle? - Odkąd ją znałam, zawsze była raczej wolnym duchem, marzyła raczej o przygodach niż o ślubie w białej sukni.

- Nie nagle. Po prostu mam więcej odwagi, żeby głośno o tym mówić. Nie chcę wylądować w domu słodkiej starości, kiedy moje dzieci pójdą na studia, wiesz?

- Wiem. Ale ja jestem od ciebie starsza, więc się przymknij z łaski swojej.

- Taa... - powiedziała Sarah - ale ty masz chłopaka.

Kiedy usłyszałam, z jaką emfazą powiedziała to słowo, uśmiechnęłam się niewiarygodnie szeroko. Szybko to ukryłam, ale i tak widziała. Stuknęła pałeczkami w mój talerz. Ale ona też się uśmiechnęła.

- Luubisz go - powiedziała, jakby chciała się ze mną droczyć.

- A czego można w nim nie lubić? - odpowiedziałam głosem mojej mamy. - Jest ładny. Ma pracę. Chyba, a nawet jeśli nie ma, to ma pieniądze. Dobrze się ubiera. Świetnie całuje. A poza tym tak naprawdę znamy się dopiero od kilku dni. To za mało, żeby stwierdzić, czy to ma jakieś większe znaczenie.

- Nie zapominaj o świetnym bzykanku - dodała i dołała nam herbaty. - Bierzesz coś na wynos?

- Tak. - Przysunęłam do siebie menu, wzięłam do ręki maleńki ołówek i zaczęłam je przeglądać. - Świetnie się bzyka.

- No i widzisz, ma wszelkie atuty potrzebne do stworzenia szczęśliwego związku.

Westchnęłam i wypełniłam zamówienie: trzy porcje sushi roli i kilka sashimi.

- No cóż... chłopak... ostatnim razem nie bardzo mi się powiodło w tej kwestii.

- Pfff... To nie była twoja wina. Ale to, że od tamtego czasu nie miałaś chłopaka, to już twoja wina.

- Miałam...

- Ach, ach - powiedziała. - Miałaś kilku kumpli do łóżka i byłaś na kilku randkach. Chłopaka żadnego.

Przesuwałam pałeczki po kropkach sosu sojowego na talerzu. Pisałam nim jak tuszem.

- No cóż... sama nie wiem, czy chcę, żeby był moim chłopakiem. Kto raz się sparzył... i tak dalej.

Tym razem Sarah nie droczyła się ze mną.

- Nie możesz pozwolić, żeby to, co się stało z Patrickiem, na zawsze odstraszyło cię od mężczyzn.

- Alex sypia z facetami - powiedziałam cicho i bez emocji. - Widziałam, jak jakiś koleś robił mu dobrze ustami na świątecznym przyjęciu u Patricka.

- Co? - Krzyk Sarah odbił się echem od ścian. -Do cholery! Tego mi nie powiedziałaś!

Wzdrygnęłam się.

- Jemu też nie powiedziałam, że go widziałam. Było ciemno. Nie mieli bladego pojęcia, że ktoś ich obserwuje.

Na chwilę umilkła.

- To musiało być zajebicie podniecające. Co? Założę się, że było.

- Sarah... - powiedziałam rozdrażniona. -Skup się.

- A sorry, sorry. - Wzruszyła ramionami w typowy dla siebie sposób. - Pysiaczku, to oznacza tylko

tyle, że lubisz, jak twój facet ma w sobie odrobinę geja. Nie ma w tym nic złego. Sama powiedziałaś, że jest świetny w łóżku i że naprawdę go kręcisz.

Znów westchnęłam. Znów poczułam w gardle niepokój, który już mi się udało zagłuszyć.

- A co, jeśli ma w sobie więcej niż odrobinę geja?

- Buziaczku. Zatrząśł twoim światem i sprawił, że doszłaś jak ta lala. Geje tak nie robią. W każdym razie... chodzi mi o to, że ktoś, kto jest totalnym gejem, tak nie robi.

- Patrick... Przerwała mi.

- Z Patrickiem nigdy tak nie było, chyba że mnie okłamałaś. Musiałabyś mi wcisnąć mnóstwo kitów. Nie zapominaj, pysiaczku, że mamy za sobą za dużo zaprawianych margaritą wieczorów.

Tak było.

- Masz rację, z Patrickiem było inaczej.

- Seksu nie było, a poza tym cię okłamywał. Na moje oko Alex już w przedbiegach wygrywa z nim dwa do zera.

Wróciłam pamięcią do tego, co sobie powiedzieliśmy Alex i ja. Do każdego niuansu.

- Nie, właściwie mnie nie okłamał...

- Pytałaś, czy kręcą go faceci? -Nie.

Szeroko otwartymi oczami spojrzała na mnie przez rozczapierzone palce.

- A zamierzasz?

- Nie wiem. Co zrobię, jak powie, że tak?

- Olivia, kochanie. Cukiereczku...

Wybuchnęłam śmiechem.

- Przestań.

Sarah wyszczerzyła zęby w uśmiechu.

- Pieseczku. Pacnęłam się w czoło.

- Przeginasz.

- Buziaczku, wcale nie. - Ona też zaczęła chichotać.

- Ale tak na serio. Co zrobię, jeśli powie, że tak?

- Chyba to samo, co robiłaś z nim do tej pory. Przecież i tak już wiesz, że nie ma nic przeciwko temu, żeby facet robił mu laskę, co, nadal jestem tego pewna, musiało być niezwykle podniecające.

Wypiłam ostatni łyk herbaty i poczekałam, aż kelner położy przede mną pudełko z zamówieniem i wręczy mi rachunek. Dopiero wtedy odpowiedziałam:

- Było, ale to było, zanim poszłam z nim do łóżka. Teraz jest inaczej. Chyba po prostu się boję.

- To zupełnie naturalne - powiedziała ze współczuciem.

Potrafiła być do bólu szczerą, ale była również najlepszym przyjacielem, jakiego kiedykolwiek miałam. W każdym razie najlepszą przyjaciółką, jaką kiedykolwiek miałam.

- Patrick powiedział mi, że się bzykali. Strasznie go drażni to, że się z nim spotykam...

- Zaraz, moment. - Uniosła dłoń, jak znak stopu. - Powiedziałaś Patrickowi, zanim powiedziałaś mnie?

- Był wkurzony, bo się spotykaliśmy i całowaliśmy się w sylwestra...

- Co? Hola! - Zmarszczyła brwi. - Tego też mi nie powiedziałaś. Ukrywałaś to przede mną!

Wydmuchnęła powietrze z takim impetem, że aż podskoczyła jej grzywka.

- A ty - odparowałam - nie powiedziałaś mi o tym twoim wielkim rżnięciu.

- Okej. W porządku. Niech ci będzie. A powiedziałaś Alexowi, że nie tylko widziałaś, jak jakiś facet robi mu laskę, ale też wiesz od Patricka, że się bzykali?

-Nie.

- To lepiej to zrób. Jeśli potwierdzi, to wszystko będzie jasne. Jeśli nie, to będziesz wiedziała, że jest pieprzonym kłamcą i że należy się z tego wycofać, zanim będzie za późno.

- Nie chcę, żeby się okazał kłamcą. - Słowa utknęły mi w gardle jak kleisty ryż.

- Buziaczku, oczywiście, że nie chcesz. Po prostu go zapytaj. Od razu poczujesz się lepiej. Zrób tak jak z plastrem: zerwij jednym szarpnięciem i pozbądź się problemu.

- Powinnam już iść - powiedziałam, patrząc na zegarek. - Muszę trochę popracować na własne konto. Przecież do końca tygodnia będę pracować dla kogoś innego.

- Foto Folks. Zdjęcia mamów. Zdjęcia tatów. -Sparodiowała piosenkę z bardzo irytującej reklamy. -Zdjęcia grubych pań. Wszędzie tiary i puszyste boa. Zdjęcia, których nikt nie wywoła!

- Super. Dzięki. Wyśmiewasz firmę, która mnie utrzymuje.

- Ale przecież tak nie będzie zawsze. Za kilka miesięcy stamtąd odejdziesz. Czuję to. Będziesz miała tyle zleceń, że nie nadążysz z realizacją.

- Obyś miała rację - powiedziałam, wstając. Odliczyłam pieniądze, doliczyłam napiwek.

Sarah posłała mi rozbawione spojrzenie. Lekko odchyliła głowę. W świetle odbijającym się w jej niezliczonej liczbie kolczyków jej ciemnoniebieskie i fioletowe włosy wyglądały na zupełnie czarne.

- Rozmawiałaś ostatnio z mamą?

Nie. Bardzo dawno z nią nie rozmawiałam. Zbyt dawno. Ale dużo o niej ostatnio myślałam w związku z różnymi nieistotnymi rzeczami. Z dziwnymi rzeczami, na przykład z pizzą pepperoni.

- Nie, powinnam do niej zadzwonić. Patrick usiłował mnie do tego skłonić, sprawić, żebym się czuła winna, ale...

- Och, niech się wab - powiedziała Sarah ponuro. - Pysiaczku, wiesz, że cię kocham, ale ten koleś musi ci w końcu dać spokój.

Nerwowo zamrugałam oczami, zaskoczona jej gwałtownością.

- Co ci się stało?

Wstała, wzięła z oparcia krzesła płaszcz i torebkę.

- Myślałam, że jesteś na niego wkurzona. I jestem po twojej stronie.

- Jestem na niego wkurzona. - Lawirowaliśmy między stolikami. Były puste, kiedy przyszliśmy. Teraz przy wszystkich siedzieli ludzie. - Zastanawiam się tylko, dlaczego ty jesteś.

Kiedy wyszliśmy Sarah odwróciła się do mnie w pełnym słońcu i mocno mnie przytuliła.

- Zawsze byłam na niego wkurzona. Tylko ze względu na ciebie udawałam, że nie jestem.

Wiedziałam, że go nie lubiła, ale to była dla mnie nowość. Ja też ją uściskałam, a potem spojrzałam jej w twarz.

- Dlaczego?

- Bo... - westchnęła. - Och, Liv. A jak myślisz? Bo cię kocham. Jesteś moją przyjaciółką. Z jakiego innego powodu miałabym go znosić, jeśli nie ze względu na ciebie? Miałam nadzieję...

- Że co?

Wzruszyła ramionami, ale odważnie spojrzała mi w oczy.

- Miałam nadzieję, że wreszcie dasz sobie z nim spokój po tym, co się stało ostatnio. Że może... A kiedy powiedziałaś mi o Aleksie, naprawdę miałam nadzieję... - Owijanie w bawełnę naprawdę nie było w jej stylu, ale chociaż się jąkała i zacinała, wiedziałam, co chce powiedzieć. Znów poczułam ucisk w żołądku. Moje usta ściągnęły się w cienką kreskę.

- Lał. Nie wiedziałam, że tak bardzo go nienawidzisz.

- Przepraszam - rzuciła szybko i zanim zdążyłam coś powiedzieć, dodała: - Nie próbuj go bronić. Potraktował cię chujowo i jeśli zamierzasz mu wybaczyć i znowu cmokać i rozplęwać się nad nim, i nadal się z nim przyjaźnić, to chyba będę cię musiała porządnie walnąć.

Znów zamrugałam oczami, porażona jej wystrzałowym opisem mojej relacji z Patrickiem.

- Wciąż jestem na niego wkurzona, nie martw się.

- Ale teraz jesteś wkurzona również na mnie. -Zrobiła niewinną minkę. - Przepraszam.

- Nie, nie jestem wkurzona. Masz rację. - Mocniej chwyciłam pudełko z sushi, bo chłodny wiatr uniósł brzeg mojej kurtki. Niebieskie już teraz włosy Sarah zaczęły fruwać wokół jej twarzy.

- To wszystko... między mną a nim... jest skomplikowane.

- Wiem. Wiem. - Znów mnie przytuliła. Sarah uwielbia się przytulać. Każdy może paść

jej ofiarą. Pozwalałam się jej ścisnąć, chociaż miała rację: byłam zła. Trochę na nią, a trochę na samą siebie, ponieważ wiedziałam, że ma rację.

- Bardzo długo był częścią mojego życia, prawie za niego wyszłam.

- Prawie... i, kochanie... - westchnęła i znów mnie przytuliła i poklepała po plecach. A potem się odsunęła. - Rozumiem. Naprawdę cię rozumiem. Ale po prostu nie znoszę tego, że przez niego czujesz się... źle.

- To nie przez nie... - urwałam w pół słowa. Nigdy o tym nie myślałam albo nigdy nie przyznałam się przed sobą do tego, że przez Patricka czuję się źle.

- Dobra. Sznuruję usta. Skończyłam. Musisz wracać do domu, do tego atrakcyjnego nowego chłopca do zabawy, żebyś mogła go jeszcze przelecieć, zanim pójdziesz do pracy, a ja... ja muszę od-bębnić swoje, zając się czyszczeniem komputerów prawników z zainfekowanej wirusami internetowej pornografii. Mówiłam ci, że na jednym komputerze znalazłam mnóstwo pornograficznych filmików z transseksualistami w pończochach? Boże, to był

dzień. Przydałby mi się wtedy wybielacz do gałek ocznych.

- Blee....

- To ty to powiedziałaś.

Kiwnęłam głową. Znów mnie przytuliła. Dorzuciła jeszcze całusa w policzek, choć musiała podskoczyć, żeby go dosięgnąć.

- Daj mi znać, kiedy będziesz chciała popracować w studiu. Albo kiedy będziesz potrzebowała modela do gorących fotek.

- W przyszłym tygodniu muszę zrobić zlecenie i myślę, że przydałby mi się ktoś z ładnymi dłońmi.

Pomachała mi palcami przed oczyma.

- Ja mam ładne. Zaśmiałam się.

- Idź już, idź. Zadzwoń później.

- Do zobaczenia. - Machając ręką, ruszyła do samochodu.

Wiatr rozwiewał jej czarne włosy. Szła, jakby była właścicielką wszystkiego w promieniu co najmniej stu kilometrów. Ludzie się za nią oglądali. Zazdrościłam jej tej pewności siebie. Zazdrościłam jej, że umiała mówić, co myśli, i myśleć, co mówi.

Patrzyłam, jak odjeżdża, kiedy zadzwonił mój telefon. Wyjęłam go z kieszeni. Znałam ten numer i rozpoznałam, kto jest na zdjęciu. Ale zamiast odebrać telefon od Patricka, wyłączyłam telefon i wrzuciłam go z powrotem do kieszeni.

Na popołudniowym nabożeństwie w kongregacji Ahavat Shalom nie było tłumów. Było mi to na rękę. Mniej ludzi, mniej rozmów. Nie byłam tam od wielu miesięcy, ale zajęłam swoje zwykłe miejsce w ławce

z przodu, trochę z boku. Lubiłam widzieć rabina. Większość członków kongregacji siedziała za mną. To też mi odpowiadało, bo nie zawsze śpiewałam podczas modlitw, w każdym razie nie zawsze głośno. Wciąż się uczyłam.

Tego dnia tylko nuciłam melodię, nawet nie próbowałam dukać po hebrajsku. I tak nie umiałam w nim czytać i musiałam czytać angielskie tłumaczenie, żeby mniej więcej rozumieć, co się dzieje. Ale przecież nie chodziłam do bożnicy tylko po to, żeby mamrotać pod nosem coś niezrozumiałego. Po to mogłabym pójść do kościoła.

- Szalom, Olivia. - Rabin Levin włożył moją dłoń między swoje. Nie przestrzegał zakazu kontaktu fizycznego między mężczyzną i kobietą niebędącymi małżeństwem. - Trochę cię nie było.

- Szalom, rabbi. Bardzo mi się podobała pańska mowa. - Podczas popołudniowego nabożeństwa zwykle nie było kazania, ale rabin Levin powiedział kilka słów o nowym początku i o tym, jaką szansą jest świecki nowy rok dla żydów, którzy swój nowy rok witali jesienią. - Podobało mi się to, co rabin powiedział o obchodzeniu świąt społeczności, w której się żyje, nawet jeśli nie są nasze.

- Musimy żyć w świecie. To ważne, żebyśmy jako żydzi dbali o swoje dziedzictwo i pielęgowali swoją tożsamość. Ale przynajmniej tutaj, w Harrisburgu, nie żyjemy w społeczności, która wyznaje taką samą wiarę jak my. Ważne, żebyśmy zdali sobie sprawę, że możemy połączyć świeckie i religijne aspekty życia - powiedział z szerokim uśmiechem. - Cieszę się, że kazanie ci się podobało. - Dotknął mojego

ramienia i poszedł przywitać innych członków społeczności.

Musimy żyć w świecie. Pod tym mogłabym się podpisać. Potrzeba pielęgnowania tożsamości też do mnie przemawiała, a gdybym знаła swoją tożsamość, byłoby mi znacznie łatwiej.

Kilka pierwszych wizyt w bożnicy nie było łatwych. Nikt nie wiedział, o czym ze mną rozmawiać. Słyszałam szept. Mówili, że może jestem z tych żydów z Etiopii, ale nikt nie był na tyle odważny, żeby do mnie podejść i po prostu zapytać. Wiem, jak wyglądam, z tą swoją karnacją w kolorze kawy z mlekiem i z włosami opadającymi na ramiona kaskadą mocno skręconych loków. Nie pasowałam do kobiet w drogich garniturach ani do mężczyzn w ręcznie tkanych modlitewnych szalach. Nie mogli przecież wiedzieć, że przynajmniej w połowie byłam wychowywana jako żydówka i że zapalanie menory i kręcenie drejdem pamiętam z dzieciństwa tak samo dobrze jak siedzenie na kolanach Świętego Mikołaja.

Przerażałam ich.

Kiedy natomiast poszłam na mszę do kościoła, mężczyzna siedzący w sąsiedniej ławce natychmiast się odwrócił i potrząsnął moją dłoń tak serdecznie, że obawiałam się, że stracę palce. Grupa bardzo rozmownych wiernych zatrzymała mnie po mszy, żeby mnie powitać w swoim kościele i zapytać, czy jestem nowym członkiem, a jeśli nie, to czy rozważam przyłączenie się do nich. Otoczyli mnie, zdesperowani, z jasnymi i szczerymi uśmiechami.

Przerażali mnie.

Czułam, że nie pasuję do żadnego z tych miejsc. Nie znałam ani obrządków, ani modlitw. Poczucie bezpieczeństwa dawały mi rytuały obu tych religii, kościoła i synagogi, choć ich przekaz był zupełnie inny.

A jednak coś mnie przyciągało do Ahavat Shalom. I myślę, że chodziło o to, że nie przytłoczyło mnie powitanie. Tam nikomu nie musiałam niczego udowadniać. Nie musiałam udawać, że wiem, co się dzieje, ponieważ nikt mnie nie pytał o stosunek do Boga, jak w kościele. Nie czułam, że muszę się zadeklarować. Może to miał być ten rok, w którym miałam w końcu dojść do tego, co chciałam zadeklarować.

Może to miał być ten rok, w którym miałam zrobić całe mnóstwo rzeczy. Tak sobie myślałam, kiedy podjeżdżałam pod dom. Samochodu Alexa nie było. Byłam rozczarowana. Trzęsłam się nie tylko z zimna i nie tylko z powodu szarego nieba zwiastującego śnieg. Wsiadłam z samochodu. W ciepłym mieszkaniu zdjęłam płaszcz, czapkę i rękawice i zrobiłam sobie wielki imbryk earl greya.

A potem podniosłam słuchawkę.

- Szczęśliwego nowego roku - powiedziałam, kiedy moja mama odebrała.

- Olivia! Szczęśliwego nowego roku! Tak się cieszę, że zadzwoniłaś.

Oczywiście jej uwierzyłam. Była moją matką. Zmieniała mi pieluchy, bandażowała kolana, a kiedy przechodziłam przez ulicę, trzymała mnie za rękę. Robiła mi zdjęcia przed każdą taneczną imprezą w szkole. Kochała mnie, mimo tego, co zaszło, i mimo tego, że bardzo ją rozczarowałam. Ja też ją kochałam, ale trudno było mi jej wybaczyć wszystko,

co zrobiła i powiedziała. Może jej też było ciężko wybaczyć mnie.

Zapadła cisza. Zastanawiałam się, co neutralnego mogłabym powiedzieć. Mama odchrząknęła. Mój wzrok padł na książkę, którą czytałam.

- W zeszłym tygodniu kupiłam nowego Clive'a Barkera. Dotarłam do połowy.

Cisza.

- Nie czytałam.

- Naprawdę jest dobra. Znów chwila ciszy.

- Nie czytam go już od kilku dobrych lat.

Och! Nie zapomniałam przecież o dzielącym nas polu minowym, najeżonym tym, o czym nie wolno nam wspominać, ale dopiero wtedy zdałam sobie sprawę z tego, jak zdradliwy jest na nim każdy krok.

- Nie wiedziałam.

Powinłam była wiedzieć. I pewnie bym wiedziała, gdybyśmy były tak blisko, jak byliśmy kiedyś. Ale kogo mogłam winić za to, że nie byliśmy? Ją? A może siebie?

- Ale opowiedz mi o sobie - powiedziała moja matka. - Jak twój nowy biznes?

Prawdopodobnie słyszała o tym, co u mnie, od mojego brata, albo od obu, albo od ich żon. Pewnie dzięki temu miała wrażenie, że wie o moim życiu więcej, niż wiedziała naprawdę, więc zachowywałam się tak, jakbyśmy wciąż codziennie ze sobą rozmawiały. Opowiedziałam jej o pracy w Foto Folks i o zdjęciach, które robiłam dla szkół.

Ona wspomniała o pracy Chaima, o ich nowym domu, o synagodze i o tym, że chcą pojechać do

Izraela. O przyjaciółach rodziny, których nigdy nie spotkałam, i o zajęciach, które prowadziła w ich szkole.

- Prowadzę nauczanie początkowe - powiedziała z dumą. - Uczę przedszkolaki i pierwszą klasę. Uwielbiam to.

- Bardzo się cieszę.

- Mogłabyś nas odwiedzić, Olivia - powiedziała w końcu. Czekałam na to od samego początku. - Bardzo byśmy chcieli cię zobaczyć. Oboje. Chaim też.

To mogła być prawda. Nie znałam męża mojej matki na tyle, żeby móc to ocenić.

- Ty też mogłabyś mnie odwiedzić, gdybyś chciała.

- Wiesz, że to niemożliwe. Kawa zachlupotała mi w żołądku.

- Muszę już lecieć. Szczęśliwego nowego roku, mamó.

- Olivia...

- Cześć - powiedziałam i odłożyłam słuchawkę, zanim zdążyła powiedzieć coś więcej.

Przynajmniej się nie kłóciłyśmy, nie krzyczałyśmy na siebie ani się nie oskarżałyśmy. Przynajmniej byłyśmy wolicie siebie uprzejme. Przynajmniej tyle.

Pukanie do drzwi podniosło mnie z kanapy. Poszłam otworzyć. To był Alex.

- Cześć - powiedział.

- Cześć - powiedziałam i wpuściłam go.

Rozdział 10

To był dobry moment na fotografowanie w studiu rodzin z dziećmi. Jeśli chodzi o portrety dzieci, zwykle najgorętszym okresem była jesień, październik i listopad, również w szkołach, w których fotografowałam. Wtedy naprawdę byłam zmęczona. Codziennie pokonywałam kilkadziesiąt kilometrów, potem wracałam do centrum handlowego, a potem do domu, gdzie pracowałam do późnej nocy. Teraz mogłam się trochę zrelaksować i rozluźnić.

Przynajmniej tak myślałam. Centrum handlowe nie było tak zatłoczone jak w okresie przedświątecznej gorączki, ale okazało się, że wielu ludzi postanowiło wykorzystać swoje świąteczne karty podarunkowe tuż po Nowym Roku. A poza tym w związku z kampanią marketingową, którą Foto Folks przeprowadziło jeszcze jesienią, w studiu pojawiło się dużo kobiet z voucherami na sesje glamour.

Kiedy przyszłam na swoją zmianę, wszystkie stanowiska makijażu i miejsca w poczekalni były zajęte. Obsługa zaczęła zapisywać na konkretne godziny i wręczać brzęczyki działające na krótkie odległości, jak w popularnych restauracjach. Trzy z czterech małych kabin do robienia zdjęć na tyłach studia były

zajęte. Jedną właśnie zwalniała kobieta w boa z piór i tiarze.

- Łał - wyrwało mi się.

Mindy makijażystka i fryzjerka, skończyła właśnie obsługiwać klientkę i podeszła do automatu z kawą, żeby napęlić kubek.

Obok nas przeszła kobieta w czerwonej skórzanej kurtce pokrytej suwakami - przypomnijcie sobie Michaela Jacksona w *Thrillerze* - tak właśnie wyglądała, tylko dwa razy gorzej. Od talii w górę była całkowicie zrobiona - włosy, sztuczne rzęsy, krwista czerwona szminka. Zrobiona w najdrobniejszych szczegółach. Od talii w dół kompletna dupa. Naprawdę. Kwiecista spódnica, sportowe skarpetki i buty.

- Co, do...

- Robi je dla męża.

- Ale to jest... czy to nie jest wbrew... oni nie... Mindy napęliła kubek, wsypała cukier i śmietankę.

- Nie wiem. Przyszła, wzięła z wieszaka kurtkę, wydała dyspozycje co do fryzury i makijażu. Nie zaprotestowałam.

Ja też nie zamierzałam tego robić. Moja rola nie polegała na mówieniu komukolwiek, jak ma się ubrać i ile cienia położyć na powiekach.

- Cześć, jestem Olivia - powiedziałam, wchodząc do kabiny.

- Gretchen.

- No więc, Gretchen, jaki masz na dzisiaj pomysł?

Rozmawiałyśmy, a ja majstrowałam przy aparacie. Gretchen dokładnie wiedziała, czego chce. Ze

szczegółami opisała mi swoją wizję. Miałyśmy wykorzystać duży elektryczny wentylator.

- Przed świętami Bożego Narodzenia była tu moja bratowa i właśnie coś takiego wybrała - wyjaśniła Gretchen. - Chcę mieć dokładnie takie zdjęcia jak ona.

Jeszcze nigdy czegoś takiego nie robiłam, ale nie przeszkodziło mi to zrozumieć, o co jej chodzi. Sądząc po wyglądzie, nie miała wspaniałego życia. Jeśli mogę sprawić, żeby się poczuła piękna choćby na pół godziny, a potem dać jej zdjęcia, na które będzie mogła patrzeć przez resztę życia, to zrobię to.

- No dobrze. Usiądź na tym stołku. - Posadziłam ją przy stole na tyle niskim, żeby mogła oprzeć na nim łokcie, i poprosiłam, żeby oparła podbródek na dłoni. Klasyczna poza modelki. - Dobrze, a teraz włączę wentylator.

Pracowałyśmy bardzo ciężko. Gretchen wyginała się, rozciągała i nieruchomiła według moich wskazówek. Nic nie musiałam powtarzać jej dwa razy. Wyraz jej twarzy właściwie się nie zmieniał. Na jednych ujęciach wyglądała na przerażoną, na innych na śpiącą, ale między zdjęciami cały czas się śmiała, więc wiedziałam, że dobrze się bawi. Kończył się czas przeznaczony na jednego klienta klatki. I wtedy zrobiłam najlepsze zdjęcie.

- Spójrz na to - powiedziałam raczej do siebie niż do niej. - Cudowne. To jest to.

- Naprawdę? - Na twarzy zobaczyłam nadzieję. - Dobrze są?

- Piękne - zapewniłam ją. - Idź się przebrać, spotkamy się w pokoju zamówień, tym małym, za

drzwiami po lewej. Tam będziesz mogła obejrzeć wszystkie ujęcia i wybrać te, które podobają ci się najbardziej.

W Foto Folks fotografujemy cyfrowo. Klisze już dawno wyszły z użycia, używają ich tylko hobbyści. Klienci idą do pokoju zamówień, żeby obejrzeć zdjęcia na dużym ekranie i wybrać te, które ich interesują. Jeśli zechcą zaczekać, już po godzinie mogą wyjść z gotowymi zdjęciami. Większość czeka. Można powiedzieć, że w tej dziedzinie dokonał się gigantyczny postęp. Kiedy chodziłam do liceum i pracowałam u fotografa, najpierw umawialiśmy się na sesję w studiu, potem w ciągu tygodnia dzwoniliśmy do klientów, żeby przyszli i obejrzeli pokaz slajdów z najlepszych ujęć, a potem mijało kolejnych kilka tygodni, zanim wreszcie dostawali odbitki do ręki. Teraz wszystko odbywa się w naprawdę ekspresowym tempie.

Zanim Gretchen wyszła z przebieralni, z twarzą znów przeciętną, udało mi się wsunąć kartę pamięci do czytnika, otworzyć program do przyjmowania zamówień i wprowadzić do niego wszystkie jej dane. Otworzyłam plik i pokazałam jej wszystkie zdjęcia po kolei.

Aż do ostatniego zdjęcia mówiła niewiele. Miała na nim lekko przechyloną głowę, patrzyła w bok i w dół, i śmiała się. To ujęcie w niczym nie przypominało poprzednich: we wszystkich, co do jednego, było coś plastikowego, coś, co zawstydzalo mnie jako fotografa, choć przecież dokładnie taka była jej wizja.

- Myślę, że to jest najlepsze - powiedziałam.

Gretchen wpatrywała się w nie bardzo długo, bez słowa.

- Nie podoba mi się.

Tak bardzo nastawiłam się na entuzjazm i pochwały, że już miałam kliknąć „zamawiaj”. Zszokowana naprawdę nacisnęłam przycisk i dodałam zdjęcie.

- Ups.

Potrząsnęła głową.

- W ogóle nie przypominam siebie.

Moim zdaniem na tym zdjęciu przypominała siebie najbardziej, ale nie zamierzałam z nią dyskutować.

- W porządku, możemy wybrać inne.

- Zaczekaj chwilę. - Dotknęła mojej ręki, żeby mnie powstrzymać przed usunięciem zdjęcia. Patrzyła na nie znacznie dłużej, niż powinnam była jej pozwolić. Wiedziałam, że czekają kolejni klienci, a poza tym Foto Folks dawało bonusy nie tylko za liczbę zamówionych portretów, ale również za liczbę obsłużonych klientów. Wstrzymywałam nie tylko swoją pracę, ale i pracę moich kolegów, którzy w dużej mierze zależeli ode mnie. Dobre zdjęcia oznaczały więcej zamówień od zadowolonych klientów.

- Nie, zupełnie nie jestem do siebie podobna. Wolę to z brodą na ręce - powiedziała, i wiedziałam, że nic już nie wskóram.

Wyszła. Za zdjęcia, również w formacie paszportowym, zapłaciła ponad sto dolarów. Doszłam do wniosku, że chyba będzie się nimi wymieniać z przyjaciółkami, trochę jak dzieciaki w szkole wymieniały się zdjęciami, które im robiłam.

- Jestem bardzo zadowolona, że Helen zasugerowała, żebym wybrała ciebie - powiedziała, kiedy odprowadzałam ją do drzwi.

- Polecę cię przyjaciółkom!

- Dziękuję. Doceniam to.

Wyszła rozgadana i podekscytowana, więc stwierdziłam, że chyba odwaliłam kawał niezłej roboty. Teraz ja mogłam pomyśleć o kubku kawy. Mindy klepnęła mnie w ramię.

- Masz wyjątkowego klienta. Odwróciłam się, żeby zobaczyć, kto to taki.

- Teddy. ґHej.

Żołądek podjechał mi do gardła. Wyduśiłam ciche cześć. Nie powitał mnie jak zwykle, nie rozłożył ramion i nie uściskał mnie ciepło. Zapadła niezręczna cisza, której świadkiem była Mindy. Mindy z okrągłymi jak spodki oczami i otwartymi ustami. Choć, prawdę mówiąc, usta ma zawsze lekko otwarte. Może tego dnia po prostu trochę jej się poluzowała szczęka.

Uśmiech Teddy'ego powinien był ocieplić atmosferę, ale nie ocieplił.

- Miałem nadzieję, że dziś pracujesz.

- Pracuję prawie codziennie.

- Okej. - Westchnął. - Słuchaj, Olivia. Patrick powiedział mi... co się stało.

Pomyślałam, że to nie czas na rozmowę w cztery oczy. A poza tym nie miałam ochoty rozmawiać, ani tam, ani z nim. Poczułam, jak usta wykrzywia mi grymas niezadowolenia.

- Czyżby?

- Oczywiście, że mi powiedział. - Teddy wyglądał na bardzo smutnego. Duży, krzepki mężczyzna, który lubił kolorowe swetry i był dla mnie miły, nawet kiedy nie musiał. - A co myślałaś?

To, że dotychczas zawsze był dla mnie miły, nie dawało mu prawa do tego, żeby mnie besztać.

- Nic nie myślałam. Powiedziałam Patrickowi, że mi przykro. Nie wiem, co chcesz, żebym powiedziała, Teddy. Patrick przysłał cię tu jako umyślnego?

Wyglądało na to, że mój ton trochę go uraził.

- Jest bardzo niezadowolony.

Wokół nas w tę i w tę chodzili wizażyści, styliści i fotografowie. Większość patrzyła na nas z zaciekawieniem. Rzuciłam okiem w stronę mojej kabiny, gdzie Mindy przyjmowała właśnie kolejnego klienta.

- Muszę wracać do pracy.

- Myślę, że gdybyś tylko go przeprosiła...

- Wiesz co? - powiedziałam przez zaciśnięte zęby, odwracając się do niego na pięcie i patrząc mu prosto w oczy. - To nie jest twoja sprawa, Teddy.

Otworzył usta, ale nie dałam mu dojść do głosu. Zaczęłam mówić ciszej, żeby mieć choć cień poczucia, że to rozmowa prywatna.

- Jeśli Patrick chce, żebym się przed nim płaszczyła, to ma pecha. Nie zamierzam go błagać o wybaczenie, Teddy. Robiłam tak już wiele razy, często wtedy, kiedy nie byłam nawet winna. I już nie zamierzam.

Teddy się wyprostował.

- No cóż, nie wiem, co powiedzieć.

- Nic będzie świetnym pomysłem - powiedziałam mu. - Ponieważ tak naprawdę nie wiesz nic o mnie i o Patricku. Wiesz tyle, ile ci powiedział, i mogę się założyć, że obraz, który namalował, jest dla niego bardzo pochlebny, czyż nie? Bo taki właśnie jest Patrick. Bo właśnie tak lubi myśleć. Kiepsko mu idzie branie na siebie odpowiedzialności i winy.

Oczywiście Teddy to wiedział, przecież mieszkał z Patrickiem i kochał go.

- Wydaje mi się, że znam go wystarczająco dobrze...

- Ale nie wiesz wystarczająco dużo o nas - powtórzyłam. - Wiesz tylko tyle, ile ci powiedział, a ja już słyszałam jego wersję.

- Twierdzisz, że Patrick kłamie?

- Mówię tylko - powiedziałam łagodnie - że Patrick ma własną wersję prawdy, tak jak ja, i nie do końca się one pokrywają.

- Olivia, nigdy nie zrobiłem nic, żeby cię usunąć z życia Patricka...

Znów weszłam mu w słowo:

- I kocham cię za to, Teddy, wierz mi. Kocham cię. Ale to jest sprawa między mną a Patrickiem. Wiem, czego on chce. Chce czegoś więcej niż tylko przeprosin. Chce wyraźnej deklaracji lojalności, chce, żebym się płaszczyła, żebym się przekręciła na plecy, pomachała łapkami i pokazała mu miękkie podbrzusze, a to wszystko po to, żeby nadal miał nade mną władzę. Nie mam racji?

Teddy przestąpił z nogi na nogę. Wyglądał, jakby się czuł bardzo niezręcznie.

- Nie wiem.

- Muszę wracać do pracy. - Potrząsnęłam głową, bo usiłował coś jeszcze powiedzieć. - Doceniam to, że przyjąłeś rolę rozjemcy, ale to nie jest rola dla ciebie i to nie jest twoja sprawa. To sprawa między mną a Patrickiem, Teddy. I nie jestem pewna, czy już teraz jestem gotowa, żeby to rozwiązać.

- Ale, Olivia...

- To nie twoja sprawa, Teddy.

Nigdy mnie takiej nie widział i czułam, że moje zachowanie bardzo go zaskoczyło. Prawdopodobnie trochę go też wkurzyło. To typowe, tak reagują ci, którzy czują, że mieli dobre i szlachetne intencje, a zmieszano ich z błotem. Z jego perspektywy to było jak rzucanie pereł przed wieprze. Wyprostował się i prychnął, wyraźnie to słyszałam.

- Przykro mi, że tak się czujesz - powiedział. - Myślałem, że jesteśmy przyjaciółmi, po tym wszystkim, co ja...

Tym razem sam sobie przerwał. Może dlatego, że dostrzegł złość na mojej twarzy. Wycofał się i to było mądre posunięcie, ponieważ - mimo że naprawdę go lubiłam - gdyby próbował wzbudzić we mnie poczucie winy, przypominając mi, jaki był dla mnie dobry, musiałabym mu powiedzieć coś, czego później naprawdę bym żałowała.

- Nie powiedziałem Patrickowi, że zamierzam do ciebie wstąpić, więc nie powiem mu też, że to zrobiłem.

- To chyba słuszna decyzja.

Nie podziękowałam mu i rozstaliśmy się w milczeniu, z godnością. Ta konfrontacja ścisnęła mi żołądek. Zaczął wydawać smutne dźwięki. Miałam spocone dłonie.

- W porządku? - spytała Mindy.

- Tak. - Kłamstwo miało kwaśnawy posmak, a przecież powinnam była się do tego przyzwyczać.

Są rzeczy, których nienawidzę bardziej niż porannego wstawania w dniu, kiedy teoretycznie nie muszę tego robić. Hodowli szceniąt. Przeciętego

papierem języka. Zapachu ścieków. I, szczerze mówiąc, podnoszenie się z ciepłego łóżka, w którym mogłabym jeszcze jakiś czas poleżeć i pomarzyć, należy do najbardziej obrzydliwych rzeczy w moim życiu.

Ale nie mogłam na to nic poradzić. Przyjęłam zlecenie: miałam zaprojektować grafikę menu dla kawiarni mieszczącej się niedaleko mojego domu. Choć właścicielowi zależało na prostym projekcie, to jednak chciał czegoś bardziej wyszukanego niż wydruku na kolorowym papierze. Rozmawialiśmy bardzo długo, nie mogliśmy dojść do porozumienia w kwestii ceny wydruku, którą, jak głupia, zgodziłam się negocjować. Wtedy wyznawałam jeszcze zasadę „wszystko pod jednym dachem”, to znaczy uważałam, że wszystkie usługi dla klienta mogę wziąć na siebie. Zajmę się kwestiami artystycznymi, projektem i szczegółami dotyczącymi druku i pakowania. Musiałabym obdzwonić miejscowych dostawców i poszperać w Internecie. Wydawałoby się, że to nic wielkiego, ale przecież wciąż pracowałam w Foto Folks i często dostawałam dodatkowe sesje za chorych kolegów z LaserTouch Studios, agencji, dla której robiłam fotografie szkolne i sportowe.

Nerwowo przesuwalam myszką po ekranie, po raz kolejny zmieniając specyfikację, żeby dokument w końcu spełniał wymagania strony, którą wybrał klient - oczywiście nie ze względu na niezwykłą jakość oferowanych przez nią usług, ale na cenę. Ta strona wydawała się nie wiedzieć o wyższości komputerów Apple, i choć ludzie z obsługi klienta kilka razy zapewniali mnie, że nie będę miała żadnych

trudności z załadowaniem swoich plików... to jednak je miałam.

- Pieprzyć to - wymamrotałam, kiedy plik po raz siódmy wywalił mi się w połowie ładowania.

- Olivia?

Odwróciłam się, lekko przestraszona.

- Cześć, Alex, co tam?

Jak się okazało, nie do końca zamknęłam drzwi.

- Pukałem na dole, a ponieważ nie otworzyłaś, pomyślałem, że może jesteś na górze.

-Jestem. - Uśmiechnęłam się i zakręciłam na obrotowym krześle.

- Pracujesz czy grasz?

Choć wciąż był w drugim końcu pokoju, czułam przyciąganie i erotyczne napięcie. Byliśmy ze sobą już od kilku tygodni, ale w moim studiu był tylko raz, i właściwie ten raz był początkiem naszego związku.

- Pracuję - powiedziałam. - A ty co kombinujesz?

Powoli, zdecydowanym krokiem przeszedł po drewnianych deskach, a kiedy w końcu znalazł się przy mnie, moje uda już się rozchyliły na powitanie. Stał między nimi. Krzesło poruszyło się na boki, kiedy przesunęłam ciężar ciała, żeby na niego spojrzeć. Odgarnął mi włosy z ramion. Pocałunek był lekki, ale słodki.

- Przyszedłem spytać, czy pójdziesz ze mną na Festiwal Czekolady.

Uniosłam brew i wsunęłam mu palce w szlufki spodni, żeby sobie nie poszedł.

- To dzisiaj?

- Tak. Mam bilety do strefy VIR Tyle czekolady ile jesteś w stanie zmieścić, a do tego przekąska i szampan, i muzyka na żywo.

- Wielkie tłumy. Trzeba walczyć o kawałek brownie z Sam's Club. To niedorzeczne.

- Żadnych tłumów - obiecał. - Wiem z dobrego źródła, że strefa VIP nie jest zatłoczona. I szampan, Olivia. Szampan.

Spojrzałam na ekran laptopa i westchnęłam.

- Gdybym tylko mogła załadować ten cholerny plik, to nawet byś nie zdążył mrugnąć okiem i byłabym gotowa.

- W takim razie musimy jakoś załadować ten plik. - Przez jego usta przemknął uśmiech. Wpadł w oczy i zmienił go w szelmowskiego pirata. Chytry i seksowny. Jego włosy w lekkim nieładzie natychmiast sprawiły, że pomyślałam o tym, jak odwraca się na drugi bok w łóżku albo jak wkładam mu ręce we włosy i lekko ciągnę.

- Daj mi kilka minut. Spróbuję raz jeszcze, okej?

- Pewnie.

Nie zapytał, czy mam coś przeciwko temu, żeby się pokręcił po pokoju. Po prostu zaczął chodzić i zaglądać we wszystkie kąty. Jednym okiem rzucałam na niego, drugim zmieniałam ustawienia pliku i odpalałam kolejne ładowanie. Nie miałam w studiu nic, co chciałabym przed nim ukryć, żadnych sekretów, a i tak trochę dziwnie się czułam, gdy oglądał grube albumy, w których trzymałam kopie wszystkich swoich ulubionych zdjęć.

Wyciągnął jeden ze stosu i usiadł z nim na krześle pod oknem. Na tym samym, na którym siedział,

kiedy był tu ostatnio. Zaczął go kartkować. Chyba tylko ja byłam tym podekscytowana.

-Tak! Dzięki Bogu! - krzyknęłam minutę później, kiedy w oknie przeglądarki pojawił się komunikat „transfer zakończony pomyślnie”.

Szybko wprowadziłam do zamówienia dane klienta i po raz ostatni wszystko sprawdziłam. Klepnęłam enter i okręciłam się na krześle z głośnym juhu!

Alex podniósł głowę znad albumu, ale ja już zeskoczyłam z krzesła i zaczęłam tańczyć taniec zwycięstwa. Zaznaczył palcem, gdzie skończył, i skupił się na moich wygibasach. Mimo że się śmiał, nie czułam się głupio.

- Bum, bum, bum! - Potrząsałam tyłkiem, kręciłam nim i znów potrząsałam. Potem było kilka podskoków.

- Może pójdziemy do mnie?

Zatrzymałam się w półobrocie z rękami na biodrach.

- Myślałam, że zamierzasz mnie zabrać na czekoladową wyżerkę.

Wstał, odłożył album na krzesło i chwycił mnie za nadgarstek, przyciągając mnie do siebie. Staliśmy bardzo blisko. Nie był nagi, ale moje ciało zareagowało tak, jakby był. Rękami unieruchomił moje biodra. Zaczęliśmy tańczyć, wolniej, niż tańczyłam sama. Mniej kręcenia rufą, więcej ocierania się nią o jego krocze.

- Dobrze tańczysz.

- Wiem.

Pacnęłam go w ramię. Kiedy usiłowałam go odepchnąć, zaśmiał się, ale mnie nie puścił.

- Powinieneś odpowiedzieć komplement.
- Uwierz mi. Nie przegapiłem tego, jak tańczyłaś.
- Może pójdziemy kiedyś potańczyć. Wróciliśmy do wolnych obrotów. Nasze stopy za

każdym razem przesuwały się tylko o kilka centymetrów. Czułam się trochę jak na balu maturalnym, ale zamiast beznadziejnej muzyki i bukietów na nadgarstkach było dużo cielesnego kontaktu.

- Są tu jakieś fajne miejsca, gdzie można potańczyć?

Pozwoliłam mojej dłoni wylądować na jego fajnym, twardym tyłku, a nawet go ścisnąć.

- Pewnie. W Harrisburgu.

- W Annville nie ma? - Zaśmiał się i napał krocem na moje. - Co za szok!

Mocniej ścisnęłam jego tyłek.

- Hej. Myślałam, że zamierzasz polubić bycie chłopakiem z małego miasta.

Jedną rękę przesunął na centralny punkt między moimi łopatkami, i zanim się zorientowałam, przechylił mnie tak nisko, że włosami zamiatałam podłogę, ale chociaż kompletnie mnie zaskoczył, ani przez chwilę nie miałam wrażenia, że może mnie upuścić. Trzymał mnie tak przez kilka sekund, a potem wróciliśmy do normalnej pozycji.

- Mówiłem to na poważnie?

- Nie wiem, Alex. A mówiłeś? Wydał wargi i pokręcił głową.

- Nie pamiętam. Brzmi to jak coś, co się mówi pięknej właścicielce mieszkania, żeby ją przekonać do jego wynajęcia.

- A ja myślałam, że nie kłamiesz.

Przestaliśmy tańczyć, znieruchomieliśmy. Miałam na sobie ulubione botki na grubym obcasie, więc bez trudu mogłam mu patrzeć prosto w oczy. Czułam jego dłonie na talii, jego ciało przytulone do mojego. Przestaliśmy tańczyć, ale ja wciąż miałam wrażenie, że kręcimy się coraz szybciej.

- Więc dobrze, jestem chłopakiem z małego miasteczka.

Dotknęłam językiem niewielkiego zagłębienia w dolnej wardze, pośliniłam je trochę. Spojrzał, zapatrzył się i jego wargi też się rozchyliły. W pocałunku, który odcisnął na moich ustach, nie było nic małomiasteczkowego.

Na stole zadzwonił mój telefon. Melodia popularnej piosenki techno, która zabrzmiała w pokoju, oznaczała, że to Sarah. Niechętnie oderwałam się od Alexa, żeby odebrać. Gonił mnie aż do stołu, więc kiedy odbierałam, chichotałam.

- Co się tam, do cholery, dzieje? - spytała Sarah.

- Och, nic. Co u ciebie?

- Nic brzmi tak, jakby ktoś trzymał ci łapę w majtkach.

- Mm... - Wywinęłam się z pułapki ramion i ust Alexa, które całowały mnie w obojczyk, tylko po to, żeby się odwrócić i poczuć je na karku. - Nie.

W słuchawce usłyszałam ironiczne prychnięcie.

- Ho, ho, ho. Powiedz Alexowi, że mówię cześć. Albo hej.

- Jeszcze czego. - Podroczyłabym się z nią jeszcze, ale byłam trochę rozkojarzona.

- Robi ci dobrze ustami? - Co?

- Wiesz co, ja zawsze byłam przekonana, że facetom łatwo staje na widok babki, ale lizanie cipki to coś zupełnie innego. Chodzi mi o to, że wkładanie fiuta w coś, co jest ciepłe i mokre, to łatwizna, prawda? Ale nurkowanie tam głową i wyławianie pereł...

- Jaki jest cel tej rozmowy? - Udało mi się w końcu całkowicie wyswolidzić z obmacujących mnie macek Alexa i jego sprytnego języka, a nawet oddalić się o lalka kroków. Uśmiechał się bez krzty wstydu.

- Inny niż moja nagła desperacka potrzeba znalezienia odpowiedzi na pytanie, czy facet potrafi fajnie wylizać cipkę, kiedy nie za bardzo kręci go jej właścicielka, czy nie. Albo czy jest w stanie udawać, że go to kręci, i jak długo będzie udawać, zanim w końcu zacznie go to kręcić. Albo sama nie wiem już co. Chodzi ci o jakiś inny cel?

- Tak. Inny niż twoja dziwna nagła potrzeba podyskutowania o seksie oralnym. Chciałaś coś mi zakomunikować?

Alex wrócił do albumu, na krzesło pod oknem, choć kiedy wspominałam o seksie oralnym, nie omieszkał na mnie spojrzeć. Odwróciłam się tak, żeby nie musieć na niego patrzeć.

Sprawdziłam status zamówienia. Dostałam maila z potwierdzeniem, że przeszło. Zaczęłam zamykać okna przeglądarki. Przyszło jeszcze lalka maili, zarówno na skrzynkę firmową, jak i prywatną, ale to były powiadomienia z Connexu, czyli nic ważnego. Nic, czym powinnam się natychmiast zająć. Wyłączyłam komputer. Alex nie powiedział, o której musimy wyjść, a przecież musiałam wziąć prysznic i się

przebrać, a biorąc pod uwagę nasze wcześniejsze zabawy, mogło to trwać dłużej niż zwykle.

- Właściwie to nie - odpowiedziała Sarah. Zatkano mnie.

- Nie? Mówisz poważnie? Zadzwoiłaś do mnie tylko po to, żeby pogadać o facetach liżących cipki?

To bez dwóch zdań przyciągnęło uwagę Alexa. Na migi zapytałam go, o której powinniśmy wyjść. O jedenastej. Miałam więc jeszcze kilka godzin, powinno w zupełności wystarczyć... jeśli po drodze nie wpadnie nam do głowy, żeby się popieprzyć.

- Tak.

Zamknęłam laptopa i usiadłam na obrotowym krześle, żeby w końcu spokojnie z nią pogadać.

- No dobra, to o co chodzi?

- Co o tym myślisz?

- Lubię to. Zaśmiała się.

- Zdziwiłabym się, gdybyś nie lubiła. Kto nie lubi?

- Ale właściwie to po co o tym rozmawiamy?

- Powiedzmy, że... robię ankietę. Nie wierzyłam w ani jedno jej słowo. -Aha.

- No to jak myślisz? Czy facet potrafi zrobić odpowiednią i/lub wzorcową minetę kobiecie, która go nie pociąga?

- O co, do... - wybuchnęłam śmiechem, pewna, że mnie wkręca. - Odpowiednia i/lub wzorcowa mineta? Chyba żartujesz?

- Mówię całkiem poważnie, Liv. - Brzmiała poważnie.

Odchyliłam się na krzesło i położyłam nogi na biurku.

- Faceci potrafią przelecieć wszystko. Tego jestem pewna.

- Nie mówię o przelatywaniu. Mówię o lizaniu. Wiem, że mogą wsadzić kutasa gdziekolwiek i odlecieć. - Wydawała się trochę bardziej zgorzkniała niż zwykle. - Ale... lizanie cipki. Rozkoszowanie się soczystą brzoskwinką. Czochanie owłosionego bobra.

- Blee... - wymamrotałam. - Obrzydlistwo.

- Mogą? Jak myślisz?

Ostrożnie spojrzałam na Alexa. Wydawał się już nie słuchać. Był zajęty kolejnym albumem. W zamyśleniu przewracał strony.

- Mówisz tylko o gejach? - powiedziałam cicho, odwrócona do niego plecami.

- Nie, nie tylko. O hetero też.

- Hmm... Patrick nigdy nie zrobił mi dobrze w ten sposób. - Na wspomnienie o tym na chwilę ogarnęła mnie złość. - Myślę, że tak. Dlaczego by nie? Dlaczego nie miałyby im to sprawiać przyjemności?

- Tak właśnie myślałam. - Nagle ku mojemu zaskoczeniu zabrzmiała jak ktoś totalnie pokonany i zrezygnowany.

Zamilkła na chwilę, a potem spytała cichym głosem:

- Myślisz, że to ich kręci?

- Sarah, kochanie. Czy jest coś, o czym chciałabyś ze mną porozmawiać?

Westchnęła.

- Po prostu kogoś poznałam, to wszystko.

- Co się stało?

- Nic. - Tym razem jej śmiech brzmiał normalniej. - Naprawdę nic. Facet to facet.

-Ach.

- W każdym razie już cię zwalniam. Po prostu byłam ciekawa, co o tym myślisz. Mam do obdzwonienia jeszcze kilka osób.

- Ty tak na poważnie?

- Dziewczyno, przecież wiesz, że tak. Jęknęłam.

- Proszę, nie zaczynaj mi tu cytować Milli Vanilli...

Za późno. Już śpiewała. Zaśmiałam się. Sarah śpiewająca kawałki z wczesnych lat dziewięćdziesiątych zawsze mnie rozśmieszała.

- Jeśli chcesz, mogę do ciebie wpaść w tym tygodniu i pomóc ci w studiu - powiedziała. - Miłej zabawy z Ahhhlexem.

- Idziemy na Festiwal Czekolady.

- Nienawidzę cię.

- Nie nienawidzisz mnie - powiedziałam jej. - Kochasz mnie.

- Tak, ale nie wydaje mi się, żebym mogła ci wylizać cipkę - powiedziała Sarah tak rzeczowym tonem, że równie dobrze mogłaby odczytywać rozkład jazdy autobusów. - Nawet gdybyś mi zapłaciła.

- Dobry Boże, po co miałabym ci płacić za zrobienie mi dobrze ustami? - Musiałam otrzeć oczy, bo od śmiechu zaczęły mi łzawić.

- Ding, ding! Według ankiety po to, żeby... Cholera, nie wiem, po co! Do widzenia, łosiu.

- Jak na białą żydówkę z przedmieść Filadelfii jesteś kiepską kopią Mr. T.*.

- Liv, jestem czarniejsza od ciebie - rzuciła. -Nara, harcerczko.

- Cześć.

Rozłączyłam się i odwróciłam. Alex stał na tle okna, nie poruszył się. Sięgnęłam po aparat i pstryknęłam. Dopiero wtedy ożył. Wyszedł ze światła i jego kontury nabrały ostrości.

- Niech no zgadnę. Sarah.

- Tak. Uśmiech. - Uniosłam aparat i patrzyłam, jak się do mnie zbliża. - Za blisko!

Uchwyciłam rozmazane białko jego oka. Pokazałam mu je na ekranie.

- Zdjęcie na lodówkę.

- W każdym razie lepsze niż to, na którym mam na sobie golf w paski i fryzurę na miskę.

- Kiedy ci je zrobiono? - zapytałam, żeby się z nim podroczyć.

- W zeszłym roku?

Alex udał, że się śmieje.

- W drugiej klasie. Mówiłem matce, że golf nie pasuje do brązowych sztruksowych dzwonów, ale w ogóle mnie nie słuchała.

- Rozumiem. Trauma.

Spojrzał gdzie indziej, a potem na jego usta wypłynął chłodny uśmiech.

-Aha... Tak sobie myślę, że gdyby to było moje najgorsze doświadczenie, to byłbym nie lada szczęściarzem.

*** Mr. T. - Laurence Türeaud, amerykański aktor (przyp. tłum.).**

Powiedział to lekko, ale poczułam w tym ogromny ciężar. Odłożyłam aparat na stół, wzięłam jego twarz w dłonie i pocałowałam go. Nie był to namiętny, erotyczny pocałunek. Po prostu... pocałunek. Słodki, i tyle.

- Jestem pewna, że nawet w sztruksach i golfie w paski wyglądałeś na niezłe ciacho.

Uniósł brew.

- Oczywiście, że tak. Byłem najgorętszym ciachem w drugiej klasie, i w trzeciej, i w czwartej, i...

Położyłam mu palec na ustach.

- Nie mam co do tego wątpliwości. Uśmiechnął się i pocałował mój palec.

- To było dawno temu.

- Taak? - Znow się poruszaliśmy to było raczej kołysanie niż taniec. Wydawało się, że w naszym przypadku dotykanie się bez erotycznych podtekstów jest raczej niemożliwe. - Jak dawno? Ile masz lat?

- A ty?

- Dwadzieścia osiem. - Nagle przyszła mi do głowy dziwna myśl. - Jesteś starszy, prawda?

Zaśmiał się ponuro.

- Jezu, pewnie, że jestem starszy.

- A nie wyglądasz. Zrobił minę.

- Dzięki. Uff. Dobrze, że wydałem tyle kasy na botoks i makijaż.

- Nie masz żadnego botoksu. - Dotknęłam jego delikatnych zmarszczek tuż przy oczach. - I nie widzę żadnego makijażu.

Zaśmiał się tak seksownie, że przeszył mnie dreszcz, aż do stóp.

- Dziś nie.

Nie zdziwiłabym się, gdyby faktycznie się malował albo nosił damskie ciuchy. Krąg moich męskich znajomych od tak dawna był zdominowany przez gejów, że bardziej szokowali mnie mężczyźni, którzy wiedzieli więcej o *Fantasy Football* niż o *Fantasy Island*. Mogłam coś powiedzieć, ale znów się powstrzymałam.

- Szkoda. Eyelinery dla facetów są fajne.

- Phi, eyeliner dla faceta.

Zaśmialiśmy się. Podobało mi się to, jak mnie trzymał: nie za mocno i nie za słabo. Nie tak, jakby chciał mnie zatrzymać, ale tak, jakby wiedział, że nie zamierzam mu uciec.

- Musimy się zbierać - wymruczałam mu w usta. - Muszę się przebrać.

- Co? Zamierzasz zrzucić z siebie ten ostatni krzyk mody? - Spojrzał na moją nocną koszulę, znoszony kardigan i sięgające kolan skórzane botki.

Pozwoliłam mu się kilka razy pocałować.

- Już, wystarczy. Nie wyrobię się. Telefon zabrał mi dwadzieścia minut.

- Chyba był ważny - rzucił mimochodem.

- Przeprowadza ankietę na temat tego, czy mężczyźni mogą ustami zadowolić kobietę, która niekoniecznie im się podoba.

Zamrugnął oczami, a potem się zaśmiał.

- Co? Dlaczego? Wzruszyłam ramionami.

- A kto ją tam wie.

- Tak - odparł po chwili milczenia. - Zdecydowanie.

Spojrzałam na niego z lekkim powątpiewaniem.

- Jesteś pewien?

- Tak, chociaż nie mam takich doświadczeń -powiedział. - Ale tak. Mężczyzna potrafi zrobić wiele rzeczy dla seksu z kimś, kto niekoniecznie go kręci.

Zrobiłam minę i odsunęłam się trochę. Tym razem mnie puścił. Kiedy się odwróciłam i zaczęłam majstrować przy laptopie, aparacie i telefonie, nic nie mówił. Nie chciałam myśleć o tym, co mężczyzna zrobiłby kosztem kogoś innego, byle tylko ten ktoś mu obciągnął.

- Olivia.

- Hm? - Nie odwróciłam się.

Chwycił mnie za ramię i zaczął odwracać. W końcu mój tyłek zetknął się z blatem biurka. Włożył mi rękę między uda. Rozchylił je. Patrzył mi w oczy, kiedy to robił i kiedy wsuwał się między moje nogi, i kiedy lekko unosił brzег mojej nocnej koszuli i odsłaniał moje nagie uda.

Wciągnęłam powietrze.

Uśmiechnął się. Spojrzał w dół, na swoje ręce.

- Kiedy po raz pierwszy zobaczyłem te buty, dostałem erekcji.

- Sylwester. - Jakoś odzyskałam głos, żeby to powiedzieć, choć brzmiał słabo, ochryple i pożądliwie.

- Nie. - Potrząsnął głową. - To było wtedy, kiedy widziałem cię w nich po raz pierwszy. Na imprezie świątecznej u Patricka.

Tak, miałam wtedy na nogach te buty, ale nie rano, kiedy spotkaliśmy się w kuchni. Pozwoliłam mu oprzeć się o blat mocniej, podciągnąć koszulę aż na biodra.

- Ale dlaczego nie...

- Hm? - Jego pytanie unosiło się gdzieś w okolicy moich ud.

Jeśli mnie wtedy zauważył, jeśli moje buty go podnieciły, jeśli mnie chciał, dlaczego wyszedł na zewnątrz, żeby Evan mu obciągnął? Nie chciałam pytać. Nie chciałam wiedzieć.

Odsunął majtki palcem i pogładził mnie. Zmieniłam pozycję, żeby mógł zsunąć majtki z moich bioder i nóg. Stół był wystarczająco duży, żeby utrzymać mnie całą. Wyciągnęłam ręce nad głowę. Wygięłam się w łuk. Oddałam mu się całą, nie martwiłam się rozmiarem swoich ud ani gęstością futerka. Żadną z tych cholernych rzeczy.

Pochylił się. Rozsunął mi nogi jeszcze szerzej i wsunął ręce pod tyłek. Podniósł mnie do ust. Już byłam mokra. Wydał taki dźwięk jak ja, kiedy wgryzam się w czekoladowy sernik... mmmm.

Sapnęłam. Najpierw zaczął delikatnie ssać moją lechtaczkę, a potem kilka razy trącił ją szybko językiem. Miętko i delikatnie. Dopiero potem zaczął ją pieścić kolistymi ruchami. Zakołysałam się na jego języku, wypchnęłam ku niemu biodra. Poddałam się jego dotykowi.

Doszłam tak szybko jak jeszcze nigdy z nikim, nawet sama ze sobą. Wystrzeliłam z impetem. Moje dłonie plasnęły o śliski, gładki blat. Pisk. Drzenie. W ciągu pół minuty było po wszystkim. Żadnego niepotrzebnego przedłużania.

Wciąż czując przepływające przez moje ciało fale rozkoszy, otworzyłam oczy i spojrzałam na niego.

- Mmmm...

Wysunął spode mnie dłonie i wyprostował się. Usiadłam, złapałam go za przód koszuli i pocałowałam. Zaśmiał mi się w usta.

- Tego się nie spodziewałam. Skubnęłam jego dolną wargę.

- Och, jestem pewna, że to nie było zaskoczenie. Szczególnie dla najgorętszego ciacha w każdej klasie.

Objął podstawę mojej czaszki.

- Uważaj. Bo mogę zacząć myśleć, że jestem w tym całkiem dobry.

Odepchnęłam go trochę, żeby móc zeskoczyć ze stołu. Wygładziłam koszulę, złapałam majtki i idąc do drzwi, rzuciłam przez ramię:

- Och, było całkiem nieźle, ale przy odrobinie praktyki mógłbyś być naprawdę cholernie dobry...

Puściłam się biegiem. Zawarczał i rzucił się za mną.

Udało mi się dobiec tylko do drzwi mojego mieszkania. Tam mnie złapał. Właściwie nie udało nam się dojść dalej.

Rozdział 11

- Miałaś rację. Warto było przyjść. - Rozejrzałam się po w połowie pustej sali balowej. Poprzednim razem, gdy przyszłam na Festiwal Czekolady, tłum był taki, że nie było gdzie szpilki wcisnąć. Tego dnia ludzie przemieszczali się swoliodnie, żeby kosztować czekoladowych pyszności z ponad pięćdziesięciu stoisk ustawionych wzdłuż kilku alejek.

Były tam naprawdę dobre rzeczy. Nie tylko ciasteczka i ciasta, ale też domowej roboty cukierki z miejscowych sklepów dla smakoszy i fontanny płynnej czekolady do maczania owoców. Szampan był tani, ale zimny, a przystawki bardzo wyszukane, choć na moje oko zupełnie zbędne.

- Dla ciebie wszystko, co najlepsze - powiedział Alex z galanterią.

Przewróciłam oczami, choć jego słowa były słodsze niż jakakolwiek czekolada, którą kiedykolwiek miałam w ustach. Uśmiechnął się do mnie z satysfakcją i przyciągnął do siebie. Szliśmy trzymając się za ręce. Bił od nas blask niedawno uprawianego seksu. Padłam na kolana w korytarzu, przed moimi drzwiami, i wzięłam go do ust. Ssałam mocno, aż doszedł. Nawet czekolada nie mogła zabić wspomnienia zalewającego mnie smaku.

I wcale tego nie chciałam.

Miałam go na sobie, wszędzie. Z przodu, z tyłu, w środku. Pachniał bardzo intensywnie. Nie musiał mnie dotykać, żebym go czuła.

Oczywiście zwracaliśmy na siebie uwagę. Nawet po tym, jak Ameryka wybrała czarnego na prezydenta, ludzie wciąż widzieli kolor skóry. Alex wydawał się w ogóle tego nie zauważać. Ja przeżyłam z tym całe życie i wciąż nie potrafiłam nie zauważać ukradkowych spojrzeń.

Przeszliśmy obok biorących udział w konkursie tortów. Słysząc było ochy i achy nad dziełami z cukru, marcepanu i masy cukierniczej. Mnie najbardziej podobał się ten w kształcie jeziora. Lód zrobiono z roztopionych twardych cukierków, śnieg z kryształków cukru i pianek. Niewielkie figurki z masy cukierniczej ślizgały się po powierzchni. W porównaniu z innymi, bardziej rozbudowanymi, był to dość prosty projekt, ale wykonany z niezwykłym artyzmem.

Posuwałam się do przodu, ale wciąż patrzyłam na tort. Wpadłam na Alexa, kiedy nagle się zatrzymał.

- Auć! - jęknął cicho, nie odrywając wzroku od tego, co miał przed nosem.

Wybuchnęłam śmiechem. Szybko zasłoniłam usta ręką.

- Rany!

- Musiał chyba być jakiś motyw przewodni - powiedział, wskazując brodą trzy kolejne torty. - Niech mnie szlag, jeśli nie uważam, że to nie w porządku jeść twarz Jezusa.

Wszystkie trzy torty były naturalnej wielkości przedstawieniami głowy Chrystusa, łącznie z koroną

cierniową i cierpieniem malującym się na twarzy. Brakowało małych kawałków. Przypuszczam, że posilili się nimi sędziowie, a ja nie mogłam myśleć o niczym innym jak tylko o zdaniu: „Bierzcie i jedzcie z tego wszyscy. To jest bowiem moje ciało, które za was będzie wydane”.

- Kto mógłby chcieć taki tort? - powiedziałam w zadumie, uważnie mu się przyglądając.

Alex się zaśmiał.

- Tort na pierwszą komunię? Zadrżałam.

- Nie. Raczej dziękuję.

- Miałaś? - zapytał, kiedy przeszliśmy od tortów na środek sali, gdzie na pokaz wystawiono nagrody, które można było wygrać w loteriach i na aukcjach.

- Tort przedstawiający głowę Jezusa?

- Nie. Pierwszą komunię.

- Nie, nie miałam. Ani bar micwy. A ty? Kiwnął głową.

- Miałem.

- Porządny katolik - zazartowałam. - Kiedy ostatni raz byłeś u spowiedzi?

- Bardzo dawno temu. Hej, spójrz na to. - Wskazał na koszyk wypełniony ramkami do zdjęć i innymi rzeczami związanymi z fotografią. - Chcesz zalicytować?

Spojrzałam na koszyk. Owinięto go marszczonym półprzezroczystym papierem i dołączono karteczkę.

- Łał, super. Znam Scotta Churcha. Byłam u niego na kilku zajęciach.

Alex również spojrzał na zawartość koszyka.

- Aparat cyfrowy. Fajnie. Powinienem sobie taki sprawić. Ooo, bon prezentowy na sesję glamour.

Ha. Tego raczej nie potrzebuję. - Objął mnie w talii i przyciągnął, żeby mi dać buziaka. - Wolę, żebyś ty mi robiła zdjęcia.

- Myślę, że to się da zrobić. -Liv?

Kiedy usłyszałam swoje imię, podniosłam wzrok. Niewielka istota przykleiła mi się z piskiem do kolan.

- Pippa, cześć. Uważaj. Devon, cześć.

Devon z zaciekawieniem spojrział na Alexa, a potem wyciągnął rękę.

- Cześć. Devon Jackson.

- A ja jestem Pippa. - Miała na sobie marszczoną sukienkę, loki związane z tyłu pasującą kolorystycznie wstążką. - I mam ładną sukienkę.

- Tak, nie da się tego ukryć. - Alex pochylił się trochę, żeby rzucić pełne podziwu spojrzenie na sukienkę. A potem się wyprostował.

- Alex Kennedy.

- A gdzie Steven?

- Przeziębiony, w domu. Kazał mi wyjść z tego cholernego domu - powiedział Devon z szelmowskim uśmiechem. - Mam przyjaciół w New Horizons Adoption Agency. Powiedzieli, żebym przyszedł i przez chwilę poobsługiwał stoisko.

- Można tam złobić kalczkę na walentynki - powiedziała Pippa.

- Z blokatem, wstążkami i klejem!

- Na pewno wstąpimy, żeby to wszystko zobaczyć - powiedziałam.

Zadarła głowę i z szelmowskim uśmiechem zlustrowała Alexa od stóp do głów.

- Mógłbyś złobić kalczkę dla Olivii. Jeśli jest twoją walentynką. Jest?

Alex znów objął mnie w pasie.

- No pewnie, że jest.

Pippa się zaśmiała i zatańczyła.

- A czy wy się całujecie? Całujecie się? Ha, ha! Jakie to zabawne!

Devon też się zaśmiał i pokręcił nad nią głową.

- Pippa, biegnij z powrotem na stoisko i przejmij dowodzenie.

Ze śmiechem rzuciła mi się w ramiona, żebym jej dała buziaka i uściskała, a potem jak piłeczka przeskoczyła przez tłum i już jej nie było.

Devon przyjrzał się Alexowi trochę dyskretniej niż Pippa, ale i tak zauważyłam, jak uważnie patrzy.

- Licytujecie?

- To na szczytny cel, więc myślę, że tak. - Palce Alexa zacisnęły się lekko na moim biodrze, a potem całkiem mnie puściły.

- Olivia, pójde kupić losy, okej? Zaraz będę z powrotem.

- Poczekam tutaj.

Patrzyłam, jak odchodzi. Tłum rozstępował się przed nim. Przyciągał spojrzenia nawet beze mnie u boku. Znów spojrzałam na Devona. Usta wciąż miał lekko wydęte, a brwi zmarszczone.

-Co?

Zaśmiał się i poklepał mnie po ramieniu.

- Hej, nie złość na mnie paszczy. Mężczyzna, który zgadza się być twoją walentynką. To zabawne. I patrzy na ciebie, jakby myślał, że jesteś smakowitsza niż wszystkie te słodkości tutaj razem wzięte. A ty...

- A ja co? - Obrzuciłam go lodowatym spojrzeniem. Ani trochę go to nie onieśmieliło.

- Pamiętasz? Coś nas łączy, prawda? - Szerokie bary Devona zasłaniały mi widok na wszystko, co działo się za nim, ale nie był ani agresywny, ani niemiły. Wyglądał na zaniepokojonego. - Jesteśmy rodziną.

- Spotykamy się, to wszystko. Poznałam go kilka miesięcy temu. Mieszka na dole.

- U ciebie? - Jego brwi uniosły się jeszcze wyżej, znacząc zmarszczkami czoło.

-Tak. Gwizdnął.

- Więc to poważna sprawa.

- Nic mi o tym nie wiadomo.

Spojrzał za siebie, na budkę, w której sprzedawano bilety. Alex oczarowywał właśnie faceta, który w niej siedział.

- On wygląda, jakby traktował to poważnie. Zanim zdołałam odpowiedzieć, wrócił Alex,

z bardzo długim paskiem biletów.

- Sprzedawali je na łokcie - wyjaśnił. - Kupiłem po łokciu dla każdego.

Devon się zaśmiał.

- Muszę wracać na stoisko, zanim księżniczka Pippa wykorzysta wszystkie kartki na walentynki. Do zobaczenia, Liv. Zadzwoń do mnie. Dobrze?

- Zadzwonię.

Oboje Patrzyliśmy jak odchodzi. Alex wręczył mi kilka połączonych ze sobą biletów.

- Na co postawisz?

Włożyłam bo bilecie do każdego koszyka, natomiast Alex wrzucił wszystkie do tego ze sprzętem fotograficznym.

- Nie mam aparatu - powiedział, kiedy się zaśmiałam. - A potrzebuję.

- Mógłbyś sobie kupić. Nie wierzę, że nie masz. Wzruszył ramionami. Nasz czas powoli dobiegał

końca. Musieliśmy się ewakuować i zrobić miejsce kolejnej fali zwiedzających.

- Miałem jeden, ale nie cyfrowy, a poza tym zepsuł się wieki temu. Od tamtej pory nie kupiłem nowego.

- To może ci się poszczęści i wygrasz. Wyszczерzył się w uśmiechu.

- Mam lepszy pomysł.

Kiedy wyglądał tak jak teraz, miałam ochotę rzucić się na niego. Powstrzymałam się, w końcu byliśmy w miejscu publicznym.

- Jaki?

- Możesz mi doradzić, jaki aparat mam kupić. Jestem pewien, że dobrze mi doradzisz.

Zaśmiałam się.

- Ho, ho, ho! Okej. Kiedy chcesz kupić? Wzruszył ramionami. Czekaliśmy w kolejce do szatni.

- Nie wiem.

Pomógł mi włożyć płaszcz, sam włożył swoją dwurzędówkę. Wyglądał nieziemsko smakowicie. Patrzyłam, jak okręca szalik wokół szyi. Miał taki wdzięczny, lekki styl, którego brakowało heteroseksualnym facetom, z którymi wcześniej się spotykałam. To było trochę stereotypowe, ale prawdziwe.

- Dzisiaj? - spytałam, zastanawiając się, czy nie odwiedzić sklepu Culleńs Cameras. Nie byłam tam od wieków, a przecież zawsze znajdowałam tam coś, co chętnie bym kupiła.

- Dlaczego nie. Jedźmy.

- Jakiego aparatu szukasz? Kompaktowego czy raczej czegoś droższego? - Zgrabnie wjechałam na parking przy sklepie i wyłączyłam silnik.

- Takiego, jaki polecasz. - Oparł się wygodnie i strzelił w moją stronę białą zębów. - To ty jesteś ekspertem.

- Ile masz pieniędzy?

- Pieniądze to żaden problem.

- To musi być miłe uczucie - powiedziałam. Jego uśmiech nie zbladł, nie zmienił się, nie

zgasł. Ale oczy lekko się przymknęły.

- To prawda.

- No to chodźmy. Jesteś gotowy?

- Zawsze. Zwarty i gotowy.

Otwierając drzwi, rzuciłam na niego okiem.

- Serio?

Jego śmiech zadźwięczał na świeżym powietrzu i zawisł zamrożony zimowym powietrzem w parze wydechu. Był jak przedmiot, którego mogłabym dotknąć. Jak cienki lód, który pęknie pod wpływem najlżejszego poruszenia. Zamykając drzwi, pokręcił głową.

- Masz brudne myśli, Olivia.

- I kto to mówi - zadrwiłam.

Zaprowadziłam go do Cullen's Cameras, maleńkiego sklepu w dzielnicy mieszkaniowej. Do dziś jest dla mnie tajemnicą, jak Lyle'owi Cullenowi udało się nie splajtować. Nigdy się nie reklamował, choć jego sklep znajdował się w rzadko odwiedzanej części miasta. Ktoś, kto nie wiedział, że tam jest, nigdy by do niego nie trafił. Ale Cullenowie prowadzili ten

sklep od lat i wydaje mi się, że była to raczej ich ukochana obsesja niż sposób zarabiania na życie.

Wyciągnęłam rękę w stronę drzwi, ale Alex już mnie wyprzedził i otworzył. Dżentelmen. W środku napełniłam płuca znajomym zapachem kurzu i ciepłym powietrzem unoszącym się znad starych żeliwnych grzejników. Wyczułam również delikatną woń chemikaliów z ciemni.

Alex kichnął.

Pierwszy aparat dostałam na trzecie urodziny. Był duży, nieporęczny, z plastikowym okienkiem, przez które widać było zmieniające się obrazki przedstawiające zwierzęta gospodarskie. Wystarczyło nacisnąć wyzwalacz. Nikt mi wtedy nie powiedział, że to tylko zabawka.

Tak naprawdę nie miało to znaczenia. Zdjęcia, które robiłam, patrząc przez małą plastikową dziurkę, nie musiały być prawdziwe, żebym je widziała. Pamiętam, jak rozmawiałam z dziadkiem o kobiecie w długiej sukni w rogu. Spytałam go, czy to anioł. Wtedy wyobrażałam sobie anioły jako kobiety ze skrzydłami i aureolami z aluminiowej folii albo niemowlęta w pieluchach, posyłające strzały w serca, żeby ludzie się zakochiwali. Ta kobieta nie miała skrzydeł, ale było dla mnie jasne, że musi być kimś wyjątkowym, ponieważ widziałam ją tylko przez okienko aparatu.

Kiedy dziadek przez nie patrzył, widział tylko oborę. Tak samo jak babcia i rodzice, i wszyscy inni, których pytałam. Po pewnym czasie, kiedy pojawiły się inne zabawki, przestałam o nią pytać. Ale nie zapomniałam o niej. Po prostu poszłam dalej.

Potem były aparaty z wyjmowanymi jednorazowymi fleszami, które można było kupić w opakowaniach po sześć. Aparaty, które musiałam ładować i ręcznie nakręcać. A jeszcze później, kiedy moi rodzice dostrzegli, że poważnie podchodzę do tematu, aparaty z lepszymi obiektywami. Tata dał mi swojego starego Nikona z oryginalnym paskiem na szyję w pomarańczowo-brązowy wzorek z liści marihuany. W skarpetach pod choinką odkrywałam olbrzymie opakowania filmów.

Najlepszy aparat, Nikon D80, którego zresztą używam do tej pory, kupiłam sobie za pierwszą wypłatę z Foto Folks. To były dobrze wydane pieniądze, choć przez kilka miesięcy musiałam się obejść bez kablówki. Nie brakowało mi seriali, a aparatu używałam niemal codziennie. Uważam, że to był dobry kompromis.

- Olivia! Witam. - Lyle Cullen rozpromienił się na mój widok. Położył swoje pulchne ręce na szklanej gablotce, w której na niebieskim welwecie dumnie spoczywało kilka aparatów.

- Widzę, że przyprowadziłaś znajomego.

- Alex Kennedy. - Alex wyciągnął rękę i Lyle nią potrząsnął.

- Przyszedłeś kupić aparat?

- Zgadza się.

Lyle uśmiechnął się jeszcze szerzej.

- To dobrze. Dobrze. Pozwól, że ci pokażę kilka prześlicznych modeli. Powiedz, co chcesz z nim robić, i zobaczymy, co będę mógł dla ciebie zrobić.

Alex poszedł za nim do gabloty w samym rogu. Jednym uchem słuchałam, jak Lyle pyta o jego

potrzeby, ale głównie przyglądałam się Nikonowi 3D. Uwodził mnie z wąskiej gablotki. Panoszył się jak drogocenny kamień w koronie, którym według mnie naprawdę był. Za tę cenę równie dobrze mógłby być brylantem albo rubinem, na który nigdy w życiu nie będę mogła sobie pozwolić. Gapiłam się na niego pożądliwie. Staralam się przekonać samą siebie, że tak naprawdę nie robi lepszych zdjęć, a poza tym byłabym tak przerażona tym, że mogłabym go uszkodzić albo zgubić, że nigdy nie wyjmowałabym go z pudełka.

Przekonywanie samej siebie szło mi jak po grudzie, ale rzeczywiście nigdy nie byłam dobra w przekonywaniu samej siebie, że nie chcę czegoś, czego tak naprawdę chciałam.

- Olivia? Co myślisz o tym? - Alex pokazał mi prosty w obudowie cyfrowy aparat kompaktowy. - Jest wodoodporny i można nim kręcić filmy

Jeśli Lyle go polecił, to był to dobry wybór. Nigdy nie próbował nikomu wcisnąć czegoś droższego tylko dlatego, że mógł to zrobić. Kiwnęłam głową i podeszłam bliżej, żeby rzucić na niego okiem z bliska.

- Super.

- Pan Cullen mówi, że będzie robił dobre zdjęcia na plaży i na nartach - powiedział Alex i przyłożył oko do wizjera. - Uśmiechnij się.

To, że najczęściej stoję po drugiej stronie aparatu, nie oznacza, że nie umiem pozować. Uśmiechnęłam się i podparłam brodę palcem. Zaśmiał się, kiedy zobaczył zdjęcie, i pokazał mi je. Nie było wcale takie złe.

- Okej. Biorę go.

- Bardzo dobrze. Świetny wybór. Pozwól, że przyniosę nieużywany z zaplecza - powiedział Lyle. -A dla ciebie, Olivio? Życzysz sobie coś? Może 3D?

Wiedział, że namiętnie pożądam 3D i że mnie na niego nie stać, i zawsze, chyba dla zasady, pytał, czy nie chcę go kupić.

- Kusisz mnie, Lyle, ale nie dzisiaj.

- Co to jest 3D? - zapytał Alex, kiedy Lyle zniknął na zapleczu, żeby przynieść mu aparat.

- Chodź tutaj. - Pokazałam mu. - Boski, nie?

Zanim odpowiedział, minęła sekunda. Zrozumiałam, że nie zauważył różnicy między moim wymarzonym aparatem a tym, który miałam.

- Pewnie. Zaśmiałam się.

- To bardzo dobry aparat. Taki z górnej półki. Ale za drogi jak dla mnie.

- Ach, czyli coś w stylu: sprzedaj swoje pierworodne dziecko i wtedy będzie cię stać.

Zawahałam się. Pomyślałam o swoim pierworodnym dziecku.

- Nie, nie w tym stylu. Prędeż w stylu: sprzedaj nerkę.

Pochylił się, żeby zajrzeć do gabloty.

- Ile kosztuje?

- Za dużo - powiedziałam, kiedy przyszedł Lyle.

Alex zapłacił za aparat i za akcesoria: pokrowiec, dodatkową baterię, ładowarkę do samochodu i kartę pamięci SD. Obchodził się z tym aparatem jak z kucykiem na pokaz, ale nie zazdrościłam mu pieniędzy, tego, że je wydaje, jakby nie miały żadnej wartości. Jego ekscytacja nową zabawką była

zaraźliwa. Jak tylko wyszliśmy ze sklepu, zaczął robić zdjęcia.

Kazał mi pozować przed samochodem. Położył mi rękę na ramieniu, a drugą, wyciągniętą na całą długość, zrobił nam zdjęcie. Zaśmiał się jak nastolatek, kiedy się okazało, że obciął sobie całą głowę. Uwiecznił mnie za kierownicą, a siebie na siedzeniu pasażera, a potem przez przypadek zrobił zdjęcia swojego krocza.

- Kolejne ujęcie na lodówkę - powiedziałam, kiedy mi je pokazał. - Nie mogę sobie wyobrazić, że można nie mieć aparatu.

- Ja nie mógłbym sobie wyobrazić, że ty nie masz aparatu.

Kiedy dotarliśmy do domu, Alex miał już kolekcję ponad pięćdziesięciu zdjęć: fotografował mnie, samochód, krajobrazy. Siebie. Większość była rozmazana i tylko kilka nadawało się do pokazania, ale za to dobrze się bawił. Kiedy dojechaliśmy na miejsce, oparliśmy się o samochód i znów zrobił nam zdjęcie. Tym razem żadne z nas nie miało głowy.

- Może to nie jest moja działka?

- Będziesz coraz lepszy - pocieszyłam go. Trzymając się za rękę, ruszyliśmy ku tylnym

drzwiom. Czekał na nas plastikowy kosz, którego wcześniej tam nie było. Od razu go rozpoznałam. Byłam jeszcze z Patrickiem, kiedy kupił w Costco cały zestaw takich koszy. Puściłam rękę Alexa i nachyliłam się, żeby unieść pokrywę.

- Co, do cholery?

Zdjęłam ją. Para rękawiczek, szalik. Mała torebka ze stoperami do uszu. Koszulka, w której sypiałam.

Balderdash, gra planszowa, którą przyniosłam jako prezent na sylwestra. Nie było tam nic, bez czego nie mogłabym się obejść. Odłożyłam na bok pudełko krakersów i poczułam ukłucie w sercu.

Patrick odesłał mi swoje zdjęcie z Teddym. Dałam im je w prezencie. To był zły znak. Bardzo zły. Nawet gdybyśmy się pogodzili, nawet gdybyśmy przeszli do porządku dziennego nad tym, co się stało, i tak zepsuł prezent, który tak starannie dla nich przygotowałam. Nie mogłabym mu go oddać, a nie mogłam też go zatrzymać. Zawsze by nam przypominał o tej kłótni. Lepiej by było, gdyby to zdjęcie po prostu wyrzucił.

Alex ścisnął moje ramię.

- W porządku?

Potrząsnęłam głową. Westchnął i objął mnie.

- To dupek. Nie pozwól, żeby ci to robił. Żadne delikatne słowa ani pocałunki nie mogły

zmienić tego, jak się czułam. Podniosłam kosz i wraz z zawartością wrzuciłam do dużego kontenera na śmieci. Zamknęłam metalową pokrywę. Alex patrzył na mnie bez słowa.

- Chodźmy do domu.

Rozdział 12

Od chwili gdy pogodziliśmy się po rozstaniu przed ślubem, zdarzało mi się nie rozmawiać z Patrickiem jeden dzień, może dwa. Nawet kiedy wyjeżdżał na wakacje, esemesował albo dzwonił do mnie, a kiedy ja wybywałam z miasta, też znajdowałam czas, żeby się do niego odezwać i dać znać, jak się mam. Teraz nie rozmawialiśmy ze sobą już od kilku tygodni. I jeszcze to pudło. Oddał mi wszystko, co mogło mnie skłonić do odwiedzenia go.

Pieprzyć go. Nie zamierzałam wkładać włosiennicy i okładać się biczem, żeby na nowo wkraść się w jego łaski. Były inne, znacznie przyjemniejsze rzeczy, którymi mogłam się zająć.

Wiedziałam, że wszystko nabiera rozpędu, ale z Alexem wszystko było łatwe i bezproblemowe. Bycie z nim było po prostu przyjemne i nawet nie bardzo wiedziałam, jak miałabym zwolnić tempo. Technicznie rzecz biorąc, nie mieszkaliśmy razem, ale drzwi między naszymi mieszkaniami częściej były otwarte niż zamknięte. Nieustannie kursowaliśmy tam i z powrotem. To mi uświadomiło, jak łatwo byłoby przekształcić remizę w jeden apartament. Wspominałam o tym kiedyś mimochodem, a potem przypomniałam sobie, że właśnie po to, żeby mieć

forse na realizację tego marzenia, wynajęłam dolny apartament.

Nie miałam dobrego powodu, żeby z nim nie być. Był zabawny. Kochany. Był lepszym ode mnie kucharzem, miał lepszą kolekcję filmów i był mistrzem Monopolu. Za każdym razem, gdy rozważałam możliwość wycofania się z tego związku, robił coś, co jeszcze bardziej mnie do niego zbliżało.

- Niniejszym oświadczam, że nigdy w życiu nie kroїłam marchewki w słupki. - Z nożem w ręce rozłupywałam marchewki na desce i modliłam się, żeby nie skończyło się pokrojonymi w słupki kciukami. -Zwykle po prostu kroję marchewkę w kostkę.

- Muszą być cienkie, żeby można je było ugotować bardzo szybko. - Stał za mną, położył mi ręce na biodrach, odgarnął mi włosy z szyi i pocałował w kark.

Kiedy mnie dotknął, moje sutki lekko stwardniały. Oparłam się o niego całym ciałem. Nasze policzki się zetknęły Jego ręce bez pośpiechu spoczęły na moim brzuchu. Przez chwilę kołysaliśmy się w takt muzyki z iPoda umieszczonego w stacji dokującej z głośnikami. To był trzeci wieczór z rzędu, kiedy gotował dla mnie późny obiad, i nie miałam wątpliwości, że znów skończymy, kochając się przez lalka godzin w łóżku, a potem wyczerpani zapadniemy w głęboki sen. W moim łóżku. Czas fu tonu dobiegł końca.

- Gdzie się tego wszystkiego nauczyłeś? - Czubkiem noża wskazałam na cały ten bałagan, który zrobiłam, krojąc marchewkę.

Zanim odpowiedział, położył ręce na moich dłoniach i zaczął kierować moimi ruchami. Spod noża wychodziły idealne cieniutkie paski.

- Miałem wybór: albo nauczę się gotować, albo umrę z głodu. Przeszłam kroić. Cały czas stojąc między jego rękami, odwróciłam się, żeby spojrzeć mu w oczy.

- Większość facetów zadowala się pizzą i kanapkami. Skrzywił się.

- Taa, to prawda, ale większość facetów żyje jak świnie i ubiera się jak flejtuchy. Poza tym ugotowanie komuś wykwintnego obiadu praktycznie potraja szanse na seks.

Nie uszło mojej uwagi, że powiedział komuś, a nie kobiecie. Rada Sarah zadzwoniła mi w głowie jak ostrzegawczy dzwonek, ale zignorowałam ją. Odepchnęłam go lekko na bok i chwyciłam ze stołu aparat. Nigdy nie byłam dobrą kucharką, ale za to potrafiłam robić całkiem niezłe zdjęcia.

- Och, nie. - Zaśmiał się, unosząc rękę. Na pierwszym zdjęciu zasłoniła mu połowę twarzy. - Myślałem, że będziesz moim sous-chef.

- Gdzie kucharek sześć... Ustawienie. Wyostrzenie. Zdjęcie. Uchwyciłam, jak z lekkim uśmiechem i z pół-

przymkniętymi oczami patrzy w dół. Potrząsnął głową i odwrócił się w stronę deski do krojenia, żeby zrobić z marchewek dzieło sztuki. Ja postanowiłam dołożyć wszelkich starań, żeby godnie go przy tym zajęciu uwiecznić.

Wziął garść pokrojonych marchewek i wrzucił je na patelnię, na której syczała oliwa z czosnkiem. Zręcznie wymieszał je drewnianą łyżką. Zapach był

obłądny. Poczułam, jak cieknie mi ślina, a sekundę później zaburczało mi w brzuchu.

- Jak tak dalej pójdzie, przytyję z dziesięć kilo. -Weszłam na krzesło, żeby zrobić zdjęcie z góry. Wokół niego unosiła się para, a światło z okapu śmiesznie układało cienie na jego twarzy i rękach.

- Będę musiał ci pomóc je zrzucić.

- O ho, ho. - Zeskoczyłam z krzesła i trzymając aparat z dala od pryskającej patelni, pochyliłam się po całusa. - A jak zamierzasz to zrobić?

Zaśmiał się i zdjął patelnię z ognia. Potem przyparł mnie do szafek i przesunął po nich w stronę schodka prowadzącego do części jadalnej. Wylądowałam w kubelkowym fotelu, który powiesiłam na grubym łańcuchu na belce na suficie.

Kiedy usiadłam, zatrzeszczała przede mną wiklina. Cienka poduszka przesunęła się, gdy oparłam się o wygięte oparcie. Patrzyłam na niego i śmiałam się. Ręką, w której nie miałam aparatu, złapałam za bok fotela, a drugą mocno zacisnęłam na aparacie.

- Co ty robisz?

Odsłonił zęby w uśmiechu i chwycił puf wypełniony kulkami styropianu. Większość gdzieś się rozlazła, więc był cieńszy, niż powinien. Podsunął go pod fotel. Kiedy ukląkł, moje serce na chwilę zgubiło rytm. Dobrze wiedziałam, co zamierza zrobić.

Wiklina znów zaskrzypiała, kiedy zdejmował mi majtki i pociągał luźną spódnicę aż na uda. Ręce położył po obu stronach fotela. Zakołysał się, a ja wraz z nim. Przesunął nosem po moich udach, a potem wsunął się głębiej. Wargami i językiem odnalazł moją

łechtaczkę i zaczął kołysać fotelem tak, że sam już nie musiał się ruszać.

Zamknęłam oczy, żeby się poddać jego dotykowi, ale po kilku sekundach otworzyłam je z powrotem. To było zbyt przyjemne. Wszystko. Nie tylko seks, nie tylko jedzenie. Wszystko, co się wiązało z byciem z nim.

Przyłożyłam aparat do oka. Zbyt długo ustawiał ostrość. Zniecierpliwiona nacisnęłam spust. Uchwyciłam jego głowę między moimi nogami. Zdjęcie oczywiście było nieostre. Kiedy usłyszał migawkę, podniósł głowę. Miał ciężkie, mokre wargi i ociężałe, lekko opuszczone powieki. Kolejne zdjęcie. To byłam cała ja. Nie mogłam przestać być tym, kim byłam. Zobaczyłam jego usta i oczy, a on zobaczył tylko aparat w miejscu mojej twarzy. Tak czułam się bezpiecznie.

- Nie przestawaj - powiedziałam.

Pochylił się, żeby muskać i ssać, lizać i skubać. Żeby mnie pieprzyć jednym palcem, potem dwoma, w końcu trzema. Rozciągnęły mnie tak, że krzyknęłam i poruszyłam aparatem, ale nie przestałam robić zdjęć. Nie zaprzętałam sobie głowy ustawieniami ani szybkością otwarcia migawki. Nie mogłam tego robić, kiedy Alex robił hokus-pokus z moją cipką. Mogłam tylko patrzeć przez wizjer i naciskać spust. Czułam się tak, jakby mój palec dostał jakiegoś skurczu. Klik. Klik. Klik. Kiedy odwrócił głowę w bok, udało mi się uchwycić jego profil.

Zamknięte oczy, otwarte usta. Przyciśnięty do mnie. Częściowo we mnie.

Kiedy doszłam, trudno mi było nie zamknąć oczu. Orgazm mnie oślepił, choć przecież mój palec

nie opuścił stanowiska i cały czas słyszałam kliknięcia. Przyjemność wystrzeliła we mnie i wokół mnie. Wypowiedziałam jego imię. Powtórzyłam je głośniejszym głosem, kiedy druga fala przyjemności rozdarła mnie na tysiąc kawałków i rozrzuciła na wszystkie strony. Płatki na wietrze.

Fotel znów zaskrzypiał.

Od ciężaru aparatu dostałam skurczu nadgarstka. Moje palce cały czas trzymały go w śmiertelnym uścisku. Trochę je rozluźniłam i delikatnie położyłam aparat na stole. Potem złapałam Alexa za przód koszuli, przyciągnęłam i złożyłam na jego ustach mokry pocałunek.

- Co by się musiało stać, żebyś upuściła to cacko?

Smakował mną, moim pożądaniem. Nie wiedziałam, czy jest twardy. Mogłam sięgnąć między nas, złapać jego kutasa, ale na razie tylko wsunęłam palce w jego włosy.

- Prędzej upuściłabym dziecko niż aparat. Zaśmiał się.

- Tak właśnie myślałem.

Pocałowaliśmy się. Każdy pocałunek wciąż był jak nowy. Każdy, wydawało się, zawsze będzie nowy, nawet po dwóch tygodniach, po dwóch latach, nawet po dwustu latach. Wiedziałam przecież, że tak nie będzie. Nic nigdy takie nie jest. A mimo to tak właśnie czułam.

- To cię kręci? - spytał.

- Co? To, że robisz mi dobrze ustami? Mhm... Pewnie, że tak. Znów się zaśmiał. Trochę się odsunął.

- Nie. Robienie zdjęć.

Oblizalam usta i posmakowalam sama siebie. Na to pytanie nie mialam gotowej odpowiedzi.

- Czasami.

Poczulam, jak jego rece przesuwaja sie w gore po moich nogach, w strone ud. Uspokoil bujajacy sie na lancuchu fotel.

- A teraz?

Pozlozylam dlon na jego policzku.

- To jest cos, co robie...

Lekko potrzasnal glowa. Zmierzwiona grzywka zaslonila mu jedno oko. Odsunelam ja na bok.

- Pytam, czy to, ze robilas zdjecia, podniecilo cie bardziej, nizbys sie podniecila, gdybym tylko robil ci dobrze ustami?

Usilowalam wyczuc, czy chce, zebym powiedziala tak, czy nie, ale w jego oczach zobaczylam tylko swoje odbicie. Jesli oczy sa aparatem fotograficznym... zaczelam sie zastanawiac, jakie zdjecia Alex robil mnie.

- Nie wiem.

- Mnie sie to podobalo.

- Tak? - Przesunelam palcem po krawedzi jego ucha, a potem po brwiach. I po wargach. Otworzyl usta i skubnal moj palec. Rozesmialam sie.

- To bylo cholernie podniecajace. Unioslam brew i wsunelam sie glubiej w fotel.

- Doprawdy? Kiwnal glowa.

- Tak jak tego dnia... wiesz kiedy. Kiedy przyszedles, a w moim studiu byla Sarah?

- Tak, wlasnie.

- Nigdy bym nie zgadla.

Uśmiechnął się ironicznie.

- Aaa... więc erekcja w ogóle mnie nie zdradziła, co?

Pocałowałam go. Chciałam, żeby każde słowo, które wymienimy, było opatulone pocałunkami, i chciałam się tego nie bać.

- Pozwól, że zrobię ci zdjęcie, Alex.

- Znów?

- Usiądź na krześle, o tam. - Wskazałam na krzesło z prostym oparciem. Było w znacznie lepszym stanie niż to, na którym siedział tamtego pamiętnego wieczoru. Spojrzał przez ramię, ale nie zawahał się. Wstał i usiadł na krześle, z ręką na guziku dżinsów.

- Tak?

- Dokładnie tak.

Rozpiął guzik, rozsunał suwak i uwolnił ptaka. Jeśli nawet nie był twardy wcześniej, to na pewno był teraz. Zsunął spodnie i bokserki na łydki. Czarny podkoszulek otulał jego klatkę piersiową, a kutas, w mocnym uścisku jego dłoni, delikatnie zawadzał o jego brzuch.

- Podciągnij podkoszulek. - Już patrzyłam przez wizjer. - Chcę zobaczyć twój brzuch.

Wcześniej aparat był barierą. Tarczą ochronną. Teraz, gdy patrzyłam na niego przez szklane okienko, nie czułam się od niego odseparowana. Wręcz przeciwnie, czułam, że jestem znacznie bliżej. Czułam się z nim połączona. Czułam się częścią tego, co robił. Nie czułam się tak, nawet kiedy się kochaliśmy. Robiąc mu zdjęcie, prawie się nim stawałam.

Stałam za nim, żeby zobaczyć wszystko z jego perspektywy.

- Boże, jesteś cholernie piękny.

W odpowiedzi wycharczał coś zupełnie niezrozumiałego. Nie przestawałam robić zdjęć. Tańczyłam wokół niego, a on robił sobie dobrze. Równie dobrze można by to nazwać pornografią. Zbliżenie jego kutasa uwięziona między palcami, a zaraz potem ujęcie twarzy. Te zdjęcia tworzyły intymną, bardzo osobistą opowieść, nie tylko o seksie.

Również o zaufaniu.

Odłożyłam aparat, żeby go pocałować, i położyłam rękę na jego ręce, żeby mu pomóc. Doszedł po minucie. Kiedy szczytował, patrzyłam mu w oczy i jasne było dla mnie to, co w nich zobaczyłam.

- Muszę wskoczyć pod prysznic - powiedział. Odezwał się alarm w piekarniku. Rozdzieliliśmy się. Przyciągnął mnie jeszcze na sekundę, na jeden pocałunek, a potem wskoczył do mojej łazienki. Ja ruszyłam do kuchni. Moja komórka zadzwoniła w chwili, kiedy wyciągałam z piekarnika naczynie z czymś bardzo serowym, czymś, co pachniało bardzo smakowicie.

Chwyciłam telefon.

- Halo?

- Cześć, Liv. Znalazłaś to, co ci zostawiłem? Patrick. Straciłam apetyt. Nadstawiłam ucha, usiłowałam wyłapać szum leżącej się wody. Alex miał wrócić za chwilę.

- Wyrzuciłam je do śmieci.

- Nie wierzę ci. - Chłód jego słów przedostał się przez słuchawkę i wylądował wprost na moim sercu.

- Zadzwoniłeś tylko po to, żeby znów wylać na mnie kubek pomyj? - Oparłam się o blat.

Jego śmiech zabrzmiał jak zgrzyt metalu po szkłe.

- Pieprzysz się z Alexem Kennedym, prawda? Podłoga usunęła mi się spod stóp.

-Co?

- To prawda. Powiedziałem Teddy'emu, że to nie może być prawda, ale jest, zgadza się? Naprawdę go pieprzysz. Nie wierzę! Przecież mówiłem ci o nim!

- Powiedziałeś mi tylko, że nie interesują go dziewczyny - wysyczałam. - I wiesz co, pomyliłeś się.

- Powiedziałem ci, że Alex Kennedy oznacza kłopoty.

- Ale o co ci właściwie chodzi? - odparłam ulegle. - Ze pieprzę się konkretnie z Alexem? Czy że w ogóle z kimś się pieprzę?

Cisza.

- Lubię go, Patrick. Nawet bardzo.

- Oczywiście, że go lubisz. - Słyszałam pogardę w jego głosie.

- Wszyscy go lubią. Wszyscy chcą się dostać do jego majtek. On daje wszystkim. Tak właśnie robi.

Telefon niemal wyślizgnął mi się ze spoconej nagle dłoni.

- Ty robisz tak samo.

- Nie w tym rzecz - odciął się.

- A w czym? - Zapach obiadu, od którego jeszcze parę minut temu burczało mi w brzuchu, teraz sprawiał, że mnie mdliło.

- Po prostu nie mogę uwierzyć, że na niego poleciałaś - powiedział niskim, twardym głosem. - Do cholery, Liv, niczego się nie nauczyłaś?

- A konkretnie czego się nie nauczyłam? Że nie mogę się zakochiwać w facetach, którzy są gejami?

Znów cisza, po obu stronach. Patrick nagle zaczął oddychać krótko, urywanie. Ja też.

- Nie kochasz go - powiedział w końcu. - Jezu, Liv. Przecież prawie w ogóle go nie znasz.

- Nie mówię, że go Kocham. Mówię tylko, że mogłabym się w nim zakochać. Ty też tak myślisz, w przeciwnym wypadku byś się tak nie trząsał.

- Nie trzęsę się. Po prostu nie chcę patrzeć, jak popełniasz błąd...

- Taki, jak popełniłam z tobą? Martwa cisza. Rozłączyłam się.

- Kochanie?

Alex po raz pierwszy zwrócił się do mnie tak czułym słowem. Koronny dowód na to, że sprawy zaszły już bardzo daleko. Odwróciłam się do niego, mokrego, wprost spod prysznicą, z rozwichrzonymi włosami, z których kapłała woda. Biodra owinał ręcznikiem.

- Musimy pogadać.

Kiwnął głową, jakby się tego spodziewał. Cokolwiek myślał, skryło się za tymi jego głębokimi szarymi oczami. Przeciągnął dłonią po głowie, przylizując sobie włosy.

- Okej.

Mój telefon znów zadzwonił. Wyłączyłam go, nie sprawdzając, kto dzwoni.

- To Patrick. Nie chcę z nim gadać.

- Rozumiem.

Odłożyłam telefon na blat i skrzyżowałam ręce na brzuchu. Nie przestałam się denerwować, ale nie zmieniłam pozycji. Obraz, który tworzyliśmy

wymagał tytułu, na przykład: „W oczekiwaniu na kłótnię”, albo coś równie pretensjonalnego.

Mogłam zrobić to, co radziła Sarah. Mogłam sformułować pytanie dokładnie tak, jak przycinam zdjęcia: z góry wiem, którą część chcę zachować, a którą usunąć. Mogłam sformułować pytanie tak, jakbym znała odpowiedź. To, że się wie, zmienia sposób patrzenia na świat. Zmieniła go dla mnie i zmieniłaby dla niego. Myślałam, że potrafię sobie poradzić ze świadomością, że mój kochanek robił to z kobietami i z mężczyznami i że spał między innymi z moim byłym. Nie byłam pewna, czy Alex to potrafi.

- Olivia? - Nie podszedł bliżej. Nie dotknął mnie. Przygwoździł mnie spojrzeniem i już nie puścił. Gdybym go zapytała, wiedziałabym, czy mówi prawdę, czy kłamie. Myślałam o tym przez kilka ostatnich tygodni. Seks i filmy i obiady, i śmiech.

Tak naprawdę nie chciałam wiedzieć, czy skłamię, czy nie.

- Chodzi o to słowo - powiedziałam. - Wiesz, o to, o którym powiedziałam, że nie jestem gotowa zacząć go używać.

Na jego usta wypłynął spokojny, miły uśmiech.

- Chłopak? -Aha.

- I co w związku z nim?

Zgięłam palec i pokiwałam na niego. Podszedł bliżej. Dotknęłam jego wilgotnej skóry.

- Myślę, że możemy wziąć tę możliwość pod uwagę.

-Tak?

Pokiwałam głową i pocałowałam go.

-Tak.

Objął mnie i przyciągnął do siebie.

- A co z dziewczyną? To słowo też jest okej?

- Tak długo, jak nie będziesz go wymawiał, pstrykając palcami
- powiedziałam, pstrykając dwoma palcami nad głową.

Rzucił mi dziwne spojrzenie, rozchylił usta, jakby chciał coś powiedzieć, ale powstrzymałam go kolejnym pocałunkiem, coraz głębszym. Jego ręce nagle zrobiły się bardzo aktywne.

- Obiad - powiedziałam w jego otwarte usta.

- Zimny jest tak samo dobry.

- Więc mu nie powiedziałaś? - spytała Sarah z ustami pełnymi gwoździ.

Stała na górnym szczeblu drabiny. Dzierżyła w rękach zarówno młotek, jak i pistolet do wbijania gwoździ. W pewnym momencie przestałam się martwić, co się stanie, jeśli spadnie.

-Nie.

Bardziej obawiałam się tego, że coś upuści, bo dostałabym tym prosto w głowę.

Wstrzeliła w drewno kolejny gwóźdź, przytwierdzając kolejny kawałek materiału. Stałam na dole i trzymałam drabinę. Asekurowałam ją, a ona układała materiał, marszczyła go, zwijała i wyczyniała inne cuda i dziwy, a potem przytwierdzała gwoździem. Spojrzała na mnie z góry.

- Przecież powiedział, że nie będzie kłamał.

- Wszyscy mówią, że nie będą kłamać - powiedziałam. - Ale właściwie to nie o to chodzi, bo ja mu wierzę. Po prostu nie chcę wiedzieć.

Sarah zeszła z drabiny i przesunęłyśmy ją o jakieś pół metra.

- Ale przecież już wiesz.

- Wiem, że wiem.

Dziwnie cicha, przybiła kilka kolejnych fałd tkaniny. Prawdę mówiąc, oczekiwałam znacznie gorętszej dyskusji. Po drabinie w dół, pół metra w bok, po drabinie w górę. Pracowałyśmy w milczeniu kolejnych kilkanaście minut. Kiedy znów zeszła, oparła się o drabinę, zamiast, jak poprzednio, natychmiast na nią wejść.

- Naprawdę go lubisz, co?

- Lubię. Chcesz coś do picia?

Kiwnęła głową i wzięłyśmy sobie po coli z mini-lodówki stojącej przy biurku. Powoli sączyłam swoją. Sarah opróżniła swoją duszkiem. Beknęła, waląc się w pierś.

- Niezłe beknięcie - powiedziałam.

- Dzięki. - Obracała puszkę w dłoniach.

- Słuchaj... skoro już wiesz, to dlaczego go po prostu nie zapytasz? Nie przeszkadza ci, że wiesz, że pieprzył Patricka?

Miałam kilka dni, żeby to przetrwać. Przegryźć się przez to. Miałam czas albo to przyciąć, albo powiększyć. Wybrałam cięcie.

Wzruszyłam ramionami.

- Bardziej jestem wkurzona na Patricka. Że to zrobił. Przecież ja też nie byłam dziewczicą, zanim poznałam Alexa. Wiem, że miał mnóstwo kochanków. Ja też.

Prychnęła.

- Ja chyba nie potrafiłabym przejść nad tym do porządku dziennego. Nie potrafiłabym być z kimś,

kto przeleciał kogoś, kogo ja wcześniej przeleciałam. Jestem otwarta, ale chyba nie aż tak.

- Spójrz na to z innej strony. Nie wierzę, że to się powtórzy.

-Nie?

- Gdyby się miało powtórzyć, Patrick nie robiłby z tego takiego dramatu. - Zaśmiałam się, może nie do końca szczerze. Sarah była bardziej szczerą.

- To prawda.

Wypiłyśmy colę i wyrzuciłyśmy puszki do śmieci. Kiedy Sarah zaczęła się wspinać na drabinę, rozejrzałam się dookoła. Pokój zaczynał wyglądać zupełnie inaczej.

- Zrobię kilka zdjęć. Muszę mieć dokumentację. - Zaśmiałam się i wzięłam aparat.

Sarah przybrała odpowiednią pozę.

- La, la, la.

Nie usunęłam jeszcze z aparatu ostatnich zdjęć i kiedy go włączyłam, wyświetliło się ostatnie ujęcie. Alex i ja - całowaliśmy się. Dziwny kąt, głębokie cienie, lekko zamazany obraz. Mogliśmy być dowolną parą. Przyjrzałam mu się uważnie.

- Czy jest coś złego w tym, że chciałabym, żeby nam się udało?

Sarah zeszła z drabiny i przytuliła mnie jak zawsze.

- Nie, króliczku. Oczywiście, że nie.

- Bo... naprawdę chciałabym. Znów mnie uściskała.

- To chyba musisz mu powiedzieć, że wiesz. Bo jeśli tego nie zrobisz, to będzie cię to męczyć i zżerać od środka.

- Tak. Wiem. - Westchnęłam.

Sarah uśmiechnęła się ze współczuciem.

- Jeśli masz się od tego poczuć lepiej, to powiem ci, że chyba zakochałam się w facecie, który pieprzy się z kobietami dla pieniędzy.

- Co? Nie wiedziałam nawet, że się z kimś spotykasz!

- Widzisz - powiedziała. - Każdy ma swoją tajemnicę.

Zwykle nie miałam nic przeciwko wieczornej zmianie w Foto Folks. Poza sezonem świątecznym centrum handlowe zamykano o dwudziestej pierwszej, a już o dwudziestej przyjmowaliśmy ostatnich, umówionych albo przypadkowych klientów, żeby skończyć pracę punktualnie. Wiezorami przychodziło więcej ludzi, więcej klientów, a dla mnie więcej kasy w kieszeni.

Ale tego wieczoru byłam zaniepokojona. Nie widziałam Alexa całą noc i cały dzień, bo spał u siebie na dole. Musiał wstać rano, żeby zdążyć na spotkanie, i nie chciał mnie budzić. Bez niego moje łóżko było strasznie puste, a poza tym źle mi się spało.

Rano wyrwał mnie ze snu telefon - dzwoniła mama. Jak co roku po to, żeby mi złożyć życzenia urodzinowe. Kartki od braci i ojca przyszły już tydzień wcześniej, czekałam już tylko na prezent od mamy.

Zastanawiałam się, co na moje urodziny zaplanował Alex.

Zanim jednak dane mi było się o tym przekonać, musiałam przetrwać jeszcze godzinę fotografowania ciężkiego makijażu i podbródków na dłoniach. I boa

z piór. I zastanawiania się, czy można kogoś ukatrupić tiarą.

Wreszcie skończyłam. Zadośćuczynieniem za trud było kilka całkiem niezłych napiwków. Pognałam do domu, a do drzwi mojego mieszkania zaprowadził mnie zapach czosnku.

- Dobrze wyglądasz w mojej kuchni. Wieszalam płaszcz i czapkę na wieszaku, kiedy

Alex stanął w zasięgu mojego wzroku. Znów miał na sobie fartuch z roznegliżowaną kobietą, choć sam -ku mojemu rozczarowaniu - był kompletnie ubrany.

- Wszystkiego najlepszego.

- Mmm... urodzinowe pocałunki, najlepsze ze wszystkich. - Byliśmy przesłodzeni i ckliwi. Przyznam, że byliśmy parą, jaką zawsze chciałam stworzyć.

- A co powiesz na urodzinowe klapsy? - Ścisnął mój tyłek.

- Dla mnie czy dla ciebie? Zaśmiał się.

- Możesz wybrać, to twoje urodziny.

- Pomyślę o tym. - Uśmiechnęłam się chytrze i jeszcze przez chwilę Pozwoliłam mu się podotykać.

- Przyszły do ciebie jakieś paczki, położyłem je na krześle.

- Och, prezenty! - Zobaczyłam pudełka. Jedno ciężkie, z Amazon.com, drugie znacznie mniejsze, ze zwrotnym adresem mojej mamy.

Zabrałam się za to cięższe: wyciągnęłam trzy książki w twardych obwolutach. Nie od razu zrozumiałam, ale w końcu skupiłam się na tytułach, odłożyłam książki do pudełka i zamknęłam je.

- Od Patricka - powiedziałam. - *Autostopem przez galaktykę* i dalsze części.

Alex spojrział na pudełko, potem na moje stopy.

- Dobre książki.

- Usiłuje mnie udobruchać. A poza tym - dodałam z sarkazmem - już mam te książki, ale tak się składa, że są u niego. Więc po prostu kupił mi to, co już mam, bo nie zwrócił mi starych egzemplarzy. Odsyła prezent, który ode mnie dostaje, ale nie coś, co należy do mnie. - W moich słowach było tyle jadu, że starczyłoby dla kilku grzechotników.

Alex odsunął pudełko stopą. Zmarszczyłam brwi.

- Otwórz drugie - powiedział.

Od mamy dostałam srebrny naszyjnik. Ładny. Gwiazda Dawida z sercem w środku. Przyłożyłam go do szyi i przez chwilę zastanawiałam się, czy rzeczywiście chciałabym nosić coś takiego.

- Zapniesz mi? Proszę.

- Oczywiście. - Alex stanął za mną, odgarnął mi z szyi włosy, a potem zapiął. Gwiazda wpasowała się dokładnie we wgłębienie w szyi. Dotknęłam jej.

- Jak wygląda?

- Ładnie.

Spojrzałam na niego.

- Zostało coś jeszcze do otwarcia?

- Ach, ty mała pazerna bestio...

- Tak, taka właśnie jestem. - Nie było sensu zaprzeczać. Ktoś, kto mówi, że nie lubi dostawać prezentów, okłamuje samego siebie.

- Najpierw obiad, potem prezenty.

Zrobiłam smutną minkę, ale obiad pachniał zbyt ładnie, żebym mogła odmówić. Zrobił lazanie i chleb

czosnkowy. Przykrył mój chwiejny stół ładnym obrusem, postawił na nim kwiaty, wyjął moją najlepszą zastawę z chińskiej porcelany. Może nie kosztowała fortuny, ale była całkiem ładna. Zapalił nawet świece.

Rozmawialiśmy i jedliśmy. Karmiliśmy się nawzajem. Na spólkę zjedliśmy czekoladowy sernik o wdzięcznej nazwie Godiva. Minęła godzina, potem pół następnej, a my wciąż siedzieliśmy przy stole i jedliśmy, i śmialiśmy się, i wciąż nie brakowała nam tematów.

Jego oczy lśniły w świetle świec.

- Masz taki piękny uśmiech.

- I zęby też. - Przejechałam po nich językiem. -Bardzo długo nosiłam aparat.

- Założę się, że wyglądałaś prześlicznie.

- Pfff... A ty? Jaki byłeś jako dziecko?

Jego uśmiech nie zbladł, ale spojrzenie lekko się zamgliło.

- Jak byłem mały, byłem idiotą.

- Jestem pewna, że to nieprawda.

Wzruszył ramionami i wstał, żeby sprzątnąć talerze. Nie pytałam dalej. Miesiąc związku to nie jest znów tak długo, chociaż czułam się, jakbyśmy się znali wieczność. Unikał mówienia o swojej rodzinie. Razem załadowaliśmy zmywarę, a patelnie namoczyliśmy w zlewie. Dmuchnął na mnie bąbelkami z piany. W drodze do lodówki uszczypnęłam go w tyłek. I w końcu, kiedy wkładałam do niej resztki obiadu, podszedł do mnie, odwrócił mnie i pocałował.

- Gotowa na prezent?

- To jeszcze go nie dostałam? - Skubnęłam go w policzek.

-Nie.

- Uśmiechasz się diabelsko, Alex. Uśmiechnął się jeszcze szerzej.

- Usiądź tu.

Poprowadził mnie do kanapy i posadził mnie na niej.

- Zamknij oczy.

- Och! Zamykanie oczu zawsze oznacza, że to coś szczególnego.

Klasnęłam w dłonie i zamknęłam oczy. Ja też nie mogłam przestać się uśmiechać. Fajnie jest dostawać prezenty od kogoś, kto wie, jak je dawać. A on wiedział. Przedłużał tę chwilę. Budował napięcie, a potem wyszeptał: „Teraz już możesz otworzyć oczy”, i włożył mi coś w rękę.

Pudełko było zapakowane w piękny papier i obwiązane wstążką z kokardą.

- Sam zapakowałaś? -Tak.

Pogładziłam ostre jak ostrze noża zgięcia papieru i profesjonalnie zawiązaną kokardę.

- Czy jest coś, czego nie umiesz robić?

- Otwórz.

Zaczęłam ostrożnie rozwijać elegancki papier, nie chciałam go rozerwać. Ale Alex tylko z westchnieniem potrząsnął głową i zmusił moje palce do zniszczenia go. Po chwili podarty papier opadł swobodnie na podłogę. Na moich kolanach stało zwykłe brązowe pudełko. Uniosłam pokrywkę kciukiem, otworzyłam i... rozdziawiłam usta.

- Co... nie. Och... nie, nie powinieneś być. Nie kupiłeś chyba... ależ tak. Och, mój Boże!

Kupił mi aparat, który pokazałam mu w sklepie pana Cullena. Aparat za pięć tysięcy dolarów, o którym marzyłam od kilku dobrych lat. Podarował mi moje marzenie.

- Hej... nie płacz. - Starł mi łzę z policzka. Nie zdążył zrobić nic więcej, bo rzuciłam się na niego i z całej siły zaczęłam ścisnąć.

- Kocham cię - powiedziałam.

Zastygliśmy oboje, policzek przy policzku, z pudełkiem z aparatem między nami. Nie zamierzałam tego powiedzieć, w każdym razie nie w ten sposób. Chciałam mu powiedzieć, że kocham go za to, że kupił mi aparat, tak jak się kocha lody waniliowe albo horrory, a nie tak, jak się kocha człowieka.

- Ja też cię kocham - powiedział cicho i wprost do mojego ucha, więc nie mogłam udąć, że nie usłyszałam.

Odsunęłam się.

- Alex...

- Olivia - powiedział z uśmiechem.

- Dziękuję za aparat. - Pocałunek się przedłużał, aż w końcu musiałam go przerwać, żeby zaczerpnąć tchu. - To jest., niezwykle. To za dużo.

- To nie jest za dużo.

- Chodzi o to, że jest za drogi - poprawiłam się. -Nie oczekiwałam tego.

- No właśnie - powiedział z miną superkolesia. -I właśnie dlatego ci go kupiłem.

Położyłam mu dłoń na policzku.

- Dziękuję.

- Nie ma za co. - A potem z radością, jak podekscytowany dzieciak, pochylił się, żeby mi pokazać,

co jeszcze jest w pudełku: torba na aparat, pasek, ściereczka do czyszczenia obiektywu.

- Alex - powiedziała cicho, ale z naciskiem, tak, żeby na mnie spojrzał. - Muszę ci o czymś powiedzieć.

Rozdział 13

- Muszę ci powiedzieć o czymś, o czym ci jeszcze nie mówiłam. - Odłożyłam aparat i wzięłam go za rękę. Zmarszczył brwi.

- Okej.

Zaczerpnęłam tchu. Zastanawiałam się, jakich słów użyć i jak to powiedzieć. I nagle poczułam, że wiem. Wstałam i podeszłam do regału. Wyjęłam z szuflady plik zdjęć i wróciłam na kanapę. Usiadłam twarzą do niego, stykaliśmy się kolanami. Podałam mu zdjęcia.

Nie były ułożone w kolejności, ale przeglądając je, dzielił je na kupki, według tematu. Spojrzał na te przedstawiające niemowlę na kocyku, a potem na te, które zrobiłam kilka tygodni wcześniej. Spojrzał na mnie.

- Jest do ciebie bardzo podobna.

- Tak. To prawda.

Zamrugnął oczami i znów rzucił okiem na zdjęcia.

- Ty i Devon? Potrząsnęłam głową.

- Nie. Ojca Pippy poznałam w barze po tym, jak zerwałam z Patrickiem. Twierdził, że następnego dnia wypływa w morze. Prawdopodobnie wcisnął mi stek bzdur, ale było mi wszystko jedno i choć przez

kilka godzin chciałam móc mu wierzyć. To był... niedobry okres w moim życiu. Devona i jego partnera poznałam przez agencję adopcyjną. Bardzo pragnęli dziecka, a ja chciałam im pomóc.

- Nie wiem, co powiedzieć. - Złożył zdjęcia na jedną kupkę, ale nie oddał mi ich.

Mój żołądek wyczyniał jakieś dziwne rzeczy. Obiad ciążył mi kamieniem.

- Chciałam, żebyś wiedział.

- Jest śliczna.

Spojrzałam na zdjęcie leżące na wierzchu. Na to, na którym Pippa obracała się wokół własnej osi, a wokół niej wirowała sukienka.

- Jest. Ale nie jest moją córką, Alex. A ja nie jestem jej mamą. Zmienił pozycję i w końcu ośmieliłam się na niego spojrzeć.

- Ale masz jej zdjęcia.

- Devon i Steven chcieli, żeby mnie znała. Chcą, żebym ja znała ją. Ale nie jestem jej rodzicem. - Miałam sucho w gardle. Przełknęłam ślinę i czekałam, aż coś powie.

Kiwnął głową.

- Dałaś im niezwykły prezent. Ja dałem ci tylko aparat.

Wybuchnęłam niepohamowanym śmiechem.

- Taa... Uwierz mi, to był lepszy wybór. Uśmiechnął się i pocałował mnie.

- Dzięki, że mi powiedziałaś.

- Musiałam. Nie chciałam, żebyś się dowiedział od kogoś innego, bo na pewno byś się dowiedział. To żadna tajemnica. A jeśli kiedyś... w każdym razie

chodzi o to, że i tak by to wyszło. Wcześniej lub później. To, że była moim dzieckiem.

Coś miękkiego pojawiło się w jego spojrzeniu i ustach. Tym razem pocałunek trwał znacznie dłużej. Był inny. A kiedy rozłączyliśmy wargi, jego twarz była bardziej otwarta niż kiedykolwiek.

- Cieszę się, że mi powiedziałaś. Kolejny głęboki wdech.

- Moja rodzina ciężko to zniosła. Mój tata i jego żona w ogóle o tym nie mówią. Jeden brat udaje, że nic o tym nie wie, drugi miał z żoną problemy z płodnością, więc podchodzi do tego całkiem na luzie. Ale moja matka...

Spokojnie czekał na to, co powiem.

- Nienawidzi mnie za to, co zrobiłam. Nienawidzi.

- Że oddałaś dziecko?

- Można by się spodziewać, że kobieta, która adoptowała dziecko, będzie bardzo wyrozumiała, ale ona nie jest. - Potrząsnęłam głową. Wspomnienia wciąż były bardzo świeże.

- Co się właściwie stało?

Dużo się stało, ale opowiedzenie wszystkiego potrwałoby więcej niż kilka minut, a poza tym tak naprawdę nie chciałam wchodzić w szczegóły.

- Wyparła się mnie na jakiś czas. A teraz po prostu nie chce o tym rozmawiać. Nie jesteśmy już ze sobą tak blisko jak wcześniej.

- Przykro mi, Olivia.

- Ale nie tylko o to chodzi. Jest jeszcze kwestia jej ortodoksji. Od kiedy została pobożną żydówką, w jej życiu nie ma dla mnie za dużo miejsca.

- To fatalnie.

- To prawda.

- Cieszę się, że mi powiedziałaś. - Zrobił wymowną pauzę. -
Czy to dla ciebie problem?

-Co?

- Że nie jestem żydem. Zaśmiałam się głośno i szczerze.

- O Boże, nie. Dlaczego tak pomyślałeś? Czubkiem palca dotknął mojego wisiorka.

- Pasuje do ciebie. No i te świece, i pepperoni...

- To po prostu moje życie. - Pomyślałam o mamie, o jej zakrytych włosach, o tym, jak nalegała, żebym stała obok niej i się modliła. O tym, jak wyrzuciła mój plastikowy talerz, który miałam od niemowlęctwa, ponieważ nie było sposobu, żeby zadbać o jego koszerność, a poza tym nie miała miejsca ani w kuchni, ani w życiu na to, co niekoszerne. - Nie oczekuję, że będziesz wierzył w to co ja. Jeśli w cokolwiek wierzę, bo wcale nie jestem tego pewna.

- Po prostu zastanawiałem się, czy przeszkadza ci, że jestem inny, to wszystko.

Wzięłam go za rękę i splotłam jego palce ze swoimi. Dotknęłam ich. Jego, moje, jego, moje.

- Zawsze będziemy inni. Pocałował mnie w palce.

- Dla mnie też nie ma to znaczenia.

Pocałowaliśmy się, nie namiętnie, choć oczywiście było to tak nowe, tak świeże, że za każdym razem, kiedy go całowałam, miałam ochotę się z nim kochać. Oparłam głowę na jego ramieniu.

- Chciałabym...

- Co byś chciała?

- Chciałabym być jakaś. Wóz albo przewóz.

Głaskał mnie po głowie, bawił się moimi lokami.

- Nikt nie jest po prostu jakiś, Olivia. Lekko prychnęłam.

- Aha, już to widzę.

- Mówię poważnie.

Bawiłam się zatrzaskami w jego koszuli. Kowbojskie stylizacje nigdy mnie specjalnie nie pociągały, więc dlaczego jego zapinana na zatrzaski koszula rodem z westernu tak mnie fascynowała? Wyobraziłam go sobie w zsuniętym nisko na oczy kowbojskim kapeluszu i kowbojkach, idącego rozkołysanym krokiem. Potrafiłam go sobie wyobrazić w różnych sytuacjach. Nie był dzięki temu tym, kim go sobie wyobrażałam, tak samo jak ja nie byłam ani katoliczką, ani żydówką. Nie byłam ani biała, ani czarna.

Wyglądał, jakby się z czymś mierzył. Odetchnął głęboko. Czułam, że za chwilę coś powie. Zrezygnował. Dałam mu czas. Wcześniej dostałam czas od niego. Kiedy się odezwał, mówił bardzo cicho i ostrożnie, ale patrzył mi w oczy.

- Ja też muszę ci coś powiedzieć.

Lekko się spięłam. Wzięłam go za rękę. I znów spleliśmy palce.

- Okej.

- Czy to przeze mnie Patrick jest na ciebie wkurzony?

- Częściowo. - Kciukiem gładziłam grzbiet jego dłoni.

Z sykiem wypuścił powietrze, które trzymał w płucach.

- Więc... wiesz?

Kiwnęłam głową i postawiłam wszystko na jedną kartę.

- Widziałam cię tego wieczoru u Patricka, na imprezie z okazji Bożego Narodzenia i święta Chanuka. Z Evanem.

Jęknął. Głowa opadła mu na oparcie kanapy.

- Cholera.

Było łatwiej, niż się spodziewałam, ale przecież do tej pory wszystko z nim było łatwe.

- A poza tym Patrick powiedział mi o tobie. Spojrzał na mnie spod uniesionych brwi. -Co?

- Powiedział, że... byliście ze sobą - wyjaśniłam delikatnie. - Tylko raz. I że Teddy nie wie.

Zmarszczył brwi.

- Powiedział, że się pieprzyliśmy?

Kiwnęłam głową. Westchnął, przeciągnął ręką po włosach.

- Nie pieprzyliśmy się. On chciał, ja nie. Pozwoliłem mu zrobić sobie laskę. To wszystko.

W przeciwieństwie do Clintona Patrick nie zawsze widział różnicę. To miało sens. Niczego mi nie ułatwiło, ale przynajmniej uwierzyłam, że nie kłamie.

- Wolałbym, żeby ci nie powiedział - oznajmił Alex.

Moje palce zamarły w jego dłoni.

- Dlaczego? Nie chciałeś, żebym wiedziała?

- Nie, nie dlatego. To ja powinienem był ci o tym powiedzieć. - Nie usiłował mnie pocałować. Może się bał, że nie będę chciała odwzajemnić pocałunku. - Powinienem był przewidzieć, że się wygada. Powiedział mi, żebym się trzymał od ciebie z daleka.

- To samo powiedział mnie.

- Ale żadne z nas nie zastosowało się do jego rady. - Jego oczy znów zaśniły. - To musi być przeznaczenie.

- Mam dużo... niepozamykanych kwestii... w związku z Patrickiem. Nie chciałam po raz kolejny angażować się w związek, który może być źródłem tych samych problemów.

- Ja pierdolę. Jestem zdziwiony, że w ogóle zgodziłaś się ze mną być.

I wtedy go pocałowałam, tak samo powoli i naturalnie jak on chwilę wcześniej.

- Nie jesteś Patrickiem.

- Nie. Zdecydowanie nie jestem. Spojrzałam mu w oczy.

- Wszystko, co chcę wiedzieć, to czy będziesz ze mną szczerą. Gruby tyłek w dżinsach, zboczone sekrety, cokolwiek to będzie.

- Nie okłamię cię. Obiecuję, okej? Uwierzyłam mu.

Wpadłam jak śliwka w kompot.

Czekałam, kiedy dostanę za to po głowie, ale każdy kolejny dzień z Alexem był tak samo cudowny jak poprzedni. Nie było oczywiście tak, że żyliśmy wyłącznie wśród oproszonych złotem tęczowych chmur. Mnie drażniły jego błyskotliwe odpowiedzi, a jego moje nagminne spóźnianie się.

Ale to normalne. To normalne we wszystkich związkach. I nawet mnie cieszyły te nasze sprzeczki i kłótnie. Oznaczały, że jesteśmy normalni. Radziliśmy sobie z nimi, a to, co udało nam się stworzyć,

nie wyglądało na coś nietrwałego, na coś, co za chwilę się rozpadnie, rozpuści. To było prawdziwe.

Robiłam mu mnóstwo zdjęć. Setki. Tysiące. Był idealnym modelem. Miał kontakt ze swoim ciałem, był świadom swojej seksualności. Wygrałam koszyk z gadżetami fotograficznymi, na który postawiliśmy na Festiwalu Czekolady. Jedną z nagród były warsztaty fotograficzne Scotta Churcha w Filadelfii. Mogłam zabrać ze sobą jednego modela. Oczywiście zabrałam Alexa.

Wzięłam ze sobą ostatnią książkę Churcha, bo chciałam go poprosić o autograf. Alex zdążył go przejrzeć w drodze do Filadelfii. Autostrada Pennsylvania Turnpike jest długa, prosta i niezbyt skomplikowana, biegnie wśród pól i zabudowań. Bardzo ją lubię.

- Będę się musiał rozebrać do tych zdjęć? Rzuciłam na niego okiem.

- Nie musisz robić niczego, czego nie chcesz. Zaśmiał się z lekkim zażenowaniem. Takiego go jeszcze nie widziałam.

- To by nie był pierwszy raz. Nie pierwszy raz latałbym z gołym tyłkiem przy ludziach. Po prostu nie jestem przyzwyczajony do pozowania do takich zdjęć.

Rozmawialiśmy o wszystkim. O życiu, o wszechświecie i całej reszcie, że zacytuję Douglasa Adamsa. Przerobiliśmy rodziny i kochanków. Jego lista była trochę dłuższa od mojej. Byłam ciekawa, kiedy latał z gołym tyłkiem przy ludziach, ale zdecydowałam się nie pytać. Powiedziałyby mi prawdę - wierzyłam, że zawsze mi mówi - ale nie byłam pewna, czy chcę ją znać.

- Robiłam ci zdjęcia mnóstwo razy - powiedziałam tylko.

- To zupełnie co innego.

- Tak myślisz? - Zjeżdżając na prawy pas i szykując się do zjazdu z autostrady, znów rzuciłam na niego okiem.

- Dlaczego?

- Wszystko mi jedno, czy mam erekcję, kiedy mi robisz zdjęcie, czy nie, ale zwykle mam. A co, jeśli jestem tak zaprogramowany? - Brzmiało to poważnie, ale uśmiech go zdradził. - A co, jeśli jestem jak pies z dzwonkiem? On się ślini, a mnie staje, kiedy widzę lampę błyskową.

Zaśmiałam się.

- Och, Alex.

- Olivia, mówię zupełnie poważnie. A co, jeśli będę tam jedynym kolesiem z uniesionym szpadelkiem?

- Będzie tam mnóstwo nagich dziewczyn. Jestem przekonana, że nie będziesz jedynym facetem, któremu się trochę podniesie.

- Cholera, mam przesrane.

Patrzyłam przed siebie, bo nie chciałam przegapić zjazdu z autostrady, więc nie widziałam wyrazu jego twarzy. Ale wcale nie musiałam go oglądać. Wystarczyło, że słyszałam głos.

- Robisz sobie ze mnie żarty. Dlaczego? - Zabrzmiało to smutno, ale usłyszałam też uśmiech. - To nieładnie.

- Kochanie, gdybym naprawdę martwiła się tym, że będziesz pokazywał wacka światu, nie prosiłabym cię, żebyś ze mną jechał. Ale - powiedziałam,

skręcając w boczną uliczkę i parkując przed starym magazynem - tak się jakoś składa, że jestem absolutnie przekonana, że nie masz się czego wstydzić. Dla tych ludzi erekcja to po prostu kolejny dzień pracy. Przysięgam, że tak właśnie jest.

Wygładził szalik w paski. Miał go na szyi z czysto estetycznych względów, bo marzec był bardzo ciepły.

- Naprawdę nie miałabyś z tym problemu?

- Z tym, że ci staje, bo cię podnieca to, że stoisz nago przed innymi ludźmi, czy z tym, że twardniejesz na widok gorących lasek z płaskimi brzuchami, idealną skórą i wielkimi cyckami?

- Z jednym i drugim.

Wzięłam go za rękę. Pogłaskałam każdy palec po kolei. Przyłożyłam je do ust i znów po kolei pocałowałam.

- A powinnam?

- Nie wydaje mi się. Nie.

Nie rozmawialiśmy o monogamii. Ja nie miałabym czasu na jeszcze jednego kochanka, ale wydawało mi się możliwe, że na te długie godziny, które spędzałam w pracy, on mógł sobie znaleźć kogoś do bzykania. Nie czułam tego, ale nie byłam na tyle głupia, żeby zakładać, że pozwoliby mi się domyślić.

- Jestem niereformowalna - mruknęłam pod nosem.

-Co?

Potrząsnęłam głową. -Nic.

Zacisnął wargi.

- Nie jestem Patrickiem, Olivia.

- Uwielbiam w tobie to, że jesteś tak cholernie bystry, że kumas, o co mi chodzi, nawet jeśli celowo mówię niejasno.

Przestał się marszczyć, ale jeszcze się nie uśmiechał.

- Może po prostu chciałbym wiedzieć, czy będziesz o mnie choć trochę zazdrosna.

Wpatrywałam się w jego twarz, palce wciąż mieliśmy związane. Obok nas parkowało coraz więcej samochodów. Wysiadały z nich kobiety, niektóre prawie nagie. Ścisnęłam jego dłoń.

- Przed chwilą powiedziałaś... Odwzajemnił uścisk.

- Wiem, co powiedziałem. I nie masz o co być zazdrosna. Ale fajnie byłoby wiedzieć, że... mogłabyś być.

Usiadłam wygodnie w fotelu, żeby to przemyśleć. Zrozumieć.

- Chcesz, żebym była zła, że robisz coś, o co cię prosiłam?

- Nie. Tak. *Fuck* - powiedział. - Nie zła.

Ta rozmowa przybrała dziwny obrót. Nie do końca nadażałam.

- Aleksie Kennedy, poprosiłam cię, żebyś mi pozował, bo po prostu jesteś w tym dobry, a poza tym jesteś cholernie seksowny i chciałam się tobą trochę pochwalić.

- Podzielić się mną?

Coraz lepiej wychodziło mi odczytywanie wyrazu jego oczu.

- Nie chcesz, żebym się tobą dzieliła?

- Chciałbym, żebyś nie chciała się mną dzielić -powiedział niskim i chrapliwym głosem.

Byliśmy jeszcze tacy świeży, wybuchowi jak supernowa, że nawet to potrafiło nas podniecić. Nasze pierwsze prawdziwe nieporozumienie. Nachyliłam się nad skrzynią biegów i złapałam go za policzki.

- Nie chcę się tobą dzielić, nigdy. Chcę cię tylko dla siebie. Jestem pazerna i samolubna. Chcę, żebyś był tylko mój.

Jego uśmiech połaskotał mnie w usta. Jego język pogłaskał mój. Nasz pocałunek stał się czulszy. Odsunął się.

- Okej.

- Czy jestem wystarczająco zazdrosna? - Przejechałam kciukiem po jego brwiach.

- Tak. Powalczyłabyś o mnie? Dałabyś innej kobiecie w zęby? Zaśmiałam się.

- Oczywiście... Uśmiechnął się całym sobą.

- To dobrze. Uniosłam pytająco brwi.

- To chcesz czy nie chcesz być dzisiaj moim modelem? Pytam poważnie. Możemy wracać.

- Nie. - Spojrzał przez okno na magazyn. -W porządku. Chcę, żebyś poszła na te zajęcia. Nie mówisz o niczym innym od kilku tygodni.

- O przepraszam. Rozmawialiśmy też o *Star Treku*.

Znów mnie pocałował.

- Ale chcesz to zrobić. Przytrzymałam go.

- Ale ty nie musisz. Mogę iść bez modela.

- Ale to by oznaczało, że będziesz robić zdjęcia komuś innemu.

- Tak - powiedziałam powoli. Myślałam o poprzednich warsztatach, w których uczestniczyłam. Nagie kobiety, nadzy mężczyźni. Pozowali jak gromada szczeniaków. Pomieszane kończyny, nagie ciała, niewyraźne twarze. Było w tym coś zmysłowego, ale nie erotycznego. Dużo się wtedy nauczyłam i wykorzystywałam to w pracy, w której, pominąwszy zdjęcia, które robiłam Alexowi, niewiele było seksu.

- Ale to nie oznacza...

- Oznacza - powiedział Alex zdecydowanie. -Olivia, jeszcze do ciebie nie dotarło, że ja też mogę być trochę zazdrosny?

W sali było nie więcej niż czterdzieści osób. Fotografowie, modele. Niektórzy przyszli bez modela. Popijaliśmy napoje gazowane i chrupaliśmy ciasteczka, a Church i jego asystentka Sarene ustawiali pierwsze ujęcie. Usta mu się nie zamykały. Mówił o przesłonach, czasie otwarcia migawki i sprawach związanych ze światłem. Aparaty klikały przed poważnymi twarzami. Ktoś robił notatki.

- Do cholery, tu jest jak w kostnicy - powiedział nagle Church.

- A przecież macie się dobrze bawić!

Wszyscy się zaśmialiśmy. Coś tam jeszcze powiedział i pokazał nam proste sposoby ustawiania najlepszego kąta. Skończył ze scenografią i zajął się modelami. Alex nie był jedynym facetem, ale był jednym z pierwszych, który został wybrany.

Z aparatem przy oku patrzyłam, jak kładzie ręce na biodrach dziewczyny o jasnej karnacji. Nie miała

tyłka, ale za to mogła się pochwalić dużym biustem. Miała na sobie tylko szpilki i czarne stringi, a Alex był w pełni ubrany. Ustawili się. Mój palec nacisnął wyzwalacz i zrobiłam zdjęcie. Przez wizjer nic nie było rzeczywiste.

- Do cholery, my się chyba znamy? Odsunęłam aparat od oka, żeby zobaczyć, kto do mnie mówi.

- Cześć. Tak, spotkaliśmy się już. Olivia Mackey. Scott Church, dla mnie Scott Church, może czasami Church, nigdy Scott, przytulił mnie.

- Pozowałaś dla mnie, prawda?

- Byłam na twoich warsztatach.

- Super. - Gestem poprosił, żebym mu pokazała zdjęcie, które zrobiłam. - Pokaż mi.

Większość kreatywnych ludzi jest taka sama. To, co robimy, robimy z miłości i czasami dla pieniędzy, ale żywimy się pochwałami. Nie potrafimy nie kochać swoich prac, nawet jeśli czasami ich nienawidzimy, ale to, że ktoś inny też je kocha, jest dla nas bardzo ważne. Church spojrział na to, co udało mi się zatrzymać na zdjęciu, i kiwnął głową. Zmienił ustawienia w moim aparacie i wskazał głową na grupę modeli.

- Spróbuj tak.

Spróbowałam. Razem sprawdziliśmy jak wyszło. Tym razem pokazał kciukiem, że super.

- Widzisz różnicę?

- Tak. Dzięki.

Znów spojrział na moje zdjęcie.

- Przyślij mi je, jak je obrobisz, okej? To jest naprawdę dobre.

Aż się zaczerwieniłam z dumy.

- Dzięki. To dla mnie dużo znaczy.

Nie był specjalnie skromny, ale umiał z wdziękiem przyjąć komplement.

- Tylko tak dalej.

Pracowaliśmy kolejną godzinę. Modele zaczęli zdejmować ubrania. Widziałam, że na początku kilka osób, które przyszły pozować, miało z tym problem, niektórzy fotografowie również, ale nagość ma to do siebie, że można się do niej przyzwyczaić - na początku człowiek czuje się niezręcznie, a po chwili po prostu staje się skórą, taką, jaką mają wszyscy.

Pod koniec zajęć miałam ponad dwieście zdjęć, z których może sześć nadawało się do pokazania. Po przeróbce w Photoshopie mogłoby ich być trochę więcej. To był wspaniały dzień.

Na pożegnanie Church wyściskał wszystkie kobiety i złożył na naszych policzkach mokre całusy. Facetów pożegnał uściskiem dłoni. Głównie nas krytykował i chwalił, uczył trochę mniej. Kiedy wszyscy wychodziliśmy krzyknął:

- Cholera, zapomniałem o czymś. W przyszłym miesiącu mam wystawę w Mulberry Street Gallery w Lancaster. Przyjdźcie się ze mną zobaczyć. Prawdopodobnie będę pokazywał niektóre z dzisiejszych zdjęć.

Spotkaliśmy się z Alexem przy stole. Udało mi się złapać ostatnią coca-colę na drogę. On wkładał kurtkę. Włosy miał rozwichrzony - zrobiła to inna kobieta - i choć chwilę wcześniej spokojnie fotografowałam, jak to robi, teraz z zazdrości pochyliłam się i wygładziłam mu je.

Uśmiechnął się.

- Podobało mi się. Nie mogę się doczekać, kiedy zobaczę zdjęcia.

- Na żadnym nie ma erekcji - powiedziałam z ironią, kiedy szliśmy do samochodu. Odprowadzały nas pożegnalne okrzyki uczestników warsztatów.

Zaśmiał się i zarzucił mi rękę na ramię.

- Było za zimno na wzwód.

- He? Nie byłeś nagrzany, stojąc między tymi wszystkimi ciałami? - Kiedy otwierałam bagażnik i wkładałam do niego sprzęt, posłałam mu stalowe, tylko w połowie udawane spojrzenie.

Przycisnął mnie do samochodu, położył mi ręce na biodrach. Jego usta zaczęły szukać moich.

- Ani trochę.

- Hmm... - Wsunęłam kolano między jego nogi. - A teraz? Coś tam czuję...

Zachichotał mi do ucha i wepchnął krocze w mój brzuch.

- To przez ciebie. Wiesz, jak cholernie seksownie wyglądałaś z tym aparatem?

- Skarbie, wszyscy mieliśmy aparaty.

- Zwraçałem uwagę tylko na ciebie. Zaśmiałam się lekko, straciłam oddech.

- Ho, ho, ho.

Odsunął się trochę, żeby mi spojrzeć w oczy.

- Jesteś inna, kiedy masz w ręce aparat.

- Inna? Jak to?

Potrząsnął w zadumie głową, szukał właściwych słów.

- Nie potrafię tego wyjaśnić. Ale jesteś... większa.

Tak minął cały dzień. Był już wieczór, zimna karoseria za plecami przyprawiała mnie o dreszcze, ale nie poruszyłam się. Wsunęłam palce w szlufki jego spodni i jeszcze mocniej przyciągnęłam do siebie jego biodra.

- Już i tak jestem duża.

- Nie to miałem na myśli. - Jego ręce wślizgnęły się prawie pod mój biust. - Chodzi o to, że... to, co robisz, jest imponujące. Tworzysz sztukę. Ja pierdolę, to jest po prostu seksowne. To wszystko.

- Ja i wszyscy inni z aparatami.

Nie zamierzał mi pozwolić umniejszać swojej wartości.

- Nie wszyscy. Każdy może zrobić zdjęcie, ale to, co ty robisz, to co innego. I, do cholery, nie mów, że nie. - Przerwał mi, kiedy otworzyłam usta, żeby coś powiedzieć. - Po prostu przyjmij komplement.

- Dziękuję.

Całowaliśmy się kilka minut, a potem jeszcze kilka. Drzwi magazynu otworzyły się i zdaliśmy sobie sprawę, że choć parking opustoszał, najwyraźniej nie jesteśmy sami. Wzwód Alexa ocierał się o mój brzuch. Majtki miałam gorące i wilgotne, sutki twarde.

- Powinniśmy już jechać. - Wdmuchnęłam mu do ust każde słowo.

-No...

Nie ruszyliśmy się. Nagły podmuch wiatru wwiał mu włosy do oczu. Odgarnęłam je.

- Tamto... wtedy... mówiłam na poważnie - powiedziałam nagle. - Że chcę cię całego tylko dla siebie. Jestem pazerna.

Alex okręcał sobie mój lok wokół palca, nie puszczał mnie.

- To dobrze.

- Kocham cię. - Myślałam, że to zabrzmie mocniej, że będzie miało większą siłę. A było urywane, poszarpane, nadwątlone. Mimo wszystko usłyszałam.

- Ja też cię kocham, Olivia.

Nie mogłam go winić za to, że w tym, co powiedział, nie było uczucia, skoro mojemu wyznaniu też czegoś brakowało. Przycisnęłam go po prostu do siebie bardzo mocno, zamknęłam oczy i oparłam czoło o jego pierś. Ładnie pachniał. Dobrze było go dotykać. I właśnie wtedy, dokładnie w tym momencie zrozumiałam, że będę go kochać już zawsze.

Pogładził mnie po włosach.

- O czym myślisz?

Zadarłam lekko głowę i spojrzałam mu w oczy.

- Tak sobie myślę... że chcę, żebyś poznał moją matkę.

Rozdział 14

Zamrugnął oczami, a potem się zaśmiał.

- Okej.

- Mieszka jakieś dwadzieścia minut stąd. Pokiwał głową i zrobił krok w tył, żeby mi zrobić miejsce.

- Okej. Pewnie. Dlaczego nie. Jeśli chcesz. Odetchnęłam głęboko i uśmiechnęłam się do niego.

- Tak. Chcę, żeby cię poznała.

- Dlaczego nie wspomniałaś o tym wcześniej? - spytał, kiedy w końcu wsiedliśmy do samochodu i ruszyliśmy z parkingu.

Patrzyłam na drogę, bo nie znałam okolicy tak dobrze, jak powinnam, a nie chciałam zabłądzić.

- Nie planowałam, że do niej pojedziemy. Nie wiedziałam, jak długo potrwać warsztaty. A poza tym jest szabas.

Wydał jakiś odgłos, jakby się wystraszył.

- Czy twoja mama będzie miała ze mną jakiś problem?

- Prawdopodobnie tak.

- Cholera - powiedział z zaskoczeniem. - Naprawdę?

- Moja matka ma mnóstwo problemów z tym, czego nie może zmienić - powiedziałam. Zaciskałam

palce na kierownicy i musiałam się zmuszać, żeby je od czasu do czasu rozluźniać. - Nie martw się tym specjalnie.

Przez chwilę był cicho.

- No cóż, nie będzie pierwszą matką, która mnie znienawidzi. Jakoś tak się składa, że tak właśnie działałam na matki.

Zaśmiałam się pod nosem, skupiona na lawirowaniu między domami. Minęliśmy synagogę, do której chodziła matka. Mały, niewyróżniający się niczym budynek: mykwa, czyli zbiornik z wodą przeznaczoną do rytualnej kąpieli. Byliśmy już pod jej domem, kiedy stwierdziłam, że tylko obok niego przejadę. Nie zatrzymam się.

- Jak ktokolwiek mógłby cię nienawidzić, Alex?

- To swoisty talent.

- Jeszcze go przede mną nie odkryłeś.

- Jesteś zaślepiona miłością.

Ani przede mną, ani za mną nie było żadnego samochodu, zwolniłam więc kilkanaście metrów od domu matki.

- Ona nie będzie cię nienawidzić. Może nie pochwałać tego, że cię wybrałam, ale nie znienawidzi ciebie samego.

Nie odpowiedział. Odezwał się dopiero, kiedy znaleźliśmy się na podjeździe.

- Dobrze wiedzieć.

Wyłączyłam silnik i spojrzałam na niego.

- Nie musimy siedzieć długo. Po prostu chcę, żeby cię poznała. I żebyś ty poznał ją. Tak się chyba robi, nie? Kiedy myśli się o kimś poważnie?

Uśmiechnął się i dostrzegłam biel jego zębów.

- Więc myślisz o mnie poważnie? -Tak.

Spojrzał na dom. Na werandzie paliło się światło.

- Chyba zostaliśmy zauważeni. Za późno, żeby wiać.

Wyjrzałam przez przednią szybę i zauważyłam, że w salonie rozsuwają się zasłony.

- Fakt, za późno na odwrót. Potraktuj to jako rytuał przejścia. Poznanie mojej zwariowanej rodziny.

Wyjrzał przez okno. Trzymał mnie mocno za rękę, i wtedy otworzyły się drzwi.

- Olivia? To ty?

- Tak, to ja, mamó.

Przeszłam przez trawnik, weszłam na werandę i wzięłam ją w ramiona. To był ten sam uścisk, który pamiętałam z dzieciństwa, a jednak zastanawiałam się, czy kiedyś przestanie mi się wydawać zupełnie inny.

- Liwaleh, skąd się tu wzięłaś? - Moja matka zwróciła się do mnie tym zdrobnieniem, jakby zawsze tak do mnie mówiła, a prawda była taka, że zaczęła się tak do mnie zwracać dopiero kilka lat wcześniej. Nienawidziłam tego.

- Byłam na warsztatach, niedaleko, i pomyślałam sobie, że skoro już jestem tak blisko, to...

- Wejdźcie, wejdźcie. - Usunęła się z drogi, żeby nam zrobić przejście. Obrzuciła Alexa zaciekawionym spojrzeniem. - I przedstaw mnie swojemu znajomemu.

- Mamó, to Alex Kennedy.

Zapomniałam go uprzedzić, że nie uściśnie mu dłoni, więc zupełnie naturalnie wyciągnął rękę. Na

szczęście szybko się zorientował, w czym rzecz, i udało nam się uniknąć niezręczności. Mąż mojej matki, Chaim, wyszedł z kuchni - jego wypuszczona ze spodni biała koszula uwidaczniała pokaźny brzuch i zwieszające się z niego cyces. Potrząsnął ręką Alexa, mojej oczywiście nie dotknął.

- Chaim, Olivia przyjechała ze znajomym. -Uśmiechem moja matka mogłaby rozświetlić cały Broadway. - Jesteście głodni, prawda? Wejdźcie. Właśnie skończyliśmy hawdałę*. Mamy mostek wołowy, chałkę...

Kiedy byłem mała, ulubionym jedzeniem mojej matki były dania na wynos z McDonalda. Teraz była jak Batya Crockerstein. Kiedyś zdradziła mi, że przyrządzanie potraw, które jadła w dzieciństwie, przypomina jej o korzeniach. Najwyraźniej tylko przyrządzanie, jedzenie już nie, bo choć brzuch Chaima od ostatniego razu podwoił objętość, moja matka wciąż była maleńka i drobnokoścista.

- Wpadliśmy tylko na chwilę...

- Nonsens - powiedział Chaim tym swoim tubalnym głosem. - Zostaniecie, zjecie. Opowiecie, co u was.

Może nie chciał, żebym się poczuła winna, że nie dzwonię tak często, jak powinnam, ale ja i tak stwierdziłam, że właśnie o to mu chodziło. Według niego wszystko, co zaszło między mną a moją matką, zaszło z mojej winy. Szanuj ojca swego i matkę swoją,

*** Hawdala - uroczystość zakończenia szabat (przyp. tłum.).**

i tak dalej. To, że nie był moim ojcem, wydawało się nie mieć znaczenia.

- Ja chętnie coś zjem. - Alex pociągnął nosem. - Pachnie bardzo smakowicie, pani...

Spojrzał na mnie i dokończyłam za niego:

- Kaplan.

Moja matka rozpromieniła się. Dając nam znaki, żebyśmy poszli za nią, prawie przebiegła z salonu do kuchni.

- Wejdźcie! Wejdźcie!

Mieli gości, rodzinę, której nie znałam. Młode małżeństwo: kobieta w ozdobnej siatce zakrywającej włosy, zakryta od stóp do głów, żeby niepotrzebnie nie pokazać nawet centymetra skóry. I mężczyzna w białej koszuli i czarnych spodniach, z ciemną, gęstą brodą i z kręconymi bokobrodami. W wózku spało niemowlę. Na podłodze siedziało drugie, starsze dziecko. Bawiło się klockami.

- Tovi, Reuben, to moja córka, Olivia, i jej chłopak, Alex.

Reuben szeroko otworzył oczy. Zobaczył, w co jestem ubrana? Obcisły czarny podkoszulek z białą czaszką, w której lśniły obramowane kryształami górskimi oczy w kształcie serc. A może chodziło o kolor mojej skóry? O włosy? A może o to, jak Alex wsunął dłoń w moją, ruchem trochę zaborczym, choć przecież żadne z nas nie miało na palcu obrączki.

- Miło was poznać - powiedziała Tovi głośno i wyraźnie, zawstydzając męża, który zdobył się tylko na kiwnięcie głową.

- Siadajcie. - Moja mama krzątała się wokół stołu, rozkładała dla nas talerze i sztućce.

Jedliśmy i rozmawialiśmy całkiem swobodnie. Nie znałam ludzi, o których mówili, ale moja matka dbała o to, żeby mnie wciągać do rozmowy tak często, jak to było możliwe. Alexa również. Miło było obserwować jego nienaganne maniery. To, jak powściągał odruch nieustannego flirtowania i wazył słowa. Wyrażał się powściągliwie i z szacunkiem. Nigdy jeszcze nie widziałam u niego takiej czołobitności.

Zrozumiałam, że robi to dla mnie, i zalała mnie fala ciepła. Dzięki temu mnie również było łatwiej zachowywać się właściwie i nie wywoływać rodzinnych dramatów. Wtedy również on mógłby się poczuć niekomfortowo. Poza tym fajnie było zjeść kolację z moją matką. Kolację, która nie skończyła się ani awanturą, ani grobową ciszą. Dobrze było znów poczuć się członkiem jej rodziny.

- No to powiedz mi coś o tym chłopcu - powiedziała moja mama, kiedy pomagałam jej sprzątać ze stołu. Goście wyszli, Alex poszedł do łazienki, a Cha-im z pilotem w ręku usiadł przed telewizorem.

- Jak długo jesteście razem?

Gdybym nie zwracała uwagi na jej grube rajstopy, długą spódnicę, długie rękawy bluzki i zasłaniającą włosy perukę, mogłabym udawać, że nic się nie zmieniło od chwili, kiedy zadawała mi to pytanie po raz ostatni. Tak właśnie do mnie mówiła, kiedy wracałam z randek w liceum, ciekawa, jak spędziłam czas. Mówiła tak jak zawsze i chciałam jej odpowiedzieć jak zawsze. Ale po drodze zdarzyło się zbyt wiele. Stałam się ostrożniejsza.

- Poznałam go w grudniu.

Otworzyła jedną z dwóch zmywarek stojących pod blatem i włożyła do niej talerz.

- Używaj tej. Ta jest mięsna, tamta mleczna. Jedna do mięsa, druga do nabiału, tak samo jak

talerze i sztućce, i garnki, i patelnie. Matka, jaką była, kiedy dorastałam, skrzywiłaby się, słysząc o takim zbytku, ale kobieta, na którą patrzyłam w tamtej chwili, była dumna ze swojej pobożności, jak gdyby dzięki temu, że tak bardzo dbała o to, żeby - nawet przez przypadek - żadna cząsteczka mięsa nie zetknęła się z cząsteczką nabiału, nawet w głupiej zmywarce, miała po śmierci pójść prosto do nieba.

- W grudniu - powtórzyła po chwili.

Widziałam, że bezy miesiące, które upłynęły, odkąd zostaliśmy parą. Nic o tym nie wiedziała. Kiedyś wisiałybyśmy na telefonie już po pierwszym pocałunku. Teraz nie rozmawiałyśmy kilka miesięcy, a mężczyzna, którego do niej przyprowadziłam, był kimś więcej niż tylko przelotnym znajomym.

Nadal się nie odzywałam.

- Hmm... - mruknęła. - Wydaje się bardzo miły. Alex stanął w drzwiach.

- Mogę w czymś pomóc? - Moja mama odwróciła się, zaskoczona tym wtargnięciem męskiej energii w czysto kobiecą przestrzeń.

- Och... dziękuję, Alex. Ale po prostu rozgość się w salonie, my tu sobie bez problemu poradzimy.

Nie chciałam skazywać kogoś, kogo kochałam, na dziwną rozmowę z Chaimem, który był miły, ale na pewno nie miałby pojęcia, co począć z gojem we własnym domu. Wytarłam więc ręce w ścierkę do naczyń i zrobiłam krok w stronę Alexa.

- Tak właściwie, mamo, to będziemy się już zbierać. Jest późno, a przed nami kawałek drogi.

Odwróciła się.

- Ach... Musisz rano wstać? Idziesz do kościoła?
Westchnęłam.

- Nie. Mamo, pracuję.

Przez jej twarz przemknęły różne uczucia. W końcu jej usta wykrzywił zaciśnięty, sztuczny uśmiech. Nie była zadowolona, że już wychodzę, ale nie potrafiła ukryć, że jest zadowolona, że nie idę rano do kościoła. Równie dobrze mogłam przecież chodzić na msze w inne dni tygodnia, ale to już jej nie interesowało. Mogłam jej powiedzieć, że w ogóle nie chodzę do kościoła, i całkiem ją co do tego uspokoić, ale były tematy, których nigdy nie poruszałyśmy - za obopólną, choć tylko domniemaną zgodą - a ten był jednym z nich.

- Skoro musisz iść, to musisz iść. - Ruszyła w stronę kuchennej wyspy, na której stał talerz z mostkiem. - Ale nie puszczę was z pustymi rękami.

- Nie. Mamo, naprawdę... Powstrzymała mnie spojrzeniem.

- Proszę. Jest nas tylko dwoje. Nie zjemy tego wszystkiego. Nawet jeśli to zamrozę, to przecież wystarczy dla dziesięciu osób. Tovi je jak ptaszek, a jej Rueben niewiele więcej.

Alex poklepał się po brzuchu.

- Pani Kaplan, ja zjadłem swoją porcję. Mam nadzieję, że była wystarczająco duża.

Spojrzała na niego zaskoczona, a potem się roześmiała.

- Och, tak. Oczywiście, że była. Miałbyś ochotę zabrać to ze sobą?

- Tak - powiedział, choć ja znów byłam gotowa zaprotestować.

- Chętnie.

- W porządku. - Załamalam ręce. - Chyba zostałam przegłosowana.

Matka mrugnęła do mnie okiem - w tamtej chwili tak bardzo przypominała dawną siebie, że aż ścisnęło mnie w gardle.

- Tak, zostałam.

Złapała mnie za rękę na podjeździe, kiedy Alex wkładał do bagażnika zawiniątka z jedzeniem, opakowane w folię aluminiową tak grubo, że spokojnie mogłabym odbierać przez nią sygnały z kosmosu.

- Jest bardzo miły, Liwaleh.

Rzuciłam na niego okiem. Z namaszczaniem układał w samochodzie paczki, uważając, żeby wszystko się zmieściło i nie pogniotło.

- Jest, mamó.

- Nie jest żydem - powiedziała smętnie, a potem szybko, zanim zdążyłam się odezwać, uniosła obie ręce. - Wiem, wiem.

Zmarszczyłam brwi i splotłam ręce na brzuchu.

- Mamó, przecież wiesz, że nie starałam się być katoliczką na przekór tobie.

- Wiem.

Nie powiedziałam, że gdybym wybrała jej wiarę, odrzuciłby mnie ojciec.

- Twoje oczekiwania, że będę się umawiać na randki tylko z żydami, są nierozsądne i niezbyt realistyczne.

- Niezbyt realistyczne? A to dlaczego?

Wzięłam ją za rękę. Nasze połączone palce wyglądały jak tygrysie paski. Jasny, ciemny, jasny, ciemny.

- Mamo, proszę cię. Przecież...

- Przecież zawsze ci powtarzałam, że nie liczy się kolor skóry, ale to, co masz w środku.

Puściłam jej dłoń.

- Tak długo, jak w środku jestem taka jak ty, prawda?

- Po prostu chcę dla ciebie tego, co najlepsze, Olivia. Jak zawsze. Jesteś moją córką. - Wyciągnęła do mnie rękę, ale nie dotknęła mnie. - Bez względu na to, co masz w środku.

- No cóż, sama nie jestem pewna, co mam w środku. Okej?

- W takim razie jeszcze mogę mieć nadzieję - powiedziała. - I nie jest to nierozsądne ani niezbyt realistyczne.

Spojrzałam w kierunku jej domu, z którego okien wylewały się potoki światła. Słyszałam niewyraźny szum telewizora.

- Musisz przestać próbować wpasować mnie w swoje życie.

Zmarszczyła brwi.

- Zawsze będę próbowała wpasować cię w swoje życie.

Nie zawsze tak było, i obie o tym wiedziałyśmy. Uznałam, że nie zastanowiła się, co mówi.

- Zaakceptuj to, że jestem częścią twojego życia, ale nie staraj się zmieniać mnie na swój obraz i podobieństwo.

- Czyli co mam robić? - Mama była taka mała, że sięgała mi ledwie do brody, ale w tamtej chwili

patrzyła na mnie wzrokiem tak zaciętym, że zrobiłam krok w tył.

- Nie wiem - powiedziałam w końcu z rezygnacją, kiedy Alex z hukiem zatrzaskał bagażnik.

Spuściła z tonu.

- Czy nasze relacje już nigdy się nie poprawią?

- Tego również nie wiem, mamó. Przykro mi. Westchnęła i potrząsnęła głową.

- Nic nie poradzę, że tak czuję, Olivia. Nadal uważam, że to, co zrobiłaś, było złe...

- Do widzenia.

Zatrzymała mnie, kładąc mi rękę na ramieniu.

- Nie potrafię tego ukryć, ale jesteś moją córką i kocham cię. To nie wystarczy?

Chciałam jej powiedzieć, że wystarczy, że wszystko to, co powiedziała i zrobiła, już nie ma znaczenia, że wszystko to z upływem czasu zbladło. Ale nie mogłam tego zrobić. Wzięłam ją za rękę, potem mocno przytuliłam, a potem puściłam.

Jeśli rodzicowi trudno pozwolić odejść dziecku, które jest już dorosłe i trochę obce, to dziecku wcale nie jest łatwiej. W każdym razie mnie nie było. Bardzo tęskniłam za mamą taką, jaką znałam kiedyś. Wiedziałam, że między nami już nigdy nie będzie tak samo. Nie mogłam udawać - jak ona - że nikomu nie zrobiono krzywdy, że pewne słowa nie padły i że nie zraniły mnie aż tak głęboko.

- Zadzwońisz do mnie? - spytała w końcu.

- Oczywiście. Ty też możesz do mnie zadzwonić - powiedziałam. - Telefonu można używać na dwa sposoby.

Musiało ją to dotknąć, bo aż podskoczyła.

- Oczywiście.

To, co powiedziałam, było prawdą, a jednak byłam przekonana, że ona jest przekonana, że powiedziałam to tylko po to, żeby jej dokuczyć. To, bardziej niż cokolwiek innego, uświadomiło mi, że nasze relacje nie zmieniły się jeszcze na tyle, żebym mogła zapomnieć o tym, co się stało.

- Do widzenia, mamó.

Wsiadłam do samochodu i mocno chwyciłam kierownicę. Czekałam, aż wejdzie do domu, ale stała na podjeździe tak długo, aż zniknęliśmy jej z oczu. Nie odzywałam się przez całą drogę. Alex włączył radio i pozwolił muzyce wypełnić przestrzeń między nami.

Nie próbował zmuszać mnie do rozmowy. Czas minął jak z bicza trzasnął, tak bardzo byłam zatopiona w myślach. Mielłam je w tę i z powrotem, wracałam do bardzo już odległych wspomnień. Kiedy dotarliśmy do domu, miałam zdrętwiałe palce i obolałą szczękę. W głowie pulsował trudny do zniesienia ból.

Alex pomógł mi wnieść jedzenie na górę i włożyć do zamrażalnika. Musieliśmy jednak coś mówić, ale w ogóle sobie nie przypominam co. Mówiłam jak maszyna, automatycznie odpowiadałam na pytania.

Rozsypałam się, kiedy położył mi rękę na karku. Myłam właśnie ręce nad umywalką. Ten delikatny dotyk, jego ciepło za mną, zburzył ostatni mur, za którym ukryłam łzy. Jedna skapnęła mi na grzbiet dłoni. Potem kolejna.

Kiedy mnie odwrócił, żeby mi spojrzeć w twarz, wcisnęłam nos w jego koszulę i zaczęłam chlipać.

Podświadomie założyłam, że zacznie mnie pocieszać, ale on nie odezwał się ani słowem. Gładził mnie po plecach, mocno trzymał, ale nie próbował uciszyć. Nie spytał też, o co chodzi.

- Chodź tutaj. - Wziął mnie za rękę i zaprowadził na kanapę. Wślizgnęliśmy się pod zrobiony na drutach koc i zagrzebaliśmy w poduszki.

Czasami pomaga rozmowa. Czasami lepsza jest cisza. On dał mi to drugie. I nie było w tym żadnej niezręczności, żadnego nie wiem, co powiedzieć. Po prostu milczał.

Nasze oddechy się zestroiły. Wdech, wydech. Równomierne unoszenie się i opadanie jego klatki piersiowej przygważdżało mnie, nawet kiedy zamykałam oczy, broniąc się przed falą upartych, nieustępliwych łez. Trwaliśmy w tej pozycji bardzo długo. Czułam jego podbródek na głowie, kiedy zmieniałam pozycję w jego ramionach. Nasze nogi splotły się ze sobą. Moja ręka w naturalny sposób znalazła się na klamrze jego paska. Wszystkie części mnie miały swoje miejsce we wszystkich częściach jego.

- Ja nie widziałem rodziców od dwóch lat - powiedział po kilku minutach ciszy. - Przez cały ten czas nie rozmawiałem z ojcem. Od matki dostałem tylko kartkę na ostatnie urodziny.

Ścisnęłam go mocniej.

- Co się stało?

- Nieważne. Spojrzałam na niego.

- Oczywiście, że ważne. Uśmiechnął się i dotknął moich włosów.

- Nie. To naprawdę nie ma znaczenia.

Pieprzyliśmy się od laiku miesięcy, a właściwie go nie znałam. W każdym razie nie tak, jak powinnam znać faceta, z którym - tak myślałam - chciałabym spędzić resztę życia. Znałam każdy kawałek jego ciała. Wiedziałam, jaki drink i jakie dodatki do pizzy lubi najbardziej. Ale to przecież nic ważnego. Błahostki.

- Stało się coś złego?

- Nie chcę o tym mówić, Olivia. - Odsunął mnie od siebie, delikatnie, ale zdecydowanie. - To przeszłość. Już jej nie ma.

- Wiesz, że ze mną możesz o tym porozmawiać...

- Powiedziałem, że nie chcę. - Wstał z kanapy. - Idę się napić.

Chcesz coś?

Patrzyłam, jak idzie do kuchni. Znał ją już jak własną kieszeń. Podniosłam się i poszłam za nim. Nalał sobie szklankę soku, wypił połowę, resztę wylał do zlewu.

- Kupię ci nową butelkę - powiedział, kiedy zobaczył, że patrzę.

- Nie ma takiej potrzeby.

Wzruszył ramionami i odstawił szklankę do zmywarki.

- W porządku.

Kłóciliśmy się, a ja nie miałam zielonego pojęcia dlaczego.

- Przyjdiesz do łóżka? Jest późno, a ja mam jutro sporo pracy.

- Myślałem, że może moglibyśmy jutro gdzieś wyjść - powiedział.

- Gdzieś byliśmy dzisiaj. Mam pracę i tylko jutro mogę to zrobić. Poza tym muszę zrobić pranie... - przerwałam, kiedy zobaczyłam wyraz jego

twarzy. Wykrzywione usta i zmarszczone brwi. -O co chodzi?

- O nic. Po prostu myślałem, że uda nam się spędzić razem weekend. Bez pracy.

Zdenerwowana, wytarłam kroplę soku, którą zostawił na blacie.

- No cóż, przepraszam bardzo, ale nie każdy ma forsy jak lodu. Nie każdy jest milionerem, który nie musi pracować więcej niż kilka godzin w tygodniu.

Jego twarz zastygła.

- Kurwa. Ciężko pracowałem, żeby stworzyć własny biznes.

- A ja ciężko pracuję, żeby stworzyć swój! - Cisnęłam mokrą ścierkę do zlewu. - Jezu, Alex, nie wiesz, że wolałabym spędzić z tobą cały dzień w łóżku i oglądać filmy niż wstawać rano, żeby wyprostować swoje życie?

- W takim razie będzie lepiej, jeśli pozwolę ci już iść do łóżka. Tak jak mówiłaś, robi się późno.

Byłam tak zaskoczona, że naprawdę wychodzi, że zanim udało mi się coś powiedzieć, pozwoliłam mu dojść aż do drzwi.

- Nie musisz iść.

Odwrócenie się zajęło mu kilka sekund.

- Mam do zrobienia kilka rzeczy, u siebie, na dole. A poza tym nie chcę ci przeszkadzać, skoro chcesz iść spać.

- Proszę - powiedziałam. - Poprzeszkadzaj mi jeszcze trochę.

Niechętny uśmiech już prawie drgał mu na wargach. Zachęcona pierwszymi sukcesami, zbliżyłam się, żeby go pocałować. Pod naciskiem moich ust

otworzył swoje. Jego ręce w sposób naturalny znalazły się na moich biodrach. Nie przestając go całować, włożyłam palec za jego pasek i pociągnęłam go do sypialni.

Bluzkę zdjęłam w progu pokoju, potem zaczęłam rozpinać mu koszulę. Popchnęłam go na łóżko. Padł na nie ze śmiechem i natychmiast pociągnął mnie na siebie. Poturlaliśmy się w miękką pościel, rozrzucając poduszki na wszystkie strony.

Całował mnie coraz niżej, zębami rozpiął zatrzask moich dzinsów. Wsunął w nie rękę, ślizgała się po moich satynowych majtkach. Jego palec sprawdzał mnie, głaskał, naciskał dokładnie tak, jak lubiłam.

W dziwnym trafem zapiętych dzinsach klęczał na łóżku i ściągał ze mnie spodnie. W końcu dotarł do ud i... spodnie się zaklinowały. Siłowaliśmy się z nimi przez chwilę, śmiejąc się i całując. Wiłam się i machałam nogami, żeby je w końcu zrzucić. Dzielnie mi pomagał, aż w końcu wspólnymi siłami daliśmy radę.

Kiedy już leżałam przed nim w samych majtkach i staniku, nagle zwolnił. Jego oczy centymetr po centymetrze badały moje ciało i po raz pierwszy, odkąd z nim byłam, poczułam się zawstydzona. Aż świerzbiły mnie palce, chciałam się czymś przykryć.

-Co?

- Jesteś piękna.

Kto nie lubi słuchać takich słów, szczególnie kiedy jest prawie nagi? Zabrzmiało to jednak ciut fałszywie, jakby niezupełnie to chciał powiedzieć. Uniosłam się trochę na łokciach i postawiłam stopę na jego udzie. Potarłam jego skórę.

- Nie zamierzasz się rozebrać?

- Maleńka, zamierzam odwrócić cię do góry pupą, klepnąć po tyłku i nieźle wydymać. - Wysunął do przodu krocze i udał, że klepie mnie po wyimaginowanym tyłku.

Patrzyłam, jak ściąga dżinsy, wraz z bokserkami, które miał pod spodem. Jego na pół twardy kutas wychynął z majtek jak zabawka na sprężynie. Odwrócił się na plecy, zrzucił spodnie i zanim się obejrzałam, znów klęczał.

- Odwróć się - rozkazał.

Stałam na czworakach. Kiedy klęknął za mną, materac się ugiał. Przesunął rękami po mojej odzianej w satynę pupie. Jedna wylądowała między moimi nogami. Gładziła mnie dokładnie tam, gdzie powinna. Drugą zsunął mi majtki.

- Wypnij pupę.

Moje czoło dotknęło materaca. Zamknęłam oczy. Usłyszałam odgłos rozrywanego plastiku i ciche chrząknięcie. Wkładał kondom. Spięłam się, czekałam, aż mnie wypełni. A on się nie spieszył. Przygotowywał mnie ręką.

Kiedy w końcu zaczęliśmy się naprawdę pieprzyć, byłam tak blisko, że doszłam po zaledwie kilku ruchach. On szczytował tuż po mnie. Krótco, ale intensywnie. Odwróciłam się na plecy, ramieniem zasłaniając twarz. Alex wstał, poszedł do łazienki, zgasił w niej światło i wrócił. Usiadł na brzegu łóżka.

W mojej sypialni nie ma okien. Jedyne światło jest to, które wpada z salonu, w którym włączyliśmy wszystkie lampy. Patrzyłam na zarys jego ciała. Położyłam dłoń na jego biodrze.

- Chodź do łóżka - powiedziałam.

Myślałam, że sobie pójdzie. Zesztywniał pod moim dotykiem, jego ramiona się uniosły, westchnął głęboko. Ale w końcu wślizgnął się pod kołdrę. Wsunął sobie pod głowę poduszkę, tę, która od jakiegoś czasu należała tylko do niego. Odwrócił się do mnie plecami, zamiast jak zwykle wziąć mnie do koszyczka.

Wśród zdjęć, które mu pokazałam, było mnóstwo zdjęć Pippy i kilka moich w ciąży. Nie chciałam dokumentować tego okresu, jak dokumentowałam wszystkie inne. Tych dziewięć miesięcy było dla mnie koszmarem.

Zdecydowałam się na poród bez znieczulenia. Naturalne narodziny. Tak przecież została poczęta, w najbardziej naturalny z możliwych sposobów -dwoje ludzi, którzy oddają się przyjemności, nie zastanawiając się zbytnio, co robią. Wydawało się, że powinnam podjąć wszelkie wysiłki, żeby zapamiętać coś z ciąży i porodu, skoro przy poczęciu wysiłku było tyle, co kot napłakał.

Bóle zaczęły się po południu, dwa dni przed terminem. Mój brzuch, napięty i naprężony - jak bęben, w który waliły małe stópki i piąstki - pobruździły skurcze. Poszłam do łazienki i stwierdziłam, że zaczyna się coś, co moja położna nazwała krwawym przedstawieniem. Gapiłam się na to kilka minut. Moje ciało zaczęło wydalać życie, ale mój umysł jeszcze nie przyjął tego do wiadomości.

Do szpitala zawiozła mnie Sarah. Mieszkałyśmy wtedy razem, ponieważ mój ojciec nie chciał nawet przyznać się do tego, że wie o bękarcie, który pływa w moim brzuchu, a moja matka... no cóż, moja

matka i ja nie byliśmy w najlepszej komitywie. Moi bracia mieszkali za daleko. Z Patrickiem wtedy nie rozmawiałam, a nawet gdybym rozmawiała, to na pewno byłby ostatnią osobą, którą poprosiłabym wtedy o pomoc.

Devon i Stephen czekali już w szpitalu. Pomogli mi się zarejestrować i zajęli się sprawami związanymi z ubezpieczeniem. Nie poszli ze mną na salę porodową. Poprosiłam ich, żeby tego nie robili, nie wyjaśniając dlaczego. Właściwie sama nie wiedziałam.

Przez dziewięć miesięcy pielęgnowałam w sobie to dziecko. Odpowiednio się odżywiałam, brałam witaminy, gimnastykowałam się. Powstrzymywałam się od uprawiania seksu i gorących kąpieli. Chodziłam na wszystkie wizyty lekarskie i przyjmowałam wszystkie zalecane leki. Zrobiłam wszystko, co było w mojej mocy, żeby dziecko urodziło się zdrowe. Zrobiłam wszystko, co mogłam, poza jednym. Nie pokochałam jej.

Byłam pewna, że to nie będzie trudne. Wszystkie matki kochają swoje dzieci, prawda? Automatycznie. Nawet te, które oddają je innym, żeby je wychowywali? Odkąd pamiętam, pocieszało mnie przekonanie, że moja rodzona matka kochała mnie na tyle mocno, żeby mnie oddać rodzinie, która mogła się mną zająć lepiej niż ona. Moi rodzice nigdy nic takiego nie powiedzieli. Nigdy mnie nie przekonywali, że zrobiła to z miłości, a nie z powodu, który stał się dla mnie oczywisty, kiedy pojawiła się Pippa: dlatego, że nie chciała być matką.

Ja też nie chciałam być matką. W każdym razie nie tego dziecka. To był wypadek. Aborcja nie

wchodziła w rachubę. Adopcja była jedynym możliwym rozwiązaniem. To miało dla mnie sens i czułam, że robię tak, jak należy.

Kiedy trzymałam ją w ramionach i oglądałam czarne loki i różowe usteczka, które odziedziczyła po mnie, wiedziałam, że nie popełniam błędu, że decyzja, żeby ją oddać, jest słuszna. Tak samo jak słuszne było nierobienie sobie zdjęć.

Nigdy nie miałam o tym zapomnieć.

Te okropne rzeczy wydarzyły się trochę później, kiedy przyjechała moja matka. Z wciąż opuchniętym brzuchem, z zakrwawioną torebką lodu między nogami, żeby choć trochę ulżyć miejscu, gdzie byłam pozszywana, i z rozszalałymi hormonami nie byłam w najlepszej formie, żeby stawić jej czoło. Gdy ją zobaczyłam, rozkleiłam się. A kiedy to się stało, nie potrafiłam się już powstrzymać.

Na początku trzymała mnie za rękę, potem tuliła, głaskała po włosach, tak jak wtedy, kiedy byłam mała. Kołysała mnie.

A potem powiedziała:

- Nie jest za późno, żeby zmienić zdanie.

Matka zawsze mnie uczyła, żebym była po swojej stronie, żebym sama podejmowała decyzje, żebym wiernie trwała przy swoich wyborach i mierzyła się z ich konsekwencjami. A teraz mówiła mi, żebym cofnęła przyrzeczenie, żebym rozczarowała Devona i Stevena, którzy bez gadania pokrywali koszty związane z moją ciążą. Chciała, żebym zatrzymała dziecko.

Nie umiałam powiedzieć nic miłego, nie miałam też cierpliwości. Podczas porodu odmówiłam przyjęcia lekarstw, ale potem wzięłam wszystko, co mi dali.

Może nie bełkotałam, ale na pewno nie byłam w pełni władz umysłowych. Pojechałam po bandzie. Może powiedziałam za dużo, ale lata ukrywanej frustracji i rozczarowania po prostu wylały się ze mnie jak ropa z rozjątrzonej rany.

Przez chwilę było bardzo źle, a potem nasze relacje zaczęły się poprawiać. A teraz poznała Alexa. Dla mnie było to wydarzenie znaczące najbardziej ze wszystkich. Chciałam, żeby poznał moją matkę, ponieważ...

Ponieważ chciałam, żeby wiedział, skąd się wzięłam. Od kogo się wzięłam. Kim w jakiejś części byłam. Ponieważ kiedy na niego patrzyłam, widziałam przyszłość. Widziałam dzieci. Rodzinę. Nie chciałam z nim walczyć.

-Alex?

- Mhm...

- Kocham cię - wyszeptałam w ciemność, jak gdyby mówienie tego w ten sposób było mniej przerażające.

- Ja też cię kocham.

Ale kiedy obudziłam się następnego dnia, moje palce nie znalazły na poduszce jego głowy.

Rozdział 15

- Muszę wyjechać w interesach - powiedział Alex. -Sorry, ale to wyszło w ostatniej chwili.

Jedliśmy kanapki z Allen Theater na końcu ulicy. Alex kupił kuchenny stół, wielgachne monstrum z miedzianym blatem i rzeźbionymi nogami. Idealnie pasował do jego mieszkania.

Moja ręka z kanapką z indykiem i awokado zatrzymała się w połowie drogi do ust. W końcu ją odłożyłam. Obliziałam usta, delektując się słonym smakiem ziemniaczanych chipsów, choć pod nim czułam gorzkawy posmak czającego się gdzieś strachu. Nie poruszyliśmy tematu jego porannego zniknięcia, a od tamtego czasu minął już tydzień. Nasze relacje wciąż były napięte. Coś wisiało w powietrzu, a ja nie wiedziałam co.

- Dokąd jedziesz? I kiedy wracasz?

- Zamierzam sprawdzić fabrykę Hershey w Meksyku. Pewnie nie będzie mnie z tydzień. - Zamilkł na chwilę. - Może chcesz pojechać ze mną?

Przycisnęłam palec do talerza, żeby zebrać okruszki, ale nie włożyłam ich do ust.

- Chciałabym, ale w tym tygodniu pracuję. Skinął głową i wrócił do jedzenia kanapki.

- Tak myślałem.

Zmarszczyłam brwi.

- To po co zaproponowałeś, żebym z tobą pojechała?

Żując ostatni kęs, znów na mnie spojrzał. Nie spieszył się z odpowiedzią. Najpierw popił kanapkę colą.

- Czasami ja też się mylę, Olivia.

Mars na mojej twarzy uparcie odmawiał przerodzenia się w cokolwiek innego. Odsunęłam kanapkę.

- W takim razie przykro mi, że cię rozczarowałam. Może gdybym wiedziała wcześniej...

- Dowiedziałem się dopiero wczoraj - powiedział spokojnie, choć przez jego słowa przebijała jakaś gorycz. - A poza tym naprawdę jadę w interesach. Uwierz mi, nie będę spędzał całych dni na plaży.

Wstałam, żeby po sobie posprzątać i zanieść śmieci do kosza. Żołądek związał mi się w supeł. Wrzuciłam resztki jedzenia i papier do kubła i odwróciłam się, żeby umyć ręce. Wyszorowałam je mocniej, niż było trzeba, a potem odkręciłam gorącą wodę. Oparzyłam się. Syknęłam i cofnęłam ręce.

- Hej, hej. - Alex zakręcił gorącą i odkręcił zimną wodę i złapał mnie za ręce. - Uważaj, miałem ci o tym powiedzieć. Musimy coś z tym zrobić. Jest strasznie gorąca.

- Mówisz mi to jako właścicielce mieszkania czy jako swojej dziewczynie?

Owinął moje mokre dłonie ręcznikiem i cofnął ręce.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Nic.

- Nie mów nic, jeśli masz powiedzieć nieprawdę.

Przeszliśmy z kuchni do stołu. Zaczęłam zbierać talerze.

- Olivia, o co ci, do cholery, chodzi? Odwróciłam się do niego z talerzami w rękach.

- Przecież powiedziałam, że o nic! Jedź sobie do tego Meksyku i baw się dobrze!

- Nie będę... Przecież już ci mówiłem - powiedział, idąc za mną do kuchni. - Nie jadę tam na wakacje, tylko w interesach.

Z hukiem włożyłam talerze do jego zmywarki, zamknęłam ją i odwróciłam się do niego.

- Zamierzasz wrócić? Stał jak wryty. - Co?

- Wrócisz? - spytałam powoli, głosem spokojnym tylko dzięki sile woli. Podbródek trzymałam wysoko.

- Oczywiście, że wrócę - powiedział. - Przecież przed chwilą kupiłem stół do kuchni!

Mój śmiech zaskoczył nas oboje. Wyglądał na zdziwionego. Zasłoniłam ręką usta i spojrzałam w dal.

- Olivia... ja pierdolę. Jestem w tym naprawdę kiepski.

Przytulił mnie. Pozwoliłam mu. Czułam jego oddech na policzku. Nie miałam ochoty nigdzie go puszczać, ani do Meksyku, ani nigdzie indziej.

- W czym? - zapytałam.

- W tym. W robieniu... tego.

Rozmyślałam o tym, co powiedział, prawie minutę, pławiąc się w jego objęciach.

- W byciu w związku? O to ci chodzi? - Tak.

Potarłam policzkiem o jego koszulę i wciągnęłam do płuc jego zapach.

- Wszyscy są w tym mniej więcej tak samo kiepscy.

Jego dłoń wylądowała na moim karku. Odchylił mi głowę w tył i spojrzał mi w oczy.

- Myślałem, że to będzie łatwiejsze.

- Niż co?

- Niż niebycie w związku - powiedział. Przebiegłam palcami po guzikach jego koszuli.

- W ilu byłeś?

- Żaden nie przypominał tego.

To powinno było poprawić mi nastrój.

- Chyba powinnam to uznać za komplement. Nie odpowiedział, ale nie odsunął się. Za to ja zaczęłam mówić o sobie.

- Ja byłam w kilku. Żaden nie był taki sam jak poprzedni. Żaden nie był taki jak ten. I żaden nie był łatwy. Jeśli... - Odetchnęłam głęboko. Za nic nie chciałam poddać się kuszącej mnie swoją energią histerii. - Jeśli kogoś kochasz, po prostu nad tym pracujesz. Nie uciekasz.

- Powiedziałem ci już, że nie uciekam. Wyjeżdżam służbowo. To wszystko.

- Tamtej nocy też poszedłeś sobie bez słowa - powiedziałam w końcu. - Dlaczego?

- Nie czułem się dobrze. Chciałem wrócić do swojego łóżka. I nie chciałem cię budzić.

Zmarszczyłam czoło.

- Źle się czułeś? Zawahał się.

- Ale nie czułeś się dobrze. Przeze mnie? -Skrzyżowałam ręce na piersi. Z niechęcią myślałam o tym wszystkim.

- Cholera. Nie wiem. - Przeczesał włosy palcami. - Po prostu potrzebowałam trochę czasu. Chciałem być sam ze sobą. To wszystko. To w porządku?

- Oczywiście, że w porządku. W absolutnym porządku. Przecież nie jestem wredną babą, która nie pozwoli ci nawet pobyć sam na sam ze sobą!

Zmroził mnie spojrzeniem.

- Nigdy tak o tobie nie powiedziałem. Nie wkładaj mi w usta nie moich słów.

- Przepraszam.

- Dlaczego znów się kłócimy? Westchnęłam.

- Nie wiem.

- Cholera - powiedział Alex, jakby w ogóle nie mógł tego pojąć.

- Tak to już po prostu jest - powiedziałam smutno. - Ludzie się kłócą, nawet jeśli się kochają.

Nie spodziewałam się pocałunku. Odebrał mi dech. Jego pocałunki zawsze odbierały mi dech, ale ten był inny. Zero pożądania. Zero namiętności. Potrzeba innego rodzaju. Przyciągnął mnie do siebie i choć to on był wyższy i to on mnie trzymał, to ja dawałam mu oparcie.

- Kochasz mnie? - powiedział w moje włosy.

- Tak, Alex. Kocham cię.

- Dlaczego?

- Po prostu cię kocham. Tak się stało i już. Nie wiem dlaczego. Ale chyba zakochałam się w tobie wtedy, kiedy pocałowałeś mnie po raz pierwszy.

Zaśmiał się.

- Bzdury. Nie można się zakochać tak szybko. Spojrzałam na niego.

- A co, jeśli można?

- Jeśli można się tak szybko zakochać, równie szybko można się odkochać.

- Boisz się tego?

Przytulił mnie mocniej, a potem się odsunął.

- Nie wiem. Tak. Nie.

Chciałam wiedzieć, kogo wcześniej kochał i dlaczego to się skończyło. I kiedy przeszedł nad tym do porządku dziennego. Ile razy mu się to zdarzyło. Ale nie zapytałam o nic. Odwrócił się.

- Kiedy cię poznałem, wciąż jeszcze kochałaś Patricka.

To nie było oskarżenie. To była prawda, która wciąż przyprawiała mnie o mdłości.

- Kochanie kogoś to nie to samo co bycie w nim zakochanym.

- Słowa - powiedział Alex ponuro. - Wciąż go kochasz?

- Nie rozmawiałam z nim od kilku miesięcy! Alex, naprawdę się tym martwisz?

- Nie.

Uwierzyłam mu, może tylko dlatego, że do tej pory nie przyłapałam go na kłamstwie.

- Kocham cię - powiedziałam. - Nie wiem, jak ani dlaczego to się stało. Między Bogiem a prawdą nie byłeś numerem jeden na mojej liście facetów do wypróbowania. - Zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, uniosłam rękę. - Ale wiem, że nie jesteś

Patrickiem. Wiem, że z nami jest inaczej, i wierzę ci, kiedy mówisz, że nie kłamiesz.

- Nigdy nie powiedziałem, że nie kłamię. Kłamię bez przerwy. Powiedziałem tylko, że ciebie nie będę okłamywał.

- A czym się różnię od innych? - Przełknęłam złość i łzy, i wszystko, co mogłoby zamienić tę kłótnię w coś, czego nie dałoby się już odwrócić.

- Nie wiem - powiedział Alex. - Ty po prostu jesteś. Bo chyba chcę, żebyś była. Po prostu chcę, żebyś była.

- W takim razie to musi wystarczyć, prawda? Staliśmy na wyciągnięcie ręki i Patrzyliśmy na

siebie. Odległość między nami wydawała się znacznie większa. On pierwszy zrobił jakiś ruch. Wziął mnie za rękę. Jego długie mocne palce ścisnęły moje.

- Chciałbym, żeby nam wyszło. Uśmiechnęłam się.

- Ja też.

- Muszę iść się spakować - powiedział po kilku minutach, kiedy w końcu przestaliśmy się całować, obściskiwac, czyli ogólnie rzecz biorąc, zakończyliśmy miłosne hocki-klocki. - Chcesz mi pomóc?

- Nie potrzebujesz mojej pomocy.

- To prawda. Ale mogłabyś po prostu dotrzymać mi towarzystwa.

Wspięłam się na palce, żeby go pocałować w kącik ust. Zaledwie kilka dni wcześniej powiedziałabym „tak”. Poszłabym z nim, kochalibyśmy się na porzrzucanych skarpetkach i majtkach. Teraz potrząsnęłam tylko głową i ścisnęłam go za tyłek, a potem delikatnie pchnęłam w stronę drzwi.

- Mam robotę. Daj mi znać, jak skończysz.

Był zbyt bystry, żeby się nie zorientować, co robię, ale nie zaprotestował. Uparł się tylko, żeby mnie jeszcze raz pocałować, i całował mnie, aż doszedł do progu. Nawet tam musiałam się od niego opędzać.

- O której ruszasz?

- Wcześniej. Przed szóstą muszę być na lotnisku.

- Zawiozę cię - zaofiarowałam się. - Nie będziesz musiał zostawiać samochodu na parkingu.

- Nie musisz tego robić, ale zgadzam się. - Uśmiechnął się i skradł mi jeszcze jednego buziaka.

- O tak nieludzkiej porze nic poza miłością do ciebie nie mogłoby mnie wyciągnąć z ciepłego łóżka. Wiesz o tym, prawda?

- Wiem - potwierdził.

Kiedy wyjechał, okazało się, że mam mnóstwo wolnego czasu. A wcześniej nie zauważyłam, żeby mi go ubyło. Nie zmarnowałam go: posprzątałam mieszkanie i nadrobiłam zaległości w studiu. Codziennie pracowałam na pełne zmiany w Foto Folks, udało mi się też wygospodarować czas na kilka sesji z prywatnymi klientami i upolować kilka nowych zleceń reklamowych. To były miejscowe firmy. Nie mogły mi zapłacić dużo, ale nawet mało było lepsze niż nic, a poza tym obiecałam sobie, że to, co zarobię, zainwestuję w firmę. Pracować, żeby żyć, żyć, żeby pracować. To było moje motto.

Nadrobiłam również zaległe lektury. Kilka powieści, ale też sporo literatury faktu. *Żydowska księga pytań. Judaizm dla opornych*. I lalka innych niereligijnych książek o zasadach konserwatywnego judaizmu. Chciałam wierzyć, że istnieje coś pośrodku,

coś między niczym a... wszystkim. Wierzyłam, że krok po krok odnajdę do tego czegoś drogę. Nie wszystko naraz, ale swoją drogą czy cokolwiek kiedykolwiek przychodzi od razu? Może tylko miłość. A może nawet ona nie. Tęskniłam za nim.

Nie tylko za ustami i rękami albo za tym ślicznym, apetycznym kutasem. Nie tylko za dziwnym uśmiechem i udawaną oschłością. Nawet nie za tym, jak mówił „ja pierdołę”, tak bez agresji. Dzięki niemu to jedno słowo miało tak wiele znaczeń.

Tęskniłam za delikatnym pukaniem do łazienki, choć myślę, że nie miałabym nic przeciwko temu, gdyby po prostu wchodził. Tęskniłam za tym jego wpadaniem do sklepu po moje ulubione lody i pamiętaniem o tym, żeby przynieść pocztę, choć nigdy, przenigdy nie otwierał mojej. A przecież nie byłabym na niego zła, gdyby otwierał. Tęskniłam za nim i w szczególności, i w ogóle.

Nie dzwonił, ale pisał do mnie zabawne i namiętne SMS-y. Nie codziennie, ale wystarczająco często.

- Dziewczyno, ale cię trafiło. - Sarah wygłosiła to spostrzeżenie nad kanapkami z tuńczykiem, które kupiłam w J & S Pizza niedaleko domu.

-Co?

- On. - Wskazała na moje jedzenie. - Nie jesz. Poklepałam się po brzuchu.

- Za dużo ciasteczek, dzięki. Zaśmiała się.

- Cieszę się, że ktoś je zje. Upiekłam tyle ciasteczek z masła orzechowego, że sam zapach mnie odrzuca.

- Dziewczyno, ale cię trafiło - rzuciłam to samo, choć nie miałam pojęcia, w kim się zakochała.

Sarah wzruszyła ramionami.

- Może. Ale teraz to już nie ma znaczenia. Skończyło się, zanim się w ogóle zaczęło.

Zrobiło mi się głupio. Byłam tak zajęta Alexem, że nie spędzałam z Sarah tak dużo czasu jak wcześniej. Ani nie narzekała, ani nie próbowała wzbudzić we mnie poczucia winy. Wiedziałam więc, że ma swoje sprawy. Gdyby tak nie było, na pewno dałaby mi to odczuć. Zrobiło mi się głupio jeszcze bardziej, kiedy zdałam sobie sprawę, że nie zauważyłam, że nawet nie próbuje wzbudzać we mnie poczucia winy.

- Czy ja go znam?

- Nie. Kurwa, nawet ja go za dobrze nie znam. -Sarah przesunęła palcem po wierzchu kanapki, a potem włożyła go do ust i oblizwała. - Podaj mi chipsy, proszę.

Rzuciłam jej jednorazową torebkę, którą kupiłam razem z kanapkami, i patrzyłam, jak zagląda do środka. Potrząsnęła głową. Odrzuciła mi z powrotem.

- Świnia - powiedziała.

- Nie. - Chwyciłam torebkę i dokonałam inspekcji. - Co, do cholery? Kto jeszcze robi chipsy na smalcu?

- Grandma Utz - zaśmiała się Sarah. - Może te drugie? Słono-octowe powinny być w porządku.

Wręczyłam jej drugą torebkę, a sama wbiłam wzrok w pierwszą.

- Przepraszam. Powinnam była sprawdzić.

- Nie masz obowiązku sprawdzać, czy to, co wkładam do ust, nie pośle mnie do piekła. - Sarah

rozerwała torebkę i zaśmiała się. - Gdybym tylko wierzyła w piekło.

Odłożyłam na bok smażone na smalcu chipsy -nie jadłam koszernie, ale wiedziałam o tym wystarczająco dużo, żeby czuć, że powinnam.

- Moja matka od razu by się poznała. Też by się wzdrygnęła, gdybym przez przypadek podała jej tę torebkę.

Sarah cicho prychnęła.

- No cóż. Twoja matka ma swoje jazdy, nie sądzisz? Jak my wszyscy, kochana. Jak my wszyscy. -W zadumie pokiwała głową i wsunęła do ust kolejnego chipsa. Popiła coca-colą z butelki stojącej na podłodze. Zadarła głowę i patrząc na gołe belki, powiedziała: - Lampki choinkowe.

-Co?

- Potrzebujesz lampek choinkowych. Może na jakiejś siatce. Miękkie światło w górze, po belkach i w poprzek sufitu. Pokój zrobi się przytulniejszy, ale nie straci ani trochę wysokości.

- Jesteś niesamowita.

- I jeszcze potrafię ci po mistrzowsku zdefragmentować komputer. - Uśmiechnęła się. - Ale ty jesteś mądra i masz maca. Niewiele w nim do roboty.

Jadłyśmy i gadałyśmy. O facetach i o ciuchach. O telewizji. O książkach. O facetach. I jeszcze raz o facetach. O sławnych facetach, nie o tych, z którymi akurat spałyśmy.

W kieszeni Sarah zabrzączał telefon. Nawet na niego nie spojrzała. To było takie oczywiste, że nie mogłam nie zadać tego pytania:

-On?

Wzruszyła ramionami.

- Jest szansa.

- Łał. I nie odbierasz?

- Nie jestem kumplem do łóżka. Rozejrzałam się po naszym późno popołudniowym pikniku na podłodze.

- Kto dzwoni o trzeciej po południu w sobotę, żeby zaproponować seks?

- Koleś, który kiedy indziej jest zajęty - odpowiedziała sprytnie.

Zrobiło mi się przykro. Nieznany facet, który tak mocno namieszał w jej życiu. Trudno było ją zirytować, ale jak już się komuś udało, długo doprowadzała swoje emocje do równowagi.

- Chcesz o tym pogadać?

- To zaskakujące, ale nie. - Rzuciła na mnie okiem. - A ty? Chcesz popiszczuć i popiać na temat swojego idealnego faceta?

- Och, on nie jest idealny. Daleko mu do tego. Sarah wyszczerzyła się w uśmiechu.

- Widziałam go, Liv, i jest dosyć kurewsko idealny.

- Sarah - powiedziałam pieszczotliwie - uwielbiasz facetów. Wszystkich facetów. Nawet Quasimodo cię podnieca.

- Hej, brzydki faceci najlepiej robią minetę. I nie zaprzeczaj, bo jeśli chodzi o seks oralny, jestem za równymi szansami dla wszystkich.

Zaśmiałyśmy się obie.

- Lepszy brzydki facet z długim językiem niż gorące ciacho z miękkim fiutem.

- Pfff... A co ty tam wiesz. Pośmiałyśmy się jeszcze chwilę.

- Kiedy wraca?

- Jutro. Odbieram go z lotniska po przyjęciu urodzinowym Pippy.

- Ooo, to musi być miłość. Odbierasz go z lotniska. Hej, to ja chcę być twoją druzną na ślubie.

Zaśmiałam się jakoś kanciasto.

-Aha... Chyba trochę za daleko wybiegasz w przyszłość, nie uważasz?

Sarah, z papierem i serwetkami w rękach, zamilkła na chwilę. Wzruszyła ramionami i wyrzuciła śmieci do wielkiego kubła stojącego przy drzwiach.

- Sugeruję tylko, żebyś nie wykluczała takiej możliwości.

- Nie wydaje mi się, żeby to się miało zdarzyć. Kochanie go to jedno, małżeństwo to zupełnie co innego.

- Tak właśnie mówiła moja siostra. I spójrz na nią.

- Twoja siostra wychodziła za mąż cztery razy! Sarah zatrzepotała rzęsami i z namaszczeniem położyła dłonie na piersiach.

- I za każdym razem miała totalny odlot.

- Nie jest to jednak najlepsza reklama małżeństwa.

- Chodzi mi o to, że sparzyła się trzy razy, a jednak zdecydowała się na czwarty. Niektórzy twierdzą, że to świadczy tylko o tym, że jest głupia - powiedziała Sarah. - Ale ja myślę, że to tylko dowód na to, że miłości trzeba dać szansę, nawet jeśli bob.

- Ha. - Przygryzłam policzek. - Zamierzasz skorzystać z tej mądrości?

- Mam nowe buty. - Pippa wskazała na swoje stopy. Najpierw na jedną, potem na drugą. - Kupił mi je tatuś Devon. A tatuś Steven kupił mi tę sukienkę.

Kręciła się wokół własnej osi, a ja pstrykałam zdjęcie za zdjęciem, choć aparat, który kupił mi Alex, leżał w dłoni zupełnie inaczej. Czułam różnicę. Wiele zdjęć było niewyraźnych albo źle skadrowanych. Czasami właśnie te podobały mi się najbardziej.

Mnie, ale nie Pippie. Domagała się, żebym jej pokazywała zdjęcia na wyświetlaczu, i marszczyła brwi za każdym razem, kiedy nie wyglądała wystarczająco dobrze. Stawała ze skrzyżowanymi rękami i potrząsała głową, dopóki nie poczuła, że wokół jej twarzy fruwały pojedyncze loczki. Po chwil znów była radosna i znów mogłam robić jej zdjęcia.

- Liwy. - Devon rozpostarł swoje szerokie ramiona i znikłam w nich pewnie na minutę, bo tak długo mnie witał. Odwrócił mnie i objął.

- Chciałbym, żebyś kogoś poznała.

Tym kimś okazali się wszyscy goście. W kwestii przyjęcia urodzinowego Pippy Devon i Steven poszli na całego. W ogródku stał dmuchany zamek do skakania, a posiłki serwowała firma cateringowa. Prezenty ułożono na stole. Kelnerzy poprzebierani za bohaterów filmów Disneya nosili tace pełne dziecięcych przysmaków: paluszków z kurczaka i miniaturowych hot dogów. Poczęstowałam się paluszkami, ale ponieważ nie wiedziałam, czy nie ma w nich wieprzowiny, w końcu nie spróbowałam. Nie jestem całkiem pewna dlaczego, ale czułam, że tak należy.

- Leah, to jest moja psyjaciółka Olivia. - Pip-pa stała przede mną. Trzymała za rękę inną małą dziewczynkę. Wpatrywały się we mnie. Leah miała długie ciemne loki, wielkie piwne oczy i piękną ciemną karnację. Ubrana była w ładną, teraz trochę

pomiętą sukienkę z przekrzywioną kokardką. Kąciki ust miała umazane ciemną czekoladą.

- Cześć, Leah. Pippa kiwnęła głową.

- Leah ma dwóch tatusiów, tak samo jak ja.

Byłam przekonana, że wiele dzieci zaproszonych na przyjęcie ma albo dwóch tatusiów, albo dwie mamusie. Nie byłam pewna, czego Pippa ode mnie oczekuje. Jeśli zostaliście kiedyś postawieni w niezręcznej sytuacji przez czterolatka, to na pewno wiecie, jak się czułam.

- Ja ulosłam w bzusku Liwy - powiedziała Pippa bardzo rzeczowym tonem.

Zaskoczona, wyjąkałam:

- Kto ci t-to powiedział?

- Tatuś Devon pokazał mi zdjęcie bzucha, kiedy tam byłam.

Spojrzałam na Devona. Rozmawiał z dwoma mężczyznami. Stevena nie widziałam.

- Tatuś Steven wie o tym?

Pippa uniosła brwi i położyła ręce na biodrach.

- Powinien! Nie ulosłam psecies w jego bzusku, chyba wiesz? Chłopcy nie mają dzieci, oni tylko oddają spelmę!

Leah słuchała z szeroko otwartymi oczami, mówiła niewiele. W pośpiechu przeszukałam głowę. Szukałam wspomnień o moich zdjęciach w ciąży. Wiedziałam, że jest ich kilka, ale Devon nie mógł mieć ani jednego. Z wyjątkiem...

- Co to było za zdjęcie, Pippa?

Pippa już tańczyła i śpiewała w rytm nagle włączonej *Part of your World*. Oddalała się ode mnie.

Chwyciłam ją za rękaw, żeby zwrócić na siebie jej uwagę. Mogła widzieć tylko jedno zdjęcie - czarno-biały autoportret, który zrobiłam kilka dni przed porodem. Czułam się ogromna, dojrzała, gotowa wybuchnąć. Kobięca i pełna. Piersi miałam jak melony. Odpoczywały na gładkim, napiętym bębnie mojego brzucha. Pepek wywinął się na drugą stronę. Moje ciało już nigdy potem nie było takie samo jak przedtem. Ale nikt mi nie powiedział, że tak będzie.

- Pippa, kochanie, skąd wiedziałaś, że to ja?

- Widziałam panią - powiedziała.

- Jaką panią?

- No psecies panią na zdjęciach. - W tańcu pomachała ręką. - Jest też na tych, które złościłaś dzisiaj. Na niektórych. - I odpłynęła, tańcząc i ciągnąc za rękę Leah.

Przez długą chwilę patrzyłam na nią, a potem uniosłam aparat i nacisnęłam guzik, żeby wyświetlić zdjęcia, które zrobiłam tego dnia. Sporo było poruszonych. Niektóre zdjęcia Pippy były bardzo ostre, ale na drugim planie widać było ledwo widoczną mgiełkę. Wcześniej uznałam, że to jakaś przechodząca za Pippą postać.

To była pani.

Już od dawna nie pojawiała się na moich zdjęciach. Przycisnęłam aparat do serca, uśmiechnęłam się.

- Cześć, Olivia.

Odwróciłam się. Obok mnie stał blondyn, z którym chwilę wcześniej rozmawiał Devon.

- Cześć. Wyciągnął rękę.

- Chad Kavanagh. Ojciec Leah.

- Cześć. Właśnie poznałam twoją córkę. Jest prześliczna.

Uśmiechnął się.

- Wiem. Devon pokazywał mi twoje zdjęcia Pippy. Świetne. Mój partner Luke i ja zastanawialiśmy się, czy nie moglibyśmy się z tobą umówić na sesję. Zrobiłabyś zdjęcia naszej córce.

- Pewnie. Oczywiście, że tak. - Pogmerałam w torebce w poszukiwaniu wizytówki. Znalazłam i wcisnęłam mu do ręki. - Czy Devon mówił ci, że pracuję w Foto Folks? To oznacza, że pracuję w trochę dziwnych godzinach.

- W porządku. Myślę, że znajdziemy dogodny dla nas wszystkich termin. - Spojrzał gdzieś nade mną, tam, gdzie Pippa i Leah częstowały się paluszkami z kurczaka serwowanymi przez nie-tak-znowu-małą-syrenkę. - Niezła z nich para. Myślałem, że Leah zachowuje się jak księżniczka, ale Pippa... łał.

Zaśmiałam się.

- Tak, ma w sobie coś.

- To prawda, jest śliczna.

Zastanawiałam się, czy wie, że to ja ją urodziłam. Zastanawiałam się, czy powinnam mu powiedzieć, czy może to byłoby chwalenie się. Devon nie miałby nic przeciwko temu, żebym mu powiedziała. Steven na pewno by miał.

- Też tak uważam.

- Zdjęcia, które jej zrobiłaś, są niezwykle. Uśmiechnęłam się.

- Dzięki.

- Od jak dawna fotografujesz?

Do końca imprezy rozmawialiśmy o fotografii i o sztuce, o dzieciach i pracy. O życiu w środkowej Pensylwanii, o tym, jak dziwnie było się tu przeprowadzić z innej części kraju. Chad wychował się niedaleko, ale przez lata mieszkał w Kalifornii. Ja pochodzę z przedmieść Filadelfii.

- Ładny naszyjnik - powiedział po chwili. Patrzyliśmy, jak dzieci zbierają się wokół piąty, gotowe do zaatakowania jej rączkami.

Uniosłam aparat i ustawiłam ostrość.

- Dzięki. Dostałam go od mamy.

- Jesteś żydówką?

Przebłysk. Kliknięcie. Cały czas trzymałam aparat przy twarzy.

- Umm... Zaśmiał się.

- Moja siostra jest żydówką. Dlatego pytam. Zrobiłam zdjęcie małemu chłopcu w czarnej

muszce. Z całej siły wabł w piątę w kształcie rozgwiazdy. Nic. Żadnego pęknięcia. Spojrzałam na Chada.

- Twoja siostra? A ty nie?

- Zmieniła wyznanie, jak wychodziła za mąż.

- Ach.

- Przepraszam, to nie moja sprawa. Po prostu ten naszyjnik jest wyjątkowy. Powiedziałbym nawet, że niesamowity.

Dotknęłam go i na chwilę przestałam robić zdjęcia.

- Dzięki. To był jeden z tych prezentów, nad którymi człowiek zadaje sobie pytanie, o co, do cholery, chodzi, ale i tak go założyłam.

- Mam kilka takich swetrów.

Zaśmialiśmy się. Zrobiłam dzieciakom jeszcze lalka zdjęć. Devon, zniechęcony brakiem widocznych rezultatów, rozwiązał z tyłu pifiaty całe mnóstwo wstążek i wręczył każdemu po jednej. Wszyscy mieli pociągnąć jednocześnie i w ten sposób dobrać się do słodkości. Byłam przekonana, że akurat słodyczy im nie brakuje, ale przecież to nie ja miałam mieć później problemy z bolącym brzuchem.

- Więc... twoja matka jest żydówką, a ty nie? Odwróciłam wzrok od cukierkowego chaosu.

- To długa historia, ale można powiedzieć, że tak to wygląda. Mniej więcej. Bo sama do końca nie wiem.

- Wtykam nos w nie swoje sprawy - powiedział Chad, ale nie przeprosił. - Przepraszam, ale chodzi o to, że od dłuższego czasu się nad tym zastanawiam. Leah rośnie, sama wiesz. Chcemy, żeby miała kontakt z różnymi religiami, kulturami, rozumiesz? Żaden z nas nie jest specjalnie religijny. Ja chciałbym, żeby w jej życiu było coś więcej niż Święty Mikołaj i wielkanocny króliczek. Luke jest optymistycznym agnostykiem.

- A kto to taki?

- Ktoś, kto nie jest pewien, czy Bóg istnieje, ale ma taką nadzieję.

Znów się zaśmialiśmy. Przyszło mi na myśl, że czasami przyjaciół znajduje się w dziwnych miejscach, rozmawiając o czymś nieoczekiwanym.

- Mój tata jest zatwardziałym katolikiem. Mama pobożną żydówką. Kiedy dorastałam, nie wyznawali żadnej religii. Decyzję o tym, kim chcę być, zostawili

mnie. A teraz... kiedy wiem już, że czegoś chcę, nie mogę się zdecydować, w co wierzyć.

- Naprawdę? - Chad zmarszczył brwi. - Widzisz... i właśnie to próbuję powiedzieć Luke'owi, ale on jest nieprzejednany.

Oboje spojrzeliśmy na jego partnera, przystojnego czarnego mężczyznę z ogoloną głową. Śmiał się głośno, zaraźliwie. Spojrzałam na Chada.

- Chcesz znać moje zdanie? Poparte doświadczeniem?

Skinął głową.

- Pewnie.

- Dajcie jej coś, cokolwiek. Kiedy dorośnie, i tak sama wybierze, bez względu na to, co jej przekazecie. Jeśli nie dacie jej nic, możliwe, że nie będzie mogła się zdecydować na nic.

Znów pokiwał głową, tym razem wolniej.

- Dzięki, Olivia.

Łatwo udzielać rad, choć w moim przypadku niczego to nie zmieniało.

- Myślę, że każde z moich rodziców chciałoby, żebym wybrała jego wiarę, ale oboje są trochę...

- Nieobliczalni? Zaśmiałam się.

- Tak. To przerażające. Kiwnął głową.

- Kiedy umarł mój ojciec, matka dostała świra na punkcie kościoła. Zawsze chodziła do kościoła, ale kiedy odszedł... łał. Można by pomyśleć, że co tydzień sam papież przysyłał jej wydrukowane złotą czcionką zaproszenie na mszę.

- Tort! - krzyknął Devon i wrzeszcząca, wijąca się horda dzieciaków obiegła salon. W ostatniej chwili usunęliśmy się z drogi.

- Jak przyjęła przejście twojej siostry na judaizm? Wzruszył ramionami.

- Nic nie mogła zrobić, prawda? Tak jak powiedziałaś, moja siostra dokonała wyboru.

- A teraz? Jak twoja mama się z tym czuje?

- Myślę, że pomaga jej to, że lubi zięcia. Ale wiem, że wypaliła już tonę świec za duszę mojej siostry. - W jego głosie słyszałam bronię i trochę smutku. - Za moją zresztą też. Choć nie wydaje mi się, żeby któreś z nas tego potrzebowało. Hej. Powinnaś poznać moją siostrę.

Chyba wyglądałam na skonsternowaną, bo zaśmiał się i dodał:

- Nie martw się, ona nie jest ani nieobliczalna, ani przerażająca.

Rozdział 16

Międzynarodowe lotnisko w Harrisburgu jest naprawdę małe, ale nikt z tych, którzy zeszli po schodach do hali odbioru bagażu, nie był Alexem. Maleńkie staruszki w koszulkach z Las Vegas przytulały piszczące wnuki, odziani w garnitury biznesmeni sprawdzali swoje BlackBerry stukając w nie szaleńczo palcami.

Nienawidziłam ich wszystkich. Za to, że nie byli Alexem.

W końcu zobaczyłam go na szczycie ruchomych schodów. Jego imię usiłowało się wyrwać z moich ust. Nie zrobiłam z siebie pośmiewiska tylko dlatego, że zabrakło mi powietrza w płucach. Od dłuższego czasu wstrzymywałam oddech. Zrobiłam lalka kroków w jego stronę, powiedziałam sobie „pieprzę to” i pobeigłam.

Złapał mnie i zakręcił, dokładnie tak jak w romantycznych filmach. Zanurzył twarz w mojej szyi i skubnął ją ustami. Ścisnął mnie. Zrobiłam krok w tył, żeby na niego spojrzeć. Minał tylko tydzień, a wyglądał inaczej. Lekka opalenizna, włosy w nieładzie. Zamiast znajomego długiego szabka w paski miał na szyi tkany szal w meksykańskich kolorach.

- To dla ciebie - powiedział.

Owinęłam sobie nim ramiona. Ten pierwszy pocałunek po tygodniowym rozstaniu był miękki, potem twardy, wolny i szybki. Byłam spragniona jego skóry, jego ust, jego języka. Robiliśmy przedstawienie, ale wydawało się, że nikt nie zwraca na nas uwagi.

- Ja pierdołę, tęskniłem za tobą - powiedział.

- Ja za tobą też. Jak było?

- Dużo tequili i Dos Equis*.

- Tortury. Co piłeś?

- Tequilię i Dos Equis.

Nie wyglądało na to, żeby się ze mną droczył, ale przytrzymałam go na chwilę na wyciągnięcie ręki, żeby mu się bacznie przyjrzeć. Jeszcze nigdy nie widziałam, żeby pił. Nie zapytałam też, dlaczego tego nie robi. Teraz żałowałam.

- I dwa dni spędziłem w kiblu, ale to chyba przez rybne tacos, a nie wódę.

Zmarszczyłam nos.

- Fuj, okropne.

Uśmiechnął się i przyciągnął mnie do siebie.

- Naprawdę się cieszyłem, że mam swój pokój.

- Alex!

Odwróciliśmy się oboje. Młody mężczyzna w niebieskim uniformie linii lotniczych, ze sterczącymi blond włosami, machał długim szalikiem w paski. Przeszedł przez halę bagażową i wcisnął go Alexowi do ręki.

- Zostawiłeś na pokładzie.

- Dzięki, stary. - Alex wziął od niego szalik. - Nawet nie zauważyłem.

*** Meksykańskie piwo (przyp. tłum.).**

Blondyn i ja wpatrywaliśmy się w siebie. W końcu sobie poszedł. Czy miałam pewność, że podrywał mojego chłopaka? Tak, do cholery, miałam. Czy był wystarczająco mądry, żeby się wycofać? Był.

Spojrzał na Alexa trochę żałośnie, ale Alex odwrócił się do niego plecami, jak tylko wziął od niego szalik. Młodzieniec odwrócił się na pięcie i wrócił tam, skąd przyszedł, pokonując po dwa stopnie naraz. Zatrzymał się jeszcze na półpiętrze, żeby spojrzeć na nas z góry. Pomachałam do niego.

- Miło z jego strony - powiedziałam. - Szczerze. Alex się zaśmiał.

- Noo... bo przecież nie mógłbym sobie kupić drugiego w Abercrombie & Fitch.

Jeszcze go takiego nie widziałam. Tak zadowolonego z siebie, zachowującego się tak bezceremonialnie. Nie bardzo mi się taki podobał.

Spojrzał przez ramię, ale blondyn zniknął.

- Myślałem, że go sobie weźmie. Chyba mu się podobał.

- Prawdopodobnie nie wolno im przywłaszczać sobie rzeczy zostawionych w samolocie.

- Prawdopodobnie nie wolno im też proponować laski zamiast kawy ze śmietanką.

Skrzywiłam się i odsunęłam. Od razu zrobił skruszoną minę. Złapał mnie, zanim zdążyłam się odsunąć jeszcze dalej.

- Kochanie, przepraszam. To było wstrętne.

- To prawda. Z kilku powodów.

- Przepraszam. - Szelmowski, przebiegły uśmiech tak-wiem-jaki-jestem-czarujący znów zagościł na jego ustach. Nie widziałam go od jakiegoś

czasu. I wcale za nim nie tęskniłam. - Nie przyjąłem propozycji.

Cofnęłam rękę.

- Zdziwiłabym się, gdybyś przyjął.

Znów mnie za nią złapał. Przyciągnął mnie do siebie. Jego głos złagodniał, a uśmiech znów był taki, jaki znałam i kochałam.

- Jeszcze raz cię przepraszam. To był żart. W dodatku kiepski. Jestem dupkiem.

Nie jest łatwo zauważać wady u kogoś, kogo się kocha, nawet jeśli ten ktoś się do nich bez ogródek przyznaje. Kiwnęłam niechętnie głową na znak, że przyjąłam przeprosiny. Pocałował mnie. Ja też go pocałowałam.

- Ja pierdolę, Olivia. Tak strasznie za tobą tęskniłem. - Te słowa, wyszeptane prosto do mego ucha, posłały falę gorąca do mojej łechtaczki. - Ani razu nie zrobiłem sobie dobrze.

Objęłam go za szyję i wyszeptałam mu do ucha:

- A ja codziennie dochodziłam, myśląc o tobie. Poczułam, jak całe jego ciało się napina.

- Naprawdę?

- Tak.

- Ja pierdolę - powiedział. - Jezu, ale mnie to kręci.

Tak naprawdę wcale tak nie było, ale byłam zadowolona, że zdobyłam się na to niewinne kłamstwo.

- Zabierz mnie do domu, to ci pokażę, jak to robiłam.

Nie dojechaliśmy do domu. Zrobił mi dobrze na przednim siedzeniu samochodu jeszcze na lotnisku, na wielopoziomowym parkingu. Samochód wypełnił

zapach seksu i jęki. Było za ciepło, żeby szyby zaparowały. W dodatku zaparkowałam w środku długiego rzędu samochodów. Każdy, kto opuszczał parking, musiał obok niego przejść.

Siedzieliśmy i udawaliśmy że rozmawiamy. Trzymał rękę między moimi nogami. Z zewnątrz nikt nie mógł tego zauważyć. Jego palce w moich majtkach, spódnica uniesiona na wysokość ud. Nie mogłam dosięgnąć jego kutasa tak, żeby nie było widać, co robimy, więc dotykał się sam, głaskał się powoli pod namiotem z szalika. Nic w jego ruchach nie zdradzało, co robimy.

Rozłożyłam nogi i powtarzałam jego imię. Wkładał we mnie palce, żeby zaczerpnąć trochę wilgoci, a potem precyzyjnymi okrężnymi ruchami, które wywracały mnie na drugą stronę, dotykał nimi mojego guziczka.

Pocałował mnie tylko raz, gdy doszłam. A potem jęknął, głośno westchnął i spuścił się w miękkość szalika.

- Cieszę się, że wróciłeś.

- Kocham cię - powiedział.

Moja komórka zadzwoniła, kiedy jednym okiem łypałam na popołudniowy program w telewizji, a drugim sprawdzałam pocztę. Rano odbębniłam zmianę w Foto Folks. Alex gdzieś wyszedł i robił to, co robił. Zamierzałam wziąć długi, gorący prysznic, żeby zmyć zapach taniego makijażu i pozbyć się z włosów piórek.

Nie rozpoznałam numeru, ale i tak odebrałam.

- Cześć, czy rozmawiam z Olivią?

- Przy telefonie.

- Cześć, Olivia, tu Elle Stewart. Poznałaś mojego brata Chada na przyjęciu urodzinowym w zeszłym tygodniu.

- Ach, tak. Zgadza się. - Wyprostowałam się, zapominając o poczcie.

- Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu, że Chad dał mi twój numer. Powiedział, że rozmawialiście o ciekawych rzeczach.

- Umm... zgadza się. Było interesująco. Niezręczna cisza.

- Chciałabym cię zaprosić do nas na seder*, gdybyś miała ochotę. - Mówiła szybko, ale bardzo wyraźnie wymawiała każdą sylabę. - Nie obrażę się, jeśli powiesz „nie”, bo przecież wiem, że to dziwne zostać zaproszonym przez zupełnie obcą osobę... a poza tym możesz mieć swoje plany i spędzać ten dzień z rodziną...

- Właściwie to nie mam. Seder. To chyba niedługo, prawda?

- Tak, w przyszłym tygodniu. Zaprosiłam sporo osób, więc nie będzie tak, że będziesz siedziała ze zżytą rodziną, której w ogóle nie będziesz znała. - Umilkła, a potem z rozbawieniem dodała: - I wyszło na to, że nie zapraszam cię jako kogoś wyjątkowego, a tak jest, i bardzo bym chciała, żebyś przyszła.

Zaśmiałam się. Mówiła jak Chad. Ona miała głos trochę wyższy i bardziej miękki, ale tak samo akcentowali słowa.

*** Seder - wieczerza spożywana w pierwszy wieczór święta Paschy.**

- Dzięki za zaproszenie. Muszę sprawdzić w kalendarzu.

- Och, nie musisz odpowiadać od razu. Byłoby nam miło, gdybyś przyszła. Danowi i mnie. To znaczy mojemu mężowi. On uwielbia gości, a Chad powiedział, że mogłabyś przyjąć zaproszenie.

- Mogłabym.

- Świetnie. - Znów się zaśmiała. - Mój brat jest kochany. Lubi pomagać ten mój Chaddie.

Przeglądałam kalendarz, nadal niepewna, czy przyjąć zaproszenie, czy nie.

-Jestem pisklakiem, który wypadł z gniazda i którego on znalazł na ulicy?

- Coś w tym rodzaju. I gdybyś chciała kogoś ze sobą przyprowadzić, to jak najbardziej możesz. Jeśli dzięki temu będziesz się czuła lepiej, to dla nas tylko lepiej.

- Dziękuję. - Zatrzymałam się przy dacie, o której mówiła. - Bardzo chętnie przyjdę z kimś. O której?

Wpisałam godzinę do kalendarza i pożegnałyśmy się. Usiadłam wygodniej. Czy aż tak było widać, że potrzebuję, żeby ktoś mnie naprawił, że nawet zupełnie obcy człowiek potrafił to dostrzec?

Nie byłam pewna, czy zaproszenie Alexa do Stewartów byłoby dobrym pomysłem. Na sederze nie byłam od lat, ale ostatni, w którym uczestniczyłam, był koszmarem. Trwał długo, było dużo modlitw, ludzie, których nie znałam, patrzyli na mnie dziwnie, kiedy nie potrafiłam się zachować. Miałam wyłącznie złe wspomnienia. Nie chciałam go narażać na to samo z powodu czegoś, co było moją osobistą

podróżą. A jednak kiedy powiedział, że tego wieczoru musi wyjechać w interesach, nie mogłam ukryć rozczarowania.

Sarah wyjeżdżała na seder do rodziny

- Wiesz, że zawsze możesz pojechać ze mną.

- Wiem.

- Nie byłoby tak źle - powiedziała ze śmiechem. - Jestem najbardziej szalona z całej rodziny, no i kochasz mnie.

- Jestem pewna, że byłoby świetnie, ale teraz nie mogę sobie pozwolić na cztery dni wolnego.

- Tak. Tak. No cóż, Liv, kiedy tylko będziesz chciała, przecież wiesz. Hej, może w przyszłym roku sama zrobisz seder?

- Taaak... Poszłam sama.

Nie byłam pewna, jak się ubrać, więc zdecydowałam się na długą spódnicę w kolorze cynamonu, botki i miękką, kremową koszulową bluzkę. Umyłam włosy, rano zrolowałam je w dłoniach, więc teraz tylko upięłam je w gruby kok tuż nad szyją. Czułam się wystrojona, ale z dwojga złego lepsze to niż nieodpowiedni strój.

Stałam na chodniku i patrzyłam na mały kamienny domek, prawie identyczny jak sąsiednie. W oknach i na werandzie paliło się światło. Przełożyłam z ręki do ręki wino, opakowane w jedwabną torebkę z prezentową przywieszką.

Po radę w kwestii wina zadzwoniłam do mamy. Czułam, że z jednej strony bardzo się cieszy, że z własnej woli będę uczestniczyć w żydowskim święcie, z drugiej jest jej przykro, że nie u niej.

Powstrzymała się jednak od komentarza i podała mi nazwy kilku koszernych win odpowiednich na seder. Na koniec zapytała tylko:

- Ci ludzie... są mili?

- Wystarczająco mili, żeby mnie zaprosić na seder, mamó.

- Wiesz, że zawsze możesz przyjść do nas, Olivia. Oczywiście wiedziałam, ale nie powiedziałam,

dlaczego nie przyjdę. Nie naciskała. Pożegnałyśmy się w całkiem dobrych nastrojach.

Drzwi frontowe otworzyły się i wyjrzał przez nie mężczyzna o włosach w kolorze piasku.

- Olivia?

- Tak. Cześć. - Zawahałam się, niepewna, czy mam mu podać rękę, czy może samo wyciągnięcie jej do niego, a więc pomyślałam, że obcy sobie mężczyzna i kobieta mogą się tak po prostu dotknąć, będzie dla niego obraźliwe.

- Dan Stewart. - Rozwiązał mój dylemat: sam wyciągnął do mnie rękę. Przywitaliśmy się.

- Kochanie, mamy kolejnego gościa. - Przeszedł przez jasno oświetloną kuchnię, żeby uściskać ciemnowłosą kobietę stojącą przy zlewku.

Odwróciła się, wytarła ręce kuchenną ściereczką i przywitała mnie uśmiechem.

- Cześć. Jestem Ebe. Ty musisz być Olivia. Chodźmy do salonu. Właśnie wyjęłam z piekarnika mostek wołowy. Niech trochę ostygnie, a my zaczynamy.

Od razu zobaczyłam Chada, jego partnera Luke'a i ich córeczkę Leah. Siedziała na kolanach starszej pani i śmiała się. Starsza pani była bardzo

podobna do Ebe, więc pomyślałam, że musi być jej matką. Matka Dana, Dotty siedziała przy drugim końcu stołu. Gawędziła z Marcy i Wayne'em, młodą parą z brzdącem, który właśnie uczył się chodzić. Dan zaczął przedstawiać wszystkich wszystkim, kiedy nagle zadzwieczał dzwonek. Elle przeprosiła i poszła otworzyć.

Z ulgą stwierdziłam, że nie jestem jedyną osobą spoza rodziny, choć chyba jedyną zaproszoną z tak zwanej litości. Chad natychmiast stanął obok mnie, żeby mnie przytulić jak członka rodziny i wyszeptał mi do ucha:

- Cieszę się, że przyszłaś.

- Dobrze. Zaczynamy, żebyśmy mogli szybko coś zjeść - powiedziała Ebe, stojąc u szczytu stołu. -Zgodnie ze zwyczajem naszej rodziny robimy coś, co nazywamy lekką wersją sederu...

- Co oznacza, że zaczynamy jeść wcześniej - wszedł jej w słowo Dan.

Spojrzała na niego surowo.

- Co oznacza, że wspominamy o wszystkich ważnych wydarzeniach, ale nie powtarzamy wszystkiego niepotrzebnie tuzin razy.

- I zaczynamy jeść wcześniej - powtórzył Dan. -I nie pomijaj czterech kieliszków wina!

- Oczywiście, że nie zapomnę! - Wyglądała na lekko zgorszona podejrzeniem, że mogłaby zapomnieć, ale spojrzała na niego oczami pełnymi miłości.

Zostałam posadzona między matką Ebe a Marcy, mamą brzdąca. Zaczęła się ucztą. Dla większości okazała się bardzo przyjemna. Obok mnie pani

Kavanagh ścisnęła swoją Hagadę* tak mocno, że aż zbieleły jej palce. Przez cały czas nie powiedziała ani słowa, a przecież czytaliśmy też wyjaśnienia po angielsku. Szybko spojrzałam jej w oczy i stwierdziłam, że czyta, ale mocno zaciśnięte usta wyraźnie wskazywały na to, że nie ma zamiaru robić tego głośno.

Przyzwyczaiłam się do tego, że w grupie zwykle czuję się nie na miejscu. W domu i w szkole, nawet jeśli byłam częścią grupy, wyróżniał mnie kolor skóry. Ale tam nie byłam jedyną nieżydówką, jedyną niebiałą i jedyną osobą spoza rodziny, i czułam, że jestem na miejscu.

- Olivia?

Najwidoczniej zajęta własnymi myślami czegoś nie usłyszałam. -Tak?

Dan uniósł swoją Hagadę.

- Przeczytasz kolejną część?

- Oczywiście. - Odnalazłam paragraf, o którym mówił, i odczytałam fragment o Mojżeszu wyprowadzającym ludzi z Egiptu i o przesładowaniach. O niewolnictwie.

O inności.

Czytając ostatnich kilka zdań, czułam, jak wzbierają we mnie emocje, i zaczęłam się jąkać. Poczułam, że mam gulę w gardle. Pani Kavanagh obrzuciła mnie zaciekawionym spojrzeniem, ale nic nie powiedziała. Zaczęliśmy śpiewać. Dan zaczął stukać

*** Hagada - część tradycji wyjaśniania Tory. Tutaj: książka z opowieścią na święto Paschy o wyjściu Izraelitów z Egiptu (przyp. tłum.).**

w stół. Zaczął od refrenu, żeby nawet ci z nas, którzy nie znali hebrajskiego tekstu, mogli zaśpiewać. *Daje-nu. Wystarczyłoby nam.* Śpiewaliśmy coraz szybciej, aż w końcu śpiewał już tylko Dan. Nikt inny nie mógł złapać tchu. Skończyliśmy okrzykiem i roześmialiśmy się.

- Zawsze byłeś w tym dobry - powiedziała z dumą Dotty. - Ty i Sammy. Szkoda, że twój brat nie może być dzisiaj z nami.

Szeroki uśmiech Dana jakby stęzał.

- Taaa... Szkoda.

Chwila minęła. Subtelna na tyle, że nikt nie poczuł się niezręcznie. Przez chwilę nie mogłam dojść do siebie po tym swoistym objawieniu. Wraz z innymi unosiłam kieliszek z winem, jadłam jajka na twardo i pietruszkę maczaną w słonej wodzie. Podążałam za porządkiem uczyty. A potem przyszedł czas na wystawny posiłek. I wtedy, nie mogąc dłużej ukrywać emocji, przeprosiłam tych, obok których siedziałam, wstałam i pomaszerowałam do łazienki.

Odkręciłam zimną wodę, spryskałam nią twarz i posmarowałam nadgarstki. Spojrzałam na siebie w lustrze. Kim byłam? Pomyślałam, chyba po raz pierwszy w życiu, że mogę się dowiedzieć.

W drodze powrotnej weszłam do kuchni, żeby zobaczyć, czy mogę w czymś pomóc. Ebe, ogarnawszy włosy z twarzy, pochylała się nad piekarnikiem i patyczkiem próbowała pieczonych ziemniaków. Kiedy weszłam, cmokała z niezadowolaniem.

- Mogę ci jakoś pomóc?

Zaskoczona, wyprostowała się. A potem potrząsnęła głową.

- Mama kazała mi wstawić ziemniaki godzinę wcześniej. I miała rację. Właśnie zwiększyłam temperaturę i za dziesięć minut powinny być gotowe. Myślę, że do tego czasu jedzenia na stole nie zabraknie.

- Próbujesz przekonać mnie czy siebie? Zaśmiała się.

- Siebie. Cieszę się, że mogłaś przyjść, Olivia. Dobrze się bawisz?

- Tak, nawet bardzo dobrze. Dziękuję za zaproszenie.

Nie wyglądała na wielbicielkę rozmów o niczym, więc na chwilę zapanowała niezręczna cisza. Od razu spróbowałam wypełnić ją słowami. Jej cisza chyba nie przeszkadzała. Z lodówki wyjęła coś, co wyglądało na guacamole, i wręczyła mi.

- Mogłabyś to zanieść, a ja w tym czasie zmierzę się z ziemniakami.

Wzięłam od niej miskę z grubo rżniętego szkła.

- Oczywiście.

Odchyliła lekko głowę i spojrzała na mnie.

- Poruszająca, prawda? Ta opowieść.

- Aż tak po mnie widać?

Potrząsnęła głową, podkręciła temperaturę i oparła się o blat.

- Nie. Po prostu pamiętam, jak bardzo sama czułam się zagubiona i przytłoczona podczas pierwszych kilku spotkań z rodziną Dana. Tak bardzo chciałam do nich pasować. Posługiwali się tym tajemniczym językiem, mieli mnóstwo... tradycji. Historyjki o tym, co robili na wakacjach jako dzieci. Moja rodzina nie ma tego wszystkiego, więc na początku po prostu się wystraszyłam.

Postawiłam miskę na kuchennym stole, żeby jej wysłuchać. Z salonu dobiegł śmiech.

- Wyobrażam sobie. Ebe zaśmiała się miękko.

- Potrafiłam upiec szynkę na Boże Narodzenie, ale czym można się pochwalić przed rodzicami narzeczonego, którzy są Żydami? Chciałam zrobić na nich wrażenie. Nie są jakoś szczególnie religijni, ale zaprosili mnie na Pesach i postanowiłam, że zrobię rosół z knedlami z macy. No cóż, powiem ci tylko, że jeśli chodzi o knedle, są dwa rodzaje: pływacy i topielcy, czyli takie, co pływają, i takie, co toną. Ja zrobiłam topielce.

Zaśmiałyśmy się.

- Co było dalej?

- Och, oczywiście je zjedli. Nikt nie narzekał. Byłam mocno zawstydzona, ale rodzina Dana po prostu mnie zaakceptowała i włączyła opowieść o moich kulkach z macy do rodzinnego arsenału dobrych żartów. Dzięki nim poczułam się jak w domu. Dopiero wtedy zdecydowałam, że za niego wyjdę. Więc Pascha to dla mnie szczególne święto, choć nigdy nie nauczyłam się robić pływających kulek.

- Fajna historia. Teraz masz własną - powiedziałam.

Przez chwilę wyglądała na zaskoczoną, a potem się uśmiechnęła.

- Chyba tak! No dobrze, ziemniaki są już gotowe, jeszcze chwila, a zarumienią się za bardzo. Gotowa na wymarsz do salonu?

Wzięłam guacamole i poszłam za nią do salonu, do rodziny i gości.

Cała się trzęsałam, ale nie miało to wiele wspólnego z winem, które wypiliśmy do kolacji. Zostałam dużo dłużej, niż planowałam. Śmiałam się i rozmawiałam z nowymi przyjaciółmi. Poprosiłam, żeby mi pożyczyci Hagadę. Dostałam nie tylko ją, ale też lalka innych ksiązek. Wracałam do domu, nucąc *Dajenu*.

Samochód Alexa stał na parkingu przed domem, ale ponieważ ręce miałam pełne ksiązek i zapakowanego w folię jedzenia, nie zapukałam do niego w drodze na górę. Włożyłam jedzenie do lodówki, a książki ułożyłam przy łóżku. Tam czytałam najczęściej. Odchyliłam głowę do tyłu i na chwilę straciłam równowagę. Tego wieczoru wszystko wydawało się być na swoim miejscu. Od dawna tak nie było.

Modlitwy miały sens. Opowieść przemówiła mi do serca i rozumu. Nie bardzo wiedziałam, co o tym wszystkim myśleć. Czułam się tak, jakby w środku, we mnie, otworzyły się nagle jakieś drzwi, jak te, które otwieraliśmy dla proroka Eliasza. Coś się we mnie zmieniło i po raz pierwszy pomyślałam, że może w końcu odnajdę swoją drogę.

Weszłam pod prysznic i pozwoliłam gorącu i parze rozsypać węzły na moich ramionach i szyi. Byłam bardzo zadowolona, że poszłam.

Kiedy potarłam dłońmi oczy, rozmazałam sobie po policzkach tusz do rzęs. Kiedy przypomniałam sobie, że następnego dnia przed poranną zmianą w Foto Folks muszę jeszcze popracować w domu, poczułam się zmęczona jeszcze bardziej. Wystawiłam twarz na deszcz lecący z prysznicza i pozwoliłam mu spłukać się do czysta. Nawet się nie

ogoliłam. Spłukałam z siebie mydło i owinęłam się ręcznikiem.

Wyszłam z łazienki i wrzasnęłam jak oparzona.

- Kurwa! Alex!

Miał na sobie rozpiętą pod szyją różową koszulę i spodnie khaki przepasane paskiem. Włosy zaczesał do tyłu albo obciął. W tym świetle nie potrafiłam tego stwierdzić jednoznacznie. Zobaczyłam jego marynarkę. Przerzucił ją przez oparcie mojej kanapy. Czułam ostry zapach trawy. Zrobiłam krok w tył.

- Jesteś w domu. - Nie mówił tak, jakby był na haju, i nie poruszał się powoli, jak ktoś naćpany. Był chyba raczej lekko zdenerwowany.

- Co ty, do cholery, robisz? - Przycisnęłam rękę do piersi i poczułam, jak w środku jak oszalałe wab mi serce. - Bardzo mnie wystraszyłeś.

- Przepraszam. - Przysunął się, żeby mnie pocałować. - Wszedłem, usłyszałem wodę i postanowiłem zaczekać na ciebie w pokoju. Bałem się, że jak wejdem do łazienki, to z przerażenia zejdziesz pod prysznicem.

Z tak bliska czułam tylko wodę kolońską. Zastanawiałam się, czy nie wyobraziłam sobie zapachu marihuany. Spojrzałam mu w oczy. Nie uciekł wzrokiem, nie miał wokół oczu czerwonych obwóddek. Znów wsunął mi język do ust. Poczułam tylko miętę. Nic więcej.

- Przestraszyłeś mnie - powtórzyłam nieprzekonująco.

- Przepraszam. - Uniósł brzeg ręcznika. - Sexy. Mocno przycisnęłam ręce do ciała, żeby ręcznik nie zsunął mi się z piersi. Byłam mokra, wykończona,

podekscytowana, a jednocześnie świadoma, że Alex wygląda jak wyjęty z żurnala.

- Muszę coś na siebie włożyć.

- Podobasz mi się taka. - Przyciągnął mnie do siebie i znów zaczął szukać moich ust. Wsunął dłoń pod ręcznik i dotknął mojego gorącego, mokrego ciała. Pocałowałam go. Nie mogłam nic zrobić z jego wędrującymi po mnie palcami. Ryzykowałam, że ręcznik ze mnie spadnie. Wiłam się w jego objęciach, roześmiałam się i powiedziałam:

- Przestań! Muszę się ubrać!

- Dlaczego?

- Bo... no bo tak.

Jego uśmiech mnie uwodził. Rozsuwał moje uda. Obluzował trochę ręcznik, odkrył zaokrąglenia moich piersi, obnażył sutki. Jego ręka wędrowała pod ręcznikiem, w górę i w dół. Poruszała się tak wolno i spokojnie, że nie potrafiłam znaleźć sił ani motywacji, żeby zaprotestować.

- Chodź, napijemy się wina - wymruczał mi do ucha.

- Alex, muszę rano popracować. A poza tym dziś już piłam wino.

- Ja też, i co z tego? - W tańcu kręciliśmy się w kółko. Moja głowa spoczywała na jego ramieniu. Na bosaka musiałam stawać na palcach, żeby go dosięgnąć. Odsunęłam się trochę, żeby spojrzeć mu w twarz.

- Piłeś?

Coś jakby cień przemknęło mu przez twarz.

- Tak. Kilka kieliszków.

- Myślałam, że nie pijesz.

Nagle, chociaż dzieliły nas centymetry, ziała między nami przepaść. Jego ręce zatrzymały się na moich biodrach, palce napięły się, ściskając ręcznik.

- Nigdy nie mówiłem, że nie piję.

- Ale nigdy... nieważne - powiedziałam, wpatrując się w jego twarz, w usta. - Myślałam, że jesteś na jakimś spotkaniu, to wszystko.

- Byłem. Na kolacji. A potem spotkałem się z przyjaciółmi. Poszliśmy na drinka. W porządku?

Chciałam się odsunąć, ale trzymał mnie na tyle mocno, że odsunięcie się byłoby zbyt wyraźną manifestacją uczuć.

- W porządku. Po prostu jestem zdziwiona. Nie wspominałeś, że spotykasz się z przyjaciółmi w Filadelfii.

- Nie wiedziałem, że potrzebuję twojego pozwolenia, żeby wypić lalka drinków i spotkać się z przyjaciółmi.

Nachyliłam się i powąchałam go. A potem jednak się odsunęłam.

- Przed chwilą wydawało mi się, że czuję trawę. Nie wyglądał na skruszonego, ale na coś, do cholery, wyglądał.

- Wypaliłem jointa.

- Piłeś i paliłeś, i wracałeś do domu samochodem?

- Jointa wypaliłem w domu, czekając na ciebie -powiedział, jak dla mnie zbyt swobodnie.

Wróciłam pamięcią do sylwestra, do wieczoru, kiedy wyszłam na dwór i zastałam go z papierosem w ustach. To wtedy pierwszy raz mnie pocałował.

- Nie wiedziałam, że palisz.

- Papierosy rzuciłem, ale joint to... Hej, hej -powiedział, kiedy zrobiłam krok w tył. - Jeden mały joint, a właściwie tylko pół. Jakieś stare gówno, które pałętało mi się po domu. Niespecjalnie nawet kręci.

Poprawiłam ręcznik i pokręciłam głową.

- Łał. Po prostu... łał.

Odwróciłam się na pięcie i poszłam do sypialni włożyć koszulkę i spodnie od piżamy. Alex ruszył za mną, prawie deptał mi po piętach.

Nie patrzyłam na niego.

- Nie wiedziałem, że się tak przejmiesz - powiedział.

Wciąż się nie odwracałam.

Wysuszyłam włosy ręcznikiem, ostrożnie, żeby nie poplątać loków. Potem wzięłam z komody buteleczkę olejku i zaczęłam go wcierać we włosy. Nie bardzo wiedziałam, co chcę odpowiedzieć, ale czułam, że słowa, które czaiły się gdzieś w czeluściach mojego gardła, na języku będą smakować gorzko.

- Przepraszam - powiedział, ale nie zabrzmiało to zbyt szczerze.

Wtedy się odwróciłam.

- Nie przejmuję się. Wielu ludzi pije. Wielu ludzi od czasu do czasu pali trawę. Ale ciebie nigdy nie widziałam ani pijącego, ani palącego. I zastanawiam się po prostu, dlaczego zrobiłeś to teraz. Dlaczego tak nagle? Dlaczego dziś? I co się ostatnio z tobą, do cholery, dzieje?

To, co powiedziałam, było na tyle mocne, że się wzdrygnął.

- Olivia... Uniosłam rękę.

- Nie. Nie wciskaj mi tych wszystkich kitów. Nie zamierzam tego słuchać.

- Skąd wiesz, że to kity, jeśli nie pozwalasz mi nic powiedzieć? - Jego tak wyjątkowy uśmiech tym razem nie ociepiał atmosfery. Nie umiałam odczytać wyrazu jego oczu. Wróciliśmy do początku i nie podobało mi się to.

Wbiłam w niego wzrok, ale nie ugiął się pod nim. Już nie byłam na rauszu, teraz czułam się już tylko głupio. Jak mogłam myśleć, że jedna kolacja, tych kilka godzin mogło mnie zmienić? Jak mogłam myśleć, że mogłabym wiedzieć, kim jestem?

- Nie chcę się z tobą kłócić - powiedziałam cicho i zajęłam się przestawianiem słoiczków i opakowań z kremami na komodzie. Otworzyłam jeden, nabrałam trochę kremu i wmasowałam go w twarz.

- Ja też nie chcę się z tobą kłócić.

- Jest późno i jestem zmęczona. Myślę, że może powinieneś pójść do domu.

Między nami zawisł balon wypełniony ciszą.

- Kurczę. Nie tak to zaplanowałem. Myślałem, że przyjdiesz do domu, napijemy się wina...

Pociągnęłam nosem. Udawałam, że skupiam się na wcieraniu kremu w skórę.

- Powiedziałam ci, że nie chcę się z tobą kłócić.

- Przecież się z tobą nie kłócę. - Był zdenerwowany.

Odetchnęłam głęboko. Poczulałam zapach marihuany, a może to było tylko złudzenie. Nie chodziło o narkotyki ani o alkohol, ale o to, że był inny. A może to ja byłam inna.

- Olivia. Możesz na mnie spojrzeć? Proszę.

Na początku nie zrozumiałam. Małe welurowe pudełko, pełen nadziei wzrok. Padł przede mną na jedno kolano. W jednej ręce trzymał pudełko, drugą je otwierał. Coś błysnęło w środku, na tyle mocno, że gwałtownie przechyliłam się w tył. Oparłam się o stojącą pod ścianą komodę. Wszystko, co na niej stało, zatrzęsło się.

- Olivio Mackey czy wyjdiesz za mnie?

- Co?

Wstał. Podeszedł bliżej. W przytłumionym świetle mojej sypialni pierścionek lśnił tak niesamowicie, że wiedziałam, że to musi być brylant. Oczywiście, że to był brylant - kto się oświadcza czymkolwiek innym? Alex dawał mi diament i proponował, żebym została jego żoną, a mnie było stać tylko na to, żeby się bezmyślnie na niego gapić.

- Poślubisz mnie?

Spojrzałam mu w twarz, pewna, że powiem „nie”. Pewna, że bez względu na to, jak szybko to wszystko się stało i jak mocno się w nun zakochałam, małżeństwo nie jest kolejnym krokiem, który chciałabym zrobić. Przypomniałam sobie, że już raz przyjąłam pierścionek zaręczynowy i obietnicę i skończyło się to dla mnie bardzo źle.

Ale z Alexem wszystko było inaczej.

- Nie wiem, co powiedzieć.

- Powiedz „tak”. - Wysupłał pierścionek z welurowego posłania i wziął mnie za rękę. - Powiedz „tak”.

Spojrzałam mu w oczy i w jego spojrzeniu dostrzegłam wszystko. Strach. Nadzieję. Dumę i miłość. I znajome pożądanie. Uśmiechnął się, przysunął pierścionek do czubka mojego palca i tam go zatrzymał.

Pomyślałam o wszystkich powodach, żeby tego nie robić, i żaden nie był wystarczająco przekonujący. Pozwoliłam mu więc wsunąć sobie to cudowne kółko z platyny i diamentów na palec. Metal szybko rozgrzał się do temperatury mojego ciała.

Powiedziałam „tak”.

Rozdział 17

Alex głośno wypuścił powietrze i mocno mnie pocałował. Całym sobą wyrażał ulgę. Zauważyłam to, zanim zamknęłam oczy, gotowa odwzajemnić pocałunek. Lekko go odepchnęłam, żeby się lepiej przyjrzeć pierścionkowi.

- Myślałeś, że powiem „nie”? - spytałam cicho, kiwając głową w przód i w tył, żeby diament zamigotał mi w oczach. Rzuciłam na niego okiem. Zmierzwił włosy, a potem włożył ręce do kieszeni.

-Tak.

Za to szczere wyznanie musiałam go przytulić i wycałować.

- Ale i tak to zrobiłeś.

Objął mnie i zaczęliśmy się kołysać w naszym zwyczajowym już wolnym tańcu.

- Oczywiście, że tak.

- Dlaczego myślałeś, że powiem „nie”? Spojrzał na mnie.

- Bo wydawało mi się, że nie ma szans, żebyś mnie uszczęśliwiła, mówiąc „tak”.

- Och, Alex. - Już chciałam z niego zakpić, ale gdy spojrzałam na jego twarz, zrozumiałam, że mówił serio. - Dlaczego w ogóle tak pomyślałeś?

Nie odpowiedział, po prostu znów mnie pocałował. Otworzyłam dla niego usta. Oczekiwałam, że teraz będzie smakował zupełnie inaczej. Na palcu czułam pierścionek, ciężar, którego wcześniej na nim nie było. Kamień się przekręcił i poczułam, że wciska się w drugi palec. Nie bolało, ale trudno było tego nie zauważyć.

- Kocham cię - powiedziałam. I tak właśnie było.

Jakkolwiek to się stało, stało się. Poczułam się przytłoczona. Zbyt wiele odkryć jak na jeden wieczór. Zaczęłam płakać.

Alex nie wydawał się zaniepokojony. Kciukami wycierał łzy spływające mi po policzkach. Całował kąciki moich ust, w których zbierały się te, których nie zdążył zetrzeć. Zlizywał je. Nie pytał, dlaczego szlocham, a ja nie czułam, że powinnam mu to wyjaśnić.

Odetchnęłam głęboko i zamrugałam kilka razy oczami. Chciałam wyostrzyć wzrok na tyle, żeby móc zobaczyć guziki jego koszuli. Jeden, dwa, trzy. Stał cierpliwie, a ja rozpiniałam mu koszulę, rozchylałam ją i przesuwiałam dłońmi po jego ciepłej nagiej skórze. Zadrżał, choć przecież nie miałam zimnych rąk. Jego sutki stwardniały, jak magnes przyciągnęły moje usta. Polizałam obydwie i słuchałam, jak wzdycha.

Rozpięłam mu pasek i rozporek. Uklękłam przed nim, zsunęłam mu spodnie z bioder. Przód jego bokserek natychmiast się wybrzuszył. Je też ściągnęłam. Jego kutas, uwolniony z oków miękkiego materiału, pokazał się w pełnej krasie. Chwyciłam go u nasady, przytrzymałam i nasunęłam na niego usta. Kiedy

jęknął, odsunęłam się z uśmiechem, żeby spojrzeć w górę, na jego twarz.

Patrzył na mnie i gładził mnie po włosach. Kiedy znów otworzyłam usta, żeby go wsunąć jeszcze głębiej, zamrugał oczami. Zamknął je na pół sekundy i znów otworzył. Oblizął wargi. Ssałam go delikatnie i powoli, i wyraźnie czułam pulsowanie jego penisa na języku.

Nie pierwszy raz miałam go w ustach, ale tym razem smakował inaczej. Podłoga pod moimi kolanami, ciężar jego jąder w mojej dłoni, nawet długość i obwód jego członka były inne, jak zdjęcie, które zostało przycięte, żeby podkreślić jakiś jego aspekt.

Kilka razy go pogłaskałam, a potem wstałam i zaprowadziłam do mojego łóżka. Położyłam go i usiadłam na nim okrakiem. Wciąż miał na sobie koszulę, choć już całkiem rozpiętą, a ja podkoszulek. Podjechał mi aż na uda, kiedy ocierałam się łechtaczką o jego erekcję. Od kilku dni nie przycinałam futerka i gęste, sprężyste obwarzanki łaskotały nas oboje. Było jeszcze przyjemniej. Położył mi dłonie na biodrach.

Sięgnęłam ponad nim do nocnej szafki. Leżał na niej mój nowy, wart orgazmu aparat.

- Myślę, że powinniśmy zrobić zdjęcie, żeby to uczcić.

Zaśmiał się. Rękami buszował po moich biodrach i tyłku.

- Bez dwóch zdań.

Ustawiłam aparat pod kątem, na wyciągniętej ręce, i położyłam głowę obok jego głowy. Nasze ciała stykały się niemal na całej powierzchni. Nie ustawiłam ostrości. Odcięte głowy. Połączone usta, zdjęcie

za zdjęciem. Nawet nie sprawdzałam, co z tego wychodzi. Ręką z pierścionkiem zasłoniłam twarz. Flesz odbił się od diamentu jak błyskawica. Potem wsunęłam ją pod lampkę nocną i na suficie pojawiła się tęcza. Jej też zrobiłam zdjęcia, a raczej usiłowałam zrobić.

Oddałam aparat Alexowi. Obiektyw stał się jego oczami, a ja ujeżdżałam go i czułam jego kutasa głęboko w środku, głęboko w sobie. Ściągnęłam podkoszulek przez głowę, chciałam być przy nim całkiem naga. Zasłoniłam obiektyw ręką i odsunęłam go od jego twarzy. Chciałam widzieć jego oczy.

Naparł na mnie jeszcze mocniej, a jego ręce przesuwwały się po moim ciele, po tych wszystkich miejscach, które już znał, ale jak wszystko inne tego wieczoru również jego dotyk odczuwałam zupełnie inaczej. Położył dłonie na moich stwardniałych sutkach. Krzyknęłam, po raz pierwszy z nim. Nacisk jego kciuka na moją łechtaczkę wysyłał przyjemne dreszcze do każdego mięśnia mojego ciała.

Tym razem dochodziłam długo, ale co to właściwie znaczy długo. Czas jest pojęciem bardzo względnym. Sekundy zmieniły się w minuty, w mnóstwo minut, aż pogubiłam się w obliczeniach. Siedząc na nim, poruszałam się wolno, z pochyloną w przód głową i falą włosów zalewającą twarz. Dłonie trzymałam na jego klatce piersiowej i czułam, jak jego serce dudni mi pod palcami.

Kołysałam się na jego kutasie. Trzymał ręce na moich biodrach i pomagał mi się ruszać, ale nie zachęcał ani żebym przyspieszyła, ani zwolniła. Światło odnalazło diament na moim palcu i kiedy poruszyły

mną pierwsze, drżące spazmy przyjemności, patrzyłam właśnie na niego. Zacisnęłam palce. Jęknął, gdy wbiłam mu w ciało paznokcie.

To tylko wzmocniło moje doznania. Orgazm porwał mnie do swego szaleńczego tańca, zaczęłam dygotać w jego objęciach. Uda zacisnęły się na jego biodrach, a łechtaczka chwyciła jego kutasa. Wtedy uniósł biodra, zaczął wchodzić we mnie mocniej i szybciej. Słodka przyjemność wypełniła mnie całą. Padłam na niego wycieńczona.

Później, kiedy już się z niego sturlałam i leżeliśmy obok siebie, wpatrując się w tańczące na suficie kolory odbite od diamentu, wzięłam aparat i przejrzałam zdjęcia, które zrobiliśmy.

- O mój Boże - powiedziałam. - Raczej nie chcę zapamiętać, że tak wyglądałam.

Twarz bez makijażu, włosy w totalnym nieładzie. Jedynym pocieszeniem było to, że na większości zdjęć moja twarz była rozmyta albo w ogóle nie było jej widać. Alex, jak zawsze, wyglądał idealnie.

- Jesteś piękna - powiedział, nawet nie patrząc na zdjęcia. - I wszystko poszło dobrze, chociaż, wierz mi, wyobrażałem sobie, że będzie trochę... łatwiej.

Przekręciłam się na bok, żeby na niego spojrzeć. Dłoń wsunęłam między poduszkę a głowę. Drugą rękę, tę z pierścionkiem, położyłam na jego piersi i patrzyłam, jak się wznosi i opada, zsynchronizowana z jego oddechem.

- Wszystko zaplanowałeś, co? Pokiwał głową.

- Najpierw miałem zamiar poczęstować cię kieliszkiem wina. Potem miały być kwiaty. Wiesz,

czekają na ciebie na dole. - Zmienił pozycję i spojrzał mi w oczy. - Wiesz, jak to jest, nawet najlepszy plan może wziąć w łeb.

Wyobraziłam sobie te idealne zaręczyny, ale nie żałowałam, że mnie ominęły Dobry seks i cała ta ekscytacja sprawiły, że oczy same mi się zamykały i mocno walczyłam, żeby ich nie zamknąć.

- Nigdy bym nie zgadła, co planujesz.

- Wiem.

Ziewnęłam w półśmiechu.

- Pierścionek jest piękny.

- Kupiłem go w Filadelfii u znajomego jubilera. Zamrugałam oczami i wyrysowałam palcem serce na jego piersi.

- Więc nie miałaś dziś żadnego spotkania? - Nie.

Zmrużyłam oczy, przekonana, że od czasu do czasu można wybaczyć kłamstwo, zwłaszcza takie. Dotknęłam jego twarzy, a on pocałował wewnętrzną część mojej dłoni. Wydawało mi się, że chcę mu jeszcze coś powiedzieć, coś niezwykle ważnego i głębokiego, ale zanim mi się to udało, zasnąłam.

Byliśmy zaręczeni.

Drugi raz w życiu zadzwoniłam do rodziców, braci i dziadków, żeby im powiedzieć, że wychodzę za mąż. Kiedy przekazywałam im tę wiadomość, trząśł mi się głos i każda rozmowa kończyła się na pół histerycznym śmiechem. Sarah, jak należało się spodziewać, zapiszczała i zażądała natychmiastowego urządzenia wieczoru panieńskiego, choć przecież nie ustaliliśmy jeszcze daty ślubu. Kiedy skończyłyśmy rozmawiać,

miałam mniej niż godzinę, żeby wziąć prysznic i ubrać się do pracy.

W pośpiechu zalogowałam się na Conneksie. Przez ostatnich kilka miesięcy moje konto leżało odłogiem. Spędzałam tyle czasu z Alexem, że niewiele czasu i wysiłku poświęcałam wirtualnym znajomościom. Nawet nie dodałam go do znajomych. Nie zapytałam nawet, czy ma coś takiego jak konto na Conneksie. Szybko załadowałam jedno z przyzwoitszych zdjęć z poprzedniego wieczoru, to z pierścionkiem, na którym moja ręka zamazała nam twarze i nie było widać żadnych intymnych szczegółów. Potem zmieniłam status związku z singiel na zaręczona.

Przez chwilę - z głupim zapewne wyrazem twarzy - gapiłam się na swój nowy profil. Jakimś cudem to, że ogłosiłam to na nim, że poinformowałam świat, nadało zaręczynom jeszcze bardziej oficjalny charakter, bardziej nawet niż pierścionek.

Dziewczyny z Foto Folks, wszystkie jak jeden mąż, zapiszczały nad moim pierścionkiem. Był dwa razy większy od ich pierścionków. Jeśli były zazdrosne, nie okazały tego albo ja nie chciałam tego widzieć. Cały dzień chodziłam z głupkowatym uśmiechem przyklejonym do twarzy i pokazywałam pierścionek wszystkim klientom. Tego dnia zrobiłam najlepsze zdjęcia w swojej karierze w Foto Folks. Gaworzyłam z niemowlętami. Przedtem nigdy tego nie robiłam. Dzieci wydawały mi się bardziej rzeczywiste niż kiedykolwiek. Komplementowałam nawet najbardziej krzykliwe stroje do buduarowych zdjęć, szczęśliwa, że kobiety, które nigdy by nie pomyślały, żeby zrobić

sobie takie zdjęcia dla siebie, decydowały się na nie dla kogoś, kogo kochały.

Dzień minął w ekspresowym tempie. Czułam się tak, jakbym brodziła w chmurach. Każde spojrzenie na pierścionek przyprawiało mnie o zawrót głowy. Byłam zaręczona! Wychodziłam z męż!

Pracowałam aż do zamknięcia. Odrzuciłam propozycję pójścia na drinka, żeby uczcić to jakże miłe wydarzenie. Z godnością przetrwałam docinki, że teraz, kiedy jestem zaręczona, muszę szybko wracać do domu i obłaskawiać swojego faceta, a nie wałęsać się z dziewczynami. Obiecałam im, że wkrótce gdzieś wyjdziemy, i miałam nadzieję, że zrozumiały, że bycie z Alexem wciąż było czymś nowym, świeżym i pożądanym. I jeśli znów mi tego pozazdrościły, to ja postanowiłam tego nie zauważyć.

Dzień był na tyle ciepły, że z łatwością można było sobie wyobrazić, że jest lato. Idąc do samochodu zaparkowanego przed centrum handlowym, zdjęłam marynarkę i przewiesiłam ją przez ramię. Kiedy zobaczyłam przy samochodzie jaką postać, trochę się zaniepokoiłam, ale kiedy zobaczyłam, że to Patrick, natychmiast się rozluźniłam.

Nawet nie bardzo się zdziwiłam, że to on.

- Cześć. - W moim głosie wciąż pobrzmiwał ten lekki, zakręcony, trochę głupkowaty ton. Mówiłam tak cały dzień. Fruwałam, i nikt, nawet Patrick, nie mógł mnie zmusić do wylądowania.

- Możemy porozmawiać? - Postawił kołnierz, skulił ramiona, ręce włożył głęboko do kieszeni. Stał, bujając się na piętach. Wyglądał blado i nieporządnie, zupełnie jak nie on.

Otworzyłam samochód, ale nie wsiadłam.

- O czym?

Oczekiwałam wybuchu złości, a doczekałam się tylko zmarszczenia brwi.

- Nie mogę uwierzyć, że nie powiedziałaś mi tego osobiście.

Nie miałam powodu czuć się złapana na gorącym uczynku i właściwie nie chciałam tak się czuć. Wrzuciłam torbę i marynarkę na tylne siedzenia i odwróciłam się do niego. Bawiłam się kluczykami.

- Nie można powiedzieć, żebyśmy ostatnio zdzwanieli się codziennie na ploteczki.

- Nie mogę uwierzyć, że dowiedziałem się z twojego profilu na Conneksie.

W jego głosie pobrzmiewał żal i z pewnym zaskoczeniem zdałam sobie sprawę, że naprawdę może mu być przykro.

- Ja wśród pięciuset najbliższych znajomych. Jezu, Liv. Myślałem... cholera. Myślałem, że znaczę dla ciebie coś więcej.

Przypomniałam sobie, że kiedyś rzeczywiście tak było. Powstrzymałam się, nie zrobiłam kroku w jego stronę. Wbiłam kluczyki w dłoń.

- Już od dawna nie jesteśmy sobie bliscy.

- Tylko od kilku miesięcy! - wykrzyknął. - Pokłóciliśmy się, to wszystko! I nagle nie jestem już tym, do którego koniecznie musisz zadzwonić, żeby powiedzieć, że wychodzisz za mąż? Co, do cholery, się stało z tymi wszystkimi latami?

- Myślałam, że ci nie zależy - powiedziałam, ale wiedziałam, że to kłamstwo, bo jemu zależało na pewno.

- Nie zależy? - Wyszarpnął ręce z kieszeni i wyrzucił w górę. - Nie zależy? Do cholery, Liv, jak w ogóle możesz coś takiego powiedzieć? Kiedy się dowiaduję, że zamierzasz wyjść za mąż za tego dupka...

- Hej! Nie nazywaj go tak.

Jego przystojna twarz wykrzywiła się, oczy i usta zwężyły.

- Po prostu popełniasz duży błąd, to wszystko.

- Taki jak ten, który prawie popełniłam z tobą? To chciałeś mi powiedzieć? - Było mi wszystko jedno, czy moje słowa go ranią. Właściwie to chciałam, żeby były ostre jak żyłeta.

Wzdrygnął się.

- Zrani cię. A ja nie chcę patrzeć, jak cierpisz. Kocham cię, Liv...

- Kurwa - powiedziałam jadowitym głosem. - Zamknij się.

Odrzuciło go. Wiosną noc zapada wcześniej. Kiedy wychodziłam, było już ciemno, a lampy na parkingu rzucały na beton snopy żółtobiałego światła. Postarzało Patricka. Zawiał wiatr, przesywając mnie do kości. Żałowałam, że nie włożyłam marynarki, ale nie schyliłam się, żeby ją wziąć z siedzenia.

- Zawsze cię kochałem. Przecież wiesz. - Był wystarczająco odważny, żeby spróbować jeszcze raz, i choć wciąż byłam zła, nostalgia zaczęła mnie powoli rozpuszczać. Nie chciałam go nienawidzić.

- Och, Patrick. Nie możesz po prostu cieszyć się moim szczęściem, tak jak ja cieszyłam się twoim i Teddy'ego?

Znów się wzdrygnął i spuścił wzrok. Poszurał czubkiem buta po betonie, znów włożył ręce do kieszeni i powiedział płaczbwie i jakby ze wstydem:

- Rozstaliśmy się.

- O, przykro mi. - Kiedyś bym go przytuliła, ale teraz pierścionek na moim palcu sprawiał, że rękę miałam zbyt ciężką, że ją podnieść. - Dlaczego?

Uśmiechnął się krzywo i jakby z pogardą.

- Spieprzyłem sprawę, ot co. Zdradzałem go. Dowiedział się. Byłem już zmęczony kłamstwami. Byciem kłamcą. I byłem pewien, że mi wybaczy, bo zawsze mi wybaczał.

Nie byłam pewna, czy zasługuje na współczucie, ale znalazłam w sobie odrobinę litości.

- Przykro mi.

- Przykro ci. - Prychnął i kopnął w beton. - Słowo przykro w żaden sposób nie oddaje tego, jak się czuję. - Spojrzał na mnie pustym wzrokiem. - A potem dowiedziałem się, że wychodzisz za tego... Alexa Kennedy'ego... Och, Liv. Uwierz mi, on nie jest...

- Zamknij się, Patrick - powiedziałam, tym razem trochę delikatniej, bez złości. - Kocham go.

- Kiedyś kochałaś mnie - odparował. - Co się stało z tym uczuciem?

Miałam nieodparte wrażenie, że jestem w ukrytej kamerze, i tylko siłą woli powstrzymałam się od rozejrzenia się dookoła.

- Wiesz, co się stało.

- W sylwestra jeszcze mnie kochałaś. To było tylko kilka miesięcy temu. Nie przestaje się kochać tak szybko, prawda?

- Można przestać kochać w sekundę - powiedziałam.

Opuścił ręce, ale wciąż stał za blisko.

- Przepraszam, że cię skrzywdziłem, Liv. Naprawdę cię przepraszam. Zrobię wszystko, żeby ci to wynagrodzić.

Cofnęłam się i oparłam o chłodny metal.

- Patrick, pogięło cię czy co?

- Nie. - Potrząsnął głową. Żal odcisnął się na każdej części jego twarzy, przygniótł go całego.

- Wiem, że wszystko spieprzyłem, i przykro mi... Położyłam mu rękę na ramieniu. Położenie mu jej na ustach byłoby zbyt intymne.

- Zawsze będziesz mi bliski, Patrick. Wiesz o tym. Przykro mi z powodu Teddy'ego i wiem, że cierpisz. A to, co było między nami... to przeszłość. Nie czuję do ciebie urazy, okej?

Przysunął się bliżej, gotów się przytulić. Nie chciałam tego, ale nagle zrozumiałam, że albo go przytulam, albo odpycham. Dotknęłam go tylko na chwilę. Chyba wyczuł moją niechęć, bo szybko się odsunął.

- Myślisz... że kiedyś mogłabyś...

Wlepiłam w niego wzrok, a potem się zaśmiałam. To zabolalo go chyba mocniej niż wszystko, co powiedziałam. Poznałam to po opuszczonych kącikach ust i wydętych jak u małego chłopca wargach.

- Przyjąć cię z powrotem? O to mnie pytasz? Naprawdę?

- Teddy powiedział, że to przez ciebie...

- Co? Teddy powiedział... - Zabolalo mnie to. - Że to niby moja wina?

- Nie wina. Ale że to wszystko przez ciebie. Przez to, co się stało między nami, przez to, co się stało w sylwestra. Teddy powiedział, że bardzo mnie to zdenerwowało i dlatego robiłem te wszystkie głupoty.

Przeszyłam palcem powietrze między nami.

- Teddy się myli.

Patrick wzruszył ramionami.

- Dużo myślałem o tym, co powiedziałaś tamtego wieczoru, Liv. Myślałem o tym, jak się czułem, że byłem zazdrosny o to, co dostał inny facet, a co ja mogłem dostać i nie wzięłem, kiedy miałem okazję.

Podniosłam rękę, żeby zaprotestować.

- Nie zamierzam bzyknąć się z tobą tylko dlatego, że podle się czujesz.

Oboje zdawaliśmy sobie sprawę, że jeszcze nie tak dawno, gdyby tylko poprosił, bez wahania poszłabym z nim do łóżka. Zagłuszyłabym głos rozsądku, żeby dostać to, co wydawało mi się moim marzeniem. Nie mogłam uwierzyć, że zapytał mnie o to teraz, choć jeszcze niedawno by mnie to nie zdziwiło.

- Nie jestem zainteresowany wyłącznie bzykaniem.

Patrzyłam na niego długo i twardo.

- A co, skończyłeś z chłopcami? Wróciłeś do kobiet? Czy tylko do mnie?

Otworzył usta, żeby coś powiedzieć, a potem zamknął. Nie miał nic do powiedzenia albo uznał, że mądrzej będzie nic nie mówić. Zwiesił głowę. Po raz pierwszy widziałam go tak zawstydzonego. Czekałam, aż coś powie albo się odwróci i odejdzie bez słowa.

Odezwał się.

- Byłbym dla ciebie lepszy niż on.
- A skąd wiesz?
- Znamy się dłużej. Zaśmiałam się z ironią.
- Czas trwania znajomości nie ma nic do rzeczy. W końcu pozwolił sobie na to, żeby spojrzeć mi w oczy. Wyglądał na zdeterminowanego.
- Nie obchodzi mnie, czy nadal się z nim widzisz. Po prostu myślę, że powinniśmy spróbować jeszcze raz. Przyznaj, Liv, że zawsze będziesz się zastanawiać, jak by to mogło być.
- Ty też się będziesz zastanawiał? - Zaśmiałam się z niedowierzaniem, zaskoczona jego tupetem. - Miałeś szansę, dawno temu. Wtedy nie skorzystałeś. Nie przekonasz mnie, że chcesz skorzystać teraz.
- Po prostu nie mogę uwierzyć, że chcesz za niego wyjść.
- Dlaczego?
- Wiesz dlaczego - powiedział. Westchnęłam z rezygnacją.
- Wiesz co, Patrick? Alex nigdy mnie nie okłamał w kwestii tego, kim jest i co robił, czego nie mogę powiedzieć o tobie. Przykro mi, że rozstaliście się z Teddym, i przykro mi, że nie jesteśmy już przyjaciółmi. Uwierz, naprawdę mi przykro. Skrzyżował ręce na brzuchu, jakbym go zraniła.
- Wiesz, że z nim spałem.
- Tak, Patrick. Wiem, co z nim robiłeś. Zadrzałam.
- No cóż, może właśnie dlatego tak bardzo go lubisz.

- Ja go nie lubię, ja go kocham. - Odwróciłam się do niego plecami i podeszłam do drzwi samochodu od strony kierowcy. - Wal się, Patrick.

- Możemy to robić w trójkącie, jeśli już musisz go mieć. Ewentualnie mogę go jeszcze raz przelecieć, bo trzeba przyznać, że jest niezłym ciachem.

- Co? - Odwróciłam się na pięcie. Czułam, że za chwilę zwymiotuję.

Patrick znów zadrżał. Usiłowałam przypomnieć sobie, jak bardzo go kochałam i jak mnie rozśmieszał. Trudno jednak było pamiętać dobre chwile, gdy zła patrzyła mi prosto w twarz. Ale przecież były też dobre chwile. Był moim przyjacielem. Ale tego człowieka, który w tamtej chwili stał przede mną, nie znałam, i zastanawiałam się, czy znałam kiedykolwiek.

- Nie próbuj poczuć się lepiej moim kosztem - powiedziałam. - Albo udowodnić sobie, że jesteś kimś, kim nie jesteś. Nie bądź... do cholery, Patrick, nie zaczynaj znów ukrywać prawdy o sobie, bo tak jest wygodniej. Nie próbuj poskładać naszego już dawno nieistniejącego związku tylko dlatego, że łatwiej robić to niż pójść do przodu. Nie rób mi tego. Nie jestem twoją drugą szansą. To, co robisz, to nie miłość, to egoizm.

Zupełnie się załamiał.

- Przepraszam, Liv. Nie wiem, dlaczego powiedziałem to wszystko. Po prostu tak cholernie za tobą tęsknię. Brakuje mi ciebie, naszych rozmów. Jeszcze nigdy nie mieliśmy tak długiej przerwy. Bez względu na to, co się stało między nami, nigdy nie chciałem, żebyśmy przestali być przyjaciółmi!

- I dlatego właśnie proponujesz, że przelecisz mnie i mojego narzeczonego?

Wzdrygnął się i przetarł rękami twarz.

- To wszystko jest takie poplątane. Już sam nie wiem, co robię. I nie wiem, dlaczego to robię.

Już kiedyś słyszałam tę historię - kiedy stałam przed nim i trzymałam w ręce pierścionek, który mi kiedyś wręczył.

- Przykro mi, ale nie mogę ci pomóc. Tym razem musisz poradzić sobie beze mnie. - Odwróciłam się na pięcie, wsiadłam do samochodu i odjechałam.

* * *

- Mogłabym się przyzwyczaić do domowych posiłków. - Wbiłam marchewkę w miskę humusu, a potem zaczęłam ją z przyjemnością chrupać.

Kiedy pocałowałam Alexa, smakował czosnkiem, oliwą i solą. Wręczył mi piętękę francuskiego pieczywa, które właśnie kroił.

- Jak minął dzień?

- W porządku. O, tu masz. Weź to. - Pchnął w moją stronę płytką miskę z jakąś lśniąca substancją. - To oliwa z czosnkiem.

- Pycha. Skąd ją wytrzasnąłeś?

- Zrobiłem. - Uśmiechnął się przez ramię, a potem odwrócił się do gotującego się makaronu.

Zamoczyłam chleb w oliwie i włożyłam do ust. Jęknęłam z rozkoszy.

- Mmm...

- Dobrze? - Odcedził makaron fikuśnym metalowym durszlakiem. Nigdy wcześniej go nie widziałam.

- Niebo w gębie. - Rozejrzałam się po jego mieszkaniu i zauważyłam kilka nowych rzeczy. - Byłeś dzisiaj na zakupach?

- Tak. Pojechałem do centrum handlowego King of Prussia. - Rozgonił ręką parę i wyłożył makaron na dekoracyjny talerz. Wyjął z szafki tarkę do sera na korbkę, dodał do makaronu świeżego parmezanu, garść rozdrobnionej mozzarelli, orzeszki piniowe i oliwę. - Głodna?

- Umieram z głodu. Dzisiaj miałam tyle pracy, że nie bardzo miałam czas zjeść lunch. - Patrzyłam, jak nakłada jedzenie na talerze. - Dlaczego pojechałeś aż do King of Prussia?

- Dlatego że to jedyne centrum handlowe w okolicy do którego warto jeździć. - Postawił talerz z makaronem na stole. - Weź sałatkę, dobrze?

Miska z sałatką też wyglądała na nową.

- Create and Barrel? Pottery Barn?

- Ikea.

- Łał. To chyba zaliczyłeś wszystkie sklepy. - Poczulałam ukłucie zazdrości. - Od wieków nie byłam w Ikei.

Spojrzał na mnie.

- Możemy pojechać w weekend, jeśli chcesz. - Zmarszczył brwi i usiadł. - Cholera. Nie możesz się zamienić albo coś?

- Nie, to moja sobota. Mówiłam ci już.

Wstałam, wzięłam koszyk z pokrojonym pieczywem i usiadłam. Alex zdążył nałożyć mi makaron i sałatkę. Obsługa była bardzo profesjonalna i nie mogłam się doczekać, kiedy zacznę jeść. Taki dobry kucharz... trafił mi się jak ślepej kurze ziarno.

Miałam w repertuarze kilka popisowych dań i one zawsze mi wychodziły, ale rzadko chciało mi się gotować tylko dla siebie. Najczęściej po prostu mieszałam półprodukty kupione w pobliskim centrum handlowym. Nie chciało mi się zaczynać od podstaw.

Zanim usiadłam, poczułam, że muszę go pocałować.

- Dziękuję.

- Za co?

- Za to, że jesteś tak cudowny. Pocałowałam go, kiedy nakładał sobie sałatę.

Jego ręka zastygła w pół drogi między miską a talerzem. Kawałki czerwonej i zielonej sałaty spadły na burgundowy obrus. Zamrugnął oczami, a potem się uśmiechnął.

- Chyba po prostu znam drogę do twojego serca. - Zrzucił sałatę na talerz i odłożył drewniane szczypce do miski. - Prowadzi przez żołądek.

Bosą stopą trąciłam go w łydkę.

- I inne miejsca. Zaśmiał się.

- No cóż, nie ma za co. W tych innych miejscach też jesteś całkiem niezła.

Jedliśmy i rozmawialiśmy o tym, co się działo w ciągu dnia. Alex, poza tym, że był na zakupach, nie robił nic ważnego. Nie licząc rozmowy konferencyjnej w drodze do King of Prussia i kilku maili. Główne zlecenie miał skończyć mniej więcej za miesiąc.

- I co dalej? - Kromką chleba, na którą nałożyłam jeszcze pyszny ciągnący się rozpuszczony ser z makaronu, zebrałam z talerza resztki oliwy

- A potem... znajdę nową pracę. W każdym razie tak myślę.

Popiłam chleb i ser sporym łykiem dobrego czerwonego wina. Alex nie pił.

- Masz coś na oku?

Wzruszył ramionami i opierając widelec na łyżce, nakręcił na niego makaron. Otarł usta serwetką, a potem napił się wody ze szklanki. Czasami miałam wrażenie, że patrzenie na niego jest jak oglądanie filmu. Był jak obraz, który stał się rzeczywistością. Wszystkie jego ruchy były bardzo płynne, a jednocześnie precyzyjne. Ja zdążyłam już poplamić sobie bluzkę oliwą. On nie miał jej nawet na ustach.

- Może zatrzymają mnie tam, gdzie pracuję. Kto wie - powiedział.

Wzięłam do ręki kolejny kawałek chleba, ale nie włożyłam go do ust. Jadłam za szybko i już byłam pełna, choć nie zjadłam nawet połowy tego, co miałam na talerzu.

- Bardzo niefrasobliwie do tego podchodzisz. Spojrzał na mnie bardzo uważnie.

- Potrafię ciężko pracować.

- Wiem, że potrafisz. Wcale nie twierdzę, że nie potrafisz. Chodzi mi tylko o to, że nie wygląda na to, żebyś się specjalnie przejmował tym, że możesz nie znaleźć nowej pracy. Gdybym była na twoim miejscu, już bym się strasznie denerwowała.

- Mam pieniądze.

- Wiem, że masz pieniądze - powiedziałam cierpliwie. - Ale... i tak powinieneś mieć pracę.

- Jeśli nie znajdę, zostanę w domu i będę twoim domowym chłoptasiem. - Nabrał palcem oliwy

i zlizął ją bardzo sugestywnie. Droczył się ze mną, ale nie mogłam tego gestu nie zauważyć.

- Naprawdę?

- Oczywiście. Kupisz mi fajne stringi. - Zakrztusił się, zamrugał oczami, ale szybko popił wodą i odzyskał głos. - Co wieczór będziesz wracała do domu na obiad. Będę regularnym Panem Mamą.

Nie rozmawialiśmy jeszcze o dzieciach, nawet wtedy, kiedy powiedziałam mu o Pippie. Sama myśl o niemowlaku z moimi kręconymi włosami i jego szarymi oczami wydawała się dziwna i odległa. Nie było to coś, o czym marzyłam, a z drugiej strony chyba podświadomie tego chciałam.

- Chcesz mieć dzieci, prawda? - spytał.

- Chyba tak. A ty?

Odłożył widelec, zastanowił się i pokiwał głową.

- Tak, chciałbym mieć dzieci. Chyba najwyższy czas. Potem będę za stary.

- Nie jesteś stary. Uśmiechnął się i przełknął ślinę.

- Wiem.

Przez kilka minut jedliśmy w ciszy. Przypomniałam sobie, co powiedziała moja matka. To nie było miłe, ale też nie niedorzeczne.

- Alex... Podniósł wzrok.

- Tak, kochanie?

- Mam nadzieję, że nie przeszkadza ci to, że nasze dziecko nie będzie moim pierwszym.

Znów odłożył widelec. Wziął mnie za rękę.

- Nie, Olivia, w ogóle. A tobie?

Potrząsnęłam głową. Już dawno pogodziłam się ze swoją decyzją. Byłam szczęśliwa, że Pippa znalazła się na tej planecie, i cieszyłam się, że mogę być częścią jej życia, ale nie czułam się jej matką.

-Nie.

Ścisnął mnie za rękę.

- Podziwiam cię za to, co zrobiłaś.

- Mama powiedziała mi wtedy, że żaden mężczyzna nie będzie chciał się ze mną ożenić, bo oddałam swoje dziecko, i że mężczyźni chcą, żeby kobieta rodziła tylko ich dzieci. Wtedy pomyślałam, że jest głupia. Może powiedziała to tylko dlatego, że byłam młoda. Nie wiem. Ale i tak uważam, że to nie miało sensu.

- To było podłe i wcale się nie dziwię, że jesteś na nią zła.

- Och, już nie jestem na nią zła. Znow lekko ścisnął moje palce. -Tak?

Minęła sekunda i roześmiałam się.

- No dobra. Tak. To nadal bob. Ale... ty tak nie uważasz?

Odsunął krzesło od stołu i ciągnął mnie za rękę tak długo, aż znalazłam się na jego kolanach. Położyłam mu głowę na ramieniu i zaczęłam się bawić guzikami jego koszuli. Nie należę do najmniejszych kobiet, ale przy nim zawsze czułam się mała i bardzo kobieca. Położył dłoń tuż nad moim kolanem, przez cienki jedwab spodni czułam jego ciepło.

- Kocham cię niezależnie od tego, co zrobiłaś kiedyś i co jeszcze zrobisz.

Rozpięłam mu Jolka guzików, żeby móc wsunąć rękę pod koszulę.

- To brzmi zupełnie jak tekst z romansu. Czułam jego oddech na włosach.

- Spędziło się trochę czasu w samolotach i troszeczkę czytało - zażartował.

- Dlaczego ja? - spytałam bezwstydnie, nastawiając się na komplementy, które mogłyby mi osłodzić gorzki smak słów matki i zatrzeć wspomnienie o tym, co się stało na parkingu po pracy.

Alex zmienił pozycję i przesunął mnie.

- Bo zjadłaś na śniadanie pierogi z kurczakiem. Wyprostowałam się, żeby spojrzeć mu w twarz.

- Nie takiej odpowiedzi oczekiwałam.

- I dlatego, że jesteś jedną z najpiękniejszych kobiet, jakie w życiu widziałem - dodał. - I dlatego, że kiedy po raz pierwszy miałam okazję oglądać twoje zdjęcia, twój talent powalił mnie na kolana. I dlatego, że prawie mnie pokonałaś w Dance Dance Revolution, ale tylko prawie. Ale tak naprawdę to dlatego, że zjadłaś pierogi na śniadanie.

Nie mogłam się nie roześmiać. Stwierdzenie, że jedzenie może prowadzić do miłości, było takie zabawne.

- Dlaczego?

Znów zmienił pozycję. Wstałam z jego kolan i usiadłam na swoim krześle. Zaśmiał się, zamoczył jeszcze jeden kawałek chleba w oliwie i podał mi.

- Bardzo długo obracałem się wśród ludzi, którzy są przekonani, że ich wartość zależy tylko od wskaźnika masy ciała. Wśród mężczyzn, którzy mieli taką obsesję na punkcie ćwiczeń, że nie potrafili

rozmawiać o niczym innym niż o ćwiczeniach cardio i liczbie powtórzeń. I kobiet, które byty przekonane, że wychudzenie jest sexy. Uniosłam brwi.

- Innymi słowy chcesz powiedzieć, że jestem...

- Ponętna - przerwał mi. - Obfita. Krągła. Piękna. Spojrzałam na swoje piersi, potem na uda.

- Ho, ho, ho.

- Chodzi mi tylko o to, że żadna z kobiet - i mężczyzn - z którymi byłem w ciągu ostatnich laiku lat, nie zjadłaby na śniadanie pieroga.

- Chyba spędziłeś dużo czasu z nieodpowiednimi ludźmi.

Wzruszył ramionami.

- Nie mam wielu przyjaciół. W każdym razie nie prawdziwych przyjaciół. Ale mam masę kasy i nikogo, poza sobą, na kogo mógłbym ją wydawać. Łatwo wpaść w nałóg pewnego poziomu życia.

Dobrze rozumiałam, co ma na myśli. Lekko popchnęłam w jego stronę półmisek z makaronem.

- Niektórym zależy wyłącznie na nazwach i blichtrze.

Uśmiechnął się.

- Małeńka, dla tych, wśród których się obracałem, Crate and Barrel byłoby totalnym szajsem.

Pomyślałam o szaliku, który nie miał dla niego żadnej wartości.

- Nie znajdziesz nic takiego tu, w Annville. Uśmiechnął się i potrząsnął głową.

- Nie mów! Tak naprawdę zależy mi tylko na dobrym indyjskim żarciu i księgarni. Myślę, że za dobrą

księgarnię w okolicy mógłbym nawet wytraskać jakąś staruszkę sztukfiszem po paszczy

- Wytraskać staruszkę... - Wytrzeszczyłam oczy i zachichotałam.

Tak właśnie z nim było. W jednej sekundzie rozmawialiśmy o życiu, w następnej pękałam ze śmiechu.

- Okej. Może do tego bym się nie posunął. Ale naprawdę chciałbym mieć w okolicy dobrą księgarnię. I Starbucksa.

Zmarszczyłam nos.

- Nie wiedziałam, że lubisz Starbucksa.

- Nie lubię. Ale Starbucks jest wszędzie.

- W Annville nie ma.

- Fakt. W Annvble nie. Ale w Annville jesteś ty. Jęknęłam, mimo że to, co powiedział, bardzo mi się podobało.

- A to z jakiego romansidła wzięłeś?

- To chyba była *Namiętność na polu kukurydzy* czy jakoś tak.

Mrugnął do mnie i wsadził sobie do ust kolejną porcję makaronu.

Z pełną paszczą - chyba po raz pierwszy, odkąd się poznaliśmy zapomniał o dobrych manierach - spytał:

- Dlaczego ja?

Nie zaskoczył mnie. Znacznie wcześniej zaczęłam układać sobie w głowie listę możliwych odpowiedzi. Skoro sama zadałam mu takie pytanie, istniała duża szansa, że ja też będę musiała na nie odpowiedzieć.

- Czy muszę wspominać, że jesteś SKGQ?

Zaśmiał się.

- Co to, do cholery, jest SKGQ?

- Tak kurewsko przystojny skurwysyn, że bez problemu mógłby się znaleźć na okładce czasopisma „GQ”. - Zamilkłam i puściłam do niego oko. - Czyli ty.

Pogroził mi widelcem.

- Dobra, biorę. Co dalej?

- Nie mogę ci powiedzieć, co konkretnie sprawiło, że się w tobie zakochałam. To było tak, że... pojawiłeś się, kiedy kogoś potrzebowałam, i zdałam sobie sprawę, że nie potrzebuję kogoś, tylko ciebie.

Zlizał z ust oliwę.

- Mimo że uosabiałem wszystko, od czego się odżegnywałaś?

- Może właśnie dlatego. - Przekręciłam na palcu zaręczynowy pierścionek, żeby złapać nim światło. - Ale miałaś rację, kiedy powiedziałaś, że nie jesteś Patrickiem. Kiepsko by było, gdybym do końca życia myślała, że każdy będzie taki jak on. Chodzi mi o to, że nie wiem, czy potrafiłabym dać szansę komuś hetero.

- Na tych hetero trzeba nieźle uważać.

- No, jeśli w ogóle istnieją.

- Ależ istnieją - powiedział. - Ale są trochę jak jednorożce.

- Trzeba być dziewczycą, żeby takiego złapać?

- Nie, miałem na myśli to, że są strasznie napaleni. - Zaśmiał się.

Zastanawiałam się, kiedy wspomnieć o spotkaniu z Patrickiem, i uznałam, że to jest najlepszy moment.

- Widziałam się dziś z Patrickiem. Czekał na mnie po pracy. Był zły, że nie powiedziałam mu osobiście, że zamierzamy wziąć ślub.

I znów nie potrafiłam rozszyfrować wyrazu jego twarzy.
-Tak?

Roześmiałam się, żeby rozładować napięcie i zbagatelizować to, co powiedziałam.

- Tak. Zachowywał się tak, jakbym mu była coś winna.

- A czujesz, że jesteś? Skrzywiłam się.

- Nie! Łączy nas przeszłość, ale nie jestem mu nic winna.

Nic nie powiedział, pokiwał tylko głową. Umoczyłam chleb w oliwie, ale nie włożyłam do ust. Wypiłam za to resztkę wina.

- Rozstali się z Teddym.

Wzruszył ramionami i zaczął się bawić jedzeniem, które miał na talerzu.

- Powiedział dlaczego?

Nie chciałam się zastanawiać, dokąd ta rozmowa mogłaby nas zaprowadzić.

- Powiedział, że sypiał z innymi, ale przecież umówili się z Teddym na takie rzeczy.

Alex patrzył na mnie wzrokiem jak ze stali.

- Jeśli ludzie się na to umówią, to nie jest to zdrada. Jeśli się nie umówią, jest.

- No, tak. Pewnie masz rację. - Zawahałam się. - Nigdy tego nie rozumiałam, tej umowy, ale to nie była moja sprawa. Ale i tak byłam trochę zdziwiona, kiedy się dowiedziałam.

Znów wzruszył ramionami.

- Był... trochę zdenerwowany. Powiedział, że Teddy twierdzi, że to, że się tak fatalnie czuje, to w pewnym sensie moja wina...

Śmiech Alexa zmroził powietrze.

- Usiłował zwalić winę na ciebie?

Nie bardzo wiedziałam, kogo miał na myśli, Teddy'ego czy Patricka.

- Nie przejmuj się. Powiedziałam mu, że przegina i że przeszłość to przeszłość, i że nie jestem zainteresowana dociekaniem, dlaczego nam się nie udało.

Alex bardzo ostrożnie odłożył widelec.

- Chciał do ciebie wrócić? O co tutaj, do kurwy nędzy, chodzi?

Jego zimny ton trochę mnie zmroził.

- Opowiadał bzdury. Uwierz mi, naprawdę był wzburzony. A poza tym między nami zawsze coś było, więc myślę, że był przekonany, że jak zwykle zostawię wszystko i rzucę mu się na ratunek.

- Chyba go pojebało.

- Też tak myślę - przytaknęłam i pochyliłam się, żeby położyć rękę na jego ręce. - Ale nie jestem tym zainteresowana. Zaproponował również trójkącik rodem z „Playgirl”...

Alex wyciągnął rękę spod mojej. -Co?

- Chyba myślał, że skoro ty i on... robiliście, co robiliście... i on, i ja...

- Nie. - Jedno słowo, ale nie miałam wątpliwości, że mówi to, co myśli. - Nigdy w życiu.

- Nie wydaje mi się, żeby mówił poważnie. - Staralam się być bardzo delikatna, a zabrzmiało to tak, jakbym sama nie miała pewności.

Alex potrząsnął głową. Jego oczy pociemniały, ale nie od gniewu. Od czegoś innego.

- Nie obchodzi mnie, jak to mówił. W ogóle nie ma takiej opcji. Nie dzielę się. Nigdy. Z nikim.

- Okej - powiedziałam. - Żałuję, że w ogóle o tym wspomniałam. Ja też nie jestem zainteresowana.

Spojrzał na mnie i jego spojrzenie trochę się rozpogodziło. Wziął mnie za rękę i przyciągnął mnie do siebie ponad stołem. Zderzyliśmy się zębami, to był gwałtowny pocałunek. Puścił mnie i spojrzał mi w oczy.

- Kocham ciebie - powiedział. - Żadnych umów. Tylko ty.

Trochę mnie przestraszył, choć nie ukrywam, że również mi schlebił. Przeszył mnie dreszcz. Teraz ja go pocałowałam, trochę delikatniej niż on mnie.

- Nie chcę nikogo innego, Alex. Tylko ciebie. Nie uśmiechnął się.

- Jeśli znowu zacznie się do ciebie przystawiać, obiecuję, że skopię mu tyłek.

Nie byłam pewna, czy mam to traktować metaforycznie, czy dosłownie. Dotknęłam jego twarzy.

- Jesteś zazdrosny? Kiedyś nie byłeś. Pocałował mnie w rękę.

- Kiedyś nie był na ciebie napalony.

Wstał, żeby posprzątać ze stołu. Podniosłam się, żeby mu pomóc. Chwila minęła. Wkrótce znów mnie rozśmieszył i zapomniałam o tej rozmowie.

Rozdział 18

Miałam na palcu pierścionek, nie miałam daty ani sukienki, ani pomysłu na to, gdzie odbędzie się ślub i wesele. Ważniejsze od wesela wydawało mi się małżeństwo, a to, można powiedzieć, już ćwiczyliśmy.

Właściwie nie mieszkaliśmy razem, ale na dobrą sprawę było tak, jakbyśmy mieszkali. Zamknięte były tylko drzwi wejściowe. Te między naszymi mieszkaniami były nieustannie otwarte. Kursowaliśmy tak w górę i w dół, jakby cały budynek był jednym domem, który kiedyś sobie wymarzyłam.

Chodziłam do pracy prawie codziennie, a kiedy wracałam, czekały na mnie obiady i plany na wspólne wyjście. Alex zawsze za wszystko płacił, i muszę przyznać, że było to bardzo miłe. Nadal byłam zdobywana. Kwiaty, zaproszenia na kolacje, zabawne prezenciki, które wywoływały uśmiech na moich ustach. Jeszcze nie miałam faceta, który tak by się starał.

- Nie musiałeś - powiedziałam, kiedy wręczył mi śliczną jedwabną koszulkę nocną, którą kiedyś pokazałam mu w katalogu.

- Po prostu podziękuj.

Przeciagnałam jedwab między palcami, myśląc o tym, że powinnam naprawdę ostro popracować nad stroną internetową, opublikować zdjęcia na blogu

i obrobić te, które zrobiłam na warsztatach. Wróciłam do domu po dwóch zmianach w Foto Folks. Zastępowałam kolegę, którego synowi wyrywano ząb mądrości. Byłam zmęczona, głodna i napalona, i nie miałam najmniejszej ochoty pracować. Miałam za to ochotę kochać się, najeść i umościć na kanapie przed dużym telewizorem, który Alex przeniósł do mojego mieszkania, bo miałam wygodniejszą kanapę. - Włóż ją - zasugerował.

Nie miałam tyle silnej woli, żeby mu się sprzeciwić. Zrzuciłam ubranie, w którym byłam w pracy, i wciągnęłam na siebie koszulkę. Kiedy się obracałam, fruwała wokół moich ud. Jedwab ocierał mi się przyjemnie o skórę.

Grała muzyka, coś bardzo przyjemnie wolnego. Sade, *No ordinary Love*, a potem *Glory Box* Portis-head. To były utwory z jego play listy Sączyły się z iPod Toucha podłączonego do głośników Bose, które też jakimś cudem przeprowadziły się do mojego salonu. Muzyka w sam raz do uwodzenia, ale czy można uwodzeniem nazwać sytuację, w której obie strony wiedzą, że prędzej czy później i tak wylądują w łóżku?

Nie wydaje mi się, żeby tego dnia był w pracy, ale i tak miał na sobie koszulę i spodnie od garnituru. Brak krawata rekompensowało kilka rozpiętych górnych guzików. Odsłaniały jego tors. Włosy zaczesał gładko do tyłu. Kiedy zaczęłam kręcić biodrami, na jego twarzy pojawił się tak dobrze mi znany uśmiech.

Kiedy zdjęłam majtki, zalśniły mu oczy. Siedział na skórzanym fotelu z wysokim oparciem i kiedy zobaczył, że tańczę, odsunął podnóżek, żeby mi zrobić

więcej miejsca. Kołysałam się w rytm muzyki, pozwalałam, żeby mnie wypełniała.

Nie odrywałam wzroku od jego oczu.

Nagle muzyka zrobiła się szybsza i dałam mu pokaz swoich możliwości. Kołysałam tyłkiem i cyckami. Pocierałam tyłkiem o jego kolana, o jego nabrzmiałego kutasa, którego wyraźnie czułam przez spodnie. To, że stwardniał pod wpływem mojego występu, który przecież dawałam z lekkim przymrużeniem oka, podnieciło mnie bardziej niż sam taniec. Podciągnęłam jedwab lekko w górę, na sekundę pokazując mu futerko, a potem pozwoliłam mu swobodnie opaść na moje uda. Spojrzałam na Alexa przez ramię. Potrząsałam włosami, wypinałam tyłek, przybierałam pozy jak z niezłego pornosu - wszystko dla zabawy. Śmiałyśmy się oboje, ale jego oddech, nie wiadomo czemu, stał się nierówny.

Pochyliłam się nad nim, położyłam mu rękę na ramieniu. Twarzą w twarz. Otwarte usta. Nie pocałowaliśmy się. Wsunęłam mu język do ust, polizałam jego język. Na początku delikatnie i powoli, potem trochę szybciej. Moje twarde sutki ogłosiły pod jedwabiem gotowość. Cienkie ramiączka spadły mi z ramion, piersi prawie wylewały się przez dekolt.

Odwróciłam się i usiadłam mu na kolanach, oparłam głowę na jego ramieniu. Przechyliłam ją lekko, żeby widzieć jego szczękę i koniuszek nosa. Ani razu mnie nie dotknął. Chyba przestrzegał niepisanych zasad klubowego striptizu. Siedząc okrakiem na jego udzie, wolno kołysałam pupą na jego kutasie. Jedwab zaplątał mi się między nogi i za każdym razem, kiedy robiłam ruch w przód i w tył, pocierał

o moją łechtaczkę. Nie zachowywaliśmy się cicho. On mówił mi, jak seksownie wyglądam i jak bardzo chciałby mnie dotknąć, przelecieć. Ja mówiłam, jak bardzo chciałabym posmakować jego fiuta. Podniecające, choć nie zawsze składne wyznania. Niektóre wygłaszaliśmy tylko dla efektu. Podniecenie. Drzenie. Pożądanie. Nieważne, co mówiliśmy. Wiedziałam, że jak głupio by to wszystko nie brzmiało, to właśnie czuliśmy.

Trochę uniosłam tyłek.

- Rozepnij pasek. Wyjmij kutasa.

Zrobił, jak kazałam. Wsunęłam się na niego, wciąż odwrócona tyłem. Jedwab unosił się i opadał wokół moich bioder, zakrywając mu kolana. Pochyliłam się w przód, dłonie oparłam na jego kolanach. Kolana trzymałam razem, zacieśniając szparkę i próbując utrzymać równowagę.

Pod tym kątem jego penis ocierał się o mój punkt G. Nie mogłam się powstrzymać od krzyku.

- Dotknij mojej łechtaczki.

Zobaczyłam przed sobą jego dłoń. Widziałam, jak na moje polecenie schodzi w dół. Poruszałam się powoli w górę i w dół, jego palec w tym samym rytmie naciskał na mój guziczek. Zamknęłam oczy, zaczynałam lekko dygotać. Koszula zsunęła mi się z ramienia, obnażając lewą pierś. Włosy opadły mi na twarz.

Nie potrafiłam wymyślić tytułu dla zdjęcia, które można by było nam wtedy zrobić. Nie potrafiłam myśleć o niczym innym jak tylko o pożądaniu, które narastało między moimi udami. Zaczęłam się poruszać trochę szybciej.

- Olivia, zaraz dojdę - ostrzegł mnie. - Ja pierdolę... Olivia...

- Jeszcze minutka. Błagam - wyszeptałam chropowatym, łamiącym się od pożądania głosem.

Szybciej. Mocniej. Jego ręka poruszała się dokładnie tak, jak trzeba. Wydał niski, gardłowy pomruk, który - już wiedziałam - oznaczał, że właśnie dochodzi, i zanurzyłam się we własnym orgazmie.

Kiedy minęły zawroty głowy, stwierdziłam, że od wciskania stóp w drewnianą podłogę mam skurcz w palcach. Przez chwilę nie mogłam stanąć o własnych siłach, trzęsły mi się uda. Czułam się posiniaczona i pokłuta w środku, ale nie było to wcale niemiłe. Odepchnęłam się od jego kolan i wstałam. Z niedowierzaniem patrzyłam na cienką strużkę gorącej substancji spływającej po wewnętrznej stronie mojej nogi.

Alex wyszczerzył się w uśmiechu. Wyglądał tak, jakby właśnie włożył wyprasowane ciuchy.

- To było warte więcej niż garść zielonych papierków.

Rzuciłam w niego poduszką z kanapy. Uchylił się w ostatniej chwili, ale róg zdążył musnąć mu włosy.

- Mądrała.

- Tak, to ja.

Uśmiechnęłam się znacząco i poczłapałam do kuchni. Złapałam papierowy ręcznik i wróciłam do pokoju, żeby posprzątać bałagan, którego narobiłam. Potem łyknęłam wody z kranu i rzuciłam się do lodówki, żeby wrzucić coś na ząb. Alex zaszedł mnie od tyłu i położył mi ręce na biodrach. Jego krocze zderzyło się z moim tyłkiem.

- Och, przepraszam - powiedział bez cienia skruchy. - Nie zauważyłem, że tu stoisz.

Odwróciłam się, z wędliną w jednej ręce, musztardą w drugiej.

- Uważaj, koleś, bo zrobię ci kanapkę nie z tym co trzeba.

Mimo to przyciągnął mnie do siebie i pocałował, nie zważając na zimny słoik pałętający się między naszymi brzuchami. Potem delikatnie mnie wypuścił. Zrobiłam kanapki, zjedliśmy je. Potem on sprzątał, a ja brałam prysznic. Już wtedy wiedziałam, że nie ma mowy, żebym jeszcze cokolwiek tego dnia zrobiła. Nie byłam w stanie przekonać swoich stóp, żeby mnie zaniósły na górę, do studia, które starałam się traktować jako miejsce prawdziwej pracy. Przestrzegałam zasady, że jak tam wchodzę, to naprawdę pracuję.

Kiedy Alex był w łazience i brał prysznic, czy co innego tam robił - a zawsze zabierało mu to mnóstwo czasu, bo na kremy i odżywki do włosów wydawał więcej niż ja - odpaliłam laptopa i położyłam się z nim na kanapie. Chciałam znaleźć Alexa na Conneksie, ale nie znalazłam. Albo nie miał konta, albo miał prywatne, takie, którego znaleźć się nie da. Uaktualniłam swoje konto. Wpisałam: „Niezły seks, niezłe jedzenie, a teraz odpoczynek”. Sprawdziłam profil Patricka. W ogóle się nie zmienił. Wciąż widniała na nim informacja o tym, że chodzi z Teddym. Konto Teddy'ego zostało usunięte.

Nie chciałam dać się wciągnąć w ten dramat. Przejrzałam szybko wpisy znajomych, których rzadko widywałam, i obejrzałam najnowsze fotki Sarah. Miała kilka nowych z wyjątkowo przystojnym,

słodkim brunetem z mnóstwem tatuaży. Pod jednym zamieściłam komentarz: znak zapytania. Będzie wiedziała, o co mi chodziło.

A potem przy nieustającym akompaniamencie lecącej z prysznicą wody zabrałam się do sprawdzania maili. Sporo - od moich braci i ich żon. W większości żarciki i kilka zdjęć. I spam typu łańcuszek z bardzo pobożną modlitwą do Jezusa od taty. Usunęłam go, nie odpowiedziałam. I mail od matki.

Czytałam go po raz drugi, kiedy z łazienki wyszedł Alex z jednym ręcznikiem obwiązany wokół bioder, a drugim na głowie. Albo był zabawny, albo zupełnie poważny. To była jedna z tych rzeczy, które w nim kochałam: Nigdy nie potrafiłam powiedzieć, jaki będzie. Nigdy też nie wydawał się mieć wyrzutów sumienia.

- O co chodzi? - zapytał zaniepokojony.

Nie zdawałam sobie sprawy, że marszczę brwi. Do chwili, kiedy się uśmiechnęłam.

- Dostałam maila od matki. Chce do mnie przyjechać.

- Okej. - Strząsnął ręcznik i energicznie wytarł sobie włosy, przechylając głowę raz na prawo, raz na lewo i wytrząsając wodę z uszu. Na chwilę przestał i spojrzał na mnie. - Czy to źle?

- Nie. To po prostu... zaskakujące.

- Ha. - Przerzucił ręcznik przez ramię i położył ręce na biodrach. - Przynajmniej nie uważasz, że to źle.

- Nie przyjeżdża tu, bo to zbyt długa podróż jak na jeden dzień. Tak przynajmniej do tej pory mówiła. I nie może u mnie nocować, bo nie może jeść.

Kiwał głową, jakby rozumiał, ale spytał:

- Dlaczego?

Wcześniej nie rozmawialiśmy o tym, dlaczego i w jaki sposób moja wychowana w kulturze żydowskiej mama stała się bardzo pobożną wyznawczynią judaizmu.

- Ponieważ u mnie jedzenie nie jest koszerne.

- A nie mogłabyś przygotować dla niej czegoś koszerne?

- Nawet gdybym zrobiła dla niej koszerne jedzenie, to talerze i sztućce i tak nie byłyby koszerne. Ech, do cholery, powietrze nie byłoby dla niej wystarczająco koszerne. Albo coś innego. - To był drażliwy temat nie tylko dla mnie, ale również dla moich braci, którzy przecież mieszkali znacznie dalej. - To dla niej bardzo ważne.

Alex zmarszczył brwi, podszedł do mnie i ponad moim ramieniem spojrzał na wiadomość od niej.

- Ważniejsze niż widywanie się z własnymi dziećmi?

- Tak mi się wydaje.

- Wiesz co, a mnie się wydaje, że Bóg mniejszą wagę przywiązuje do tego, co wkładasz do ust, a większą do tego, jak traktujesz ludzi, których masz kochać - powiedział. - A poza tym zawsze może przywieźć jedzenie i jeść z papierowych talerzyków. Prawda?

- Mogłaby, ale nigdy tak nie zrobiła.

- Ale teraz chce, tak?

- Nie wspomniała nic o jedzeniu - powiedziałam, machając ręką w stronę komputera. - Napisała

tylko, że chce przyjechać na dzień albo dwa, więc zakładam, że zamierza nocować. Ścisnął mnie za ramię.

- No to napisz, kiedy może przyjechać.

Nie musiałam zaglądać do kalendarza, żeby wiedzieć, że w ciągu najbliższych kilku tygodni nie mam wolnego, a przecież wiedziałam, że nie przyjechałaby ani w piątek, ani w sobotę, bo to kolidowałoby z szabasem.

- Nie wiem, co jej odpisać. Najpierw muszę sprawdzić, czy mogę wziąć wolne, ale tak naprawdę nie mogę sobie na to pozwolić.

- Olivia, kochanie - powiedział mi do ucha, a potem je pocałował. - Niczym nie musisz się martwić. Chodzi o pieniądze? Powiedziałem ci już, żebyś się o to nie martwiła.

Zmieniłam pozycję, żeby na niego spojrzeć.

- Muszę się o to martwić. Mam rachunki do zapłacenia.

Uśmiechnął się.

- No wiesz, kiedy będziemy małżeństwem...

- Ale jeszcze nie jesteśmy. - Byłam uparta, wiem, i było mi wszystko jedno. Łatwo byłoby być jego kopciuszkiem. Nie miałam feministycznych jazd na punkcie przynoszenia do domu kasy. Pewnie gdybym mu powiedziała dokładnie to, co myślę, mianowicie że nie zamierzam stawiać na jego konia, dopóki nie przybiegnie do mety, poczułby się zraniony, więc wybrałam milczenie.

Wzruszył ramionami.

- Przecież ja mogę się zająć twoją mamą, kiedy ty będziesz w pracy.

- Naprawdę? - Spojrzałam na niego badawczo.
-Pozabawiałbyś moją matkę?

- A moją przyszłą teściową - sprecyzował. - Pewnie, dlaczego nie.

Przygryzłam policzek.

- Okej.

Kiedy jej odpowiadałam, proponując kilka terminów, w mojej skrzynce pojawiła się nowa wiadomość. Kiedy ją przeczytałam, dosłownie opadła mi szczeka. To było zaproszenie od Scotta Churcha - do udziału w jego kolejnej wystawie. Na początku pomyślałam, że to wspólne zaproszenie do wszystkich, którzy brali udział w jego warsztatach, ale potem doczytałam, że chodzi o konkretne zdjęcie. To znaczy, że zapraszał m n i e , żebym zaprezentowała na jego wystawie swoje zdjęcie.

- Alex, spójrz na to.

Alex, w spodniach od piżamy z Batmanem, nachylił się nad moim ramieniem.

-Ja piórkuję! Kochanie, to świetna wiadomość. Byłam jak nieprzytomna. Przybiliśmy piątkę.

- Ale ja nic nie rozumiem...

- Scott Church chce powiesić jedno z twoich zdjęć na swojej wystawie. Zajebicie superancko. -Alex przebił pięścią powietrze i pocałował mnie w czubek głowy. - Wiedziałem, że wybierze ciebie.

- Sekunda. Wysłałeś mu moje zdjęcie? Przeskoczył przez oparcie kanapy i trącając mój laptop, stanął tuż obok mnie.

- No... Przeczytałem o tym na jego blogu.

- Zaraz, chwileczkę. Cofnij. Czytujesz blog Scotta Churcha?

-Tak.

Łał. Chyba coś przegapiłam.

- A co dokładnie napisał?

- Wszyscy, którzy brali udział w jakichkolwiek jego warsztatach, mogą przysłać zdjęcie. Zostanie wzięte pod uwagę przy wybieraniu prac na jego następną wystawę w Mulberry Street Gallery w październiku albo w listopadzie.

- I wysłałeś moje zdjęcie, nie pytając mnie o pozwolenie?

Osunął się lekko na poduszki.

- Jesteś zła?

- Nie. - Znów spojrzałam na zaproszenie. Były w nim wszystkie szczegóły dotyczące wystawy. - Raczej nie, skoro wziął moje zdjęcie. Ale wolałabym, żebyś mi o tym powiedział.

- Chciałem ci zrobić niespodziankę. Uniosłam brwi.

- No to ci się udało. Skąd wiedziałeś, które zdjęcie wysłać?

- Dałaś mi CD ze wszystkimi. Wybrałem to, które najbardziej mi się podobało - powiedział i udał, że poleruje paznokcie o obnażoną klatkę. - Oczywiście przedstawia mnie.

Zaśmiałam się. Wiedziałam, że naprawdę tak było.

- Okej, panie Narcyz.

- Olivia, twoje prace zasługują na to, żeby wisieć w galerii.

Zamknęłam laptopa, odłożyłam go na stół i pochyliłam się, żeby go pocałować.

- Kochasz mnie, więc to normalne, że myślisz o mnie tylko dobrze.

Objął moją głowę.

- Nie powiedziałbym tak, gdybym tak nie myślał. Wierzyłam mu. Pocałował mnie, a potem spojrzał mi w oczy.

- Powinnaś rzucić Foto Folks i tę drugą pracę. Tę, która wymaga ciągłych podróży. Więcej czasu poświęcić swoim rzeczom. Wystartować ze swoją firmą.

Leciutko pokręciłam głową.

- Nie zamierzam się zwalniać, w każdym razie nie teraz. Nie mogę pozwolić, żebyś... mnie utrzymywał.

Westchnął.

- W porządku, ale kiedy weźmiemy ślub, rozważysz taką ewentualność?

- Kiedy weźmiemy ślub, to pewnie rozważę wiele rzeczy - powiedziałam, wymownie unosząc brwi.

Złapał mnie za rękę i splótł swoje palce z moimi. Mój diament, wciąż tak świetlisty i piękny, że czasem siadałam i wpatrywałam się w niego przez kilka dobrych minut, zaśnił w świetle lampy. Alex dotknął go koniuszkiem palca. Uśmiechnęliśmy się, ale żadne z nas nie wyjęło kalendarza. Nie zaczęliśmy rozważać żadnej daty.

Sarah wyglądała na zmęczoną. Bawiła się sałatką, bezmyślnie przesuwała grzanki w tę i z powrotem i wbijała widelec w koktajlowe pomidorki. Ale nie wkładała nic do ust. Ziewnęła i odłożyła widelec.

- Ech, do dupy to wszystko.

Ja pochłonęłam już kanapkę i zupę i zastanawiałam się nad domowego wyrobu ciasteczkiem brownie.

Położyłam na chwilę dłoń na krągłości brzucha, policzyłam godziny które będę musiała spędzić na siłowni, żeby je zrzucić, i zdecydowałam się na jeszcze jedną iced tea.

- Ta mi się podoba. - Sarah wskazała na broszurkę, którą wyjęłam z torby. Ona miała właśnie przerwę, ja za chwilę zaczynałam zmianę w Foto Folks. -Podoba mi się grafika.

- Mnie też. - Przez chwilę przyglądałam się pierwszej stronie, a potem odwróciłam ją, żeby zobaczyć tył. - Mam fajne ujęcia z banku zdjęć na tył, ale gdybyś była wolna w tym tygodniu, to chętnie strzeliłabym ci kilka fotek. Sarah?

Nie słuchała. Jej oczy, tego dnia obwiedzione grubą kreską świetlistego czarnego eyelinera, rozszerzyły się. Patrzyła ponad moją głowę, na drzwi i długą kolejkę ludzi.

- Cholera - powiedziała niskim, nie swoim głosem.

Zaczęłam się odwracać, żeby zobaczyć, co ją tak wystraszyło, ale wysyczała, żebym się nie ruszała.

- Co się z tobą dzieje? - zapytałam tonem wymuszającym natychmiastową odpowiedź.

Zacisnęła usta, oparła łokcie na stole, schyliła głowę i schowała twarz w dłoniach.

- Kurwa.

- Sarah, o co chodzi? - Odwróciłam się, chociaż zabroniła mi się ruszać. I nic. Nadal nie wiedziałam, co ją tak zdenerwowało.

Spojrzała na mnie.

- To on.

- On? Jaki on?

Zmarszczyła brwi i przesunęła krzesło za kolumnę, żeby tego kogoś stracić z oczu albo usunąć się z pola jego widzenia - nie wiedziałam, na czym zależało jej bardziej.

- Koleś, z którym się przez chwilę umawiałam. Nieważne. Może sobie pójdzie.

- Ten z twojego konta na Conneksie?

- Już nie.

- Do cholery, dziewczyno, chyba coś przede mną ukrywasz.

Tym razem jej uśmiech wydawał się trochę bardziej naturalny, choć nadal widać w nim było ślady napięcia.

- Ostatnio byłaś trochę zajęta, pączusiu. A poza tym nie chciałam ci zakłócać szczęścia swoimi problemami. A zresztą nie ma nic do opowiadania. Znasz mnie. Jeden facet, drugi facet, wszystko jedno, który facet.

Zrobiłam wiele mówiącą minę.

- To nie w twoim stylu.

Sarah często umawiała się na randki, czasami bez zobowiązań. Była... bardzo serdeczna. Łatwo się zakochiwała i nie zawsze to, co robiła, było romantyczne. Nie była pruderyjna, ale przecież nie wskakiwała wszystkim do łóżka.

- Ma na imię Jack - powiedziała.

Sposób, w jaki zaakcentowała tę pojedynczą sylabę jego imienia, dał mi do myślenia.

- Och, kochanie. Co się stało?

Szybko i ostro wzruszyła ramionami i potarła oczy.

- Nic. I właśnie o to chodzi. Nic się nie stało i nic się nie dzieje.

Obok nas przeszła szeroka w biodrach kobieta w kwiecistej falującej sukience, ze zbyt mocnym makijażem i w bardzo krzykliwej biżuterii. Za nią szedł znacznie młodszy od niej mężczyzna. Bejsbolówka zasłaniała mu włosy, a bluza z długim rękawem tatuaze, ale spojrzenie, które rzuciła mu Sarah, było dla mnie wystarczającą podpowiedzią. Zatrzymał się przy naszym stoliku jak kilkutonowa lokomotywa, jakby ktoś przybił mu stopy do podłogi.

- Sarah. - W jego głosie słysząc było tęsknotę, ale Sarah udawała, że go nie słyszy

Przez chwilę Patrzyliśmy sobie w oczy, jednakowo zawstydzeni. Potem ruszył z miejsca, jakby w ogóle się nie odezwał. Widziałam, jak rozmawia z kobietą. Trzymał rękę na jej plecach, a ona pożerała go wzrokiem. Nie spojrzała w naszą stronę, ale kiwnęła głową. Wstała i poszła za nim do drugiej części kawiarni, za ścianę. Straciłam ich z oczu.

- Chcesz wyjść? - zapytałam. Znów zaatakowała sałatkę.

- Nie. Nie pozwolę, żeby ten kutas zepsuł mi lunch. Byłam pewna, że już to zrobił, ale nic nie powiedziałam.

- Chcesz o tym pogadać?

- Jack... jest męską dziwką - odparła Sarah.

- O mój Boże. - Przypomniałam sobie naszą rozmowę sprzed kilku miesięcy. - Więc nie żartowałaś.

- Nie. Posuwa kobiety za pieniądze.

- Łał. - Nie miałam do powiedzenia nic więcej.

Sarah chwyciła szklankę. Piła z taką złością, jakby wysysała z kogoś krew, a potem pokruszyła kawałek chleba na setki okruszków.

- Na początku miałam do tego luźne podejście. To tylko praca, prawda? Przecież sama nie jestem dziewicą i znam życie. Wiele razy pieprzyłam się z powodów innych niż miłość.

- No cóż... wszyscy czasami tak robią. Tak mi się przynajmniej wydaje.

Potrząsnęła głową i wbiła wzrok w sajon na swoim talerzu.

- I nie mam problemu z tym, że to robił. Naprawdę, Liv. Ale mam problem z tym, że robi to nadal.

Głos jej się załamał. Bardzo chciałam ją przytulić. Uwielbiała się przytulać i czułam, że bardzo tego potrzebuje. Ale musiałam się zadowolić uściskiem dłoni.

- Przykro mi.

Odwzajemniła uścisk, a potem wysunęła rękę z mojej dłoni, żeby zetrzeć z talerza okruszki. Spojrzała na mnie. Rozmazany tusz do rzęs tylko uwydatniał jej zmęczenie.

- Wiem, że wiele kobiet nie potrafiłoby się pogodzić nawet z tym, że kiedyś to robił, wiesz?

Pomyślałam o Aleksie i o jego występie na werandzie.

- Tak, żebyś wiedziała, że wiem.

Kiwnęła głową, z bardzo poważnym wyrazem twarzy.

- Tak. Ty wiesz. Więc nie mogę mu nie wybaczyć, bo wcale nie uważam, żeby postępował karygodnie. Potrafię przejść do porządku dziennego nad tym, co robił kiedyś, bo to było kiedyś. I mam świadomość, że nie jest tym, co robił. Ale... nie mogę z nim być, skoro nadal to robi. Rozumiesz?

Przypomniał mi się steward i jego pełne nadziei oczy, i kiepski żart Alexa o śmietance do kawy.

- Rozumiem cię w stu procentach. Sarah uśmiechnęła się.

- Wiem.

- Więc dlaczego nie powiedziałaś mi wcześniej, młotku? A właściwie od jak dawna to trwa? - Przyjrzałam się jej. - A tak przy okazji to do dupy wyglądasz. Nie mówiłam ci tego wcześniej, ale skoro rozmawiamy tak szczerze...

- Wypchaj się - powiedziała Sarah ze śmiechem. Kolor wrócił na jej policzki. I nawet zjadła kawałek chleba. - Nie wiem. Nie chciałam cię przygnębiać. Nie chciałam z tobą o tym rozmawiać, bo... Och, cholera, bo z nim to coś innego. - Nagle zrobiła się mała i smutna. - Albo przynajmniej tak mi się wydawało.

Sarah wiele razy widziała mnie po kiepskiej randce i fatalnym zauroczeniu, ale ja jeszcze nigdy nie widziałam jej w takim stanie.

- Przykro mi. Ciężko westchnęła.

- Będzie dobrze. Przeżyję to jak zawsze z godnością.

Obie się zaśmiałyśmy. Kiedy wychodziłyśmy, obejrzałam się, żeby jeszcze raz zobaczyć faceta, który próbował złamać serce mojej przyjaciółce, ale musiał chyba wyjść innymi drzwiami, bo nie było po nim śladu.

Moja matka przyjechała tydzień później, objuczona kilkunastoma torbami z jedzeniem, ale nie tylko dla siebie. Mnie przywiozła wypełnione po brzegi

i dokładnie opisane plastikowe pojemniki - zestaw obiadów na co najmniej rok, do wrzucenia do zamrażarki. Wybuchnęłam płaczem, kiedy wręczyła mi pojemnik z rosółem z kury, takim, jaki robiła dla mnie, kiedy byłam na studiach.

Wyściskała mnie i wyklepała po plecach, tak jak zawsze, odkąd pamiętam. Przywiozła swoje talerze i sztucce, ale nawet słowem nie wspomniała o tym, że moja mikrofalówka i piekarnik nie są na tyle koszerne, żeby mogła w nich podgrzać to, co ze sobą przywiozła. Została na trzy dni.

Nie wiem, dlaczego byłam zaskoczona, że tak dobrze dogaduje się z Alexem. Przecież wiedziałam, jaki potrafi być czarujący. Codziennie wracałam do domu, spodziewając się, że będzie niezadowolony i że spotkamy się na dole, gdzie spał, kiedy mama była u mnie, a ona będzie na górze i będzie na mnie patrzeć, jakby mnie osądzała. Czekałam na kazania. Ale moja matka po prostu go uwielbiała.

Ostatniego wieczoru wróciłam do domu i chciałam zaproponować, żebyśmy poszli do kina. Zajrzałam do kuchni. Mama i Alex pochylali się nad bulgoczącym garem rosółu.

- To zasługa wody mineralizowanej - wyjaśniała mama. - To ona powoduje, że się unoszą. Och, Liwy kochanie. Chodź tutaj, będziesz naszym specem od smaku.

Uniosła łyżkę rosółu z gigantycznym knedlem z macy. Podmuchała na nią i podsunęła mi pod usta. Spojrzałam na Alexa. Oparty o blat, uśmiechał się z dumą.

- To tyje zrobiłeś?

- Tak - powiedziała moja matka. - Ja mu tylko pomagałam. Naprawdę niezły z niego kucharz.

- Wiem. - Wzięłam od niej łyżkę i wbiłam zęby w knedel. Był idealnie miękki i świetnie doprawiony. -Mniam, mniam. Zdecydowanie pływak, nie topielec.

- Co ty tam wiesz o knedlach - droczyła się ze mną mama. - Przygotuj miski. Zjedzmy, zanim ostygnie.

Zjedliśmy zupę i długo graliśmy w karty. Potem moja mama, mrugając porozumiewawczo okiem, powiedziała, że idzie wziąć wieczorny prysznic i że trochę to potrwa.

- Czy chodziło jej o to, żebyśmy nie walili niecierpliwie w drzwi? - spytał Alex, zabierając się do sprzątnięcia kuchni.

- Nie. O to, że mamy czas, żeby się pomigdalić. -Ach. - Nie zważając na bałagan, wziął mnie

w ramiona. - Nie wiedziałem, że jeszcze ktoś tak robi. Pocałowałam go w brodę i lekko ugryzłam.

- Nie wystarczy nam czasu nawet na szybki numerek.

- Jestem taki wyposzczony - wymruczał mi do ucha, bezwstydnie mnie obmacując - że stać mnie tylko na szybki numerek.

Świst jego oddechu, pocałunek, dotyk. Było tak jak zawsze. Burza. Ogień. Błysk. Oparłam się o niego. Usłyszałam pisk rur, kiedy moja mama odkręciła wodę. Przez chwilę rozważałam, czy nie uklęknąć i nie zrobić mu szybkiej laski, ale przytulanie się do niego było tak bosko przyjemne, słodkie i idealne, że nie chciałam się ruszać.

- Myślałem o tym, żeby skoczyć do domu - powiedział w moje włosy.

- Teraz? Okej. - Wpasowałam się w niego jeszcze dokładniej. - Ale może poczekaj, aż wyjdzie spod prysznic.

- Nie, kochanie, nie chodzi mi o moje mieszkanie. - Okrężnymi ruchami masował moje plecy. -Miałem na myśli dom w Ohio.

Odsunęłam się.

- Chcesz odwiedzić rodzinę?

Uniósł moją rękę z pierścionkiem, przekręcił go w prawo i w lewo, żeby złapać światło.

- Tak. Myślę, że powinienem cię im przedstawić, nie uważasz?

Kiedy to usłyszałam, podskoczyło mi serce.

- Fakt. Chyba powinnam ich poznać przed ślubem.

Zaśmiał się, niezbyt radośnie.

- Długi weekend, Memoriał Day¹. Moglibyśmy pojechać w piątek i wrócić we wtorek.

Nie chciałam odpowiadać od razu. Musiałam policzyć, ile wolnych dni będzie mnie to kosztowało. Pocałowałam go, żeby zyskać na czasie. Doskonale wiedział, co robię. Pozwolił się pocałować, a potem odsunął się tylko na tyle, na be musiał, żeby zapytać:

- Kiedy ostatnio byłaś na wakacjach?

- Ach, więc wizyta u twojej rodziny to jak wakacje? Alex uśmiechnął się kwaśno.

- W każdym razie to będzie całkiem niezła podróż, tyle mogę ci obiecać.

¹Memorial Day - amerykańskie święto żołnierzy poległych we wszystkich wojnach (przyp. tłum.).

Rozdział 19

Postanowiliśmy, że wyjeżdżamy. Załatwiłam sobie w tym czasie wolne, skończyłam wszystkie zlecenia dla prywatnych klientów i przełożyłam umówione wcześniej sesje. W związku z tym przez kilka tygodni przed wyjazdem pracowałam do późnej nocy, ale Alex na szczęście nie narzekał, że mnie nie widuje.

Właściwie to często milczał. Był bardzo zamyślony. Kładłam to na karb zbliżającej się wizyty u rodziny, bo z tego, co mówił, nie miał z nimi najlepszych relacji. Usiłowałam pociągnąć go trochę za język, z mizernym skutkiem.

- Zobaczysz, jak ich poznasz - powiedział.

- Chciałabym coś o nich wiedzieć, zanim stawię im czoło. Byłoby mi znacznie łatwiej.

Leżeliśmy na kanapie, na łyżeczki, i oglądaliśmy przypadkowy program o udogodnieniach w domu. Nie widziałam jego twarzy, ale czułam, jak napina ramię, którym mnie obejmował. Na karku czułam jego ciepły oddech.

- Powiedzmy, że ta maska wyrafinowania i finezji, którą prezentuję światu, nie jest moim naturalnym kostiumem.

Jeszcze bardziej wcisnęłam się w niego pupą.

- Czyli nie bardzo się różnisz od pozostałych siedmiu miliardów ludzi.

Chuchnął mocniej.

- Mój tata jest pijakiem, który już nie pije. A moja mama popychadłem. Moje siostry - niech Bóg maje w opiece - no cóż, to dziewczyny, które chełpią się tym, że ich imiona wypisuje się w męskim kiblu. Ale, do cholery, moje też przecież wypisywano.

- W liceum?

To w końcu zmusiło go do śmiechu. -Tak.

Przez chwilę milczeliśmy. Patrzyliśmy na wyzywającą brunetkę z niemiłosiernie sterczącymi piersiami, która opisywała, jak tworzy „oryginalną sztukę” z opakowań po mleku, świeczników i starego, zużytego dywanu.

- Wiesz, że zawsze będę cię kochać. Nieważne, jaka okaże się twoja rodzina - powiedziałam, gdy program - na szczęście - przerwała reklama.

Uścisnął mnie.

- Mam nadzieję. Odwróciłam się twarzą do niego.

- Mówię serio, Alex. Nieważne, jaka jest twoja rodzina. Po prostu cieszę się, że mnie do nich zabierasz.

Zmarszczył brwi. Wyglądał, jakby chciał coś powiedzieć, ale zmienił zdanie. Potrząsnął lekko głową.

- Co?

- Nic.

Po raz pierwszy, odkąd go znałam, wydawał się coś przede mną ukrywać. Przyjrzałam mu się uważnie. Odgarnęłam mu włosy z czoła.

- Mnie możesz powiedzieć.

- Nie mam nic do powiedzenia, kochanie - powtórzył. - Wierz mi.

A ponieważ nie miałam powodu, żeby mu nie wierzyć, wierzyłam.

* * •

Sandusky i Annville dzieli jakieś sześćset kilometrów. Pokonaliśmy ten dystans w dziewięć godzin. Do jego rodzinnego miasta dotarliśmy o trzeciej po południu. Miałam zeszywniałe nogi, chciało mi się sikać i burczało mi w brzuchu, bo zjedliśmy tylko kilka pączków w przydrożnym barze.

Nie od razu pojechaliśmy do jego rodziców. Muszę przyznać, że trochę to mnie zdziwiło. Najpierw zameldowaliśmy się w ogromnym starym hotelu, tuż nad jeziorem Erie, w samym sercu parku rozrywki Cedar Point. To Alex rezerwował pokój. Ten wybór trochę mnie zaskoczył, ale kiedy zanosiliśmy bagaże do apartamentu, którego okna wychodziły na jezioro, Alex cały czas się uśmiechał.

- Jeśli ma się zamiar iść do parku, trzeba mieszkać na miejscu - powiedział.

Nadstawiłam ucha, żeby z mnóstwa różnych dźwięków wyłowić stukot kolejki.

- A my mamy zamiar?

- Chyba nie myślisz, że wiozłbym cię taki szmat drogi, żeby cię nie zabrać na najwyższą i najszybszą kolejkę górską w kraju?

Zaśmiałam się.

- Chyba rzeczywiście tak nie myślę.

Przeciągnął się na łóżku i przywołał mnie prowokującym mlaśnięciem.

- Chodź no tutaj, wypróbujemy materac.

- Nie musimy jechać do twoich rodziców?

- Nie. Odwiedzimy ich dopiero w niedzielę. Podeszłam do łóżka, ale nie dałam mu się na nie

pociągnąć. Oboje wiedzieliśmy że tylko udaję, że się opieram. Skrzyżowałam ręce na piersi.

- Nie chcę jechać kolejką z twoją spermą sączącą mi się po udzie.

Alex zrobił minę.

- Och. Ach. Widzę, że jesteś kobietą z klasą.

- Mówię poważnie.

Westchnął i zrobił minę odtrąconego biedaka.

- Mogę cię przynajmniej polizać, zanim spuścisz mi się na twarz?

- Dobrze, ale musisz ją potem umyć - powiedziałam twardo.

Uwielbiałam ten błysk w jego oczach.

- Okej. Umowa stoi.

- Mogę ci nawet w tym czasie possać kutasa -zaoferowałam łaskawie.

Opadł na poduszki, obiema rękami trzymał się za serce.

- Taaak! O, taaak! I jeszcze raz taaak!

- Dobra, nie ruszaj się stąd, tygrysie. Skorzystam tylko z łazienki i trochę się odświeżę.

- Pospiesz się - powiedział, patrząc na mnie tak pożądliwie, że było to aż zabawne.

- Chwilunia. Nie jestem taka szybka. Daj mi trzy minutki.

- Dobra. Zaczynam odliczać.

Roześmiałam się i poszłam do łazienki. Wysikałam się i złapałam za myjkę, żeby się trochę odświeżyć. Po dziewięciogodzinnej podróży nie czułam się szczególnie sexy. Przez szum wody lecącej z kranu usłyszałam charakterystyczny dzwonek iPhona Alexa - był jedynym znanym mi mężczyzną, którego telefon wygrywał melodyjki z filmu *Czarnoksiężnik z krainy Oz*. A biorąc pod uwagę to, jakich mężczyzn znałam, wiele to o nim mówiło.

Odebrał w połowie melodyjki Glindy dobrej wróżki. Przez uchylone drzwi słyszałam niski pomruk jego głosu, a potem śmiech. Też niski. Głęboki. Bardzo seksowny.

Z namydlonymi rękami i wodą na rzesach zamarłam nad umywalką. Zamrugałam szybko oczami, żeby się jej pozbyć, i zakręciłam wodę. Słyszałam jego głos, ale dochodziły do mnie tylko strzępy rozmowy. Nie rozmawiał z rodzicami, przynajmniej tyle wywnioskowałam. Intonacja i głębia jego głosu dawały do myślenia.

Stałam i nasłuchiwałam przy przymkniętych drzwiach. Wiedziałam, że nie powinnam, ale i tak podsłuchiwałam. Z podsłuchiwania nigdy nie wychodzi nic dobrego.

- Pierdol się, stary - mówił Alex. - Nie, pierdol się podwójnie. Pierdol się czymś twardym, najlepiej metalową pałką. Pewnie. Jak sobie chcesz. Tak, wiem, że tak było. Tak. No cóż, dobrze. Będzie dobrze.

Innej kobiecie serdeczne „stary” wystarczyłoby, żeby przegnać lęk... ale mnie oczywiście przestraszyło jeszcze bardziej. Moja dłoń ześlizgnęła się na klamkę i otworzyła drzwi. Alex spojrzał w moją stronę.

- Tak, przyjedziemy - powiedział, trochę innym tonem niż przed chwilą. A może to moja wyobraźnia nadała jego głosowi tę męską, pożądlivą zadziorność. - Tak, do zobaczenia. - Przeciągnął palcem po wyświetlaczu iPhone'a, żeby się rozłączyć. - To był Jamie, mój najlepszy kumpel z liceum.

-Tak?

Zawsze przychodzi taki moment, kiedy człowiek zdaje sobie sprawę, że tak naprawdę nie zna człowieka, którego kocha. Dochodzi do wniosku, że poza tą śmieszną listą, na której są takie rzeczy jak ulubiony kolor, ukochana potrawa, numer buta i tak dalej, jest coś jeszcze. I można wiedzieć to wszystko i nadal nie mieć bladego pojęcia, kim jest człowiek, z którym postanowiło się spędzić resztę życia.

- Tak. - Zawahał się. Może zdał sobie sprawę, że nigdy o nim nie wspominał. - Nie widziałem go całe wieki.

- Wciąż tu mieszka?

- Mhm... Zaprosił nas na grilla, w poniedziałek. Powiedziałem, że przyjedziemy.

- Pewnie. Chciałabym poznać twoich przyjaciół.

- Super. - Rzucił telefon na łóżko i ruszył w moją stronę, z dobrze mi znanym uśmiechem. - Wracając do tematu seksu oralnego...

Do parku dotarliśmy dopiero po kilku godzinach. Spędziliśmy tam piątkowy wieczór i całą sobotę. Przejechaliśmy się wszystkimi kolejkami, niektórymi nawet dwa razy, i przyjęliśmy obowiązkową dawkę śmieciowego jedzenia. Do tej pory nie miałam przyjemności poznać tej strony osobowości Alexa. Był znakomitym przewodnikiem. Był wyraźnie dumny

i podekscytowany tym, że może mi pokazać urządzenia, które obsługiwał, i łazienki, które czyścił, kiedy jako nastolatek latem pracował w parku. To miejsce bardzo go zmieniło. Zachowywał się zupełnie inaczej. Pewnie wszyscy zachowujemy się zupełnie inaczej, kiedy wracamy do miejsc, które opuściliśmy jako dzieci albo nastolatki.

Miał mi do opowiedzenia mnóstwo historii. Nigdy nie mówił tyle o swojej przeszłości, więc tym bardziej chłonełam każde słowo. Zdawałam sobie sprawę, że jest mnóstwo rzeczy, o których nie wiem, więc bardzo chciałam poznać te kawałki jego historii, o których skłonny był mi opowiedzieć.

Zaliczyliśmy przechadzkę główną aleją, straciliśmy mnóstwo ćwierćdolarówek w automatach do gier. Zrobiliśmy sobie zdjęcia w automacie - ja roześmiana na jego kolanach. Wygrał dla mnie strasznie brzydką wypchaną żabę z wielkimi wybałuszonymi oczami i w koronie.

- Mam ją pocałować? - spytałam.

- Bejbe, jestem jedynym księciem, którego kiedykolwiek będziesz potrzebować.

To był bardzo miły dzień.

W niedzielę wczesnym rankiem obudziły mnie przytłumione dźwięki. Coś okropnego działo się w łazience. Było jeszcze ciemno. Usiadłam na łóżku i poczułam, że miejsce obok mnie jest puste. Usłyszałam szum spłukiwanej toalety, a potem lejącą się z prysznicą wodę. Leciała bardzo długo, tak długo, że już chciałam sprawdzić, czy wszystko w porządku, kiedy w końcu przestała. Po kilku minutach Alex wrócił do pokoju i nagi wsunął się do łóżka.

- Wszystko w porządku?

- Za dużo lodów i przejazdów głową w dół. -Głos miał ochrypliwy i zmęczony. - Przejdzie mi.

- Mogę coś dla ciebie zrobić? -Nie.

Poprzedniego wieczoru kochaliśmy się i nic mu nie było. Przekreśliłam się i wierzchem dłoni dotknęłam jego czoła. Poczułam, jak mój żołądek spina się na myśl o tym, że mogłabym się od niego czymś zarazić.

- Czujesz się trochę lepiej?

Ku mojemu zdziwieniu skrzekliwie zarechotał.

- Wszystko będzie dobrze, kochanie. Naprawdę. Obiecuję. Po prostu muszę się trochę przespać.

Ziewnęłam. Nie wiedziałam, która dokładnie jest godzina. Musiało być bardzo wcześnie.

- Jak długo nie śpisz?

- W ogóle nie spałam.

- Och, skarbie. - Przekreśliłam się na drugi bok. - Przykro mi.

- Dzięki. - Znów zaskrzeczał, a potem się roześmiał. - Wszystko będzie dobrze. Myślę, że teraz już uda mi się zasnąć. Nie ma to jak się wyrzygać.

Zmarszczyłam ze wstrętem nos.

- Fúj.

Odwrócił się do mnie plecami.

- Przepraszam.

- W porządku. Przykro mi, że nie czujesz się dobrze. Na pewno nie mogę nic dla ciebie zrobić?

- Nie. Jest okej. Po prostu... - Zawahał się i odchrząknął. - Żołądek mam spleciony w jeden wielki supeł.

I wtedy do mnie dotarło.

- Rodzice, tak?

Zatrząsał się. Nie wiem, czy to był dreszcz, czy po prostu energicznie kiwnął głową.

- Tak. Kurwa. Tak. Położyłam mu rękę na ramieniu.

- Nie musimy tam jechać.

- No - powiedział trzeźwo w ciemność. - Musimy.

Rozumiałam go i bardzo mu współczułam, że

denerwował się tak bardzo, że aż się rozchorował. Nawet mnie trudno było zachować spokój.

- Chcesz o tym pogadać?

- Nie bardzo.

To też rozumiałam. Zaczęłam masować mu plecy kolistymi ruchami i słuchać, jak oddycha. W końcu zaczął oddychać powoli i spokojnie i wiedziałam, że śpi. Leżałam, wpatrując się w ciemność. Teraz ja nie mogłam zasnąć.

- To tutaj. - Alex wyłączył silnik i zaciągnął ręczny hamulec, choć nie staliśmy na górze. Zatrzymaliśmy się przed małym, ale zadbanym bungalowem przy głównej ulicy Sandusky. Zbudowano go z szarego kamienia. Miał małą werandę. Wąski podjazd prowadził do wolno stojącego garażu. Pomalowane na czarno drzwi znajdowały się z boku. Drzwi i okna obwiedziono czarnymi panelami, a dach wyłożono również czarną dachówką.

Alex nie zrobił najmniejszego ruchu, żeby wysiąść. Ja też nie.

Spojrzałam na dom przez przednią szybę. Zasłona w jednym z frontowych okien lekko się poruszyła.

- Kochanie, nie możemy tu tak siedzieć.
- Cholera - mruknął. - Wiem. Dobra, chodźmy.
- Zaczekaj - powiedziałam i poczekałam, aż się do mnie odwróci. Wzięłam jego twarz w dłonie i pocałowałam go w usta.
- Wszystko będzie w porządku. Wyglądał jak z krzyża zdjęty.
- Kocham cię, Olivio.
- To dobrze. - Mój uśmiech nie skłonił go do uśmiechu. Mimo to nie ustawałam w wysiłkach.

Westchnął.

- Chodźmy.

Podeszliśmy do drzwi. Zanim nacisnął klamkę, złapał mnie za rękę. Mocno. Skrzywiłam się i usilowałam rozluźnić uścisk, ale Alex w ogóle na mnie nie patrzył. Pchnął drzwi i weszliśmy do małej, zagraconej i wypełnionej parą kuchni. Poczułam przyjemny zapach pieczonego ciasta.

Koścista kobieta o tłustych wypłowiałych włosach odgarniętych z czoła elastyczną opaską odwróciła się od zlewu, przy którym szorowała garnek. Miała na sobie powyciąganą jasnożółtą koszulę o poszarpanych brzegach. Częściowo wysunęła jej się z luźnych białych spodni. Miała czerwone, szorstkie dłonie, piegowate ramiona i ani śladu makijażu.

- AJ!

Już wiedziałam, po kim odziedziczył ten swój szeroki uśmiech i głębokie szare oczy. Alex był bardzo podobny do matki, choć trudno mi było sobie wyobrazić, żeby kiedykolwiek mógł wyglądać choćby w połowie tak mizernie jak ona.

- Ma - powiedział zimnym, dalekim głosem, w niczym nieprzypominającym jej ciepłego tonu. -To jest Olivia.

Z uśmiechem na twarzy wyszłam zza jego pleców. Nie oczekiwałam gorącego powitania, nie spodziewałam się, że będą mi się rzucać na szyję, ale miałam nieśmiałą nadzieję na serdeczny uścisk dłoni. Ale nie dostałam nawet tego. Sytuację pogorszyło jeszcze to, że zanim mnie zobaczyła, ruszyła w moją stronę z otwartymi ramionami, a kiedy mnie zauważyła, zatrzymała się w pół kroku.

- Och. Dzień dobry.

Widziałam, jak omiata spojrzeniem moją twarz i na ułamek sekundy zatrzymuje się na moich włosach, tego dnia zaczesanych do tyłu i zaplecionych w warkocz. Potem spojrzała na moją dłoń w dłoni swojego syna.

Nieobce mi były zdziwione spojrzenia, szczególnie tych, którzy najpierw poznali moich rodziców. Bywało też odwrotnie. Osądzano mnie na podstawie koloru skóry, zanim w ogóle otworzyłam usta. Robili tak nie tylko Biali. Ale nigdy, aż do tamtej chwili, nie widziałam tak niezręcznej i mało przyjemnej reakcji.

- Mamo - powiedział Alex ostro. - To jest Olivia. Moja narzeczona.

- Och... no tak. Oczywiście. Olivia. - Pani Kennedy, która dla mnie wciąż nie miała imienia, w końcu się uśmiechnęła, wzięła z kuchennego blatu ścierkę do naczyń i zaczęła nerwowo wycierać ręce.

- Proszę, wejdźcie! Obiad będzie gotowy dosłownie za chwilę. Muszę zawołać twojego ojca. Jest na dole, w piwnicy. Chodź no tutaj, AJ, i pocałuj matkę.

Grzecznie zrobił krok naprzód. Dotykała go wszędzie. Jej palce usiłowały go przytrzymać jeszcze przez moment, jeszcze przez chwilę. Delikatnie się odsunął. Wbiła w niego wzrok, skanowała każdy centymetr jego ciała, chłonęła jego obraz z tak wielką nieukrywaną przyjemnością, że aż poczułam się nieswojo, uczestnicząc w tym powitaniu wygłodniałej matki.

- Idźcie do salonu. Są tam twoje siostry z dziećmi. Ucieszą się, kiedy cię zobaczą. A ja pójdę po tatę.

- Okej. - Alex znów wziął mnie za rękę. - Chodź, kochanie. Pójdziemy się przywitać.

Z trudem przełknęłam ślinę i uniosłam podbródek, przygotowując się na kolejne zdziwione spojrzenia, ale siostry Alexa nie wydawały się zszokowane moim wyglądem tak bardzo jak ich matka. Było ich trzy, wszystkie znacznie od niego młodsze. Tanya, Johanna i Denise. Miały mnóstwo dzieci, od śliniącego się szkraba, który zasuwał po podłodze, do nastolatka, i odniosłam wrażenie, że to jeszcze nie wszystkie. Żadnego męża na horyzoncie nie było, choć Johanna i Denise miały na palcach proste złote obrączki.

Alex przywitał się z siostrami czulej niż z matką. One wyściskały go całego bez żadnych skrępowań. Dały mu też kilka kuksańców w bok i klapsów w tyłek, tak jak młodsze siostry mają w zwyczaju robić starszym braciom. Znałam to z doświadczenia. Trzymałam się trochę z boku, niekoniecznie chciałam się narażać na grad pytań. Ale Alex po chwili się odwrócił, wziął mnie za rękę i przyciągnął do siebie. Nie opuścił mnie.

Starsze dzieci powiedziały grzecznie dzień dobry i wróciły do czytania, wysyłania SMS-ów i grania, ale młodsza trójka skupiła się wokół mnie z szeroko otwartymi oczami. Najmłodsza dziewczynka, jeszcze w pieluszce, w poplamionej żółtej sukience, wspięła się na kanapę i z prawdziwą fascynacją zaczęła dotykać moich włosów.

- Trina, zjedź z pani - powiedziała Denise, ale nie zrobiła żadnego ruchu, żeby ją ze mnie zdjąć.

Alex wziął małą na ręce i zaczął ją łaskotać w bok, aż zaczęła pisać z radości. Dopiero wtedy oddał ją matce.

- Na miłość boską, zmień jej pieluchę. Denise przewróciła oczami.

- Aha, że niby ty się znasz na dzieciach. Zmieniałeś kiedyś pieluchę, braciszku? A ty Olivia? Masz dzieci?

Rozejrzałam się po pokoju, patrzyłam na dzieci.

- Ja... nie.

Tanya poczochnęła Alexowi włosy.

- Może już niedługo to się zmieni, co? Starszy brat zostanie tatą?

- No... powinieneś się pospieszyć - dodała Johanna.

- Do diabła, nawet Jamie ma dzieciaka. Widziałam go ostatnio w centrum handlowym. Cały czas masz z nim kontakt, nie?

- Oczywiście, że ma - powiedziała Denise tonem, w którym wyczułam złośliwość. - Myślicie, że przyjechałby tu tylko do nas?

Powiedziała to niby żartem, ale wszystkie trzy dostrzegłyśmy w tym ziarnko prawdy.

- Tak, wiem, że Jamie ma dziecko - powiedział Alex. - Mały ma na imię Cam.

- Wszelki duch Pana Boga chwali - usłyszałam gromki głos zza pleców. - Czy to nie jest, jak go tam zwał... zmarnowany syn?

- Marnotrawny, tato - ledwie słyszalnie powiedziała Tanya.

- I jego spłoniona przyszła żona. - Pan Kennedy wszedł do pokoju. Jego stopy wydawały się zbyt małe, żeby wytrzymać opierający się na nich ciężar.

Na czubku jego głowy lśniła łysina, ale włosy wystające z uszu i brwi wydawały się z nadwyżką wynagradzać ten brak.

- Liwy jeśli się nie mylę?

- Tato, to jest Olivia - powiedział Alex. - Olivio, to John Kennedy.

- Tak jak ten idiota, któremu odstrzelono łeb. -John Kennedy musiał zostać poinformowany przez żonę, z kim przyjdzie mu się spotkać, bo choć rozbierał mnie wzrokiem, nie wyglądał na tak zaskoczony jak ona. - Witaj, młoda damo. Od dłuższego czasu czekaliśmy aż ten chłopak przyprowadzi kogoś do domu. Do diabła, cieszymy się bardzo, że jesteś dziewczyną, prawda?

Plaśnięcie jego dłoni opadających na kolana -plask, plask - było jedyną i mizerną oznaką wesołości w pokoju. Wszystkie siostry Alexa udawały, że patrzą gdzie indziej. Alex się nie odezwał.

- Milo mi pana poznać.

- Pana? Dobrze wychowana, synu, to się chwali. Ale nie musisz mi mówić pan, Liwy. Mów mi John. Po prostu John.

- Ma na imię Olivia - powiedział Alex przez zaciśnięte zęby. - Nie Liv.

Ojciec spojrział na niego. John Kennedy nie był taki głupi, na jakiego wyglądał. Uśmiech w kącikach ust naprężył jego spękane wargi. Spojrział na swojego syna z powagą.

- Usłyszałem za pierwszym razem.

- Hmm... obiad gotowy - powiedziała pani Kennedy. Jej imię wciąż było dla mnie tajemnicą. - Chodźmy jeść, dobrze?

Jej mąż poklepał się po gargantuicznym brzuchu.

- Tak. Zróbmy to. Choć, Liv... znaczy Olivia. Usiądziesz przy mnie.

Trudno mi było stwierdzić, czy to zaszczyt, czy może kara. Przez cały czas nie zamykały mu się usta. Miał dużo do powiedzenia na różne tematy. Mówił o religii, polityce, komentował artykuły w gazetach. Podatki. Jego zdaniem w kraju działo się bardzo źle i winę za to ponosiło wiele osób, ale niestety nie John Kennedy.

- Jesteś wegetarianką?

To pytanie mnie zaskoczyło, ponieważ zadał je w połowie bardzo ostrej tyrady na temat lokalnej sieci sklepów spożywczych, które już nie sprzedawały jego ulubionej marki papierosów. Zaskoczona, najpierw spojrzałam na koniec stołu, gdzie Alex magiczną sztuczką zabawiał jedną z siostrzenic, a potem na swój prawie pusty talerz.

- Nie.

Ojciec Alexa wskazał widelcem na mały kawałek szynki, który nałożyłam sobie przez grzeczność, ale go nie tknęłam.

- Nie zjadłaś tego.

- Tato, do cholery...

- Hej! - Jego ojciec ściągnął krzaczaste brwi i energicznie machnął widelcem nad stołem. - Wyrażaj się, do cholery.

Niektóre dzieciaki zaczęły chichotać, ale Alexa to nie rozbawiło. Odłożył solniczkę, którą właśnie brał do rąk.

- Może jeść to, co chce.

- John - wtrąciła nieśmiało pani Kennedy. - Szynka jest bardzo słona. Może Olivii po prostu nie smakuje.

Ojciec Alexa wyciągnął rękę w stronę mojego talerza, nabił szynkę na widelec i włożył sobie do ust. Pogryzł i przełknął.

- To cholernie dobra szynka, Jolene. Zastanawiałem się po prostu, czy Liwy nie je szynki z jakiegoś konkretnego powodu.

Kurczowo zacisnęłam ręce na kolanach, żeby nikt nie zobaczył, że nagle zaczęły mi się trząść.

- Mam nadzieję, że w żaden sposób pani nie uraziłam. Jestem pewna, że szynka jest bardzo smaczna.

- He. Myślałem, że może nie jesz, bo jesteś z tych... no... brudasów.

- Tato! - Alex gwałtownie odsunął się od stołu, ale spojrzeniem osadziłam go w miejscu.

- Nie jestem muzułmanką, panie Kennedy. Spojrzał na mnie uważnie.

- To dobrze, bo przy swoim stole nie chcę mieć żadnego cholernego muzułmanina.

Siedząca naprzeciwko mnie Johanna jęknęła i zawstydzona ukryła twarz w dłoniach.

- Tato. Na miłość boską.

- Kto to jest brudas? - spytało któreś z młodszych dzieci.
Ale nikt mu nie wyjaśnił.

Ojciec Alexa uśmiechnął się do mnie, ukazując rzędy krzywych, żółtawych zębów.

- Skoro nie jesteś, to wszystko w porządku.

Chciałam wstać i pokazać mu naszyjnik od matki. Chciałam głośno i z dumą oświadczyć, że jestem żydówką, po to tylko, żeby sprawdzić, czy go to wkurzy. Chciałam otwarcie powiedzieć, kun jestem. Ale zobaczyłam oczy Alexa i jego gniewne, zacięte usta, i zrozumiałam, że jedynym rezultatem takiego wystąpienia byłyby kłopoty. Jego ojciec prawdopodobnie powiedziałby coś bardzo niegrzecznego i sądząc po wyrazie twarzy Alexa, mogłoby się zakończyć tym, że po prostu przyłożyłby ojcu w twarz.

- Pyszne ziemniaki, pani Kennedy - powiedziałam tak spokojnie, jak tylko zdołałam.

Trudno było nie zauważyć zbiorowego westchnienia ulgi, ale ojciec Alexa chyba nie zauważył. Mówił dalej, jakby nic się nie zdarzyło. Zaczął narzekać na władze, na społeczeństwo, a swoje komentarze okraszał mnóstwem niewybrednych żartów. Muszę mu jednak oddać sprawiedliwość: był fanatykiem równych szans, współczesnym Archie Bunkerem², wyznającym dość pokrętną polityczną poprawność.

²Archie Bunker - bohater amerykańskiego serialu telewizyjnego z lat siedemdziesiątych zatytułowanego *AU the family*. Archie był konserwatywnym, reakcyjnym nowojorczykiem, pracownikiem fizycznym, dla którego najwyższą wartością była rodzina (przyp. tłum.).

John Kennedy nie mówił Polaczek, mówił Polak. Nie mówił Chinol, mówił Chińczyk. I ani razu, w całej masie etnicznych żartów, nie użył słowa czarnuch. A myślę, że wszyscy na nie czekaliśmy. Nie byłabym zszokowana, gdybym to od niego usłyszała. Nie wiem nawet, czy byłabym zła, choć - ponieważ nikt nigdy nie powiedział mi tego szyderczo w twarz - nie byłam pewna, jak bym zareagowała. Wszyscy na to czekaliśmy. Już wcześniej czułam się w ich domu nie na miejscu, jedna ciemna twarz na tle całego mnóstwa białej skóry, ale jeszcze nigdy nie zdarzyło mi się czekać na to, aż ktoś po prostu o tym powie.

Gwoździem programu okazało się jednak co innego - nie żart o czarnych. Wszyscy już zjedliśmy i zajadaliśmy się szarlotką i lodami. Ojciec Alexa wsunął już jeden kawałek i zabierał się za drugi.

Pierwszy kawał o gejach opowiedział między opowieściami o cenach gazu i opodatkowaniu wyrobów tytoniowych. Przy drugim spojrzałam na Alexa, ciekawa, jak zareaguje. Siedział ze spuszczoną głową i wpatrywał się w topniejące na nienaruszonej szarlotce lody. Włosy opadły mu na twarz i nie widziałam jego oczu. Nikt się nie śmiał, ale to nie przeszkadzało jego ojcu mówić dalej. Trzeci żart dotyczył małżeństw homoseksualnych. I wtedy podniosłam twarz znad talerza.

- To wcale nie jest zabawne.

Jeśli nie liczyć pisku pani Kennedy, w pokoju zrobiło się cicho jak makiem zasiał. Nie spojrzałam na Alexa, bo wpatrywałam się w twarz jego ojca.

Przyglądał mi się uważnie, a ja zastanawiałam się, kto miał być głównym odbiorcą jego żartów.

W jego spojrzeniu, świadczącym o paskudnej i obłudnej inteligencji, widać było przekonanie o własnej prawości i o tym, że zawsze postępuje słusznie. Wierzył, że ma prawo myśleć to, co myślał, o czarnych, gejach, Chinolach, kaktusach i Żydkach. Wydawał się nie zauważać, że sam mieści się w pewnym stereotypie, jak każda z grup, którą próbował ośmieszyć.

- No cóż - powiedział z kwaśnym uśmiechem. - Mnie chyba też nie bardzo bawią kawały o ciotach. - I na tym skończył.

W domu Kennedych to kobiety sprzątały po obiedzie. Mężczyźni szli do pokoju z telewizorem, do piwnicy. Alex pałętał się na górze, dopóki nie przegoniła go jedna z sióstr.

- No idź już - powiedziała, nie owijając w bawełnę. - Chcemy lepiej poznać tę twoją Olivię.

- Poradzisz sobie? - wyszeptał mi do ucha i pocałował mnie w policzek.

- Tak - zapewniłam go, rzucając okiem w stronę kuchni, w której krzątały się jego matka i siostry. - Dam sobie radę.

- Przykro mi. - Brzmiał jak człowiek pokonany i był bardzo blady. Niewiele zjadł. Dotknęłam jego policzka.

- Kochanie, na świecie są różni ludzie i tak się składa, że niektórzy są dupkami.

Dopiero wtedy się uśmiechnął i pocałował mnie jeszcze raz.

- Kocham cię.

- Wiem. Idź już. - Popchnęłam go w stronę drzwi do piwnicy. - Idź... Posocjalizuj się.

- Jakby to było możliwe... - powiedział z rezygnacją, ale poszedł.

Bez asysty męża Jolene Kennedy okazała się całkiem sympatyczną i radosną kobietą. I w przeciwieństwie do męża nie opowiadała kiepskich żartów. Miała miły śmiech, który wypełnił całą kuchnię, kiedy córki siłą posadziły ją na krześle, żeby zamiast zmywać naczynia, pobawiła się z wnukami.

Włączyłam się energicznie do pracy, bo choć nie byłam najlepszą kucharką, sprzątać potrafiłam. Może i siostry Alexa w liceum były rozwiązałe, ale teraz były całkiem niezłymi matkami i córkami. I kochały swojego brata, to było dla mnie jasne. Opowiedziały mi, jak im pomagał, zawsze kiedy czegoś potrzebowały: samochodu, pieniędzy, rady. Wyprowadził się, kiedy wszystkie były jeszcze dość młode, a mimo to był częścią ich życia. Przypuszczam, że byli sobie bliżsi niż ja i moi bracia, choć przecież nas dzieliła mniejsza różnica wieku. Ich opowieści były kolejnym kawałkiem układanki, jaką był mężczyzna, którego kochałam. Zobaczyłam go z nowej perspektywy.

Przeprosiłam towarzystwo i poszłam na piętro, do jedynej łazienki w całym domu. Kiedy wyszłam, pod drzwiami czekał ojciec Alexa. Zrobiłam krok w bok, żeby mógł przejść, ale on zrobił dokładnie to samo i znów stał przede mną.

Waliło mi serce, ale za żadne skarby nie chciałam, żeby zobaczył, że się przestraszyłam

- Przepraszam.
- Więc zamierzasz poślubić naszego syna?
- Tak, taki mam plan.
- W kościele?

Wpatrywałam się w niego. Spojrzał na naszyjnik, który wysunął mi się zza bluzki.

- Jeszcze nie zdecydowaliśmy. Jego spojrzenie ślizgało się po mnie.

- Nie mogę powiedzieć, żebym był zdziwiony, że cię wybrał, Lawy. Jesteś bardzo piękna jak na czarną dziewczynę. Sam miałem kiedyś okazję posmakować czarnulki, ale nie mów tego Jolene.

Czułam, że za chwilę zwymiotuję, ale jakoś się trzymałam.

- Przepraszam. Nie poruszył się.

- Jesteś pełnej krwi Murzynką?

- Słucham?

- Jesteś pełnej krwi? - powtórzył, jakbym była głupia albo głucha. - Pytam, bo masz trochę białe rysy. A poza tym nie jesteś bardzo czarna, wiesz?

Wiedziałałam o tym. Przełknęłam tę gorzką pigułkę i spojrzałam mu prosto w oczy.

- Kocham twojego syna, a on kocha mnie. Nie ma to nic wspólnego z kolorem mojej skóry, ty rasistowski dupku. A teraz przepuść mnie, zanim ci sprzedam kopa w jaja.

Zaskoczony zamrugął oczami, potem wyszczerzył się w uśmiechu, ale nadal się nie ruszał.

- Ostra kobietka z ciebie, co?

Przysunęłam się do niego, moje usta wykrzywił ironiczny uśmiech.

- Zejdź mi z drogi.

Podniósł rękę i pstryknął w mój naszyjnik. Ramię gwiazdy ukłuło mnie w szyję.

- To zamierzacie się pobrać w kościele czy nie?

Przecisnęłam się obok niego. Nie odpowiedziałam. Zszedł za mną po schodach. Wszyscy siedzieli w salonie. Alex i Tanya śmiali się. Zauważyłam, że w końcu się rozluźnił. Uśmiechnął się do mnie, ale ten uśmiech szybko zbladł.

- Nie odchodź bez słowa - powiedział jego ojciec za moimi plecami.

Wszyscy zamarli. Spojrzałam na nich i pomyślałam, że na pewno nie pierwszy raz słyszeli taki ton. Johanna zbladła. Nawet nastolatki uniosły głowy znad telefonów i konsoli do gier. Alex zrobił krok naprzód.

- Pani Kennedy, bardzo dziękuję za obiad - powiedziałam jasno i wyraźnie. - Myślę, że na nas już czas.

- Nie odchodź, kiedy do ciebie mówię. Zadałem ci pytanie.

- A ja ci na nie odpowiedziałam - powiedziałam spokojnie, choć trzęsły mi się kolana, a w dołku czułam ucisk. - Jeszcze o tym nie rozmawialiśmy, ale szczerze mówiąc, decyzję podejmiemy ja i Alex, nie ty.

- O co chodzi? - zapytał Alex.

- Zapytałem twoją dziewczynę, czy zamierzacie wziąć ślub w kościele, a ona nie chciała mi odpowiedzieć. Po prostu chciałem wiedzieć - wyjaśnił jego ojciec. - Czy staruszek nie ma prawa wiedzieć, czy jego jedyny syn weźmie ślub jak należy, czy nie? A może powinienem się cieszyć, że w ogóle weźmie ślub?

Nie pierwszy raz robił takie osobiste wycieczki, ale tym razem Alex nie wytrzymał.

- Chodzi ci o to, że to dobrze, że nie jestem ciotą, prawda?

John Kennedy zaśmiał się głośno, tak samo fałszywie jak poprzednio.

- Żaden syn zrodzony ze mnie nie może być lachociągiem.

Alex spojrzał na mnie, ja na niego. Usiłowałam dodać mu otuchy, ale to nie była moja bitwa. Właściwie to wszystko nigdy nie miało nic wspólnego ze mną. Spojrzał na ojca wzrokiem tak pustym, że równie dobrze mógłby być lalką.

- Wychodzimy. Dam ci znać co ze ślubem, ale nie oczekuj, że odbędzie się w kościele - powiedział i spojrzał na mnie. - Chodź, kochanie, zmywamy się.

Byłam pewna, że jego ojciec zacznie coś za nami wykrzykiwać, ale kiedy wychodziliśmy nikt nie powiedział ani słowa. Nikt nawet się nie pożegnał. Opuściliśmy dom w grobowej ciszy. Alex przerwał ją dopiero w samochodzie. Dał upust kotłującym się w nim emocjom.

- Pierdolony, w dupę jebany debil!

Wrzucił wsteczny, potem bieg, i włączyliśmy się do ruchu. Tak mocno wbił palce w kierownicę, że aż mu zbieleły. Nic nie mówiłam, po prostu pozwoliłam mu się wykrzyczeć. Nie zwróciłam mu nawet uwagi na ten drobny fakt, że brzmiał prawie jak jego ojciec.

Zatrzymał się dopiero na hotelowym parkingu. Wyłączył silnik i wziął głęboki, świszczący wdech. Nie patrzył na mnie.

- Przykro mi, Olivia. Tak cholernie mi przykro. Pogładziłam go po włosach, a potem położyłam mu dłoń na spiętym karku. Ścisnęłam go lekko.

- Kochanie, twój ojciec może sobie być kutasem. Wszystko mi jedno. Poważnie.

Spojrzał na mnie.

- To o mnie mu chodziło.

- Tak, to prawda. - Zawahałam się. Pomyślałam o swojej rozmowie z jego ojcem na górze i zastanawiałam się, co by się stało, gdybym powtórzyła ją Alexowi słowo w słowo.

- Powinienem był mu powiedzieć. Masowałam mu kark.

- Powiedzieć co? Alex potrząsnął głową.

- Nie wiem. Może że ma rację. Że jestem lacho-ciągiem.

- Ale to nie wszystko, nie tylko tym jesteś. Zabrałam rękę i położyłam na kolanach. Jego

ciężki oddech wypełnił przestrzeń między nami, a ja nie miałam nic więcej do powiedzenia. Nie wiedziałam, jak go pocieszyć. Staliśmy na chybotliwym moście przerzuconym nad zdradliwą przepaścią. Spojrzał na mnie.

- Ale ja cię kocham. Chcę wziąć z tobą ślub. Tylko to się dla mnie bezy

Jego słowa podniosły mnie trochę na duchu.

- Tak, dla mnie też to się bezy.

Kiwnął głową, jakbyśmy doszli do porozumienia.

- To dobrze. A poza tym pieprzyć starego dziada. Pierdolony idiota. Nienawidzę go.

Załamiał mu się głos. Znów dotknęłam jego ramienia, niepewna, jak powinnam się zachować. Potrząsnął głową, odetchnął głęboko i przetarł ręką

twarz. Zobaczyłam uśmiech, ale ten uśmiech nie dotarł do oczu.

- Ale skopałaś mu tyłek, prawda?

Ze śmiechu aż zaczęło mnie drapać w gardle.

- Nie pierwszy raz miałam do czynienia z dupkiem.

- Przykro mi.

- Kochanie - powiedziałam uroczyście. - Niech ci nie będzie przykro. Mimo wszystko bardzo się cieszę, że pojechaliśmy do twojego domu. Bardzo się cieszę, że poznałam twoje siostry i twoją mamę, i twoich siostrzeńców i siostrzenice. Nie masz wpływu na to, kim jest twój ojciec.

- Teraz już wiesz, dlaczego nie przyjeżdżam do domu. Znasz jeden z powodów.

- No wiesz co... - droczyłam się z nim, żeby trochę rozładować atmosferę. - Chyba nie chcesz mi powiedzieć, że potrzebujesz więcej powodów.

Nie odpowiedział i zaczęłam się zastanawiać, czy istnieją jakieś inne powody poza świętoszkowatym ojcem homofobem. Alex mnie pocałował - mocno, miękko i słodko - i nagle przestało mi zależeć na poznaniu tych innych, jeśli w ogóle jakieś były.

Rozdział 20

Poniedziałkowy rano Memoriał Day był jasny i gorący. Znowu usłyszałam szum wody w łazience, ale tym razem Alex wyszedł uśmiechnięty i zadowolony. Zagrzebałam głowę pod poduszką. Do późna w nocy robiliśmy to, co ludzie zwykle robią w hotelowych pokojach. Niektóre rzeczy nawet więcej niż raz, może nawet więcej niż dwa razy. Trudno było wszystko zapamiętać.

- Wstawaj, wstawaj, śpiochu! - Wskoczył na łóżko, odrzucił kołdrę i wystawił moje ciepłe, nagie ciało na chłodne powietrze.

- Jeszcze pięć minutek.

- Olivia, nie marudź. Spóźnimy się na imprezę.

Zdjęłam poduszkę z twarzy, żeby na niego spojrzeć. Zaczesał do tyłu włosy, ale wiedziałam, że jak tylko wyschną, znowu opadną mu na oczy. Ogolił się. Czułam zapach wody kolońskiej. Na jego rzesach lśniły kropelki wody.

- Jak na kogoś, kto spał tylko kilka godzin, jesteś doprawdy zbyt wesoły.

Pocałował mnie, choć zacisnęłam mocno usta, żeby go nie zmrozić porannym oddechem. - A ty...

Uszczypnęłam go w sutek. Ze śmiechem złapał mnie za nadgarstek.

- Uważaj, co mówisz.

- Miłości mojego życia, jesteś aniołem poranka. Ponarzekałam jeszcze kilka minut, a potem nagle usiadłam.

- Gdybyś mnie naprawdę kochał, zaserwowałbyś mi Starbucksa do łóżka.

Alex uniósł brwi.

- Doprawdy?

- Tak.

Przysunął twarz do mojej, ale tym razem mnie nie pocałował. Ujrzałam swoje odbicie w jego przepastnych szarych oczach.

- No to wracam za pięć minut. Uśmiechnęłam się.

- To się nazywa obsługa.

Zaśmiał się, a potem wciągnął dżinsy i podkoszulek.

- A ty w tym czasie podnieś z łóżka swój śliczniusi tyłek.

Kiedy wyszedł, jęknęłam z niezadowoleniem. Z trudem podniosłam się ze zbyt wygodnego o tej porze łóżka i poczłapałam do łazienki.

Pozwoliłam sobie popławić się pod prysznicem, postać pod niekończącym się strumieniem gorącej wody. Umyłam i wyczyściłam nitką zęby, wyregulowałam brwi i ogoliłam się tam, gdzie było trzeba. Owinięta ręcznikiem, spojrzałam w zaparowane lustro, w którym moja twarz była tylko niewyraźną ciemną plamą, i przyznałam sama przed sobą, że bardziej się denerwuję teraz, kiedy mam poznać przyjaciół Alexa, niż kiedy miałam poznać jego rodzinę.

Kiedy wyszłam, zdążył już wrócić z dwoma ogromnymi kubkami kawy i kilkoma babeczkami i przygotować dla mnie ubranie. Wszystko leżało na łóżku: majtki, stanik i sukienka na ramiączkach, którą spakowałam w ostatniej chwili, ale raczej nie zamierzałam wkładać. Wystawił nawet moje sandałki.

- Co to jest? - Wypiłam łyk kawy.

- Chciałbym, żebyś to włożyła. Spojrzałam na ubrania.

- Chyba trochę za elegancko jak na grilla?

- Ale będziesz w tym ponętnie wyglądać.

Chabrowa sukienka haftowana w złote i czerwone kwiaty pochodziła z Indu. Z lekkiego, cienkiego materiału, dość krótka - mocno przed kolano - i z długim rękawem. Miałam ją na sobie tylko kilka razy. Jej kolor podkreślał moją karnację i kolor oczu. Sandałki też lubiłam - na płaskim obcasie, z krzyżującymi się paseczkami. Sama wybrałabym rybaczki i zapinaną na guziki koszulową bluzkę.

- Jesteś pewien? - Zrzuciłam ręcznik i stanęłam nago przed lustrem. Podłożyłam dłonie pod piersiami, a potem jedną przeciągnęłam po zaokrągleniu brzucha i po tyłku.

- To nie jest bardzo elegancka impreza, prawda?

- Raczej nie, ale kogo to obchodzi. Będziesz wyglądać olśniewająco.

Spojrzałam na niego w lustrze.

- Chcesz się mną pochwalić?

- Oczywiście. - Uśmiechnął się odrobinę przepaszająco. - Kto by nie chciał?

Odwróciłam się do niego.

- A w co ty zamierzasz się ubrać?

- A co? Chcesz się mną pochwalić? Zaśmiałam się i zaczęłam wkładać błękitne majtki i stanik, które przygotował.

- Bielizna pod kolor sukienki. Niezłe masz to swoje homo oko.

Powiedziałam to żartem - jeśli mieliśmy spędzić ze sobą całe życie, nie było sensu udawać, że nic nie wiem o jego przeszłości. Zabrzmiało to jednak mocniej, niż chciałam, i kiedy spojrzałam na niego, brwi miał zmarszczone.

- Przecież ty też zawsze dopasowujesz majtki do ubrania - powiedział.

Zarzuciłam mu ręce na szyję.

- To prawda. Dziękuję.

Udobruchany pozwolił mi się pocałować i po-dotykać. Kiedy jego penis zaczął wykazywać oznaki nadmiernego podniecenia, przestałam. Zaśmiałam się, kiedy na znak protestu jęknął. Podeszłam do łóżka i wciągnęłam przez głowę sukienkę. Opadła mi na uda jak pocałunek motyla. Kiedy okręciłam się wokół własnej osi, zawirowała wokół mnie.

- Cudowna. - Głos Alexa zabrzmiał tak, jakby podziwiał obraz albo starożytną wazę, a nie żywego człowieka, mnie. Spojrzałam na niego uważnie. Nie zauważył tego.

Na ostatnim spotkaniu klasy z liceum byłam z facetem, z którym wcale wtedy nie chodziłam. Wybrałam go tylko dlatego, że dobrze wyglądał. Poznała nas ze sobą Sarah - był generalnym wykonawcą, z którym współpracowała jako dekoratorka. Nie było w nim nic oprócz mięśni, a jego brzuch mógłby służyć za tarę do prania. Wyglądał zaiste jak młody bóg.

Zdecydowałam się pójść z nim, bo dobrze się prezentowałam na jego ramieniu i mogło to zrobić wrażenie na wszystkich tych ludziach, których zdanie i tak niewiele dla mnie znaczyło. Sama jeszcze nigdy nie byłam niczyją dobrze wyglądającą na ramieniu maskotką.

- Jak długo nie widziałeś swojego przyjaciela? - spytałam tak naturalnie, jak tylko mogłam, idąc do łazienki, żeby zrobić makijaż.

- Kilka lat. - Alex zdjął podkoszulek i szukał w walizce ulubionej różowej koszuli.

Przyglądałam mu się przez otwarte drzwi łazienki, wyjmując puder i tusz do rzęs. Zwykle przygotowanie się do wyjścia zabierało mu tyle samo czasu co mnie. Czasami nawet więcej. Patrzyłam, jak przeczesuje palcami włosy i potrząsa nimi. Obciąga koszulę. Zostawiają wypuszczoną na spodnie, zapina wszystkie guziki, a potem kilka rozpina. Wyciąga z walizki pasek, wkłada go w szlufki dżinsów i zapina klamrę. Zmienia zdanie i wkłada koszulę w spodnie.

Pomyślałam, że może on też bardziej się denerwuje spotkaniem z przyjaciółmi niż z rodziną. Wtarłam we włosy na skroniach perfumowany olej i zrobiłam luźny kok, z którego jak zwykle wysunęło się kilka niesfornych kosmyków. Nałożyłam na usta błyszczyc i przypudrowałam twarz pudrem ze złotymi drobinami. Byłam gotowa, a on wciąż marudził przed lustrem.

Weszłam do sypialni, chwyciłam go za ramiona i odwróciłam od lustra. Spojrzałam mu w oczy i pocałowałam. Nie, nie dlatego, że rozumiałam jego niepokój - dlatego, że nie musiałam go rozumieć. Miał

swoje powody, a ja nie musiałam ich znać, chciałam tylko wiedzieć, jak mogę mu pomóc.

Oparł się o mnie czołem. Zamknął oczy. Przez chwilę nic nie mówiliśmy. Kiedy je otworzył, wyglądał znacznie lepiej. Jego spoczywające na mnie ręce były mocne, spokojne i pewne, jakby nic nigdy nie mogło nas od siebie oddalić.

- Chodźmy - powiedział.

Kinneyowie mieszkali w najmniejszym domu przy długiej ulicy nad samym jeziorem. Stały tam wyłącznie duże domy, wszystkie wyglądały na drogie. Ich maleńki ogródek graniczył z jeziorem. Latem musiało to być szczególnie przyjemne. Widać było z niego park rozrywki po drugiej stronie jeziora. Większość powierzchni ogródka zajmował gigantyczny metalowy rożen. Zapach pieczonego mięsa uderzył mnie w nozdrza, gdy tylko otworzyłam drzwi samochodu.

Do moich uszu dotarły też głośna muzyka i śmiech. Odgłosy imprezy. Odgłosy lata. Nagle zrobiło mi się głupio, że nic ze sobą nie przyniosłam, nawet ciasteczek. Mogliśmy przecież kupić po drodze w spożywczaku. Alex uspokoił mnie, powiedział, że nie ma takiej potrzeby, ale kiedy prowadził mnie żwirową alejką do jasnej, wesoło wyglądającej kuchni, moje puste ręce mówiły co innego. Zapomniałam aparatu - to było najlepszym dowodem na to, jak bardzo byłam zdenerwowana.

- Jamie, ty pojebany skurwielu.

Nie słyszałam jeszcze, żeby Alex był tak czuły. Mężczyzna, który musiał być Jamiem, odwrócił się od kuchennej wyspy, przy której układał na talerzu

surowe hamburgery. Moja pierwsza myśl była taka: jest przystojny znacznie przystojniejszy od Alexa, a może po prostu ładniejszy - głębokie błękitne oczy brwi ciemniejsze od spalonych słońcem włosów i łagodne rysy. Druga taka, że właściwie mogliby być braćmi, bo ich tak różne na pierwszy rzut oka twarze miały dokładnie ten sam wyraz. A trzecia?

Że Jamie, przyjaciel Alexa, jego najlepszy kumpel od czasów liceum, w ogóle się mnie nie spodziewał.

Nie chodziło o kolor mojej skóry, ale o to, że w ogóle przyszedł. Na mój widok odruchowo zrobił krok w tył. Jego uśmiech przerodził się w grymas na chwilę tak krótką, że wcale nie byłam pewna, czy naprawdę go widziałam. Szybko się opanował, zrobił krok w przód, jakby w ogóle się nie cofał, rozłożył ręce i padli sobie z Alexem w ramiona.

Kiedy zaczęli się obejmować, było tak, jakbym ich podglądała. Ściskali się bardzo długo, nawet trochę za długo, i przestali nagle, zbyt nagle. Kiedy w końcu się od siebie odsunęli, klepiąc się jeszcze po ramionach i dając sobie kuksańce w bicepsy, jakby byli nastolatkami, twarz Jamiego pokryta była rumieńcem. Nie mogłam dostrzec oczu Alexa.

- To jest Olivia - powiedział, sięgając po moją dłoń, żeby przyciągnąć mnie do siebie. - Moja narzeczona.

Nie zająknął się i kiedy tak trzymał mnie za rękę, świat, który przed chwilą zaczął się trochę chwiać, znowu zdawał się stabilny. Przycisnął mnie do boku, obejmował mnie w pasie.

- Olivia, to jest Jamie. Mój najlepszy przyjaciel.

- Olivia - powiedział Jamie uroczyście. - Jakim cudem udało mu się namówić cię, żebyś powiedziała „tak”?

A potem... wszystko wydawało się w porządku, na tyle, na ile mogłam to stwierdzić. Cokolwiek stało się między nimi na samym początku, zostało między nimi. Jamie kilka razy potrząsnął moją ręką i jeszcze kilka razy klepnął w plecy Alexa. Nieustannie wymieniali się czułymi wulgaryzmami.

- Wszyscy już są - powiedział Jamie. - Chodźcie na werandę. Przywitajcie się.

- Wszyscy? - zdziwił się Alex.

Jamie zaśmiał się i znów klepnął go w ramię.

- Tak. Nawet moja mama. Pamiętaj, żeby ją wycalować.

Alex spojrzał na mnie.

- Jego mama zajebiście mnie kocha.

- Zajebiście to dobre słowo.

Zamrugałam oczami, zaskoczona ogromem zajebistości w ich wypowiedziach, ale zaśmiałam się.

- A jak można cię nie kochać.

Jamie znów spojrzał na mnie uroczyście.

- Fakt, jak można go nie kochać.

Na tylnej werandzie grupki gości z pełnymi jedzenia talerzami witały nas bardzo serdecznie. Wszyscy znali Alexa, ale nikt nie wydawał się tak zaskoczony moją obecnością i tym, że Alex przedstawiał mnie jako narzeczoną, jak Jamie. Miałam wrażenie, że większość tych ludzi znała go dawno temu i niezbyt dobrze.

- O, tam jest Anne - powiedział Jamie, schodząc za nami po schodkach do ogródka. - Tapła się w wodzie z Camem.

Ręka Alexa zacisnęła się na mojej.

- Pozwól, że przedstawię ci żonę Jamiego.

Anne Kinney nie zwracała uwagi na nic poza synem, który chlapał się energicznie w płytkiej wodzie przy brzegu jeziora. Miała na sobie sprane dzinsy przewiązane w pasie kolorową chustą - równie dobrze mogłyby należeć do jej męża - z podwiniętymi do połowy łydki nogawkami, i mokrą koszulkę w paski. Rude włosy zaplotła w długi, wijący się po plecach warkocz.

- Idź do babci - powiedziała, kiedy zaczęliśmy się do niej zbliżać. Chłopiec pobiegł w drugą stronę. Z otwartymi ramionami czekała już na niego starsza kobieta w ogromnym przeciwslonecznym kapeluszu.

- Anne.

Kiedy usłyszała głos Alexa, odwróciła się powoli, jakby miała mnóstwo czasu, a kiedy go zobaczyła, uśmiechnęła się.

- Cześć, Alex.

W przeciwieństwie do męża nie wydawała się zdziwiona, że mnie widzi. Wytarła ręce o spodnie i z podniesionymi brwiami spoglądała to na Alexa, to na mnie.

- To jest Olivia - powiedział Alex. - Moja... pobieramy się.

- Gratulacje - powiedziała.

I brzmiało to tak, jakby naprawdę tak myślała. Nie podeszła, żeby go przytulić, ani nie wyciągnęła do niego ręki. W ogóle go nie dotknęła.

- Olivia - powiedziała ciepło. - Czy mój mąż zaproponował ci coś do picia albo do jedzenia? Nie? Co za łoś. Chodź, znajdziemy coś na ząb, zanim ta

szarańcza, którą on nazywa swoją rodziną, wszystko zeżre.

I tak po prostu wzięła mnie za łokieć i zaprowadziła do domu.

- Nie martw się o Alexa. Będzie z Jamesem - powiedziała z czułą rezygnacją. - Ci dwaj razem są jak siły natury - lepiej zejść im z drogi.

W kuchni wyjęła z lodówki zimne puszki coca-coli i wręczyła mi jedną. Otworzyła swoją i wypła duszkiem, do dna. Mnie zabrało to trochę więcej czasu. Wypiłam łyk i stałam w milczeniu.

- To miło, że Alex cię przyprowadził - powiedziała Anne cicho.

Na dworze grała muzyka, impreza się rozkręcała. Ludzie się śmiali. Słyszałam, jak ktoś odpala silnik i jak płacze dziecko. Wyrzałam przez okna wychodzące na zatokę i werandę. Widziałam Alexa i Jamiego. Stab blisko siebie, przy balustradzie, w rękach trzymali piwo. Wiatr odgarnął Alexowi włosy z czoła. Śmiał się. Czy widziałam kiedyś, żeby się tak śmiał? Żeby tak stał? Czy widziałam kiedyś, żeby się opierał o kogoś innego tak, jak myślałam, że będzie się opierał tylko o mnie?

- Od dawna... są przyjaciółmi? - zapytałam w końcu.

- O, tak. Od liceum. - Anne skrzyżowała ręce na brzuchu i złapała się za łokcie. Ona też wyrzała przez okno. - Są bardzo, bardzo dobrymi przyjaciółmi.

Zanim zdążyłam powiedzieć coś jeszcze - niepewna, czy chcę coś jeszcze powiedzieć - otworzyły się tylne drzwi i do kuchni wpadła młoda kobieta z synem Anne. Wił się na jej rękach.

- Mama, tego śmierdziucha trzeba przewinąć.

- Dzięki, Claire. Moja młodsza siostra - powiedziała Anne, kiedy Claire przerzuciła sobie chłopca przez ramię i czule klepnęła go w tyłek w pieluszce.

- Claire, poznałaś już Olivię? Narzeczoną Alexa?

- Ja pierdolę, nie może być - powiedziała Claire.

- Piardole! - Znad jej ramienia dobiegł nas dziecięcy skrzek.

- Claire - westchnęła Anne.

- Przepraszam. - Claire wyszczerzyła się w uśmiechu i odwróciła chłopca tak, że usiadł okrakiem na jej biodrze. - Trzeba mu zmienić pieluchę, i to natychmiast. Cześć, Olivia. Miło cię poznać.

Podawała mi rękę, uścisnęłam ją. Zlustrowała mnie. Nie byłam pewna, jak wypadłam, dopóki cicho nie gwizdnęła i nie pokręciła z podziwem głową.

- Wychodzisz za Alexa?

- Taki jest plan - powiedziałam tak lekko, jak tylko było mnie stać.

- Claire! - Anne wyglądała na rozzłoszczoną. Zza brudnych łapek patrzyła na mnie figlarna twarz. Miał blond włosy jak ojciec, jasną karnację matki i ogromne szare oczy. Wpatrywałam się w niego bardzo długo.

- Co? - Claire wzruszyła ramionami. - Jezu, kobieta, która decyduje się poślubić tego faceta, musi mieć poczucie humoru.

Zaśmiałam się, nie czułam się oceniana.

- Myślę, że dam radę.

- Widzisz. - Claire zrobiła obrażoną minę i zaczęła łaskotać Cama. W końcu zaczął się śmiać. - No

dobra. Zabiorę stąd pana śmierdzipupę i zmienię mu pieluchę.
Czy fe pa zostało mi wybaczone?

- Fe pa! - krzyknął malec, zanosząc się od śmiechu.

- Faux pas - wymruczała Anne i przewróciła oczami.

- Tak, proszę, zmień mu pieluchę. Dziękuję.

- Fajnie było cię poznać, Olivia. Nie pozwól, żeby ktoś cię tutaj wystraszył, nie jesteśmy tacy okropni, na jakich wyglądamy.

- Nie boję się. - Zaśmiałam się.

Claire zabrała Cama i ruszyła korytarzem w głąb domu. Nawet stamtąd dobiegał mnie ich perlisty śmiech. Anne oderwała kawałek papierowego ręcznika i starła z blatu nieistniejące okruszki. Potem wrzuciła go do kosza i łyknęła jeszcze coli.

- Ile lat ma twój syn?

- Prawie trzy.

Alex i Jamie zniknęli mi z pola widzenia.

- Umieram z głodu - dodała. - Chodźmy na dwór i poszukajmy czegoś do jedzenia, okej? Jestem pewna, że niektórzy już zaczęli robić różne dziwne rzeczy, na przykład grać w rzutki na trawie albo przygotowywać się do karaoke.

Mnie też zaburczało w brzuchu i pomyślałam, że skoro mój narzeczony opuścił mnie tak bezpardonowo, równie dobrze mogę się zająć jedzeniem.

- Okej. Właściwie ja też jestem głodna.

- No to chodź - powiedziała Anne. - Pokażę ci wszystko.

Bywałam już na przyjęciach, na których znałam wszystkich i bawiłam się okropnie, i na takich, na

których nie znałam nikogo i było świetnie. Tę imprezę trudno było zakwalifikować do jednej z tych kategorii. Niekoniecznie musiałam mieć Alexa cały czas przy boku, ale raczej machałam do niego poprzez ogródek i patrzyłam, jak gra w rzutki na trawniku i popija piwo za piwem, niż z nim rozmawiałam. Nie ignorował mnie - mniej więcej co godzinę sprawdzał, co u mnie słysząc, i kilka razy widziałam, jak mnie szuka. Ale nie było go przy mnie.

Był przy Jamiem, którego wszyscy inni nazywali Jamesem.

Wszyscy byli bardzo sympatyczni. Włączali mnie do rozmów, jakby mnie znali od co najmniej kilku dobrych lat. Rozegrałam pełną emocji partyjkę Balderdash, jednej z moich ulubionych gier planszowych. Claire i jej mąż Dean zabrali mnie na wycieczkę małą łódką. Ich córeczka Penny została z rodzicami Anne i Claire. Dużo jadłam, sporo tańczyłam i nawet zaśpiewałam kilka piosenek na karaoke.

Zapadł zmrok. Ktoś zapalił hawajskie lampiony na brzegu jeziora, a na werandzie rozbłysły papierowe latarenki. Goście z małymi dziećmi zaczęli powoli wychodzić. Ludzie od grilla przyszedli posprzątać, a ja pomagałam Anne w kuchni pakować resztki jedzenia. Było cicho, niewiele mówiłyśmy. Szczerze mówiąc, nie czułam, że powinnyśmy o czymś rozmawiać.

W końcu zostaliśmy tylko ja i Alex. Anne położyła Cama spać i skończyłyśmy sprzątać kuchnię. Włączyła telewizor i byłam jej za to bardzo wdzięczna - mogłyśmy obejrzeć coś głupiego i nie musiałyśmy rozmawiać. Wręczyła mi szklankę ice tea, drugą

zaczęła napełniać dla siebie, kiedy w końcu, potykając się, do pokoju wkroczyli Alex i Jamie.

- Kochanie - powiedział Alex.

Jeszcze nigdy nie widziałam go pijanego. Oczy błyszcząły mu niezdrowo, a policzki lśniły czerwienią. Miał miękkie i mokre usta. Całkiem rozpięta koszula ukazywała nagi tors. Jakimś cudem zgubił gdzieś obydwie buty. Jamie nie wyglądał lepiej - włosy mokre od potu przykleiły mu się do czoła, na koszuli widniały zielone plamy od trawy.

- Coście, do cholery, robili? - spytała Anne. -Uprawialiście zapasy?

- Jebany chciał mnie oszukać na ostatnim piwie - powiedział Jamie. - Musiałem mu skopać tyłek.

- Pierdol się, chuju - odparł Alex i pokazał mu palec. - Ukradłeś ostatni pasztecik.

- Mamy jeszcze paszteciki - powiedziała Anne sucho i podwinęła pod siebie nogi. - Są w lodówce. Możesz sobie przynieść.

Alex położył rękę na sercu.

- Anne, jesteś boginią. - Spojrzał na mnie. - Kochanie... kochanie, gdzie byłaś cały dzień? Tęskniłem za tobą.

Potknął się na dwóch schodkach prowadzących na dół, do salonu, i ze śmiechem walnął się na kanapę, obok mnie. Położył mi głowę na ramieniu i spojrzał na mnie tymi swoimi ogromnymi szarymi oczami.

- Cześć, kochanie.

Dotknęłam jego twarzy. Miał rozpaloną skórę. Pocałował mnie w rękę. Cofnęłam ją.

- Cześć.

Taka manifestacja uczuć przed jego znajomymi wydawała mi się co najmniej niezręczna.

Alex usiadł. Jamie poszedł do kuchni i zaczął buszować w lodówce. Zauważyłam, że Anne patrzy na męża. Nie wyglądała na złą. Raczej na zrezygnowaną. Na pewno nie była zaskoczona.

- Przynieś mi pasztecik, skurwielu! - zawołał Alex.

- Pierdol się. Sam sobie przynieś, kutasie. Nie jestem twoim pierdolonym sługą.

- Pierdol się, popaprańcu - powiedział Alex i usiadł wygodnie.

- Kochanie, przyniesiesz mi pasztecik?

- Perełko - powiedziałam przez zaciśnięte zęby - może powinniśmy raczej pomyśleć o powrocie do hotelu.

- Nie! Nie możecie jeszcze iść. - Jamie odwrócił się od lodówki z wymalowanym na twarzy przerażeniem. - Przecież dopiero co przyjechaliście! Właśnie zamierzałem otworzyć butelkę Jamesona!

Obaj wybuchnęli śmiechem, w przeciwieństwie do mnie i Anne. Anne westchnęła. Czułam, jak napinają mi się wszystkie mięśnie.

- James, Cam śpi - powiedziała. Jamie położył palec na ustach.

- Aaa... przepraszam. Zapomniałem. Lepiej chodźmy na dwór. Chodź no, ty cholerny lachociągu, zbieraj swoją pedalską dupę w troki, wypijemy to gówno na werandzie.

Alex poruszył się obok mnie i usiadł prosto. Byłam przekonana, że obrazi się na Jamiego za to, że go nazwał lachociągiem, ale on tylko się zaśmiał i otarł o mnie ramieniem.

- Jeszcze chwilka, kochanie, okej?

Przygryzłam język. Granica między byciem stanowczą a byciem żoną jest cienka i właśnie miałam ją przekroczyć. Rozważałam nawet zrobienie mu sceny. Spędziłam tam całe godziny, ignorowana, przymilałam się zupełnie obcym ludziom, patrzyłam, jak mój narzeczony zachowuje się jak idiota w towarzystwie kolesia, który niemal się do niego przystawia.

-James - powiedziała Anne cicho. Zabrzmiało to jak ostrzeżenie.

Nie chciałam być jej wdzięczna, ale byłam. Wstałam. Alex zrobił to samo. Chwycił mnie za ramię, może tylko po to, żeby się na mnie oprzeć, a może żeby mnie do czegoś zmusić.

- Jeden drink - powiedział. - Potem pójdziemy. Nie widziałem Jamiego szmat czasu.

Gdyby mnie pocałował, byłby koniec. Ale nie zrobił tego. Po prostu rzucił mi to swoje spojrzenie, któremu nie byłam w stanie się oprzeć. Chyba jednak nie byłam tak bardzo zainteresowana byciem żoną, jak myślałam.

- Kocham cię - powiedział mi do ucha trochę za głośno jak na szept, ale był chyba tak pijany, że tego nie zauważył.

Potem wyszli z Jamiem na werandę. Zostałyśmy w pokoju same. Nie pozostało nam nic innego jak popatrzeć na siebie nad stolikiem do kawy. Z werandy słyszałyśmy śmiech.

- Przykro mi - powiedziała. - Naprawdę bardzo dawno się nie widzieli.

- Kilka lat, tak powiedział Alex.

Zawahała się, a potem powoli pokiwała głową.

- Chyba tak. Szmata czasu.

Zacisnęłam pięści, ale nie ze złości, tylko dlatego, że nie miałam co zrobić z rękami. Nie miałam kieszeni. Nie miałam aparatu. I w ogóle nie chciałam tam być. Kolejny wybuch śmiechu przesączył się przez tylne drzwi i wpadł do salonu. Usiłowałam westchnąć, ale tylko się zakrztusiłam. Anne spojrzała na mnie zmrużonymi oczami.

- Potrafią być takimi kutasami - powiedziała. Jej słowa zaskoczyły mnie tak bardzo, że z moich ust wydobyło się coś w rodzaju śmiechu.

- Tak myślisz?

- O, tak. - Wstała. - Nawet kiedy rozmawiają przez telefon albo przez ten cholerny Xbox. Zachowują się podobnie. Nie wspomnę nawet o czatowaniu na Conneksie. Przysięgam ci, że wtedy naprawdę zachowują się jak piętnastolatki.

- Ja... chodzi o to, że jeszcze nigdy go takiego nie widziałam. Sekundę później kiwnęła głową.

- Chcesz jeszcze herbaty? Kawalek ciasta? Trochę jeszcze zostało.

- Ciasto zawsze.

Poszłam za nią do kuchni. Z głębi lodówki wyjęła czekoladowe ciasto. Kroiła je na kawałki, a ja nalewałam herbaty. Stałyśmy przy kuchennej wyspie. Wystarczyło się lekko wychylić, żeby wyrzeć na werandę. Nie było widać nic poza wędrującą między dwoma mężczyznami pomarańczową końcówką zapalonego papierosa. Przecięłam widelcem grubą czekoladową polewę, ale nie zaczęłam jeść.

- Oni tak zawsze? - spytałam, wykonując nieznaczny ruch głową.

Anne zlizala polewę z widelca.

- Myślę, że gdyby się widywali częściej, nie byłiby tacy. James nie jest taki przy nikim poza nim.

- Alex zachowuje się... dziwnie.

- Są przyjaciółmi od bardzo dawna - powiedziała. Nie po raz pierwszy.

Odwróciłam się twarzą do niej.

- I co powinnam z tym zrobić?

Oblizala widelec do czysta i odłożyła na blat.

- Kochasz go?

Nie odebrałam tego jako zniewagi, choć w ustach kogoś innego mogłoby to tak zabrzmieć.

- Tak. Bardzo.

- To powinnaś wiedzieć...

- Wiem wystarczająco dużo - powiedziałam. Anne spojrzała na mnie i pomyślałam, że wie o mnie znacznie więcej, niż powinna wiedzieć o kimś, kogo zna tak krótko.

- W takim razie możesz robić to, co ja robię z Jamesem.

- To znaczy?

Wyjrzała przez okno, przez które wpadał do kuchni ich śmiech.

- Możesz go kochać, nawet jeśli czasem zachowuje się jak kutas.

I wtedy zrozumiałam.

Zrozumiałam to dzięki temu, czego nie powiedziała. Dzięki temu, że go nie dotknęła, nawet nie potrząsnęła jego ręką. Dzięki temu, jak patrzyła na Alexa i na swojego męża, kiedy zachowywali się jak

chłopcy, i dzięki temu, jaka była dla mnie miła. I nagle - przyprawiło mnie to o mdłości - również dzięki parze dużych szarych oczu w twarzy dziecka.

W kuchni wszystko się zatrzymało.

To była bardzo cicha chwila oświecenia. Nie wiedziałam tylko, czy mam wybuchnąć od razu, czy trochę później. Bardzo pragnęłam mieć przy sobie aparat. Niestety zostawiłam go w hotelowym pokoju. Zza jego obiektywu wszystko to mogłoby wyglądać na zupełnie zwyczajne przyjęcie. Zwykli ludzie. Anne i James mogliby być zwykłym małżeństwem. Ich syn nie musiałby wyglądać jak mój kochanek.

Ale nie miałam aparatu. Nagle wszystko stało się jasne, wszystkie elementy układanki pasowały do siebie jak ulał. Ze świstem wciągnęłam powietrze.

- Na nas już chyba czas.

- Olivia - szybko powiedziała Anne, ale ja już podeszłam to tylnych drzwi i otworzyłam je gwałtownym szarpnięciem.

Alex i Jamie nie całowali się, ale chyba byłoby lepiej, gdyby to robili. Mogłabym to zakończyć wtedy, podając jeden konkretny powód. Ale nie całowali się, po prostu siedzieli w szerokim klubowym fotelu. Stykali się ramionami, szeptali coś do siebie z uczuciem. Nie chciałam tego słyszeć.

- Alex.

W pierwszej chwili nie zareagował. Przez kilka długich sekund rozważałam, czy go tam po prostu nie zostawić. Potem spojrzał na mnie i uśmiechnął się. Zobaczyłam na jego twarzy miłość i poczułam, że bardzo bym chciała go spoliczkować.

- Chodźmy.

- Ale kochanie...

- Teraz.

Ani on, ani Jamie nic nie powiedzieli. Alex wstał. Zza pleców usłyszałam, jak kroki Anne cichną w przejściu na werandę, ale ona też nic nie powiedziała. Nie pokłóciłam się ani z nią, ani z jej mężem, i gdyby zaszła taka potrzeba, powiedziałabym to głośno. W otaczającej nas ciszy usłyszałam daleki płacz Cama. Anne weszła do domu, żeby się nim zająć. Jamie wstał z fotela i poszedł za nami do samochodu. Wślizgnęłam się za kierownicę i wbiłam wzrok w ciemność. Oni mówili sobie dobranoc.

W środku wrzałam, ale ponieważ Alex nic nie mówił, ja również - kosztem krwawiącego języka - zachowałam milczenie. Kiedy dojechaliśmy do hotelu, zniknął w łazience. Sikał w nieskończoność, a potem pokuśtykał do łóżka. Położył się. Ani się nie rozebrał, ani nie umył zębów. Stałam pod prysznicem całe wieki. Czułam, jak z każdą kroplą spadającej na mnie wody mój żołądek się kurczy i supła coraz bardziej. Noc spędziłam w fotelu, pod kocem, który znalazłam w szafie, bez poduszki, na której mogłabym złożyć stroskaną głowę.

Czekała nas bardzo długa podróż do domu.

Rozdział 21

Dojechaliśmy do domu późnym wieczorem i od razu poszliśmy spać. Następnego ranka zostawiłam go śpiącego w łóżku i poszłam na górę nadrobić wszystko, co przez tych kilka dni leżało odłogiem. Bez reszty pogrążyłam się w drobiazgowym retuszowaniu serii zdjęć, które zamierzałam wykorzystać w ulotce reklamowej dla gabinetu Day Spa. Miałam mnóstwo zdjęć Sarah w różnych pozach i nakładałam ją na różne tła, żeby przekonać potencjalnych klientów, że wydanie pieniędzy w tym miejscu to co najmniej jak wykupienie ekskluzywnych wakacji w egzotycznym hotelu. W porównaniu z wakacjami, z których właśnie wróciłam, wszystko wydawało się egzotyczne i ekskluzywne.

W Foto Folks miałam się zjawić na wieczornej zmianie, a przedtem planowałam jeszcze zrobić pranie i zająć się bieżącymi sprawami. Zaplanować tydzień. Na samą myśl o liście codziennych spraw, o której w zeszłym tygodniu nawet bym nie pomyślała, ogarniał mnie paraliż. Gapiłam się w monitor, moje palce bezproduktywnie stukały w klawisze, nie mogłam się skupić.

Jestem pewna, że można spojrzeć wstecz i dokładnie wskazać moment, kiedy coś dobrego zmienia

się w totalne gówno. Nie mam też żadnych wątpliwości, że można przewidzieć, kiedy dokładnie to się zdarzy. Nie chciałam tego kończyć. Nie chciałam stracić Alexa. Nie chciałam z niego rezygnować.

Ale wiedziałam, że tak właśnie będzie.

Przyniósł mi kawę. Udało mi się nie odezwać. Pocałował mnie w czubek głowy, musnął nosem szyję, i znów udało mi się nic nie powiedzieć. Zamknęłam oczy i poczułam jego dotyk, usłyszałam cichy szelest jego oddechu. Odsunęłam się.

Westchnął ciężko, z rezygnacją.

- Jesteś wkurwiona.

Kliknęłam myszką, żeby zamknąć okno z programem, w którym pracowałam. Wskoczyło mniejsze okienko dialogowe. „Wykryto zmiany w twoim dokumencie. Czy chcesz je zapisać? Tak”. Nie. Rzeźbiłam w tym pliku kilka godzin, a mimo to wciąż do niczego się nie nadawał - właściwie to obecna forma była znacznie gorsza od poprzedniej. Zmarnowałam czas, ale czegoś się przy okazji nauczyłam.

Kliknęłam „nie”.

Odwróciłam się powoli w obrotowym fotelu.

- Musimy porozmawiać.

Alex prawie niedostrzegalnie zmrużył oczy i zacisnął usta. Kiwnął głową, przysunął sobie zwykłe krzesło i usiadł naprzeciwko mnie. Nie zdążył się jeszcze przebrać ani umyć i jego rozczochrane włosy i nisko opuszczone spodnie od piżamy zdawały się błagać o mój dotyk.

Wszystko w nim mnie uwodziło. Musiałam odwrócić wzrok, żeby mu jak zwykle nie ulec.

- Przykro mi - powiedział Alex. - Wiem, że mój ojciec jest totalnym dupkiem. Naprawdę mi przykro.

Kiedy to powiedział, zaczęłam oddychać ze świstem. Gardło zacisnęło mi się tak mocno, że przez chwilę myślałam, że nie będę mogła oddychać. Podniosłam głowę tak szybko, że włosy smagnęły mnie po policzkach. Byłam pewna, że sobie ze mnie drwi, ale jedno spojrzenie na jego twarz uświadomiło mi, że naprawdę nie ma pojęcia, o czym mówię.

- Mam w dupie twojego ojca, Alex.

- Więc... dlaczego jesteś taka wkurwiona?

Wstałam, żeby się od niego odsunąć, żeby się ruszyć. Żeby nakarmić ciało ruchem zamiast złością. Odwróciłam twarz w jego stronę. Między nami powstał bezpieczny dystans. Ani on nie mógł dotknąć mnie, ani ja jego.

- Jak mogłeś mnie zabrać do tego domu, żebym poznała tych ludzi, i nie powiedzieć mi prawdy? -Przeciskając się z trudem przez gardło, każde słowo raniło mi usta. Poszarpane. Kłujące. Ostre. - Jak mogłeś tam stać i spokojnie mnie jej przedstawiać, i nie powiedzieć mi, kim jest?

Wszystko można by o nim powiedzieć, tylko nie to, że jest głupi. Bez względu na to, jaki był, przede wszystkim był mężczyzną. A każda kobieta, która kiedykolwiek miała faceta, wie, że męska inteligencja niewiele ma wspólnego z IQ.

- Komu?

- Anne - powiedziałam zimno.

Jego twarz zrobiła się pusta, może nie tak pusta, jak czasem bywała, ale wystarczająco pusta, żebym wiedziała, że trafiłam w czułe miejsce.

- Anne jest żoną Jamiego. - Zaakcentował to słowo: żoną.

- I jeszcze Jamie - powiedziałam. - Chryste, Alex. Myślałeś, że nie zauważę? Naprawdę uważałeś, że się nie połapię?

- Jamie jest moim przyjacielem. - Nie odrywał ode mnie wzroku. Wpatrywał się we mnie tak uporczywie, że z dwojga złego wolałabym, żeby to zrobił. - Moim najlepszym przyjacielem.

- A ona? Anne? Kim ona dla ciebie jest? - Nie czekając na odpowiedź, zrobiłam krok w przód. Cofnął się. - Zabrałeś mnie do ich domu i przedstawiłeś mnie jej. Zapomniałeś mnie tylko poinformować, że z nią spałeś, a potem mnie zostawiłeś i uciekłeś ze swoim najlepszym przyjacielem. Wiesz, że czułam się jak kompletna idiotka? Przyszło ci może do głowy, że dobrze by było, gdybyś mi powiedział... hej, tak przy okazji, pieprzyłem żonę swojego najlepszego przyjaciela?

Otworzył usta. Potem zamknął. Wyprostował się, jego pierś zrobiła się bardzo szeroka, kiedy podparł się pod boki.

- Przepraszam, ale to nie było tak. Wciągnęłam powietrze tak gwałtownie, że zabolalo mnie gardło.

- A jak było w takim razie?

Po raz pierwszy spuścił wzrok. Cofnęłam się. Było mi niedobrze i kłuło mnie w sercu.

- Ty... wciąż ją kochasz.

- Nie - powiedział od razu, bez wahania. - Już nie. I nie tak jak ciebie.

Przełknęłam gorzką pigułkę.

- Czy to miało mi poprawić samopoczucie? -Tak!

Mogliśmy wyciągnąć ręce i dotknąć się. Ale nie zrobiliśmy tego. Między nami ziała przepaść. Były duże szanse na to, że się jeszcze powiększy.

- Nigdy ani słowem nie wspomniałeś o tym, że kochałeś kiedyś mną kobietę. Z detalami opisałeś prawie wszystkich, których rznąłeś, ale o niej nigdy nie wspomniałeś. O tej, którą kochałeś.

- Po prostu... - Bezradnie wzruszył ramionami. Podrapał się po głowie, robiąc sobie istną szopę. -Czy to ważne, kogo kochałem najpierw, skoro ciebie kocham jako ostatnią?

Nie była tylko jego byłą dziewczyną.

- Czy twój najlepszy z najlepszych przyjaciół wie, że pieprzyłeś jego żonę?

- Tak, wie.

Znów z trudem przełknęłam ślinę. Wiele razy mi powtarzał, że o cokolwiek zapytam, powie prawdę. Zbyt długo nie pytałam.

- Spójrz na mnie.

Spojrzał. Wiele razy widziałam, jak zakłada maskę nieprzeniknionych oczu i tajemniczego uśmiechu. Tym razem tego nie zrobił. Dał mi wszystko, o co poprosiłam, i nie mogłam udawać, że tego nie widzę. Pomyślałam o dwóch facetach, którzy - jak na zwykłych przyjaciół - stali zbyt blisko siebie. Pomyślałam o Anne, której spojrzenie podążało za nimi. Wiedziała, akceptowała... i kochała mimo wszystko.

Ale ja nie potrafiłam być taka jak ona.

I nie potrafiłam już nie pytać.

- We troje?

Kiwnął głową.

- Jak długo?

- Kilka miesięcy. Lata temu. Olivia, to już przeszłość. Przysięgam ci, że to się skończyło.

To było dla mnie jasne, nie musiał mi tego mówić. Widziałam to w oczach Anne, kiedy na niego patrzyła, i słyszałam w jej głosie, kiedy mi powiedziała, żebym go kochała i tak.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś? Przeciągnął ręką po włosach.

- Bo byłem pewien, że nie zrozumiesz.

- Dlatego tak długo nie byłeś w domu? Otworzył usta i czekałam na kłamstwo, ale on

kiwnął głową.

- Tak. To moje gówno rodzinne nigdy mnie nie opuści, ale to, co się stało z Jamiem...

- I Anne. - Mój ton był jak wyzwanie: chciałam, żeby wymówił głośno jej imię.

- Tak, i Anne. Nie myślałem, że będę potrafił tam wrócić. A potem poznałem ciebie i wszystko wydawało się inne. Olivia... - powiedział. - Kocham cię. Chcę stworzyć z tobą normalną rodzinę. I nie mogę powiedzieć, że nie chciałbym się już nigdy spotkać z Jamiem... ale... nie spotkam się, jeśli nie będziesz chciała.

Nie mogłam go o to prosić. Znow przełknęłam ślinę. Gardło miałam obolałe od powstrzymywania się od krzyku i płaczu.

- Powinieneś był mi powiedzieć. Pewnie nie byłabym zadowolona, ale to byłoby lepsze niż dowiedzieć się tak, jak się dowiedziałam. Czułam się głupio, Alex.

- Wiem. Przepraszam cię. Naprawdę cię przepraszam.

Wierzyłam mu, ale to nie miało znaczenia. Spojrzałam na lśniący na moim palcu pierścionek i przekręciłam go od spodu kciukiem, w prawo i w lewo. Nie miałabym nic przeciwko temu, żeby sobie trochę popłakać, ale choć czułam łzy w gardle i pod powiekami, żadna nie chciała wypłynąć. Wzrok miałam ostry jak brzytwa. Widziałam Alexa takim, jakim był. Widziałam samą prawdę.

- Kochasz go? Znow się zawahał.

- Tak, ale nigdy go nie rznąłem. Przysięgam.

- A chciałbyś?

Wtedy przysunął się bliżej.

- Nie. Już nie.

- A on chciałby cię zerznąć?

- Jamie - odpowiedział - wie, kiedy należy się zatrzymać. Słuchaj, Olivia, Jamie i ja... odbija nam, kiedy się spotykamy, i wiem, że w swoim towarzystwie potrafimy być cholernymi dupkami.

Widziałam ich razem i wiedziałam, że między nimi jest coś więcej niż tylko przyjaźń. Zawsze było coś więcej i wydawało się, że zawsze będzie. I w przeciwieństwie do Anne nie byłam pewna, czy potrafię się temu po prostu przyglądać.

- Czy Cam jest twoim dzieckiem?

Nic nie powiedział, ale opadła mu szczeka. Potrząsnął głową i przeciągnął ręką po włosach, złapał za końce.

- Nie. Jak... Do cholery, nie. Cam jest bez dwóch zdań synem Jamiego.

- Wygląda jak ty

Alex odwrócił się na pięcie i powiedział:

- Nie jest moim synem.

- Jesteś pewien?

- Musiałbym policzyć miesiące - powiedział prawie z sarkazmem. - Ale tak, jestem prawie pewien, że to jego dziecko. A nawet gdyby był mój, Olivia... to dziecko nie jest moim synem.

Pisnęłam.

- Jak w ogóle możesz coś takiego powiedzieć?

- Ze wszystkich ludzi na świecie właśnie ty powinnaś to zrozumieć.

I wtedy pojawiły się łzy. Spływały mi po twarzy grubymi mokrymi strugami. Na jego twarzy zobaczyłam niepokój. Tym razem to on nacierał, ja się wycofywałam.

- Olivia...

- Nie mogę. Nie potrafię, Alex. Myślałam, że potrafię. Myślałam, że to nie będzie miało dla mnie znaczenia, ale ma.

Zaczął oddychać ze świstem.

- Nie rozumiem.

Zdjęłam pierścionek i położyłam go na dłoni. Gapił się na mnie. Patrzyłam, jak z trudem przełyka ślinę, jak rusza mu się grdyka, a usta otwierają, ale nie wydobyło się z nich ani jedno słowo. Nie zrobił żadnego ruchu, żeby wziąć ode mnie pierścionek, lśniący na mojej dłoni tak samo jak na palcu.

- Myślałam, że z tobą będzie inaczej. Chciałam, żeby było inaczej.

- Ze mną jest inaczej - powiedział cicho. - Wiesz, że jest.

- Nie jest wystarczająco inaczej. - Położyłam pierścionek na biurku. Splotłam ręce na brzuchu, złapałam się za łokcie. Właśnie tak stała Anne w swojej kuchni. Dopiero teraz zrozumiałam dlaczego.

- Zrywasz ze mną?

Wszystko w nim stężało. Ramiona, barki, szczeka. Jego oczy zrobiły się lodowate. Palce zaciśnięte w pięści wbiły się w powietrze.

- Z powodu tego, co ci zrobił ktoś inny? Z powodu kłamstw, które słyszałaś od kogoś innego? Naprawdę muszę pokutować za cudze grzechy?

Tym razem to ja miałam przeproszać, choć słowa raniły mi gardło i pozostawiały po sobie smak krwi.

- Nigdy cię nie okłamałem - powiedział Alex sztywnym, zimnym głosem. - Wiesz o mnie wszystko. I myślałem... myślałem, że zrozumiesz, że właśnie ty zrozumiesz.

- Bo kochałam Patricka, tak? - powiedziałam beznamiętnie. - Myślałeś, że skoro kochałam jego, będę mogła pokochać kolejnego geja. Ze to będzie takie proste.

- Myślałem - powiedział - że będziesz mogła pokochać mnie.

- Zawsze bym się zastanawiała - powiedziałam - czy... czy jestem wystarczająco jakaś.

Nie byłam z siebie dumna, kiedy zobaczyłam, że moje słowa go załamały. Cofnął się w stronę drzwi. Nogawki jego spodni ciągnęły się po podłodze. Nie mogłam znieść widoku jego bosych stóp.

Nagle wszystko, co dotyczyło nas, stało się takie nagie.

Zatrzymał się z ręką na klamce.

- Pieprzenie facetów nie czyni mnie bardziej homo niż pieprzenie kobiet hetero. Możesz mi albo zaufać, albo nie. Ja mogę cię tylko kochać.

- Zazdroszczę ci - powiedziałam, choć to nie było to, co zamierzałam powiedzieć.

- Dlaczego?

- Bo dokładnie wiesz, kim jesteś. Ja nie mam bladego pojęcia, kim jestem.

- Ale jak mogłaś kiedykolwiek pomyśleć, że nie jesteś wystarczająco jakaś?

- Bo nigdy nie byłam wystarczająco kimś - powiedziałam. - Nigdy nie byłam wystarczająco tym ani tym. I nie wiem, kim jestem ani kun powinnam być.

Alex przeszedł obok biurka, wziął pierścionek. Włożył mi go w dłoń i zamknął ją w swojej.

- To pozwól, że ci pomogę się tego dowiedzieć. Światło i cień. Prawda i kłamstwo. Nie chciałam,

żeby to się skończyło. On też nie chciał.

- Nie musisz wybierać, wiesz? - powiedział mi do ucha, a potem pocałował mnie w szyję, w obojczyki, we wzgórza piersi. Wziął mój sutek między palce, ścisnął go. Westchnęłam.

- Nie musisz być tylko jakaś.

- Nie jestem pewna, czy potrafiłabym być tylko jakaś, nawet gdybym się postarała. - Przeczesałam palcami jego włosy, zawsze trochę za długie. - A ty?

Uśmiechnął się i uniósł się na łokciu. Pogładził mnie po nagim brzuchu.

- Wybrałam ciebie. Przez większość życia byłam dupkiem, ale przysięgam, że z tobą będę wiernym dupkiem.

Zaśmiałam się na całe gardło. Mój pierścionek przebłyskiwał przez jego włosy.

- Naprawdę ci wierzę.

- To dobrze.

- Ale jeśli chodzi o całą resztę... o ślub w kościele albo...

- Weźmiemy ślub, gdzie zechcesz. Cokolwiek zdecydujesz. Ja się dopasuję. Pod tym względem jestem bezproblemowy.

Rzuciłam figlarne spojrzenie na jego kutasa, który właśnie stawiał namiot z prześcieradła.

- W ogóle jesteś bezproblemowy.

- Właśnie. - Pocałował mnie miękko i delikatnie, potem trochę mocniej. Jego ręce zaczęły wędrować po moim ciele.

Powstrzymałam go, zanim zaczęliśmy coś robić.

- Pamiętasz, jak powiedziałaś, że myślałeś, że to wszystko będzie łatwe i proste?

-Tak.

- Przykro mi, że nie jest.

Alex wodził palcem po moim brzuchu, w końcu położył na nim dłoń.

- A mnie nie. -Nie?

Potrząsnął głową i spojrzał na mnie.

- Nie. Nic, co jest warte zachodu, nie jest łatwe ani proste.

- Ależ z ciebie filozof.

Złożył pocałunek na moim brzuchu, dokładnie tam, gdzie go chwilę wcześniej dotykał.

- Powiedzmy, że prześlubiłem większość życia. Już nie chcę tego robić. Chcę, żeby nam się udało.

- Ja też tego chcę.

Znów mnie pocałował. Tym razem lekko. W pępek.

- Więc umowa stoi.

- Tak - wyszeptałam. - Zrób to jeszcze raz, ale trochę niżej.

Spełnił moją prośbę. Pocałował mnie trochę niżej, i jeszcze niżej, aż w końcu całował mnie w udo. Skubnął skórę wargami. Zaśmiał się. Polizał mój guziczek. Zaczęłam się więc. Chwytał mnie za biodra, całował mnie i ssał. Ale nie pozwolił mi dojść.

Z tym zaczekał, najpierw we mnie wszedł. Oparł się na rękach, żeby mnie nie zmiażdżyć. Kiedy go pocałowałam, posmakowałam potu. To był bardzo smaczny pocałunek.

Później, kiedy doszliśmy ale jeszcze nie skończyliśmy - pomyślałam, że może nigdy nie skończymy, to znaczy Alex i ja, i bardzo mi się spodobała ta myśl - odwróciłam się na plecy i spojrzałam na sufit, na którym kiedyś Alex dostrzegł zarys anioła.

- Kocham cię.

-Ja też cię kocham. Wszystko będzie dobrze, Olivia. Bez względu na to, co się stanie, wszystko będzie dobrze - powiedział bardzo zaspianym głosem.

Już spał, kiedy bezszelestnie wstałam z łóżka i z jego stałego miejsca na komodzie wzięłam aparat. Nie poruszył się ani kiedy robiłam pierwsze, ani drugie zdjęcie. Zmienił pozycję, kiedy wsunęłam się z powrotem do łóżka. Trzymając aparat w wyciągniętej ręce, sfotografowałam tamtą chwilę. Chciałam uchwycić wszystko, co się wtedy działo.

Obejrzałam zdjęcie na wyświetlaczu. Pokój wypełniały światła i cienie, grały na naszych ciałach.

Róg był lekko rozmazany i gdyby mu się przyjrzeć wystarczająco uważnie, mogłoby się okazać, że mający tam postać kobiety. Zdjęcie miało wiele warstw. Można było na nim zobaczyć wiele rzeczy. Alex otworzył oczy i pocałował mnie. Odłożyłam aparat i ja też go pocałowałam.

Nie musiałam decydować, czy chcę być tym, czy tamtym. Mogłam być tym albo tym, albo jednym i drugim jednocześnie. Wszystkim i niczym. Szukanie swojego miejsca w świecie jest zupełnie naturalne, tak samo jak szukanie kogoś, kto zaakceptuje nas takimi, jakimi jesteśmy. Czasami nakładamy na siebie mnóstwo warstw. Kiedy w końcu zostaniemy z nich odarci, ukazujemy się tacy, jacy jesteśmy naprawdę.

Nadzy.